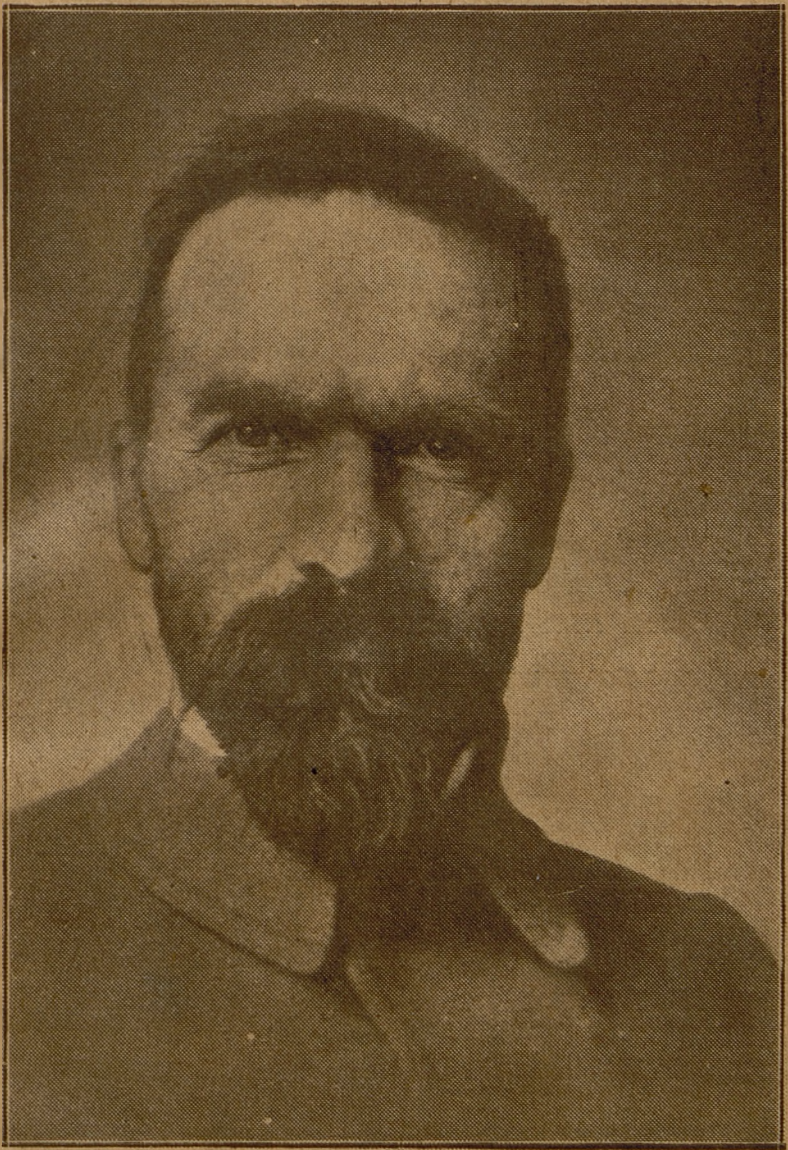


ŻOŁNIERZ LEGIONÓW i P.O.W.





ŻOŁNIERZ LEGIONÓW I P.O.W.

Rok III Warszawa, styczeń—kwiecień 1939 Nr 1 i 2

„HONOR — TO BÓG WOJSKA, KTÓRY NIESIE NAKAZ; MA TAKĄ SIŁĘ UDERZENIA, ŻE ŚMIERĆ WYWOŁUJE".

Józef Piłsudski.

JÓZEF PIŁSUDSKI

PIĘKNE „WCZORAJ"

LUDZIE BEZ „WCZORAJ", LUDZIE BEZ „DZISIAJ" I LUDZIE BEZ „JUTRA", TAK MOŻNABY PODZIELIĆ GATUNEK LUDZI NA ŚWIECIE. I NIERAZ, GDY MYŚLĘ O ROZPOWSZECHNIONEJ OBECNIE TAK SZEROKO MISTYCZNEJ TEORII O REINKARNACJI, SĄDZĘ, ŻE CZŁOWIEK ISTOTNIE RODZIĆ SIĘ CZĘSTO NA TYM PADOLE PŁACZU MUSI, BY SIĘ STAĆ PEŁNYM CZŁOWIEKIEM, CZŁOWIEK BOWIEM W CAŁYM TEGO SŁOWA ZNACZENIU KOCHAĆ MUSI, NIEWSTYDZĄC SIĘ SWEGO „WCZORAJ", BY ŻYĆ, PRACUJĄC W DNIU DZISIEJSZYM, BY SIĘ JEGO ZNOWU NIE WSTYDZIĆ JUTRO. GDY W TEN SPOSÓB MYŚLĘ O DZISIEJSZEJ DOBIE POLSKIEJ, ZAWSZE ZE SMUTKIEM KONSTATUJĘ, ŻE REINKARNACJA MUSI BYĆ BARDZO A BARDZO STOSOWANA DO POLAKÓW, GDYŻ POWAŻNA CZĘŚĆ TEGO NARODU JEST LUDŹMI BEZ WCZORAJ. WYGLĄDA MI CZĘSTO, ŻE TO BEZ „WCZORAJ" TYCZY SIĘ U POLAKÓW NIE TYLKO HISTORYCZNEGO „WCZORAJ", MIERZONEGO DŁUŻSZYMI OKRESAMI, LECZ NAWET NAJLITERALNIEJSZEGO „WCZORAJ", ODMIERZONEGO NAJWYŻEJ TYGODNIEM. A MIESIĄCEM MIERZYĆ LUDZI WYDAJE MI SIĘ NIEMOŻLIWE, GDY MIESIĄC JEST JUŻ TAK CIĘŻKIM OKRESEM, ŻE EFEMERYDA DUSZY POLSKIEJ PRZECIĘTNEGO CZŁOWIEKA STAJE SIĘ TAK, JAK TA „KOBIETA ŚWIĘTA", CO „NIC NIE PAMIĘTA". NIE PAMIĘTA I BASTA! BIEDNA POLSKA! NOWOCZESNY POLAK REINKARNOWAĆ SIĘ BĘDZIE!

BOJĘ SIĘ TEŻ TRWOŻLIWIE, MYŚLĄC, ŻE P. O. W. POZBAWIONA BĘDZIE REINKARNACJI, ZA BRAK PAMIĘCI O SWYM „WCZORAJ". NIE CHCE SIĘ BOWIEM JEGO WSTYDZIĆ! NIE CHCE I BASTA! CIESZĘ SIĘ Z TEGO BARDZO, LECZ POWTARZAM BOJĘ SIĘ, ŻE PRZYCZYNIĆ SIĘ TO MOŻE DO ZNACZNEGO OSŁABIENIA POLSKI, GDY NA NIĄ SPADNIE DESZCZ REINKARNACYJNY NOWOCZESNYCH BEZ „WCZORAJ" POLAKÓW, A ZABRAKNIE REINKARNACJI POLAKÓW Z „WCZORAJ". ZDAJE SIĘ JEDNAK, ŻE BÓG POLSKĘ KOCHA I JEST SPRAWIEDLIWY. BO ZNOWU CAŁA POLSKA STARA SIĘ, BY P. O. W. I JEJ LUDZIE, BYLI LUDŹMI BEZ JUTRA. MAJĄ „WCZORAJ". WCALE ŁADNE I TEGO NIE WSTYDZĄ SIĘ WCALE. MAJĄ „DZISIAJ". TAK JAK WSZYSCY, LECZ O „JUTRO" DBAĆ NIE POWINNI. PRZYNAJMNIEJ O JUTRO FIZYCZNE, P. O. W. BOWIEM PROTEKCJI NIE POSIADA W NOWOCZESNEJ POLSCE. CZY Z TYM POLSCE DO TWARZY, TO CO INNEGO. W KAŻDYM JEDNAK RAZIE BŁYSKA MI WOBEC TEGO NADZIEJA, ŻE PRZY DESZCZU REINKARNACYJNYCH LUDZI BEZ „WCZORAJ", NIE ZABRAKNIE I DESZCZU LUDZI BEZ „JUTRA", PRZYNAJMNIEJ BEZ PROTEKCYJNEGO FIZYCZNIE „JUTRA".

CO DO MNIE OSOBIŚCIE CENIĘ NAJWYŻEJ W TYM „WCZORAJ" P. O. W. WYTWORZENIE W SOBIE OLBRZYMIEJ SIŁY MORALNEJ W DOBIE, GDY ZORZA PORANNA NASZEGO ISTNIENIA PAŃSTWOWEGO ZALEDWIE SIĘ NA NIEBIE PALIŁA, WALCZĄC BEZSILNIE Z MROKIEM NOCY.

ZAŁOŻYŁEM P. O. W., WYSYŁAJĄC Ś. P. ŻULIŃSKIEGO W POCZĄTKU WOJNY 1914 ROKU DO WARSZAWY DLA ZORGANIZOWANIA TAM ODPOWIEDNIKA TEGO, CO W HISTORII LEGIONOWEJ BYŁO RUCHEM PIERWSZEJ BRYGADY. ROZSZERZYŁEM JĄ I Z NOWYMI INSTRUKCJAMI ZOSTAWIŁEM W 1915 ROKU, GDYM W SIERPNIU BYŁ W WARSZAWIE OSOBIŚCIE I ZATRZYMAŁ REKRUTACJĘ DO LEGIONÓW. ORGANIZACJA TA BYŁA PRZEDMIOTEM TARGÓW I PRZETARGÓW, PROWADZONYCH ZE MNĄ W WYŻSZYCH SZTABACH AUSTRIACKICH I NIEMIECKICH W 1916 I 1917 LATACH. DYSKUTOWANO O NIEJ CZĘSTO W RADZIE STANU, UTWORZONEJ PO MANIFEŚCIE LISTOPADOWYM OBU CESARZY: AUSTRIACKIEGO I NIEMIECKIEGO, GDY JEDEN Z ZABORCÓW, ZOSTAŁ, NIE NASZYMI ZRESZTĄ RĘKAMI, USUNIĘTY ZUPEŁNIE Z ZIEMI POLSKIEJ I GDY PRZY PRZEWADZE WZRASTAJĄCEJ NIEMIECKIEJ NA ZIEMIACH POLSKICH, CORAZ JAŚNIEJ BYŁO DLA WSZYSTKICH, ŻE POLSKA MA ZISZCZONYM POWTARZANY TAK CZĘSTO PRZEZ POLAKÓW IDEAŁ, STRESZCZAJĄCY SIĘ W SŁOWACH: „JEDEN PAN, JEDEN BAT"! WRESZCIE, GDY PRZY UWIĘZIENIU MOIM I WIELU KOLEGÓW LEGIONOWYCH ZNIKŁY WŁAŚCIWIE LEGIONY Z POWIERZCHNI ZIEMI POLSKIEJ, P. O. W. ZASTĄPIŁO W ZUPEŁNOŚCI LEGIONY, STAJĄC SIĘ OŚRODKIEM WSZYSTKIEGO, CO POKORY W STOSUNKU DO „JEDNEGO PANA I JEDNEGO BATA" UZNAWAĆ NIE CHCIAŁO.

WE WSZYSTKICH TYCH PRACACH ORGANIZACJA P. O. W. OPIERAŁA SIĘ JEDYNIE NA SWOICH WŁASNYCH POLSKICH SIŁACH, SZUKAJĄC OPARCIA JEDYNIE W ROZWOJU STAŁYM WEWNĘTRZNEJ SIŁY MORALNEJ, SIŁY DUSZY, NIEKIEDY TAK PIĘKNEJ I PRĘŻNEJ, ŻE PRZYPOMINAĆ MOŻE NAJWIĘKSZE WYSIŁKI NARODU, GDY WALCZYŁ O SWÓJ BYT NIEZALEŻNY. NIECHYBNIE PO ZORZY PORANNEJ NASTĄPIŁ DZIEŃ ZE WSCHODZĄCYM SŁOŃCEM, KTÓRY JAK ZWYKLE, ZAĆMIŁ WYSIŁEK ŚWIETLNY P. O. W. SWĄ POTĘGĄ I DLATEGO P. O. W. BRAKUJE W PORÓWNANIU Z POEZJĄ I CZAREM ODPOWIEDNICH WYSIŁKÓW NASZEGO NARODU W PRZESZŁOŚCI, TEGO UROKU, DO KTÓREGOŚMY SIĘ PRZYZWYCZAILI W CIĄGU SETKI LAT NIEWOLI. NIE POTRAFIĘ JEDNAK NIE POWIEDZIEĆ, ŻE P. O. W. GDY JĄ PORÓWNUJĘ Z RUCHAMI W PRZESZŁOŚCI NASZEJ, MA ZATO INNY UROK — UROK SIŁY, MAJĄCEJ PRAWO DO ZWYCIĘSTWA, KTÓREGO BRAKUJE PRACOM NARODOWYM W PRZESZŁOŚCI. POZOSTAJE MI WIĘC ZAKOŃCZYĆ SERDECZNYM ŻYCZENIEM, BYŚCIE NIGDY NIE WSTYDZILI SIĘ PRZESZŁOŚCI I W ODRÓŻNIENIU OD WIELU... BARDZO WIELU POLAKÓW KOCHALI SWOJE PIĘKNE „WCZORAJ".

Sulejówek, 22.X.1925 r.

DZIENNIK BOJOWY III BATALIONU

Dwa zeszyty, niepozorne, zniszczone, obszarpane, lecz przebogate w treść notatek dziennych, pisanych ołówkiem i częściowo atramentem — to dzienniki bojowe III Batalionu majora Edwarda Śmigłego-Rydza. Kto je pisał — trudno ustalić; najważniejsze, iż pisane były „na gorąco" z dnia na dzień. Widzimy w tych notatkach dzieje batalionu — jego pracę żołnierską.

III Batalion został zorganizowany z oddziałów strzeleckich, które pierwsze przekroczyły kordon graniczny b. zaborów, jak i następnie w dniach 12, 13.VIII. 1914 r. stoczyły pierwszy bój pod Kielcami.

1-sza kompania batalionu — to 1 kompania kadrowa, złożona z wychowanków szkół oficerskich i podoficerskich Związków i Drużyn Strzeleckich, zorganizowana na specjalny rozkaz Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego w Jego obecności, w dniu 3.VIII.1914 w obozie strzeleckim „Oleandrach" w Krakowie.

Pierwsza obsada oficerska tej kompanii przedstawiała się następująco: dowódca kompanii obywatel Tadeusz Zbigniew Kasprzycki, dowódcy plutonów: I ob. Kazimierz Herwin-Piątek, II — ob. Henryk Krok-Paszkowski, III — ob. Stanisław Burhardt-Bukacki, IV — ob. Jan Kruk-Czarny-Kruszewski. Stan kompanii wynosił 164 strzelców, uzbrojonych w karabiny Mannlichera, jednolicie umundurowanych i dostatnio wyposażonych.

Dalsze dwie kompanie 2-a i 3-a wywodziły się z batalionu strzeleckiego obyw. Norwida-Neugebauera, w skład którego weszła 2-ga kompania kadrowa i zawiązki dalszych kompanii, z braku czasu jeszcze ostatecznie niezorganizowanych. Wymarsz tego batalionu pod rozkazami ob. Wacława Scaevoli-Wieczorkiewicza do Krzeszowic nastąpił w dn. 6.VIII.1914 i tam po częściowej organizacji oraz po pobraniu karabinów Werndla (stary typ broni jednostrzałowej o kal. 11 mm) — batalion podzielony na dwa eszelony, wymaszerował na teren Królestwa Polskiego, przy czym na czele pierwszego eszelonu ob. Zosika-Tessaro przekroczył kordon graniczny b. zaborów Komendant Główny Józef Piłsudski wraz ze swym szefem sztabu i zastępcą ob. Kazimierzem Sosnkowskim oraz sztabem.

Pierwsza obsada oficerska tego batalionu przedstawiała się następująco:

Dowódca batalionu: ob. Mieczysław Norwid-Neugebauer.

Zastępca dcy batalionu: ob. Wacław Scaevola-Wieczorkiewicz.

Lekarz batalionu: ob. Władysław Bystram-Stryjeński.

Dowódca 1 kompanii: Orwid-Kossakowski.

Dowódcy plutonów: Edward Dojan-Surówka, Stanisław Nilski-Łapiński, Pogoń, Mieczysław Wyżeł-Ścieżyński.

Dowódca 2 kompanii: Stanisław Stański-Biegański.

Dowódcy plutonów: Alojzy Nowowiejski-Gluth, Mieczysław Rawicz-Mysłowski, Gryff, Zygmunt Żarski-Radoński.

Dowódca 3 kompanii: Stanisław Lityński.

Dowódcy plutonów: Okiemski, Wilk, Eugeniusz Quirini, Eugeniusz Rybka-Bożywój, Kadet.

Dowódca 4 kompanii: Zdzisław Tatar-Trześniowski.

Dowódcy plutonów: Sokól, Kijowski, Lew, Juliusz Korab-Słonecki.

Dowódca plutonu samodzielnego: Antoni Biliński-Ostrowski.

Stany kompanii:

1	kompania	— 101	strzelców
2	„	— 91	„
3	„	— 63	„
4	„	— 70	„
Plut. sam.		— 47	„

W Miechowie batalion został zreorganizowany na dwie kompanie: 2-gą ob. Zosika-Tessaro z dowódcami plutonów: ob. Jerzy Sawa-Sawicki, Antoni Biliński-Ostrowski, Stanisław Stański-Biegański, Zdzisław Tatar-Trześniowski; strzelców 150; oraz 3-cią ob. Wacława Scaevoli-

Wieczorkiewicza z dowódcami plutonów: Orwid-Kossakowski, Mieczysław Rawicz-Mysłowski, Zygmunt Żarski-Radoński i Mieczysław Wyżeł-Ścieżyński; strzelców 155. Część strzelców z plutonu samodzielnego weszła w skład oddziału wywiadowczego, część pozostała jako załoga etapu w Miechowie.

Te trzy kompanie utworzyły batalion, który początkowo wobec odejścia ob. Mieczysława Norwida-Neugebauera na dowódcę punktu etapowego w Miechowie, dowodzony był bezpośrednio przez ob. Kazimierza Sosnkowskiego, lub z jego rozkazu przez ob. ob.: Herwina-Piątka, lub Zbigniewa Kasprzyckiego.

W dniu 13 sierpnia pod Chęcinami przybył wyznaczony już poprzednio na stałego dowódcę batalionu ob. Edward Śmigły-Rydz i objął batalion, którym dowodził aż do dnia 18 grudnia 1914 r.

Czwarta kompania batalionu utworzoną została z członków obwodu strzeleckiego w Krzeszowicach, który został zmobilizowany przez ob. Sarmata-Szyszłowskiego dopiero po 6 sierpnia 1914 r. O tej właśnie kompanii wspomina dziennik bojowy batalionu pod datą 22.VIII.1914. Kompania ta w dniu wymarszu z Kielc została chwilowo zlikwidowaną, lecz następnie w dwa dni później ponownie sformowaną i nad Wisłą uzupełnioną żołnierzami przybyłymi tam z tzw. kompanii „Pińczowskiej" złożonej ze zwerbowanych ochotników z pińczowskiego przez tamtejszy Komisariat Wojsk Polskich.

Uzupełniając w zarysie dziennik bojowy batalionu, a raczej nawet początkowo przed jego sformowaniem w dn. 8.VIII. 1914, poszczególnych kompanii — podaję:

3.VIII.1914 Kraków. — Organizacja 1 kompanii kadrowej, rozkaz do formowania 2 kompanii kadrowej.

4.VIII.1914 Kraków. — Formowanie 2 kompanii kadrowej. Przybywają dalsze zmobilizowane oddziały Związków i Drużyn.

5.VIII.1914 Kraków. — Prace organizacyjne. Mobilizacja trwa w dalszym ciągu — przybywają dalsze oddziały zmobilizowane, między innymi oddziały z Małopolski Wschodniej. Dowódca 2 kompanii kadrowej ob. Norwid-Neugebauer odjechał wraz z ob. doktorem Bystramem-Stryjeńskim do Krzeszowic w celu przygotowania tam obozu strzeleckiego dla mających przybyć z Krakowa głównych sił strzeleckich.

6.VIII.1914. — Wymarsz 1 kompanii kadrowej. Przekroczenie granicy austriacko-rosyjskiej; przed wieczorem opanowanie Słomnik.

Wymarsz batalionu strzeleckiego ob. Scaevoli-Wieczorkiewicza do Krzeszowic.

7.VIII.1914. — Marsz 1 kompanii kadrowej do Miechowa i zajęcie tego miasta.

Reorganizacja batalionu strzeleckiego w Krzeszowicach. Wydanie broni. Przybycie Komendanta Głównego, odprawa ze starszymi oficerami. Po południu wymarsz pierwszego eszelonu ob. Zosika-Tessaro w składzie kompanii: 2 ob. Stańskiego-Biegańskiego, 4 ob. Tatara-Trześniowskiego i plutonu samodzielnego ob. Bilińskiego - Ostrowskiego. Wieczorem przekroczenie kordonu pod Racławicami i po odpoczynku pod tą wsią dalszy marsz do Pieskowej Skały. Wieczorem wymarsz 2 eszelonu z pozostałymi kompaniami i transportem broni zapasowej złożonej na wozach. W nocy długi odpoczynek w Racławicach.

8.VIII.1914. — 1 kompania kadrowa w Miechowie. Po południu przybywa do Miechowa Komendant Główny Józef Piłsudski ze sztabem, wieczorem i w nocy przybywają kompanie batalionu strzeleckiego. Rozkaz do reorganizacji batalionu strzeleckiego. Ob. Zbigniew Kasprzycki

ubywa do sztabu Komendy Głównej, dowódcą 1 kompanii kadrowej został ob. Herwin-Piątek, zaś dowódcą I plutonu na jego miejsce ob. Słoń-Słonecki.

9.VIII.1914. — Rozkazy do najszybszego kończenia reorganizacji i wymarszu do Jędrzejowa. Gotowa 1 kompania kadrowa odchodzi rano i po postoju w Książu Wielkim odjeżdża stąd podwodami do Jędrzejowa, gdzie przybywa pod wieczór. Z kolei, w południe odchodzi 2 kompania ob. Zosika-Tessaro i po osiągnięciu Książa Wielkiego zatrzymuje się tam, oczekując na rozkaz wymarszu wczesnym rankiem do Jędrzejowa. Pluton Żarskiego odszedł na osłonę tunelu pod Miechowem.

10.VIII.1914. — Koncentracja wszystkich kompanii w Jędrzejowie.

11.VIII.1914. — Wymarsz batalionu na Kielce. Po wyminięciu Chęcin biwak nocny w polu pod Sitkówką.

12.VIII.1914. — O świcie wymarsz silnego patrolu podoficera Młota-Parczyńskiego na Słowik—Kielce. Później wymarsz reszty batalionu. Wkroczenie do Kielc. Postój na dworcu kolejowym. Napad samochodu osobowego uzbrojonego karabinem maszynowym i obsadzonym przez oficerów sztabu 14 dywizji kawalerii rosyjskiej — odparcie. Pluton ob. Żarskiego - Radońskiego powracający z tunelu pod Miechowem, wraz z oddziałem kawalerii odparł szwadron huzarów rosyjskich z rynku i odrzucił ich na Szydłówek. Wysunięcie części batalionu na Czarnów, ku towarowemu dworcowi kolejowemu linii częstochowskiej; pełne pogotowie. Wieczorem przesunięcie batalionu na Czarnów. Na dworcu osobowym pozostał pluton 1 kompanii kadrowej ob. Burhardta-Bukackiego, zaś na dworcu towarowym — część jednego plutonu 3 kompanii, który w nocy ściągnął do Czarnowa.

13.VIII.1914. — Rano zajęcie stanowisk obronnych. Nadciąga nieprzyjaciel, główne siły 14 rosyjskiej dywizji kawalerii. Rosyjska artyleria zajmuje stanowiska na Szydłówku i otwiera ogień na stanowiska strzeleckie. Kawaleria obchodzi stanowiska batalionu z dala poza zasięgiem ognia karabinowego. Nieprzyjaciel nie zdradza ochoty do bezpośredniego uderzenia na stanowiska strzeleckie. Rozkaz do odwrotu na Chęciny, gdzie mają być już dalsze bataliony strzeleckie. Oderwanie się od nieprzyjaciela. Przyłączenie się oddziału Herwina z dworca. Marsz na Chęciny. Tam zajęcie stanowisk ogniowych. Przybycie batalionu strzeleckiego ob. Wyrwy-Furgalskiego i nowego dowódcy batalionu ob. Edwarda Śmigłego-Rydza. W nocy dalszy odwrót nad Nidę.

14.VIII.1914. — Walki nad Nidą. Batalion w odwodzie.

15.VIII.1914. — Marsz naprzód do Korzecka.

16.VIII.1914. — Przemarsz do Bolmina.

17.VIII.1914. — Przemarsz do Rykoszyna.

18.VIII.1914. — Postój w Rykoszynie. Praca organizacyjna.

W Kielcach obsada oficerska batalionu przedstawiała się następująco:

Dowódca batalionu: Edward Śmigły-Rydz.
Adiutant batalionu: Stanisław Nilski-Łapiński.
Lekarz batalionu: doktór Władysław Bystram-Stryjeński.
Komendant taboru: Kazimierz Dąbrowa-Młodzianowski.
Komendant patrol. telef.: Stanisław Emil-Żmigrodzki.
Dowódca 1 kompanii: Henryk Krok-Paszkowski.
Dowódcy plutonów: Aleksy Dunin-Nehring, Modest Słoń-Słoniowski, Jan Kruk-Czarny-Kruszewski, Stanisław Michałowski.
Dowódca 2 kompanii: Stanisław Zosik-Tessaro.
Dowódcy plutonów: Jerzy Sawa-Sawicki, Antoni Biliński-Ostrowski, Jan Wojszner-Opieliński, Zdzisław Tatar-Trześniowski.
Dowódca 3 kompanii: Wacław Scaevola-Wieczorkiewicz.
Dowódcy plutonów: Edward Rzecki-Zinth, Mieczysław Rawicz-Myslowski, Zygmunt Żar-

ski-Radoński, Mieczysław Wyżeł-Ścieżyński.

Dowódca 4 kompanii: Mikołaj Sarmat-Szysłowski.

Dowódcy plutonów: Mazur-Bochenek, Sabała-Sokołowski, Ignacy Życzek-Kuczyński.

Nadto przy batalionie pozostawali nadal: obyw. Kazimierz Herwin-Piątek i Stanisław Burhardt-Bukacki — pełniąc swe dawne obowiązki, w oczekiwaniu na nowy przydział w mającym być organizowanym VI Batalionie.

W zakończeniu zwracam się tą drogą do kolegów o ewentualne uwagi, sprostowania i uzupełnienia, które proszę nadsyłać w drodze przez Redakcję.

Hugo Zieliński.

DZIENNIK BOJOWY III BATALIONU*)
od 19.VIII.1914 do 21.IX.1914

Środa 19.VIII.1914. Rykoszyn.

Wymarsz z Rykoszyna według dyspozycji marszu o godz. 5.00, w Chełmcach o godz. 10.30. Wymarsz z Chełmca przez Miedzianą Górę do Tumlina. Batalion ochrania z innymi batalionami Tumlin przez całą noc.

Czwartek 20.VIII.1914. Tumlin.

W batalionie 17 oficerów, 318 szeregowców i podoficerów. 124 Mannlicherów, 172 Werndli, 1 rosyjski. 12400 naboi Mannlichera, 15975 — Werndla, 40 — rosyjskich. Pobudka o godz. 5.00. Odprawa 1.00.

Kompania 3 wysłana samodzielnie do Nowego Szałasu, kompania 2 — forpoczty. Cały dzień stoimy w Tumlinie ćwicząc.

Piątek 21.VIII.1914. Tumlin.

Godz. 8.30 raport poranny. Przybyło z batalionu I — 1 oficer, 2 żołnierzy, ubyło 1 oficer, 2 żołnierzy. Jest 19 oficerów, 352 żołnierzy; 154 karabiny Mannlichera, 181 Werndla, 2 rosyjskie. Amunicji: M. 21910, W. 16858.

Na wyekwipowanie batalionu wydał Dąbrowa 89 koron 22 halerze. Zakwaterowanie w Tumlinie.

Sobota 22.VIII.1914. Kielce.

5.00 odmarsz (de facto 6.00) do Kielc. Przymarsz do Kielc o godz. 10.00.

Przybył oddział telefoniczny: 1 oficer i 13 żołnierzy; ze szpitala 5 żołnierzy. Kompania 4 — 4 oficerów, 89 żołnierzy.

Ubyło: 8 żołnierzy. Jest 23 oficerów, 439 żołnierzy, 10 koni.

Broń: 150 Mannlicherów, 280 Werndli, 2 rosyjskie. Naboi: 33009 M., 39384 W.

Niedziela 23.VIII.1914. Kielce.

Postój w Kielcach. Stan nie zmieniony.

Poniedziałek 24.VIII.1914. Kielce.

Postój w Kielcach. Ofic. 24, żołn. 478, koni 15. Mannlicherów 177, Werndli 285, ros. 2. Amunicji: 26915 M, 40675 W.

Ćwiczenia żołnierzy w musztrze i służbie polowej, częściowo w strzelaniu. Kompania 3 — forpoczty koło Szydłówka.

Wtorek 25.VIII.14. Kielce.

Stan batalionu pozostaje bez zmiany. O godz. 10.10 przenosi się batalion na nowe kwatery do koszar (Kohna).

Cały czas poświęcony ćwiczeniom żołnierzy.

Środa 26.VIII.1914. Kielce.

Jest 23 ofic., 61 podof., 390 żołn., 2 konie wierzchowe, 12 koni pociągowych, 5 wozów; 163 Mannlicherów, 276 Werndli, 3 ros. Amunicja: 29419 M, 25960 W.

Detaszowano: 1 of., 1 podof., 12 żołn. Ubyło 1 podof., 13 żołn.

Cały czas poświęcony ćwiczeniom żołnierzy. Stworzono 2 szkoły podoficerskie. Jedną prowadzi Herwin, drugą Zosik.

Czwartek 27.VIII.14. Kielce.

Raport poranny godz. 8.00: 1) odczytany rozkaz Szefa Sztabu z powodu kradzieży, 2) unormowanie rekwizycji.

Ofic. 23, podof. 61, żołn. 387. Koni wierzchowych 2, pociągowych 12, wozów 5. Karabinów M 163, W 276, innych 3. Amunicji: 29419 M, 25960 W. Na wozach: M 15, bagn. 2, W. 5, bagn. 10.

Piątek 28.VIII.14. Kielce.

Raport poranny 8.00. Ćwiczenia w celo-

*) Archiwum Wojskowe.



OBYWATEL ŚMIGŁY
Komendant III batalionu w 1914 roku.

waniu do celów polowych. Załatwianie spraw gospodarczych, tyczących się wyekwipowania i wyżywienia żołnierza.

Raport poranny: of. 23, podof. 61, żołn. 384. Koni wierzch. 2, poc. 12, wozów 5. Broń: M 162, W 275, rosyj. 2. Amunicji: 29319 M, 25860 W.

Sobota 29.VIII.14. Kielce

Dzień poświęcony ćwiczeniom żołnierza w tyralierce i fechtunku bagnetem. Otrzymaliśmy z intendentury zapas bielizny, koców i t. d., pokrywa to $1/3$ potrzeb.

Stan pozostał bez zmiany.

Nieprzyjaciel jest w Piotrkowie i Nowo-Radomsku.

Niedziela 30.VIII.14. Kielce.

Nieprzyjaciel znajduje się podobno w Piotrkowie, a nawet w Nowo-Radomsku. Przebąkują o koncentracji wojsk w Skierniewicach. Oficjalne wiadomości o zwycięstwach pruskich na północnym terenie. Prusacy zajęli Grodno, Wilno. Dobre wiadomości ze wschodniego terenu (Lubelszczyzny), mianowicie zajęcie przez Austriaków Lublina.

My w Kielcach nadal czekamy na Legiony Polskie, które mają się tutaj sformować.

Dzisiaj otrzymaliśmy z intendentury 20 mundurów (dla całego batalionu potrzeba około 70).

Odbyła się dzisiaj uroczysta msza. Odprawiał ją nasz kapelan.

Raport poranny: 23 of., 60 podof., 383 żołn. 2 konie wierzch., 12 poc., 5 wozów. 161 M, 274 W, 2 ros. Amunicja: 29219 M, 25760 W.

Poniedziałek 31.VIII.14. Kielce.

Raport poranny: of. 23, podof. 61, żołn. 383. Koni wierzch. 2, poc. 12, wozów 5. M. 161, W 274, ros. 2. Amunicja 29219 M, 25760 W.

Położenie jest dość poważne. Oddziały nieprzyjacielskie doszły do Nowo-Radomska. Prusacy opuścili Częstochowę.

1 kompanię detaszowano dla ochrony mostu kolejowego przez Nidę w miejscowości Brzeziny. Pozostawiła w lokalu kuchnię i chorych. Kompania 4 przeniesiona do browaru do Domaszewic by okopy zbudować. Kompania 2 była na służbie forpocztowej około 36 godzin. Kompania 3 pełni służbę pogotowia.

Wtorek 1.IX.14. Kielce.

Raport porany: detaszowano (17 podof. + 3) + 5 of., 120 żołn. Przybyło: 3 podof. + 1 pod. + 4 żołn. Ubyło 3 żołnierzy. Jest 18 of., 45 podof., 264 żołn. Karabinów M 21, W 274.

Rozbiliśmy względnie zajęliśmy „cechaus“ zajęty przez żandarmerię i stamtąd zabraliśmy dużo bielizny. Dokładna ilość będzie wiadoma jutro.

Środa 2.IX.14. Kielce.

Nadeszły wieści o zwycięskiej bitwie Prusaków i Austriaków pod Radomiem.

Detaszowano 5 — 20 — 120. Jest 18 — 48 — 269. Koni 2 — 12. Karabinów 30 — 274 — 12. Amunicji 17899 M, 25760 W.

Jak doniosły patrole konne i Zeppelin ukazały się rosyjskie kozackie patrole w Końskiem.

Czwartek 3.IX.14. Kielce.

Detaszowano 5 — 20 — 120. Ubyło — 1 — 4. Jest 18 — 41 — 263. Koni 2 — 12. Wozów 5. Karabinów M 29, W 274, ros. — 2. Amunicji 17899 M, 25760 W.

Położenie ogólne nie zmieniło się. Przyjechał Komendant Główny, lecz żadnych oficjalnych wiadomości o Legionach i stosunku ich do nas, jak i do Komitetu Narodowego nie znamy. Doszły oficjalne wiadomości o zwycięstwie austriackim pod Lwowem, że ma być wzięte do niewoli 50000 ludzi i generał Rennekampf. Wysłane zostały dwa patrole pod dowództwem Tatara i Żarskiego na wywiady. Doniosły, że w kierunku Radomia nie ma nieprzyjaciela, natomiast według zeznań mieszkańców jakoby była

bitwa w kierunku Końskiego i tam silne patrole boczne (konne) rosyjskie

Piątek 4.IX.14. Kielce.

Detaszowano 5 — 20 — 120. Ubył — — 1. Jest 18 — 41 — 262. Wozów 5. Koni 2 — 12. Karabinów 29 — 274 — 2. Amunicji 17899 — 25760.

Na odprawie otrzymaliśmy rozkaz przysięgi na cesarza Austrii.

Sobota 5.IX.14. Kielce.

Raport poranny: Przybyło 5 — 20 — 120. Ubyło — — 1. Jest 23 — 61 — 381. Koni 2 — 12. Wozów 5. Karabinów 161 — 274 — 2. Amunicji 28299 — 25660.

Godz. 8.00 zbiórka do przysięgi. Godz. 9.00 przysięga na wierność cesarzowi Austrii, królowi polskiemu. Defilada przed generałem Baczyńskim.

Niedziela 6.IX.14. Kielce.

Sytuacja poważna. Pod Nowo-Radomskiem większe siły nieprzyjacielskie. Wobec tego zwiększona siła pogotowia na placówce w browarze u ob. Sarmata. Nakazane wywiady przez Cedzynę do Brzezinki.

Raport poranny: Ubyło 1 — 6. Jest 23 — 60 — 375. Koni 2 — 12. Wozów 5. Broni 161 — 272 — 2. Amunicji 28299 — 25660.

Poniedziałek 7.IX.14. Kielce.

Była potyczka patrolów naszych z nieprzyjacielem w Końsku. Poczynione zarządzenia co do ewentualnego odwrotu. Odchodzimy z Kielc ostatni i w tym wypadku gdy nieprzyjaciel będzie miał artylerię.

Nasze siły ugrupowane w razie odwrotu w następujący sposób *):

Raport porany: Ubyło — 1 —. Jest 23 — 59 — 375. Koni 2 — 12. Wozów 5. Karabinów 161 — 272 — 2. Amunicji 28299 — 25760.

Doszły pogłoski, przyniesione przez chłopów, jakoby była 1 sotnia Kozaków w Daleszycach. Otrzymaliśmy około 100 koszul i kalesonów ciepłych i 40 par butów.

Wtorek 8.IX.14. Kielce.

Raport: Ubyło 2. Jest 23 — 59 — 373. Koni 2 — 12. Wozów 6. Broni 167 — 272 — 2. Amunicji 28299 — 35760.

Kompania 1 wysyła patrol w stronę Szydłówka. Kompania 2 pozostaje w browarze. Kompania 4 obejmuje służbę garnizonową Kielc. Kompania 1 wysyła 1 pluton do Górna dla wsparcia „beków“ **), będących w Bodzentynie, kompania 3 luzuje posterunek wystawiony na dzień w Szydłówku. Z intendentury nadeszły sukienne „kamasze“ dla żołnierzy, są na ogół za wysokie i za wąskie.

Środa 9.IX.14. Kielce.

Sytuacja ogólna bez zmiany. Krążą pogłoski o wielkich siłach nieprzyjacielskich; dają im posłuch Prusacy. Natomiast nie udało się dotąd sprawdzić tych pogłosek.

Raport poranny: Ubyło 1 podof. + 4 podoficerów z Pragi. Jest 23 — 54 — 382. Koni 2 — 13. Wozów 6. Broni 167 — 272 — 2. Amunicji 28299 — 35760.

Czwartek 10.IX.14. Kielce.

Sytuacja poważna.

Raport poranny: Ubyło — 6. Jest 23 — 55 — 374... 1 — 2. Karabinów 304 — 99 — 2. Amunicji 40463 — 32760.

Godz. 12 wymarsz z Kielc. Według meldunków pruskich i austriackich, nieprzyjaciel w sile niewiadomej, lecz meldowano 3 rodzaje broni, znajduje się w okolicy Chmielnika. Maszerujemy na odparcie jego. Kolumna składa się z 2 batalionów pruskich, 1 batalionu austriackiego, 3 batalionów naszych I — III — IV i 3 kompanii V batalionu, która została przydzielona do batalionu III, 2 działa, koło 20

*) W oryginale brak w tym miejscu kilku wierszy. (Red.).

**) Popularna nazwa członków b. Organizacji Bojowej.

jeźdźców konnych. Dowódcą kolumny jest podpułkownik pruski Ross, zaś naszym Szef Sosnkowski.

Mannlicherami, które otrzymaliśmy z taboru w środę uzbroiliśmy 2 i 4 kompanię i połączyliśmy w jedną kompanię 2 pod dowództwem ob. Zosika. Marsz na ogół dość forsowny. Doszliśmy koło 8.00 do Piotrkowic, gdzie biwakowaliśmy.

Piątek 11.IX-14.

Raport poranny wykazał następujący stan: 1 — 176, 2 — 148, 3 — 55, V — 3 — 88, sanit. — 10, sztab — 4, tabor — 16. Razem 487.

Wymarsz o godz. 6.00. Marsz do Szydłowa. W Chmielniku nie było nieprzyjaciela, miał się znajdować pomiędzy Szydłowem a Staszowem. Marsz uciążliwy z powodu gorąca i kurzu. Wejście do Szydłowa g. 7.00. Nocleg na kwaterach. Wyżywienie dotąd było marne. W Szydłowie dostaliśmy pierwszy raz mięso.

Sobota 12.IX.14.

Wymarsz z Szydłowa o g. 6.30 w kierunku południowym.

Stan: 1 — 173 (8 maruderów), 2 — 102 (25), 3 — 59 (5), nowa — 74 (5).

Na ochronę taboru 17 ludzi z 2 kompanii, 16 ludzi do straży tylnej. W kolumnie marszowej 422, maruderów 43, z tego z 18 niewiadomo co się stało. Na osłony 32 ludzi. Godz. 1.00 w Stopnicy, g. 6.00 w Pacanowie.

Niedziela 13.IX.14.

Wymarsz z Pacanowa do Szczucina. Droga błotna, trudna.

Poniedziałek 14.IX.14. Szczucin.

Przeprawa przez Wisłę w nocy z niedzieli na poniedziałek. Poszukiwanie po nocy kwater, których kwatermistrze nie przygotowali.

Wtorek 15.IX.14.

Jest: 21 — 54 — 346 — 42. Koni 2 — 12. Wozów 6. Broni 471. Amunicji 50800.

Środa 16.IX.14.

Wymarsz 5.30 do Ujścia Jezuickiego. Doszliśmy i rozkwaterowaliśmy się w Hubenicach. Mamy chronić ofensywnie przeprawy przez Wisłę wojsk nieprzyjacielskich. Ludność galicyjska odnosi się do nas z jak największą sympatią.

1 kompania wystawiła 3 placówki. W dzień 6 kawalerzystów przepłynęło Wisłę, aby przekonać się o siłach nieprzyjacielskich na drugim brzegu Wisły. W nocy nasze oddziały wyruszyły na Nowy Korczyn. Przeprawiła się 1 i 3 kompania.

Raport poranny: 23 of., 55 podof. 385 żoln. Koni 2 — 12. Wozów 6. Broni 471. Amunicji 50800.

Czwartek 17.IX.14.

Godz. 3.00 nasze kompanie 2 i 4 przeprawiły się przez Wisłę z jednym wozem z prowiantem do Nowego Korczyna. Kwatery w Korczynie mamy niezłe. Służbę ochronną pełni kompania 2 — placówki na drodze do Opatowca i Buska, posterunek na drodze do Sieciechowa. Służbę pogotowia — kompania 4.

Piątek 18-IX.14. Nowy Korczyn.

Jest w Nowym *) . . . . Ubyło — 3 — 22. Detasz. — 4 — 33. Jest 23 — 48 — 319. Koni 2. Karab. 357. Amun. 35700.

Nadeszły wiadomości, że nieprzyjaciel znajduje się w Stróżyskach — sotnia Kozaków. W Busku 2 sotnie Kozaków niebieskich i 2 szwadrony dragonów. W Stopnicy Kozacy i dragoni Wiadomość, że Kozacy zajęli Łękę o 3 kilometry od Korczyna. Wobec tego wyruszyła 1 kompania w kierunku do Stróżysk, 3 kompania do Zawodzia. Z nieprzyjacielem nie spotkaliśmy się. Placówki II batalionu spotkały się z patrolem kozackim, podobno i dragoni austriaccy.

Sobota 19.IX.14. Nowy Korczyn.

Jest 23 — 48 — 325. Koni 1.

Kompania 1 maszeruje w stronę Buska do Piasków Wielkich, by nocą zaatakować Busk. Napotyka się na oddziały

---

*) W oryginale brak danych. (Red.).

nieprzyjacielskie i karabiny maszynowe. Kompania początkowo cofa się na obronną pozycję, następnie wspomożona kompanią 2 Zosika, przechodzi do ataku. Przedtem jednakże nieprzyjaciel opuścił pozycje i wycofał się. Straty nasze 3 zabitych i 4 rannych. U nieprzyjaciela niewiadomo — znaleźliśmy 2 konie. Po przepatrolowaniu lasów, które były zajęte przez nieprzyjaciela, wróciliśmy o g. 8.00 do Korczyna. Ze strony nieprzyjacielskiej była kawaleria i dwa lub trzy karabiny maszynowe.

Dokładny opis walki podam później**).

Niedziela 20.IX.14. Nowy Korczyn.

Jest: 23 — 49 — 316, ubyło 16 (3 zabitych, 4 rannych, 2 zaginęło, reszta chorzy odesłani), detaszowano 4 — 46, przybyło 1 — 7 (patrol 3 kompanii z kolei), koni 1 — 2, wozów 1, karabinów 352, amunicji 34800.

Służba ubezpieczeń kompania 2, pogotowie kompania 4; kompania 3 wymaszerowała na prawo od drogi do Buska dla odparcia ewentualnego ataku kawalerii. Doniesiono że kawaleria z Buska porusza się w stronę Korczyna, wobec tego wysłano kompanię 1 na lewo od drogi do Buska — obsadziła ona Sępichów. Wydane zostały dyspozycje na wypadek cofania, my idziemy do Opatowca i przeprawiamy się przez Nidę koło tartaku. Godz. 2.00 placówki pościągane. Batalion II wycofał się z Grotnik Małych. Artyleria nieprzyjacielska poczęła ostrzeliwać miasto. Przeszliśmy Nidę w wskazanym miejscu; o godz. 5.00 byliśmy w Winiarach. Do nas przyłączyła się kompania 4 batalionu ob. Sawy, oddział wywiadowców.

Dostaliśmy rozkaz ściągnięcia z Czarkowych i Ksan nasze oddziały. Następny rozkaz ostatni został odwołany. Wymarsz z Winiar godz. 8.00, wejście do Opatowca i przeprawa do Ujścia trwała do g. 3.00.

Poniedziałek 21.IX.14. Ujście Jezuickie.

Całodzienny odpoczynek. Nieprzyjaciel ostrzeliwał Winiary lecz szkody nie uczynił. Przechodzimy do Gręboszowa.

(D. c. n.).

**) W dzienniku brak tego opisu. (Red.).

MICHAL SZWAJLIK

DZIENNIK CZWARTAKA

15 lipca 1915roku. Wyjazd z Piotrkowa o godz. 9 wieczór. Naprzód I batalion ze sztabem, potem o 12 w nocy II i III batalion — przez Koluszki, Skarżysko, Bzin do Ostrowca.

16 lipca. Postój w Ostrowcu. Komenda pułku kwateruje w miejscu, bataliony w pobliskiej wsi Denkowie.

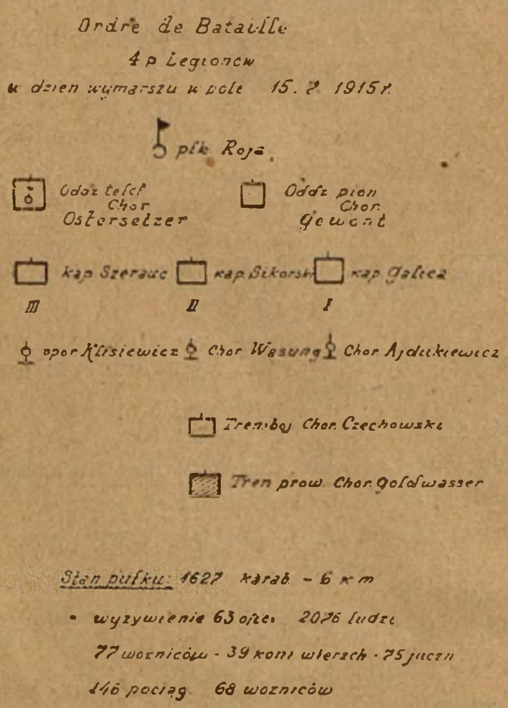
17 lipca. Z Ostrowca marszem podróżnym (jak kto chce) przez Ożarów do Janikowa. Dzień nadzwyczaj upalny, a marsz forsowny po bitym, dobrym gościńcu. Maruderów dużo — zostających po drodze zabierały nasze treny i wozy sanitarne pruskie. Na ogół maszerowano wytrwale. Ożarów zupełnie spalony — na gruzach swoich domostw rodziny przeważnie żydowskie — wzruszające sceny. Nocleg: sztab i III batalion w Janikowie, I batalion w Sobowie, II w Ożarowie. Sztab kwateruje na plebanii (wie gdzie dobrze), oddział sztabowy w szkole. Ja-

ników mała wioska na pół spalona, sterczące jak pomniki kominy, świadczą o życiu tutaj jeszcze przed chwilą. Ludności nie ma.

18 lipca. Z Janikowa marsz ku Wiśle. Przeprawa po moście pontonowym (stały most w budowie przez pionierów austriackich), przez Wisłę pod Annopolem, gdzie postój w lesie. Stąd do Księżomierza. Czuje się dokoła siebie lepszą niż w piotrkowskim atmosferę.

19 lipca. W Księżomierzu przed południem przegląd pułku przez kmdta VIII korpusu wojsk austriackich. Praktyczne ćwiczenia, następnie defiladę przeprowadził ku zadowoleniu kmdy porucznik Zulauf. Po południu marsz dalej przez Urzędów, gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy z Brygadierem Piłsudskim w otoczeniu sztabu. Sztab pułku skierował się do Ratoszyna,pod samą linię bojową, bataliony zaś na rozkaz, który przyszedł w drodze poszły do Ludwinowa.

20 lipca. W Ludwinowie spotkaliśmy



się z I Brygadą. Przywitanie — po relutońsku, wołania: oddaj guziki itp. Pułk nasz wraz z I Brygadą, do której został przyłączony, tworzy rezerwę armii. Rozkazy otrzymujemy wprost od Brygady.

21 lipca. W czas rano ruszyliśmy przez Majdan do Kazimierza — dalej jako rezerwa. Pod wieczór przez Kłodnicę Górną i Dolną pod Borzechów. Tu jesteśmy po raz pierwszy w większej części świadkami nocnej bitwy pod Borzechowem.

Tren bojowy, prowadzony przez chorążego Gwiżdża znalazł się na mylnej drodze (albo chciał trenem prowadzić ofensywę) i podjechał blisko pozycji, lecz wycofał się szczęśliwie. Noc ciemna tak była oświetlona rakietami i pożarami, które obejmowały cały horyzont — iż było widno jak na dłoni.

22 lipca. Po południu otrzymuje pułk rozkaz do ataku na pozycje rosyjskie pod Majdanem Borzechowskim. Ale już podczas rozwijania się pułku do okopów Moskale cofnęli się. Chrzest ogniowy odbyliśmy małymi stratami — 10 rannych. Noc spędził pułk w okopach rezerwowych.

23 lipca. Moskale cofnęli się na Dołżyce. Pułk zaś z okopów do pobliskiego lasku. Po krótkim postoju odmarsz do lasu na północ od Czołny.

24—29 lipca. Ranek w lesie pod deszczem nad głową. Brak namiotów zupełny. W tym dniu wyjechałem do kmdy grupy do Piotrkowa.

30 lipca. Przed nami o kilka kilometrów bitwa wre — ogień artylerii obserwujemy przez szkła. Koło godz. 11 przed południem Moskale cofnęli się. Pułk więc maszeruje do Strzeszkowic Dużych jako rezerwa legionowa. Stamtąd po krótkim postoju koło południa odmarsz przez Teresin koło Motyczy (przejście przez linię kolejową Lublin—Dęblin) do Uniszowic na nocleg. W tym dniu wzięto Lublin.

31 lipca. O godz. 4 rano marsz przez Dąbrowicę na odcinek pod Jastków na południe od szosy Lublin—Garbów. Lewe skrzydło obsadza III batalion, prawe — I, komenda pułku z rezerwą, którą stanowi cały II batalion przenosi się do lasku na północ. Na prawym skrzydle sąsiadujemy z 3 p. I Bryg., na lewo z 1 p., dalej 80 p. austriacki.

Wieczorem podjęto szturm (o godz. 10) nieudały z dużymi stratami. Linia jednakże podsunęła się pod okopy nieprzyjaciela. W tym dniu pierwszy raz napotkaliśmy na silny ogień artylerii — można oszaleć — dotąd tylko piechota podtrzymywała nasz napór. Cofanie Moskale przeprowadzają po mistrzowsku (pod tym względem godni naśladowania), nic bowiem nie wpadło w nasze ręce.

1 sierpnia. Na całym odcinku walka pozycyjna. Częściowe tylko posuwanie się naprzód. Moskale umacniają swoje okopy. Drugi szturm o wiele krwawszy. Straty duże: około 20 oficerów i 200 ludzi rannych i zabitych.

2 sierpnia. Walka pozycyjna. Wypoczynek po dwóch nieprzespanych nocach. Wieczorem w okopach żywe „hurra" z powodu radosnych wieści spod Dęblina: zdobycie 4 fortów.

3 sierpnia. Nad ranem wycofali się Moskale spod Jastkowa. Pułk jako rezerwa legionowa maszeruje do lasu na południe od Majdanu Krasienińskiego. I Brygada dalej następuje na nieprzyjaciela cofającego się. Wieczór znowu odmarsz do lasu na zachód od folwarku Helenów celem obsadzenia odcinka na prawym skrzydle I Brygady, ale już w nocy nieprzyjaciel cofnął się.

4 sierpnia. Nieprzyjaciel ustępuje w dalszym ciągu — nie można go wprost dołapać. Pułk maszeruje za nim przez Krasienin do Wólki Krasienińskiej. Po drodze spotkanie z Ekscelencją Durskim. Stąd II batalion odmaszerował na odcinek na południe od Kozłówki. Nieprzyjaciel usadowił się na południe Kamionki—Kozłówki. I i II batalion w nocy podciągnęły do lasu i zajęły stanowisko na południe od folwarku Bratnik. Komenda pułku stanęła w samym folwarku.

5 sierpnia. Pułk stoi na pozycjach w okopach. Przeważnie walka artylerii. Przed południem puściła artyleria parę granatów na folwark i na sad w którym stał tren sztabowy. Popłoch, konie wyrywały strasznie do lasu, ja również tuliłem się parę razy do piachu (delikatnie bo tylko krew z nosa mi ciekła). Straty około 10 rannych, kilka koni, ze sztabu ranny sierżant Zaleski podczas mycia się.

W tym dniu doszła nas okopami radosna wiadomość o wzięciu Warszawy. Wiwaty, śpiewy, popijawa. Nie jeden myśli już tam jechać.

6 sierpnia. Do godz. 10 po południu trwały walki pod Kozłówką i Siedliskami w dalszym ciągu. Dopiero przełamanie frontu przez 41 dywizję honwedów z prawego skrzydła zmusiło Moskali do cofnięcia się. Pułk maszeruje do Kozłówki, gdzie krótki postój. Oglądamy okopy rosyjskie nadzwyczajnie zbudowane i ukryte w chmielarni dworskiej Potockiego. Piękny to dwór! Stąd przez Kamionkę marszem ubezpieczonym do Kierzkówki. I batalion jako straż przednia maszerował w ciągłych potyczkach z tylnymi strażami rosyjskimi aż do zmroku. W nocy Moskale cofnęli się.

7 sierpnia. W czas rano pościg za nieprzyjacielem. Deszcz ulewny. Przez Rudno—Anielówkę do Drewnika, na południe od Wieprza. Ogień szrapnelowy bez przerwy. Wieczór odmarsz na nowe stanowisko pod Węgielcami.

8—9 sierpnia. Po przejściu ciężkich marszów w dniach poprzednich pozostał pułk dla wypoczynku dwa dni na pozycjach w Węgielcach.

10 sierpnia. W czas rano odmarsz przez

Łysobyki (tu przekroczono drugą większą rzekę Wieprz na pontonach, bo oba mosty spalone) — Przytoczno — Krępę — Stoczek — Wygnankę — Annopol (drugi) — Talczyn pod Wolą Ossowińską. Pod wieczór atak na wieś i zajęcie jej bez żadnych strat. Część pułku objęła odcinek kilku kilometrów na noc, ale Moskale cofnęli się. Sztab odmaszerował do folwarku Jadwiga.

11 sierpnia. Z Woli Ossowińskiej ruszył pułk przez Oszczepalin doszczętnie spalony do wsi Ciężka Wola, gdzie był nocleg. I Brygada zakwaterowała się we wsi sąsiedniej Hermanowie. Z Brygadą sąsiadujemy od Ludwinowa.

12 sierpnia. Z Ciężkiej Woli skierował się pułk marszem ubezpieczonym przez Sobole — Sędki do Kłębów. Stąd już marszem bojowym rozdzielił się z III batalionem, który poszedł na lukę Rzymy—Rzymki, II batalion — Rzymy — Gąsiory. Pod wieczór przyłączono I batalion do ataku na Paskudy (godne tej nazwy). W nocy Moskale cofnęli się. Pasja porywa chłopców, że nie mogą dorwać się Mochów.

13 sierpnia. Pułk zbiera się w Główniem, skąd przed południem odmaszerował do Kąkolownicy.

14 sierpnia. Postój w Kąkolownicy, duża wieś (galicyjskie Żabie), gęsto zabudowana, ludność polska. Sztab ulokował się na plebanii, gdzie bardzo gościnnie przyjmował nas ksiądz. W południe odmaszerował pułk jako rezerwa 106 dywizji przez Żakowolę do Worsy. Nieprzyjaciel trzyma się na linii Przechodzisko—Wygnanka.

15 sierpnia. W czas rano msza polowa w Szóstkach, potem odmarsz przez Drelów do Żerocina, gdzie postój do dnia następnego.

16 sierpnia. Znowu marsz przez Sycyn do Łukowic. Po drodze te same obrazy: spalone lub opustoszałe wsie. Gromadkami powracająca ludność, która zdołała umknąć spod opieki kozackiej wraz z całym swoim dobytkiem na wozie, albo tylko na plecach. Przykry to widok przypominający wędrówki ludów, a scenami wprost pieklo dantejskie.

17 sierpnia. Przez Worgule i Leśną (piękny klasztor, dawniej katolicki, potem przemieniony na zakład wychowawczy prawosławny. Dziś ksiądz legionista odprawił w nim mszę świętą przy obecności żołnierzy i pozostałej ludności katolickiej, której oddał świątynię z powrotem) do Konstantynowa, gdzie biwak. Ładne kiedyś miasto — dziś na pół spalone, pozostali w nim tylko Żydzi.

18 sierpnia. Urodziny cesarza. Żołnierze otrzymali z tej okazji 5-krotny żołd i paczkę „bonbonów". Msza polowa z austriackimi ułanami. Potem defilada przed Ekscelencją Durskim. Galowy obiad. Wszystko nadzwyczajnie.

19 sierpnia. W czas rano odmarsz do Pawłowa, skąd po krótkim wypoczynku przez Niemirów (przekraczamy drugi raz Bug po moście pontonowym. Podczas przeprawy przygrywa muzyka austriacka), Krynki do lasu pod Zarzeczem, gdzie nocleg pod namiotami już w starych lasach litewskich (gub. grodzieńska). Piachy okropne, miejscami trudne do przebycia dla trenów, stąd opóźnione dowozy żywności.

20 sierpnia. W lesie pod Zarzeczem pozostajemy dzień cały. Na świecie słota, ale humor nas nie opuszcza. Tu doszła nas wesoła wiadomość o wzięciu Modlina. Każdy myśli o Warszawie — to jedyna radość, jaka nas miała spotkać w tej wojnie. Niestety nie skierowano nas ku niej.

21 sierpnia. Pułk maszeruje przez Zarzecze, gdzie spoczywamy, do Makarowa. Tu postój całych Legionów. Przed nami walka pod Wysokim Litewskiem.

Wszystkie szczyty dachów zajęte przez obserwatorów.

22—23 sierpnia. Jeszcze w Makarowie jako rezerwa legionowa odpoczywamy. Obmyliśmy się, przywdziali czystą bieliznę, albo i brudniejszą, ale świeżą. Kilku szczęśliwców (Orkan, Dąbski) wyjechało do Warszawy końmi; koleją jeszcze nie można. Ale trud nie przeraża — na pieszki każdy by tam wyrywał.

24 sierpnia. O świcie wymarsz. Moskale znowu się cofnęli. Przez Wysokie Litewskie — Raśną (po drodze obserwujemy walkę artylerii rosyjskiej z samolotem pruskim) bataliony II i III posuwały się w tyralierze ku Monczakom silnie otrzeliwane przez cały dzień. Karabiny maszynowe klekotały bez przerwy. Bataliony umocniły się prostopadle do drogi Raśna — Monczaki. Pod wieczór został pułk zluzowany przez Austriaków, mimo to część pozostała w okopach aż do nocy. W nocy Moskale cofnęli się.

25—26 sierpnia. Przez cały dzień pozostał pułk jako rezerwa w lesie za Monczakami — nazajutrz przez Wojsko do Polinówki.

27 sierpnia. Postój w Polinówce. Tu po raz pierwszy kwaterujemy po domach. Chłopcy przeprowadzają dokładną rewizję komórkową. Bardzo wielu powdziewało chłopskie sukmany na siebie. Niektóre wcale ładne. Wieczorem z okazji gości — prof. Wodzinowskiego i innych — kolacja przy muzyce. Rozweselał nas także kawalarz pułkowy sierżant Pitula różnymi kawałami i sylwetkami mazurowymi na tle ogniska.

28 sierpnia. Wobec potrzeby przesunięcia części wojska na południe po wzięciu Brześcia Litewskiego *), skierowano Legiony z 41 i 37 dywizją na południe. Przed południem wymarsz z Polinówki przez Perkowicze — Szostakowo — Kustycze— Mrozowicze do Ogrodnik, gdzie nocleg. Wsie opustoszałe, zniszczone lub spalone — ludności mało.

29 sierpnia. Dalszy marsz na południe przez Łyszczyce — Rakowica (tu przechodzimy znowu Bug po moście pontonowym zbudowanym przez Prusaków) — Łęgi — Mokrany do Malowej Góry, gdzie nocleg. Wszędzie ten sam obraz zniszczenia i wyludnienia. Tu i ówdzie pozostali ludzie cieszą się, że wydostali się z rąk Rosjan. Zaprowiantowanie coraz gorsze. Na miejscu nic kupić nie można.

30 sierpnia. Z Malowej Góry koło Koroszczyna (zewnętrzny fort Brześcia) przez Małaszewicze Małe — Kobylany (także fort) do Kożanówki, gdzie nocleg. Pełno wszędzie rowów strzeleckich niedawno zresztą jeszcze używanych podczas zdobywania Brześcia. Forty przeważnie żelazo-betonowe, dobrze zbudowane. Dziwić się wypada, że tak łatwo zostały opuszczone przez nieprzyjaciela. Brześć miasto zniszczone zupełnie. Pułk przemaszerował bokiem twierdzy.

31 sierpnia. Marsz z Kożanówki przez Kąty — Tuczną do Sławatycz. Tu postój i nocleg. Pełno wszędzie Prusaków.

1 września. Ze Sławatycz przez Hannę — Różankę — Włodawę do Okuninka i Tarasiuk. Tu postój i odpoczynek przez dzień następny.

3 września. Marsz podróżny przez Orchówek — Orchowo — Zalesie do Świtczi. Biwakujemy nad jeziorem. Olbrzymie — że drugiego brzegu nie dosięgniesz okiem, tajemnicze w swym wyglądzie. Wpatrzeni weń wyczekujemy zaklętych w nim postaci przez naszego wieszcza.

4 września. Taki sam marsz przez Zgorany — Kuśniszcze — do Lubomli, gdzie zapowiedziany parudniowy wypoczynek. Miasteczko zamieszkałe przeważnie przez Żydów. We wsi dużo wypadków cholery.

5 września. Spoczynek przerwany alarmowym odmarszem w kierunku do Ma-

*) Brześć n/Bugiem. Red.

ciejowa przez Rudę. Pułk idzie marszem bojowym, jako straż przednia Legionów. W okolicy Kowla grasują Kozacy.

6 września. Dalej marszem bojowym przez Tupały — Koszary do Kowla razem z I Brygadą. Nieprzyjaciel meldowany na północny-wschód od Kowla, głównie kawaleria z artylerią. Kowel ubezpieczony dotąd jedynie przez jeden batalion jakiegoś pułku austriackiego.

7 września. Odpoczynek w Kowlu. Duże to miasto ze względu na rozległość, wygląd jednak małomiasteczkowy. Domki przeważnie parterowe. Piękny jest dworzec, odpowiedni do rozmiaru węzła kolejowego, na wpół zniszczony. Ludność żydowska gości nas w apartamentach czynowników rosyjskich. Wszystko można dostać. Kowel to jeden sklep.

Odcinek Skulin — Kaszówka bardzo słabo obsadzony — patrolami podchodowymi. Nieprzyjaciel wysunął naprzeciw tego odcinka kawalerię, której patrole podchodzą bardzo blisko, prawie pod Kowel.

8 września. Wolni od służby Legioniści zwiedzają miasto. Komendy tymczasem obmyślają plan ubezpieczenia miasta i okolicy. Wymieniony odcinek został przydzielony Legionom celem zabezpieczenia Kowla i linii komunikacyjnych przez niego idących. 4 pułk, 5 szwadron i jedna bateria haubic tworzą grupę Roji. Jej to przydzielono odcinek od Radoszyna po Jeziorno. Na prawo — Austriacy, na lewo — I Brygada. Pułk ruszył wczas rano, wysyłając przodem kawalerię, przez Kolodnicę, Bielin, Skulin. Jako siłę główną stanowiły I i II batalion i bateria haubic. Podczas marszu dwukrotne utarczki z patrolami kozackimi; pod Krzeczewiczami dwoma strzałami rozprószyła nasza artyleria trzy sotnie Kozaków. Jedna kompania maszeruje wzdłuż kolei Kowel — Powórsk i osiągnęła Hrywiatki. Po osiągnięciu wszystkich miejscowości wskazanych dyspozycją dnia dzisiejszego, wysyła komenda pułku patrole w kierunku Czeremoszna — Powórska — Zajączówki — Hulewicz, które to wsie jednakowoż nie mogły być wzięte z powodu znaczniejszych sił kozackich.

9 września. Legionom przypadło trudne zadanie utrzymania Kowla — Hołobów, zupełne ubezpieczenie całej komunikacji i szosy Kowel — Hołoby — nadto oczyszczenie okolicy od nieprzyjaciela. Zadanie to tym trudniejsze, że walka tylko podjazdowa utrudniona wielce przez bagnistą okolicę. Wykonały je jednak ku zadowoleniu naszych komend.

Sztab i I batalion przemaszerował do Mielnicy, tu zakwaterował się w resztkach starego zamku obok kościoła.

10 września. Komenda pozostaje w Mielnicy. Batalion I koncentruje się w Hołobach, która to miejscowość ma być zarazem miejscem obronnym ufortyfikowanym. Komendę w Hołobach objął major Galica. Kierownictwo nad robotami ubezpieczeniowymi — por. Słuszkiewicz, komendant pionierów. Służbę ubezpieczeń w odcinku Byteń—Miryn i Rudka Sitowiecka — por. Ostoja z kawalerią.

11 września. Batalion III zajmuje Rudkę Sitowiecką, batalion II — Zajączówkę.

12 września. Walka podjazdowa w podanych miejscowościach, z powodu bagnistej okolicy wyłącznie patrolami. Szczególnie niebezpieczną rzeką jest Stochód, który miejscami ma rzeczywiście „sto chodów".

Wieczorem tego dnia zajął II batalion Hruszewno — Hulewicze, przy czym zdobył 3 karabiny maszynowe, kilka koni. Z naszych 1 zabity i 1 ranny.

13 września. Batalion II w Hulewiczach napadnięty przez znaczne siły nieprzyjacielskie z artylerią, wycofał się ze znacznymi stratami. Dostał się do niewoli chorąży Wasung wraz z karabinem maszynowym. Wieczorem koncentruje się cały

batalion w Mirynie, skąd ma być skierowany atak ponowny. Skład grupy wieczorem 13 września 1915 roku: Komenda pułku: 700 karabinów, 2 okm *) (II przepadł pod Hulewiczami), 5 szwadron — około 20 ludzi, pół baterii (2 działa polowe), brygada sanitarna w Hołobach.

14 września. Trzy kompanie I batalionu pod komendą Roji zajmują Sitowicze. Kompania 7 podsunęła się pod Hulewicze, ataku jednak przeprowadzić nie mogła, ponieważ I Brygada nie zajęła wyznaczonych jej stanowisk.

15 września. Pułk zajmuje z powrotem Hulewicze, przy czym traci 4 ludzi.

16 września. Pułk pozostaje na linii Hulewicze — Janówka. Długość frontu 32 kilometry. (Jak na 2 brygady nie wielka).

17 września. Tego dnia pułk otrzymuje rozkaz odmaszerowania do Kołek, zaraz po zluzowaniu go przez I Brygadę, co jednakowoż nie nastąpiło. W międzyczasie otrzymuje pułk rozkaz zajęcia kolonii Czeben nad Styrem. Ponieważ I Brygada nie zluzowała pułku, wysłano do Czeben tylko kilka kompanij pod komendą kapitana Sikorskiego.

18 września. Cały pułk maszeruje do Czeben. Komenda pułku jak zwykle w lesie. Komendy batalionów ulokowały się w chałupach zamieszkałych przez kolonistów polskich.

19—25 września. Pułk zajmuje okopy na lewym skrzydle ułanów austriackich. 21 przybył Brygadier Piłsudski z 5 pułkiem. Następne dni przypadły na wykończenie robót w okopach. 23 lekki odwrót spod Łucka, w którym brał udział i nasz tren prowiantowy, będący w drodze do Perespy. Nasz front został nienaruszony.

26 września. Wieczór otrzymał pułk rozkaz do wymarszu. Po zluzowaniu nas przez Austriaków (obrona krajowa) przemaszerowaliśmy o godz. 10 w nocy przez Korsynię (miły odpoczynek u pięknej młynarki) na Kołki.

Następnego dnia postój w Kopyli.

29 września. Pułk przybył na swój odcinek pod Koszyszczami. Dnia tego pozostał w rezerwie, w lasach Radziwiłłowskich. Piękne lasy — przeważnie sosnowe.

30 września. Dwa bataliony przeszły do okopów. Moskale zaraz przywitali nas atakiem.

1 października. Atakujący nieprzyjaciel podsunął się na 100 kroków pod nasze okopy. Pułk otrzymuje jako rezerwę jedną kompanię 58 p. p.

2 października. Moskale atakują bez przerwy dalej z wielkimi dla siebie stratami.

3 października. Atak trwał także w nocy z 2 na 3. Przed frontem pochowano przeszło 50 Moskali. Po naszej stronie padł porucznik Klisiewicz, komendant oddziału karabinów maszynowych i kilkunastu rannych Legionistów. W tym dniu dziękował nam za odparcie ataku kmdt korpusu Herberstein.

4—7 października. Moskale cofnęli się nad rzekę Kormin. Przed frontem tylko strzelanina patroli. Koło komendy kule roją się jak osy. Każdy chodzi skulony. N. N. boi się wyjść nawet w potrzebie i szuka odpowiedniego kącika w ziemiance, ale trudno o taki, a pod łóżko nie można, bo często pod nim spędza noc w czasie ataku. Dzień 5 przeszedł spokojnie. Na polecenie 7 K.T.D. podano do odznaczenie kilku oficerów i kilkunastu Legionistów. Dzień 6 zbiegł na umacnianiu okopów. Dzień 7 rozpoczęła artyleria rosyjska silnie ostrzeliwać nas szrapnelami. Zdaje się, że to przygotowanie do ataku.

8 października. Moskale atakują. Zdemontowali nasz karabin maszynowy, ranili kilku żołnierzy.

*) OKM — oddział karabinów maszynowych, liczący 2 ckm. Red.

9 października. Atak trwa dalej. Strzelają szrapnelami i granatami. Jedna kula przeszywa ziemiankę pułkownika tuż nad samą głową.

10 października. Atak rosyjski ustał, tylko artyleria ostrzeliwała nas w dalszym ciągu. Okopy zupełnie nam zepsuli granatami tak, że w nocy trzeba je stawiać na nowo.

11—12 października. Poprawiamy okopy. Na froncie strzelanina karabinowa. Gdzieś daleko na prawym skrzydle słychać wieczorem „hurra" jako zachętę do ataku. Potem nastał spokój, który w tych pięknych lasach dziwny wywoływał nastrój.

13 października. Na froncie spokój. Moskale okopali się przed nami na 500 kroków. Zbierają rannych i grzebią trupy jeszcze z dni poprzednich, wymachując do nas czapkami i chustkami, aby nie strzelać. Chłopcy nie strzelają, a jeden przemawia nawet do nich po rosyjsku, zachęcając ich do przejścia na naszą stronę — bez skutku.

14 października. Dalej spokojnie. Od czasu do czasu tylko pada strzał karabinowy z okopów rosyjskich. W tym dniu otrzymaliśmy jako uzupełnienie poniesionych strat stukilkudziesięciu Lubliniaków.

15 października. Pada chorąży Szumski, w rezerwie, trafiony w czoło podczas rozmowy z chorążym Doskocilem. Był to jeden z najczynniejszych członków lwowskich Drużyn Strzeleckich.

10—17 października. Spokój. Moskale biegają przed swymi okopami, kłaniają się nam, więc nie wypada do nich strzelać.

18 października. Tego dnia nakazuje komenda 7 K. T. D. odwrót z powodu przełamania frontu na lewym brzegu Styru, gdzie jeden batalion 95 p. p. pod Kulikowiczami poddał się. Pułk miał się wycofać do Kolek. Tymczasem rano przyszedł drugi rozkaz pozostania na miejscu, a w razie opuszczenia pozycyj zajęcia ich z powrotem. Widocznie na lewo poprawiło się. Pułk wobec tego pozostał na dawnych pozycjach.

19 października. Moskale atakowali w nocy. Zostali jednak odparci ze znacznymi stratami, przy czym wzięto do niewoli kilkudziesięciu jeńców, kilku artylerzystów i oficera artylerii — Polaka, który także walczył za ojczyznę, tylko po tamtej stronie. To chyba wszystko jedno!

20—26 października. Na froncie spokój. Padł sierżant Kumala od szrapnela. Ogień szrapnelowy jednakowoż trwa codzień. Straty: przeciętnie pada jeden dziennie.

27—31 października. Ogień artylerii rosyjskiej. Otrzymaliśmy jako rezerwę kilka szwadronów Beliny — taki los ich spotkał! Poza tym nic ciekawego, smutno tylko. Brak żywności dla koni, które marnieją w oczach.

1 listopada. Tego dnia zwiedził komendant korpusu nasze okopy. Chwalił, jak wypadało — czy dla zachęty do dalszej roboty — nasze dotychczasowe prace. Dnia następnego od czasu do czasu ogień karabinowy i szrapnelowy. Padł sierżant pionier Syroczyński od zabłąkanej kuli karabinowej. Pochowany na nowym cmentarzyku w lesie pod Koszyszczami.

3—12 listopada. Spokojnie. Wieczorem strzelanina wedle zwyczaju — rano na dzień dobry i na dobranoc wieczorem. Na godz. 9 w nocy zapowiedziany atak na całym froncie ze strony Moskali. Czekamy. Ataku jednak nie było. Moskale jeszcze lepiej się okopują i odrutowują.

13 listopada. Demonstracyjny nasz atak, na który Moskale nie reagowali ani jednym strzałem. I oni czasem poznają się na „wicach".

14—16 listopada. Demonstruje znowu nasza artyleria. Następnego dnia przeszło na naszą stronę do okopów dwóch żoł-

nierzy rosyjskich, Polaków, którzy oświadczyli, że nie chcą się już bić dalej. Odesłano ich zatem do Brygady, tam się bić już nie będą.

17—20 listopada. Sytuacja niezmieniona. Prawie żadnych strzałów. Wieczór spędziliśmy mile w towarzystwie oficerów z I Brygady. Stosunki zacieśniają się. Dziadek odwiedza nas dość często.

(D. c. n.).

WŁADYSŁAW ŚWIERZ

PRZEPRAWA PRZEZ LĄD I WODĘ

Staliśmy w Borusowej nad Wisłą pod Nowym Korczynem *). Mój I pluton, do którego należałem, miał przyjąć na siebie nową nazwę i przygotować się do nowego zadania. Mieliśmy zostać saperami-minierami. Spisano nasz skład pod względem zawodowym. Wypadł on bardzo różnoraki. I tak: 7 studentów politechniki (wydział maszynowy), 1 student politechniki (architektura), 1 kierownik kopalni ropy naftowej, 1 asystent kopalni ropy naftowej, 3 mistrzów murarskich, 6 murarzy, 1 uczeń szkoły ślusarskiej (syn organisty), 1 mechanik precezyjny, 4 ślusarzy, 5 cieśli i paru innych bez określonego zawodu. Pokazano nam jaszczyk z dwiema skrzynkami dynamitu (2000 klusek), kilkoma puszkami ekrazytu i niewielkim zapasem kapsli i lontu. „To jest nasz sprzęt bojowy, cały majątek minierski, którego musimy strzec jak oka w głowie" — powiedział nam oficer-wykładowca. „Jesteśmy biedni, nie posiadamy armat, jedynie tymi środkami wybuchowymi możemy zdezorientować nieprzyjaciela i zwyciężać". Wzięliśmy sobie ten przekonywujący wykład do serca i postanowiliśmy wziąć się szczerze do nauki z rozdanych nam książeczek-podręczników.

Tymczasem wróciliśmy do czynności pionierskich — przeprawy batalionów na drugi brzeg Wisły. Szła ona już składnie. Wybrani z pomiędzy przybrzeżnych mieszkańców „galernicy" machali wiosłami i drągami sprawnie pod rozkazem naszych saperów. Aż tu zjawił się na brzegu galicyjskim nasz sztab główny z Ob. Komendantem na czele. Podpłynęliśmy pod brzeg. Oficerowie sztabu zsiedli z koni. Jeden tylko Komendant wjechał konno na galar. Za nim podążyli oficerowie wprowadzając konie za uzdy. Ostatni wszedł nasz kompanijny. Wydał rozkaz: „Braciaszki! Odbijać!" Galar ruszył od brzegu. My, bracia saperzy-pionierzy, zrozumieliśmy. I padała głośna komenda: „Obywatele!! raz! dwa! raz! dwa!" A obywatele wszyscy, i ten rolnik w siermiędze, i ten szewczyna w wysmarowanym ubraniu, i ten obdarty przewoźnik-przemytnik, i ten żydowina w świątecznej jupicy, wszyscy machali wiosłami w takt naszej komendy. Galar płynął równo, spokojnie i ładnie ku brzegowi królewiackiemu. A Komendant stał niewzruszony. Sam piękny, wyniosły, lewą ręką ze skaleczonym i obandażowanym palcem powstrzymywał za uzdę swą płochą kasztankę i uśmiechał się. Widocznie z zadowolenia ze swego braciaszka kompanijnego, ze swych braci saperów i ze swych

*) Wrzesień 1914. Red.

obywateli galerników. I z pewnością myślał o Wielkiej Polsce, gdzie wszyscy w jeden rytm swych wioseł, zgodnie, w takt, poprowadzą Ją ku potędze i chwale. A serce Jego niezawodnie biło silniej, bo pałało miłością i zaufaniem do zebranych i zjednoczonych w tej chwili na tym galarze. Chwila ta pozostała nam na zawsze w pamięci i dodała bodźca do dalszej saperskiej nauki. A przybyło jej znów więcej. Budowa okopów, zasieków. Budowa dróg i mostów. Nowe tytuły. Nowe zadania. Nowe teorie. Nowe książeczki-podręczniki. Tylko stare dziadostwo. Dwa chłopskie wozy naładowane paroma szpulami drutu kolczastego, trochę kiepskich łopat, parę kilofów, dwie piły ciesielskie i kupa zardzewiałego żelastwa o nieokreślonej nazwie i zastosowaniu. Wiedza saperska zdobywana teoretycznie, pobudzała nasze apetyty fachowe.

W piękny jesienny poranek po raporcie wezwano mnie i mojego kolegę do ob. Kompanijnego. „Braciaszki! bardzo ważne zadanie!“ — powitał nas. — „Macie tu elegancki powóz na gumach, zaprzężony w parę rasowych koni i w liberię ubranym woźnicą na koźle. Bierzcie z jaszczyka paczkę dynamitu, kapsle, lont i jedźcie przez Nowy Korczyn do dworku parę kilometrów za miastem położonego. Tam zameldujecie się u ob. Batalionowego , a on wam powie, co będziecie robić. Tylko jechać ostrożnie, by nie było nieszczęścia“. Rozkaz! Bierzemy dynamit, układamy go na głównym pluszowym siedzeniu, by mu było miękko, kapsle i lont chowamy w kieszenie, a sami siadamy na przeciwnej ławeczce. Woźnica ruszył. Jedziemy z paradą. Przyjeżdżamy na miejsce. Batalionowego nie ma. Kazano nam czekać. Zdejmujemy dynamit, a ekwipaż odprawiamy. Sami zaś lokujemy się w pobliskiej oficynie dworskiej. Aby nie tracić czasu, przygotowujemy naboje dynamitowe gotowe do strzału. Tymczasem sytuacja się zmienia. Znaleźliśmy się z kolegą i dynamitem w silnym ogniu karabinowym. Meldujemy się u Batalionowego. Wygnał nas razem z dynamitem „do ciężkiej cholery“. Kolumny nasze ostrzeliwując się przy akompaniamencie ognia artyleryjskiego, wycofały się przez pola ku rzece Nidzie. My zostaliśmy sami. Głupia sytuacja! Co robić? Nie mamy armat. Dynamit to ważna rzecz, trzeba go strzec jak oka w głowie. Na szczęście widzimy przed oficyną wóz zaprzężony w jednego konia, a na wozie pierzyny, poduszki i nieco ubogiego dobytku. Właściciel niezawodnie wszedł do swego mieszkania, by zabrać jeszcze, co się da i uciec przed okropnością wojny. Nie namyślając się długo, wrzuciliśmy skrzynkę z dynamitem między pierzyny. Wskoczyliśmy na wóz, kolega chwycił za lejce i jedziemy ostro ku Nowemu Korczynowi. Z daleka widzimy na drodze uwijających się na koniach żołnierzy rosyjskich. Zdejmujemy prędko karabiny, bluzy i czapki, chowamy pod siebie i tak z gołymi głowami w koszulach jedziemy już pomału ku miastu. Tu jak wymiótł. Nie ujrzysz nikogo. Tylko od czasu do czasu walnie granat lub pęknie w powietrzu szrapnel. Gdzieś chwilami przemknie się dragon rosyjski. A my sobie jedziemy i polecamy duszę Bogu. Dynamit to ważna rzecz, trzeba go strzec jak oka w głowie! Minęliśmy miasto. Dojeżdżamy do mostu na Nidzie. Masz bracie! Most w ogniu. Nasi cofając się , obłożyli go szczapami, oblali naftą i podpalili. Stajemy Dynamit to ważna rzecz, trzeba go strzec jak oka w głowie! Złazimy z wozu, czapki na głowy, bluzy i karabiny na siebie. skrzynkę z dynamitem za uszy w ręce między siebie i walimy przez most roztrącając butami palące się szczapy na boki. Przeszliśmy. Wóz został przed mostem. Fajno jest! Maszerujemy dalej. Aż tu: „Stój! Servus bracia!“ „To my! Sapery

z dynamitem"! „Idźcie do cholery drogą ku Wiśle"! Poszliśmy. Placówka nasza z najeżonymi karabinami pozostała za nami. Uszliśmy kawałek. A, że byliśmy nieco zmęczeni i trochę podenerwowani, trzeba odpocząć. Stawiamy naszą skrzynkę z dynamitem, siadamy na niej i kręcimy papierosy. Dawaj bracie ognia! Kurzymy. Ale ci to była przeprawa! Sapery-miniery po lądzie! Chodźmy dalej! Doszliśmy do Wisły. Przy brzegu galar wypełniony żołnierzami cofającego się batalionu. Na brzegu nasz Kompanijny pilnujący osobiście przeprawy. „Braciaszki! jesteście?" Meldujemy posłusznie! „Tak jest! Jesteśmy!" A to właźcie z dynamitem na galar". Odbijamy od brzegu i już jako sapery-pioniery popłynęliśmy.

Ropienka, dnia 24 sierpnia 1938.

WŁADYSŁAW MUCHA

MOJE WSPOMNIENIA
SPOD MARCINKOWIC

Po przyjściu do Klęczan dn. 5.12.1914 i zakwaterowaniu, wiara zmachana, gdzie który mógł legł i spał. Nagle w nocy — alarm. Zbiórka i wymarsz. Słychać, że idziemy jako osłona artylerii, która będzie ostrzeliwać Nowy Sącz. Przeszliśmy Marcinkowice i kolej obok dworu, droga prowadzi pod górę. Po jakiejś pół godzinie zatrzymujemy się obok domu na górze. Przed nami po prawej stronie stoją armaty, na drodze wozy (które zastępowały jaszcze), a w dole na lewo widać Nowy Sącz oświetlony.

Przyjeżdża Ob. Komendant Piłsudski. Na dole słychać, że gdzieś jadą wozy. My siedzimy po bokach drogi, a Obywatele Piłsudski, Śmigły, Scaewola, stoją na kupie szutru.

Po chwili idą dwa patrole, jeden w prawo w stronę Nowego Sącza, prowadzi ob. sekcyjny Maramarosz*) i 4 ludzi, drugi w lewo na dół, kto prowadził nie pamiętam, lecz ja byłem w nim. Nasz patrol zaczął schodzić po stromym zboczu na dół; są jakieś dwie czy trzy chaty; komendant budzi ludzi i zasięga języka. Idziemy dalej, jest tor kolejowy, dalej dochodzimy do brzegu rzeki. Wokoło nie ma Moskali, jedynie na drugim brzegu słychać, że jadą wozy, czasem parskanie koni i głosy czy okrzyki. Na drugi brzeg nie idziemy — wracamy do oddziału, gdzie komendant melduje Ob. Piłsudskiemu o spostrzeżeniach. I mimo nocy wskazuje sylwetki drzew, które były obok szosy. Artyleria zaczyna strzelać: nasza legionowa obok — a w tyle za nami na górze w lesie górska austriacka (do nas w Wilczycach przydzielona).

W pewnej chwili zbiórka. Frontujemy plutonami w dwurzędzie ku szosie. Komenda. Przy celowniku 1000 bijemy salwami w kierunku „kontury drzew na szosie".

Artyleria w pewnym czasie przestaje strzelać — ściągają armaty i odjeżdżają — odjeżdża również i Komendant Piłsudski. My po daniu około 25(?) salw też przestajemy. Zbiórka. Wtym przybiega

---

*) Ob. Maramarosz był moim kolegą i przyłączył się do 1 p. w Wilczycach z uzupełnieniem z Trzyńca. Był w stopniu sekcyjnego. Prawdopodobnie był Węgrem.

Podając powyższe dodaję, że służyłem w III batalionie 3 kompanii III plut. ob. Rawicza sek. Kalitka.

patrol prawy ob. Maramarosza, że od Nowego Sącza idą trzy linie Moskali na nas. Cofamy się szosą w kolumnie w stronę dworu Marcinkowic.

Już się robi dzień.

Gdy byliśmy niedaleko dworu Marcinkowic, widzimy na prawo od nas za Dunajcem pod górą, na szosie która prowadzi w stronę Białowody czy Kurowa, oddział Kozaków, jadący stępa — prowadzi oficer na białym koniu. Komenda — i leżymy na wale obok drogi. I znów bijemy salwami — z niewielkim jednak skutkiem **). Gdy wtym widzimy jak Beliniacy pędzą dwójkami przez łąki wprost na Kozaków, którzy, gdy to ujrzeli, wyrywają po szosie (choć Beliniacy byli po tej stronie rzeki).

My idziemy dalej. Gdy jesteśmy we dworze zaczyna się strzelanina. Kompania rozwija się na prawo od dworu. Ja jestem w patrolu lewego ubezpieczenia, obok budki kolejowej na drodze przy dworze, w stronę łąk nad Dunajcem. Na górze tej pod którą byli Kozacy widzimy ludzi, coś kopią, czy robią.

Ob. Komendant Piłsudski ze sztabem odchodzi od dworu w tył. Bije karabin maszynowy z tej góry. Widzimy — uciekających naszych od Dunajca wzdłuż toru do nas. Kule zaczynają bić po kolei i dachu budki. Chowamy się za nią. Widzimy jak przed nami za dworem z zagłębienia podrywa się oddział i wyskakuje na pole, wtym gwizd i dwa szrapnele pękają prawie, że nad głowami linii. Widać — ktoś leży — my cofamy się ku temu miejscu, bo i po nas biją. Był to ob. ś. p. Lewiński (czy Lewicki), dostał zegarem w głowę, a ob. Scaewola w nogę. My przyłączyliśmy się do linii, a artyleria rosyjska biła w tyle po drodze, gdzie ordynansi uciekali na koniach. Już zaczyna brakować amunicji, a nie ma jej skąd brać — gdy rozkaz — cofamy się. W plutonie brak ob. sanitariusza Golonki, który opatrywał rannych i odcięty od nas był ukryty przez nauczycielkę i dopiero w Nowym Sączu przyłączył się z powrotem. Za Pisarzową zajmujemy pozycje na lewo od drogi w wyrwie strumyka, gdzie nocujemy.

Na drugi dzień widzimy przed nami naszą artylerię, jak zza węgłów stodół ostrzeliwuje Moskali.

Wieczorem idziemy do Limanowej, gdzie na przedmieściu ***) nocujemy.

Na drugi dzień, t. zn. 8.12.1914 około południa zaczyna artyleria rosyjska ostrzeliwać Limanową — wieczorem pali się plebania w mieście. Zbiórka. Idziemy przez miasto obok palącej się plebanii. Za miastem na serpentynowej, błotnistej drodze stoimy w nocy, aż Moskale przestali ostrzeliwać miasto. Wracamy i kwaterujemy w browarze do rana. Rano wymarsz w stronę Kamienicy.

**) O tym epizodzie nie wspomina żaden z uczestników tej bitwy. (Red.).

***) Mordarka. Red.

STANISŁAW BARNAŚ

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKA LEGIONISTY

Po wypoczynku w Krakowie, wykąpaniu się i przebraniu czystej bielizny, wyjechaliśmy do Suchej na odpoczynek. Mój pluton przyszedł do Krakowa w sile 18 ludzi, a do Zawoi doszło tylko 7. Wszyscy w podartych butach, a wielu bez płaszczy. Ze stacji chcąc sobie skrócić drogę idziemy przez góry, i zamiast być już po południu na miejscu idąc gościńcem, przyszliśmy w nocy. Nie żałowaliśmy jednak tego, bo przepiękny widok na Babią górę otoczoną ośnieżonymi szczytami, wynagrodził nam ten trud.

Do Zawoi przyszliśmy w nocy. Ludzie nastraszeni przez Żydów, że Moskale są w pobliżu, nie chcieli nam otworzyć drzwi, lecz słysząc polską mowę, wpuścili nas do chaty. Wielka była ich radość, gdy zobaczyli orzełki na czapkach i przekonali się, że to nie Austriacy, ani Moskale, lecz Legioniści. Ze wzruszeniem, prawie ze łzami w oczach mówili: „to nasze Polskie Wojsko". Oczywiście choć to po północy powstał ruch w chacie. Gospodarze wołają: „Kaśka, Hanka, wstawać co ugotować, bo panowie głodni". Powstały dziewczęta, nagotowały kartofli z wędzonką i kiełbasą. Na drugi dzień niedziela. Ogoleni i wymyci oraz po dobrym śniadaniu (barszcz z kiełbasą i kartoflami) poszliśmy do kościoła, gdzie Strzelcy służyli do mszy św. i na organach grał również Strzelec. Zjednało to nam całą ludność. W poniedziałek rozlokowani zostaliśmy w chatach po trzech lub czterech. Mieszkamy wygodnie, czysto, ciepło, ćwiczeń prawie nie ma, dostajemy zaległy żołd i dzienny dodatek do prowiantu po 7 halerzy na głowę, który przeznaczyliśmy na zakupno nabiału i jarzyn do kuchni. Menaż więc nie pozostawia nic do życzenia i tak po prawie trzech miesiącach „chudych", nastąpiły dnie „tłuste". Fasujemy mundury, buty, uzupełnia się ekwipunek, formuje plutony, przydziela dowódców itd. Ćwiczymy się w strzelaniu na prowizorycznie urządzonej strzelnicy.

Lecz ta sielanka nie trwa długo, bo już po tygodniu, t. j. 21.XI idziemy na pozycje. Od strony Limanowej prą wielkie siły rosyjskie, a my mamy bronić przesmyków górskich. W pobliskiej wsi Żarnówek wystawiamy placówki w sile plutonu. Stoimy w karczmie. W nocy mróz siarczysty, gałęzie drzew pękają, sprawiając wrażenie strzałów karabinowych.

I znowu niedziela. Jakaś kobiecina, widząc stojącego na warcie strzelca, wyniosła garnuszek gorącego mleka wartownikowi mówiąc: „moje bidne żebroki, taki mróz, a oni muszą stać". Idący do kościoła ludzie mile pozdrawiali posterunki, ciesząc się, że pilnujemy ich przed Moskalami. Po południu wolne od służby, więc wybraliśmy się we trzech (J. Garbień, Kopeć pseud. Hafi i piszący) oglądnąć okolice. Idąc przez wieś, zostaliśmy zaproszeni na podwieczorek przez dyrektora szkoły, gdzie spędziliśmy kilka miłych chwil, a obdarowani przez żonę dyrektora jabłkami i masłem dla kolegów, wróciliśmy pełnić dalej twardą służbę.

Wspominam o tym dla ilustracji przyjaznego ustosunkowania się ludności, która nie tylko nas ugościła, ale i nie zapomniała o tych, których ugościć nie mogła.

23.XI. Wagonujemy się w Makowie, aby wieczorem być już w Mszanie Dolnej. Idziemy do Dobrej. Po słonecznym dniu, wieczór mroźny, więc ślizgawica na pochyłym gościńcu morowa. Wprawdzie

czwórki trzymają się pod ręce, ale to nie pomaga i często się leży. Nie mogąc dostać kwater w Dobrej, idziemy do Jurkowa, choć w sąsiedniej wsi Chyżówki są Kozacy. Poszły więc dwie kompanie *) z III batalionu aby „zafasować kozuniów". Złapali cały patrol z oficerami i końmi (70 Kozaków). Podbierano od nich zrabowane ludności rzeczy, jak korale, chustki, zegarki, wstążki, a nawet guziki, tasiemki i korki do strzelania i oddano właścicielom.

Przez cały czas pobytu na Podhalu, jesteśmy przez ludność cywilną otaczani wielką sympatią i czułością, podczas gdy w Kongresówce odnoszono się do nas z nieufnością.

24.XI. Kompania nasza została przydzielona jako osłona artylerii w Zamieściu. Robimy zasadzki na patrole kozackie, odpędzając silne patrole rosyjskie, chcące się przedostać pod Kraków, i to jest nasza służba. Pewnego wieczora przeszliśmy w sile dwóch czy trzech kompanii razem z oddziałem karabinów maszynowych pod Zamieściem i Słopnicami Szlacheckimi na tyły Moskali. Tu otworzyliśmy ogień karabinowy przez pół godziny, po czym cofnęliśmy się do Słopnic Królewskich. Moskale nie znając atakującej ich siły, wycofali się, ponosząc straty w zabitych i rannych. Następnego dnia zajęliśmy ich kwatery i droga do Limanowej wolna. Sztab kwateruje w Limanowej, my zaś po całodziennym wypoczynku poszliśmy przez Limanową do Kaniny, gdzie 4.XII Moskale stawili krótki opór. W nocy służba — placówka pod lasem.

5.XII. Po nocnym ostrzeliwaniu, przez naszą artylerię z góry Rdziostów, dróg wiodących do Nowego Sącza, zaczęto przebąkiwać o opuszczeniu Nowego Sącza przez Moskali i że pozostały tylko tabory, które można odciąć i zabrać. Staliśmy wówczas na gościńcu prowadzącym do Nowego Sącza, więc może... to my... ale, ponieważ rano około godz. 8 był dobry fasunek, czekolada, ser szwajcarski, tytoń i rum, więc na razie wszyscy zajęci byli napychaniem plecaków i ust specjałami. Przy tym przepiękny widok jaki roztaczał się przed nami potęgował humor i odwagę, że każdy niemal pojedyńczo poszedłby zdobywać tabory. Patrole doniosły, że z Nowego Sącza wyjeżdzają tabory, więc dowódca plutonu oficjalnie zapowiedział „Moskale cofnęli się a my idziemy zabrać tabory". Radość wielka, każdy obiecuje sobie coś zabrać, ten tytoń, inny konserwy itd. Ale smutno skończyła się ta wyprawa.

Gdy doszliśmy w kolumnie marszowej do Marcinkowic gościńcem biegnącym kotlinką, od czoła otwartym, w środek batalionu I poczęły padać kule karabinowe. Padają ranni. Jakto, sztab z Komendantem na przodzie, a piechota rosyjska na górze Rdziostów, — co to znaczy?

Pada rozkaz: 2 kompania obsadzi wzgórze na prawo (rozwinęła się tam już 3/III), a 4 w las na lewo, 1 i 3 w rezerwie. Drugą kompanię poprowadził kpt. Milko, ta wstrzymała Moskali chcących nas okrążyć od prawego skrzydła, przez co dała możność wycofania się sztabowi na Klęczany. Nasza kompania ob. Dragata, poszła jako ochrona lewego skrzydła i austriackiej artylerii, która tam miała być. Ze swego stanowiska widzieliśmy jak na dłoni, przeprawiających się przez Dunajec Moskali, nie mogliśmy jednak strzelać. Na prawo krwawi się 2 kompania, zabity ob. kpt. Milko, wielu innych i dużo rannych, bo zasypywani są strzałami artylerii z frontu i flanki. Austriacka artyleria *) odpowiada wprawdzie, ale

*) Autor się myli — poszedł II i III batalion. Red.

*) Bateria górska por. Meissnera, przydzielona do 1 pułku L. P. Red.

nie wiele to pomaga i cofać się musimy, bo Moskale przerwali front od nas na prawo i zagrażają nam obejściem. Cofa się 2 kompania polem otwartym, a 4 lasem. Stojące w rezerwie w wąwozie kompanie 1 i 3 nic nie wiedzą o cofaniu się frontu, więc zbiegam pod gradem kul karabinowych z góry, by je zawiadomić i razem już z nimi wycofuję się do Klęczan, pod kościół, gdzie nakazana jest zbiórka całego pułku.

Trudne warunki wycofywania się miała 2 kompania, która była ciągle pod obstrzałem nieprzyjacielskiej piechoty i artylerii.

Po zebraniu się całego pułku wycofujemy się dalej, do Pisarzowej. Tak skończyła się wyprawa na rosyjskie tabory, a św. Mikołaj sprawił nam niespodziankę, sprowadzając cały VIII korpus rosyjski z Karpat do Nowego Sącza i którego armaty, nasza kawaleria wzięła za tabory.

ALEKSANDER STAWARZ

DWA OPOWIADANIA*)

SPOTKANIE

Nadchodzący brzask dnia przynosił ulgę zmęczonym oczom wpatrzonym w krzaki, skąd lada chwila spodziewaliśmy się wroga. Skończona pierwsza faza napadu nocnego Moskali na 2 p. Leg. dnia 7.XI.1915 r.

Nastąpiła cisza po krwawych zmaganiach w ciemności — jakby dla nabrania sił do nowego uderzenia. Huczy nam w uszach przeciągle jednostajne ochrypłe „ura —ura", idące do nas z tyłu. Po wymknięciu się z matni i wycofaniu do okopów niemieckich — oczekujemy z palcem na spuście nieproszonych gości.

Mój pluton ulokował się na skraju prawego skrzydła okopów niemieckich, przed nami o 200 m. wysunięte wprzód okopy nasze zajęli Moskale. Gdy przyszedł dzień, zobaczyliśmy poprzez rzadkie krzaki idącą na nas tyralierę Moskali. Szli w długich po kostki szynelach„ nie kryjąc się w terenie. Ten i ów padał wówczas od naszej kuli.

Klęcząc na okopie, by lepiej widzieć ponad krzaki, strzelam bez przerwy do wielkich celów na 200 m.

W pewnej chwili wyłoniła się wielka postać Moskala pod krzakiem. Po moim wystrzale Moskal padł pod krzak. Tymczasem od strony wsi Lisowo szło przeciwnatarcie, prowadzone przez pułk. Januszajtisa. Koncentracja ognia artylerii i kontrakcja piechoty wyrzuciła z naszych okopów Moskali, którzy z resztkami tylko wrócili do swoich pozycyj.

Nakazałem posuwanie się w stronę naszych okopów — gdzie walały się masy trupów i rannych Moskali i trochę legunów, którzy padli w ciemnościach w nocnym napadzie.

Podszedłem pod krzak, gdzie padł trafiony moją kulą Moskal.

Chłopisko żyło i wołało „sanitar, sanitar". Pod ręką znalazł się łapiduch Godetz i do spółki zaczęliśmy mużyka bandażować.

Po rozcięciu munduru zobaczyliśmy ranę w samym środku klatki piersiowej; pocisk wyszedł pod łopatką.

Bandażując byłem pewny, że godziny

*) Komunikat Nr 2/35 Koła Żołnierzy b. 2 p. p. L. P.

jego są policzone — nawet wówczas gdy wstał i razem z Godetzem poszedł na punkt opatrunkowy; rana była bardzo ciężka — cudem kręgosłup nie naruszony. Nie przyznałem mu się wówczas, że to odemnie pamiątka .

Po godzinie wrócił Godetz i meldował, że chłopisko o własnych siłach poszedł dalej.

Długo myślałem o wielkiej sile i żywotności owego Moskala i o moich bandażach, któremi go wiązałem.

Marzec 1918 r.

Po przejściu pod Rarańczą szła sobie II Brygada na spacer przez Ukrainę, wlokąc za sobą długą kichę II Korpusu.

Nikt się nie przejmował tym, że cel marszu jest cokolwiek daleki, że 2 tys. km. nad Don. Większym zmartwieniem było to, że już nie chciano w sklepach, przy kupowaniu, wydawać rublami za banknoty austriackie (bilety tramwajowe lub zużyte losy).

W tym stanie rzeczy trafiliśmy na ukraińskie zapusty, t. zw. maślanicę — po prostu tydzień obżarstwa i pijaństwa.

Zapach samogony roznosił się w powietrzu na kilometry niemal; osobiście wstręt czułem do niej i może dlatego nie lubię obecnie śliwowicy, bo trąci samogoną.

We wszystkich wsiach — w każdym domu — jakby weselisko przez cały tydzień i ta samogona! Wpadliśmy w ten nastrój wesoły — pijany — przyjmowano nas wszędzie bardzo gościnnie, naturalnie z samogonką.

Stoły w każdej chacie zastawione mięsiwem, pierogami ze śmietaną i doskonałymi ciastkami z ukraińskiej pszenicy; wszędzie unosił się zapach samogony.

Pod wieczór jednego dnia pijanego tygodnia weszliśmy do wielkiej wsi przed Berszadą.

Wynaleziono dla mnie kwaterę u zamożnego gospodarza, który przyjął mnie bardzo gościnnie. Przeznaczył mi pokój bardzo czysty i jasny. Po drugiej stronie sieni w dużej izbie — zebrane towarzystwo łykało samogonę.

Gościnny gospodarz wciągnął mnie do towarzystwa, a ze wszystkich stron rzucono się do mnie z kielichami i uporczywym namawianiem do picia. Wykręcałem się wszelkimi chorobami, jakie mi na myśl przyszły — nic nie pomogło — musiałem łyknąć kilka kielichów tego okropnego napoju.

Gdy pierwszy atak gospodarzy minął, rozpoczęło się wypytywanie „a skąd, a dlaczego, dokąd, ilu nas jest i t. d.".

Każdy z nas opowiadał — jak byśmy się umówili — co i jak mówić, jak przedstawiać naszą sytuację na tle ogólnej sytuacji wojennej i politycznej.

Wśród zebranych zaczęto wspominać wojenne przeżycia — bitwy, marsze, zwycięstwa i klęski.

Gospodarz, wielkie chłopisko, bardzo uświadomiony, gdy dowiedział się, że jesteśmy legionistami, z tym większą sympatią odnosił się do mnie, rozpoczynając swoje opowiadanie:

Był ranny z końcem 1915 r. w bitwie z legionistami. Był w niewoli na Węgrzech, wrócił przed świętami Bożego Narodzenia w 1917 r. — uciekł z niewoli.

I opowiadał jak go gaspadin aficer [1]) bandażował i kazał odprowadzić przez sanitara.

Zaciekawiony co to mogła być za bitwa z legionistami, zacząłem go pytać o daty i miejscowości.

Wymienił Czartorysk; stamtąd wyszli do lasu, skąd ruszyli do natarcia. — Co do czasu — po porównaniu z kalendarzem rosyjskim — okazało się, że to było 7 listopada, a więc bitwa pod Bielgowem. Zapytałem go o ranę: wówczas odkrył

1) Pan oficer.

surdut i koszulę i pokazał bliznę w środku klatki piersiowej.

Stanął mi przed oczami obraz rannego pod krzakiem od mojej kuli i bandażowanie Mocha, o którym myślałem, że dnia następnego nie dożyje; i oto ten sam człowiek po 2 i pół latach gości mnie w swym domu żywy i jak tur zdrowy.

W trakcie opowiadania przypomniałem mu niektóre szczegóły i to, że sam poszedł na punkt opatrunkowy — wreszcie powiedziałem, że to ja go obandażowałem.

Wówczas chłop ryknął, zaczął mnie ściskać i całować, a cała gromada z początku oniemiała — później wszczęła nieopisany wrzask radości.

Postanowiłem tę dziwną niespodziankę doprowadzić do końca i po uciszeniu wszystkich zapytałem mojego delikwenta czy wie kto go trafił kulą i zaraz odpowiedziałem — że to ja go tak uraczyłem pod krzakiem.

Na to chłopisko już nie wytrzymał i ryknął płaczem, rzucając się w moje objęcia; długo mnie ściskał i całował, dodając w końcu: „ot gaspadin! za szto my się biły“?[2]).

Gdy na drugi dzień nastąpił wymarsz, chłop stał w progu domu i łzy miał w oczach, ściskając mi ręce.

ŚLEDZTWO

Rozbrojony I Korpus, po oddaniu w należytym porządku broni Niemcom odjeżdżał transportami do kraju z Bobrujska, Rohaczewa, Żłobina. Pierwszy transport, złożony przeważnie z 12 p. p. (3 dywizja), wyjechał z Rohaczewa.

Z dawnej II Brygady Legionów znalazło się w tym transporcie siedmiu oficerów: por. Tadeusz Król, por. Stawarz, por. Matuszczak, ppor. Steblecki, ppor. Drozd, chor. Skibiński i ktoś siódmy, ale nie pamiętam już kto; może zresztą było nas tylko sześciu.

Dziwnie nie podzielaliśmy wielkiej radości powracających do kraju żołnierzy I Korpusu. Zbyt dobrze znaliśmy warunki kraju pod butem niemieckim. Nie bardzo też dziwiliśmy się gdy zamiast w Warszawie — wysadzono transport w Prużanie pod Brześciem i kazano maszerować do baraków. Jechaliśmy jako prości strzelcy z I Korpusu, a gdy dotarliśmy do baraków w Prużanie, wpadliśmy na pomysł przemianowania się na ordynansów oficerów I Korpusu.

Baraki były odrutowane i obstawione wartownikami — natomiast mieszkania oficerskie, z dala od baraków, wolne od drucików kolczastych, nęciły nas. Wiadomo, że i biedny ordynas się tu zmieści — więc dlatego zostaliśmy ordynansami, by mieć wolne wyjście z legitymacją ordynansa a nie być za drutami pod czułą opieką. Jeden tylko chor. Skibiński poszedł do baraków i zamiast wypoczywać na grubym sienniku, spał na gołych deskach na pryczy.

Zastanawialiśmy się dlaczego wysadzono nas w Prużanie — bo poco zatrzymywać stęsknionych w drodze i pakować za druty — ale przez trzy dni nic nie można było wymyśleć.

Byliśmy więc ordynansami, a nasi „panowie“ pozwoli nam spać wraz z nimi w tej samej sali. — Niemcy byli tym zgorszeni, w dodatku słyszeli nasze kłótnie kto ma zamiatać. Najwięcej kłócił się Drozd i Matuszczak, ale też i... najwięcej zamiatali. W każdym razie nikt nie był przepracowany — a legitymacja ordynansa otwierała wszelkie drzwi.

Po trzech dniach sytuacja się wyjaśniła — z Warszawy zjechała komisja i rozpoczęło się przesłuchiwanie każdego; jeden z feldfebli wspominał, że będą wylawiać żołnierzy z II Brygady, gdyż Niemcy

[2]) Panie! za co myśmy się bili?

o tym wiedzą, że schronił się niejeden z nich w I Korpusie.

Dnia 14 czy 15 czerwca wezwano mnie przed oblicze komisji.

Wchodzę do sali i od razu czuję na sobie spojrzenia kilku Niemców.

Za przegrodzeniem, przed którym stałem — siedziało 3 cywilnych wywiadowców, pełniących funkcję pisarzy — każdy przy osobnym stoliku. Feldfebel-leutnant w mundurze stawiał większość pytań. Tuż obok przesłuchiwanego przechadzał się i obserwował rotmistrz ze sztabu gen. Besselera.

Kazali mi stanąć przed środkowym pisarzem (agentem) tak, że byłem obserwowany ze wszystkich stron. Kątami oczu widziałem wzrok agentów utkwiony we mnie.

Byłem ubrany w french oficerski — za porządnie jak na ordynansa. Upatrzyłem sobie jeden punkt na przeciwległej ścianie i zrobiłem minę jak najwięcej obojętną.

Zaczyna się przesłuchiwanie — pytania zadają wszyscy:

— Nazwisko pana? (widocznie french oficerski wzbudził szacunek).

— Stefan Orłowski.

— Skąd pan pochodzi?

— Z Warszawy — odpowiadam.

— Czy ma pan rodziców?

— Mam w Warszawie, o ile nie zostali ewakuowani.

— Gdzie rodzice mieszkają?

— Ulica Bielańska 24.

— Czym rodzice się trudnią?

— Mają sklep galanteryjny na Bielańskiej.

— Czym się pan zajmował przed wyjazdem z Warszawy?

— Byłem w gimnazjum — ukończyłem w 1914 r.

— W jakim gimnazjum?

— Gimnazjum Chrzanowskiego na ul. Smolnej.

— Pod którym numerem jest to gimnazjum?

— Pod Nr. 8.

(Pomyślałem sobie, że co najmniej naiwni są ci Niemcy, sądząc, że ja przypuszczać mogę, iż oni wiedzą pod którym, numerem jest gimnazjum Chrzanowskiego. Podałem więc numer pierwszy lepszy — jak później się przekonałem gimnazjum było pod Nr. 32. Zresztą i dalsze odpowiedzi były na chybił — trafił).

— Jacy profesorowie wykładali?

— Dyr. Chrzanowski wykładał literaturę (wyliczyłem kilka nazwisk rosyjskich — których w pół godziny później nie mógłbym powtórzyć — dodając do każdego przedmiot, który wykładał).

— Jakie są ulice w pobliżu ulicy Bielańskiej?

— Z jednej strony Nalewki, Leszno, z drugiej Trębacka, Wierzbowa i dalej Krakowskie Przedmieście.

— Jakie czapki noszą studenci Uniwersytetu?

— Białe czapki — są jednak różnice między wydziałami w kolorach pasków, ale tych różnic nie znam.

— A co pan będzie robił po powrocie do Warszawy?

— Jeżeli są rodzice — to będę studiował — jeżeli nie, to będę się starał o posadę nauczycielską.

— Skąd pan ma ten french? — rzuca pytanie z boku rotmistrz.

— Dostałem od pana porucznika, u którego byłem poprzednio ordynansem, a którego zamordowali bolszewicy w Czernichowie.

— Dlaczego pan, mając średnie wykształcenie, zgodził się być ordynansem?

— Bo nie chciałem walczyć w wojsku rosyjskim. Udało mi się zostać ordynansem oficera w etapie.

Rotmistrz wówczas wystąpił do mnie z następującą przestrogą:

— Radzimy, by pan szczerą prawdę

mówił — gdyż my zatelegrafujemy do Warszawy i w przeciągu 24 godzin będziemy mieli dane co do pana rodziców — czy tacy tam mieszkali, a jeżeli to się okaże nieprawdą, to pójdzie pan pod sąd wojenny.

Na to odpowiadam:

— Ja panów bardzo proszę, byście byli łaskawi telegrafować, gdyż dowiem się czy moi rodzice są w Warszawie czy też w Rosji — bo od początku 1915 r., t. j. od mojego wyjazdu nie mam od nich żadnych wiadomości.

Wzruszenie ogarnęło rotmistrza, gdyż skinął głową i wypowiedział do pisarzy: „Ja, der ist gut" [3]).

Zerknąłem na papier, na którym pisarz zakończył zdanie słowem „Ja"!

Przesłuchanie skończone; ukłoniłem się panu rotmistrzowi, mówiąc „do widzenia". Poszedłem powoli, trochę niedbale, a w duchu dusiłem się od śmiechu.

Muszę nadmienić, że Warszawę bardzo mało znałem; byłem dwa razy po jednym dniu w Warszawie i zatrzymałem się w 1917 r. w hotelu Krakowskim na ul. Bielańskiej i dzięki temu zapamiętałem kilka sąsiednich ulic.

O gimnazjum Chrzanowskiego słyszałem z opowiadań kolegów w kompanii, którzy w nim byli, a to Minkowskiego i Wahrena. Wiedziałem tylko, że na Smolnej było to gimnazjum.

Przy przesłuchaniu byłem pewny, że wszyscy Niemcy razem nie wiele więcej mogą wiedzieć odemnie. Ponieważ odpowiadałem natychmiast, bez najmniejszego zastanawiania się, widocznie to Niemców upewniło, że jestem od urodzenia Warszawianinem.

Po mnie wezwano następnych kolegów-„ordynansów" — kolega Król, Drozd, Matuszczak podali jako swoją przynależność okręg lubelski pod okupacją austriacką, ich więc nie przesłuchiwano, lecz oddano później władzom austriackim.

Przesłuchują następnego rodowitego Warszawianina z Kołomyji czy Stryja chor. Skibińskiego, który nie chciał być ordynansem.

I tu legjuńska bezczelność i kpiny z Niemców przeszły granice. I to jednak byłoby się udało, gdyby nie przypadek i pech że kolega Skibiński miał donośny tenor, śpiewał w chórze i był — zresztą i jest dotąd — fotogeniczny.

Po zapisaniu nazwiska pytają się chor. Skibińskiego:

— Skąd pan pochodzi?

— Z Pułtuska.

— Czy ma pan rodziców?

— Rodziców nie mam, mam w Pułtusku ciotkę — nazywa się Szpondrowska, jest właścicielką restauracji.

— Czym się pan zajmował przed wojskiem?

— Byłem handlarzem jaj — odpowiada bezczelnie kol. Skibiński.

Na to jeden z agentów (który przyglądał się przez cały czas Skibińskiemu, poznał go po głosie) zwraca się do chor. Skibińskiego ze słowami:

— To wszystko co pan mówi jest kłamstwem — ja pana poznaję — był pan w pułku legionowym w Łomży i często śpiewał pan w chórze na wieczorkach.

Kol. Skibiński wzruszył ramionami i odpowiedział spokojnie:

— Pan się myli. W Łomży nie byłem, w ogóle nie śpiewam, a od 1915 r. jestem poza krajem.

Nic nie pomogło; przesłuchanie skończono, a kol. Skibińskiego pod eskortą odprowadzono do baraków, gdzie go umieszczono oddzielnie i dodano jako asystę jednego wartownika niemieckiego.

Wieczorem ogłoszono listę tych, którzy tego dnia mieli wyjechać do Warszawy. Na liście byłem ja i ppor. Stebłecki —

---

3) Tak, ten jest dobry.

brakowało Skibińskiego, postanowiliśmy więc ratować kolegę.

Por. Król dał mi legitymację ordynansa, wszedłem do baraku, gdzie na górnej pryczy na drugim końcu leżał izolowany kol. Skibiński przykryty płaszczem. Wartownik gdzieś zeszedł spokojnie z baraków, bowiem przez główne wejście nikt nie mógł wydostać się bez przepustki na zewnątrz.

Podpełzłem na górnej pryczy do więźnia — podałem mu legitymację i objaśniłem, że za chwilę będzie zbiórka i mamy maszerować do stacji, a więc po wydostaniu się ma dojść do stacji, a dalej będziemy radzili co robić.

Kol. Skibiński ze swojego płaszcza i brudnej bielizny zrobił manekin i gdy się ściemniło przepełz na drugi koniec baraku i wyszedł zza drutów, pokazując legitymację ordynansa wartownikowi przy głównym wejściu.

Wartownik osobisty pilnował dalej manekina. Po wydostaniu się z baraków wyjął kol. Skibiński kurtkę cywilną z plecaka i cywilną czapkę i tak ubrany bocznymi drogami doszedł do stacji kolejowej. Gdy nasz oddział znalazł się (naturalnie ciągle pod eskortą) przy torach kolejowych — zobaczyłem Skibińskiego po drugiej stronie torów przy ustępach.

Oznajmiłem żołnierzowi eskortującemu, że muszę tam iść (t. j. do ustępu) i — poszedłem. W ustępie zdjąłem mój płaszcz i szepnąłem kol. S., by płaszcz ten włożył (był jeszcze w kurtce cywilnej) i przyszedł do szeregów.

Ponieważ dużo żołnierzy przychodziło do ustępów — nikt nie zwrócił uwagi, gdy wmieszał się w szeregi kol. Skibiński.

Kierownik transportu, leutnant, przed załadowaniem do wagonów — trzy razy przeliczał transport i za każdym razem inna liczba wypadła — zawsze o 3—4 więcej — machnął ręką i spokojny, że nie było mniej — nakazał wsiadanie do wagonów.

Eskorta złożona z 8 Niemców — usadowiła się w ostatnim wagonie.

Dojeżdżaliśmy do Mińska Mazowieckiego; przed stacją, gdy pociąg znalazł się na krzywiźnie i zwolnił bieg, kol. Skibiński szybko zrzucił i oddał mi płaszcz, sam znowu w kurtce i czapce cywilnej powiedział „do widzenia“ i wyskoczył z pociągu.

Stanął przy torze i, gdy nadjechał wagon z eskortą, ukłonił się Niemcom i poszedł w kierunku miasta.

W Mińsku Mazowieckim zgłosił się kol. Skibiński do rotmistrza — obecnie pułk. Kleberga, dowódcy szwadronu Polskiej Siły Zbrojnej.

Rotmistrz Kleberg dał kol. Skibińskiemu mundur ułana i przysłał do Warszawy, gdzie znowuśmy się odnaleźli.

Tak zakończyły się łowy Niemców na Legunów z II Brygady.

KAZIMIERZ ROJOWSKI

ZNAD STYRU NA STOCHÓD

Z CYKLU WSPOMNIEŃ: „WIOSNA ŻYCIA“

Staliśmy w Hradyskach. Od kilku dni chodziły słuchy, że Moskale robią ofensywę. Podobno pod Łuckiem przerwali front, a i na naszym froncie zaczęli naciskać. Spodziewaliśmy się każdego dnia, że nas wezwą z rezerwy do okopów. Zaczynaliśmy już zgadywać w plutonie, kto zostanie przeznaczony do pozostania przy koniach. Nikt nigdy nie chciał zostać dobrowolnie, bo trzeba było czyścić trzy konie i nudzić się piekielnie, — nie po to poszliśmy na wojnę.

Parę dni minęło jeszcze spokojnie. Naraz jednego dnia po południu — alarm — siodłać konie i cały pułk w pół godziny kłusem szedł na linię okopów. Zrozumieliśmy od razu co to znaczy — wzywają kawalerię — front się rusza.

Już w drodze ułani szepczą sobie, że Austriacy zwieli na prawym skrzydle naszej brygady. Nikt z nas ułanów nie wie czy to prawda, ale jednak musi coś być — front zagrożony, skoro nas wezwali alarmem i idziemy pod okopy w konnym szyku. Wieczorem staliśmy już w lesie przy komendzie brygady.

Nastrój podniecony, groźne wieści sprawdziły się, front austriacki przerwany, nasza piechota musi się cofać lada chwila, i już ma ciężkie straty. Mówią o wielkich masach atakujących Moskali, o szarży kilkunastu szwadronów kawalerii, która załamała się w ogniu naszej piechoty.

Około jedenastej wieczorem rozkaz dla 1 i 2 szwadronu: „do ognia“, koniowodni odbierają konie. Idę jak zwykle w pierwszej trójce z Tadziem Jakubskim. Dywizjon prowadzi Orlicz. Wydany rozkaz żeby „haltować“ po niemiecku, bo niewiadomo na kogo trafimy, a nasze „stój! kto idzie?“ Austriacy mogą zrozumieć: „stoj! kto idiot?“

Ani ja, ani Jakubski nie orientujemy się gdzie idziemy, noc ciemna. Idziemy kolumną marszową bez osłon, nie wolno palić i rozmawiać. Wyszliśmy z lasu i idziemy piaszczystą drogą polną, dochodzimy do jakiegoś cmentarza mijamy go i stajemy. Linia strzałów na lewo została jakoś w tyle.

Tadzio Jakubski mruczy do mnie:

— Już wiem, nasza piechota siedzi tam na lewo, pewno w rezerwowych okopach, a tu gdzie my idziemy zwieli Austriacy i my idziemy załatać trochę tę dziurę.

Tadzio rzeczywiście zwykle doskonale orientuje się w obcym terenie, ale lubi się mądrzyć i udaje, że wszystko wie, a ja jestem zły, bo naprawdę nic nie wiemy jak to po dniu wygląda, a warto wiedzieć, bo w każdej chwili mogą wysłać z meldunkiem i nie wiadomo w którą stronę się obrócić, więc mu odpowiadam:

— Kiedy tak dobrze wiesz, to idź powiedz Orliczowi, będzie ci wdzięczny, bo bez twojej szacownej rady nie może się zorientować.

Tadzio umilkł, bo o parę kroków przed nami Orlicz mówi coś cicho z Grzmotem, widocznie naradzają się nad sytuacją. Ciekawy Jakubek wyciąga szyję, żeby coś usłyszeć, ale nic nie można zrozumieć, bo mówią prawie szeptem.

Nagle umilkli, na lewo, chyba nie dalej jak o sto kroków słychać szmer jakby posuwającej się dużej masy piechoty.

Cicha komenda Grzmota — padnij, słychać ją tylko w pierwszych trójkach,

ale plutony kładą się za naszym przykładem bez szelestu.

Dłuższa chwila wsłuchiwania się.

Najwyraźniej jakaś duża masa piechoty idzie na nasze lewe skrzydło, ale idzie niepewnie, zatrzymuje się, widocznie Moskale, przeszli opuszczone okopy i szukają pozycji.

Orlicz i Grzmot leżą o dwa kroki przed nami. Orlicz odwraca się i mówi szeptem:

— Dwóch ułanów sprawdzić kto to jest.

Niementowski, komendant naszego plutonu powtarza:

— Dwóch ułanów na ochotnika.

Wstaję z Jakubskim, ściągamy z ramienia karabiny i idziemy. Pierwsze kilkanaście kroków śmiało, potem zaczynamy zwalniać. Zawsze prawie jeździmy z Tadziem w pierwszej trójce, więc jak nie wyznaczają, a wołają: „na ochotnika", to bez namysłu wyjeżdżamy obaj, żeby nas kto nie ubiegł. Ale tutaj głupia sprawa, to nie to co na koniu, ciemno przy tym jak w kałamarzu, nie rozpoznasz co za piechota, dopóki się o nią nie oprzesz. A potem jak zwiać? Zawsze więcej wierzę w końskie nogi, jak w swoje. Stanowczo dużo gorzej jak na koniu. Diabli mnie podkusili iść na ochotnika; to nie ułański proceder wymacywać na piechotę po ciemku. Nawet bagnetów nie mamy, tylko ten króciutki karabinek, a tu trzeba dojść i nosem się stuknąć, żeby poznać czy swój, czy nieprzyjaciel.

Tadziowi, chociaż to był nieustraszony fatalista kaukaski, musiały te same myśli przyjść do głowy, bo też szedł coraz wolniej. W pewnym momencie przysunął głowę do mojego ucha i szepnął:

— Niech oni haltują.

Zrozumiałem, chce, żebyśmy mieli te parę sekund decyzji. Nie na wiele to się przyda, ale zawsze może tak i lepiej. Skinąłem głową.

Z karabinkami w ręku, bezpieczniki otwarte, z palcem na cynglu, idziemy prawie po omacku krok za krokiem coraz wolniej. Jak na ćwiczebnym marszu opuszczamy stopy palcami na dół, żeby stąpać jak najciszej, usta otwarte, żeby lepiej słyszeć, bo tylko słuchem kierujemy się.

Już tylko ze dwadzieścia kroków. Słyszymy wyraźnie, że rozmawiają między sobą po cichu, ale słów nie można rozróżnić czy po rosyjsku.

Kucamy, może na tle nieba można będzie rozróżnić bagnety? — nic nie widać.

Jak na komendę podnosimy się znów i idziemy dalej, bo trzeba iść. Orlicz musi wiedzieć zaraz co to za piechota.

Zaczynamy iść prędzej. O dziesięć kroków widać ciemną masę, która naraz wsiąka w ziemię. Zobaczyli nas — padli.

Stajemy, może strzelą. Nie, cisza grobowa, przestali szeptać. Stoimy tak z dziesięć sekund. Wydaje się niepodobieństwem iść dalej na leżącą piechotę, która nas widzi. A jednak trzeba iść. Trącamy się łokciami i stawiamy pierwszy krok.

W tym samym momencie z tego miejsca, gdzie zapadła czarna masa piechoty, wstają cztery sylwetki — dwóch w prawo, dwóch w lewo, chcą nas obejść. Widać już skulone postacie piechurów. Za chwilę rzucą się i skłują bagnetami.

Trąciliśmy się znów łokciami, przykładamy karabinki do oka, jesteśmy pewni, że to Moskale. I nareszcie zbawienne: „Halt! wer da?"

Ulga wprost fizyczna. Czuje się jak ciało rozpręża się. Doszliśmy do nich na pięć kroków. Okazał się batalion 4 pułku piechoty, zajmujący pozycję. Oni też mieli rozkaz wołać po niemiecku, a nas wzięli za szpicę Moskali.

Uradowani, biegiem wracamy z meldunkiem.

Cały ten wywiad trwał kilka minut, ale to są takie minuty, które pamięta się wyraźnie całe życie.

Orlicz porozumiał się z komendantem batalionu i po godzinie nasz I pluton dostał rozkaz iść na patrol na wprost, odszukać pozycję Moskali.

Poszliśmy tyralierą. W szpicy poszedł Kosiarski Kazio, zdaje się z Soplicą. Trochę się rozwidniło. Przeszliśmy kilkaset metrów i widzimy, że podchodzimy pod lizjerę lasu. Okopy widocznie są pod lasem, bo widać błyski ognia i słychać szum rozmów. Idziemy śmiało — pewno też nasza piechota, albo Austriacy, bo głośno się zachowują.

Jesteśmy o jakieś pięćdziesiąt kroków od okopów, szpica idzie na trzydzieści kroków przed nami.

Naraz z prawej strony przerażony głos: „stoj! kto idiot?“ i momentalnie strzał. Padamy. Z okopów do nas bezładna strzelanina, szpica biegiem wpada w naszą tyralierę.

Niementowski daje komendę — strzelać! Strzelamy, — natychmiast odpowiada nam gwałtowny ogień karabinów ręcznych i dwóch, czy trzech maszynowych.

Niementowski orientuje się, że obsada okopów silna i nakazuje odwrót. Przebiegamy od prawego skrzydła po trzech. Już po pierwszym odskoku Moskale tracą cel, bo leżymy za małym wzniesieniem. Jeszcze kilka minut strzelają gęsto i ogień urywa się.

Komenda: „wstać!“ Wracamy, strat nie ma, — ciemno, kiepsko strzelają. Kosiarski klnie tego Moskala na czujce, który go przegapił.

— „Taki drań drzemie, a mnie przez niego mogli wyfasować, jakbym wlazł do okopów“.

Dołączyliśmy do szwadronu. Zaczyna się robić szaro przed świtem. Leżymy na płaskim, kamienistym ugorze. Rozrzucają obydwa szwadrony w tyralierę frontem do lasu, pod którym byliśmy przed chwilą i każą się okopywać.

Strasznie tego nie lubimy, zresztą łopatek nie mamy, ugór twardy, pazurami rozdrapać go nie można. Kilku gorliwszych zaczyna grzebać deklami od menażek, większość oświadcza, że w ogóle nie warto i leżymy dalej.

Zdenerwowanie jednak udziela się, więc zaczynają się zaraz krytyki zarządzeń komendantów, szczególniej nasz pluton zawsze jest do tego skory, bo to same inteligenty, studenty zagraniczne, poety, malarze i dziedzice. Prawie cały nasz 1 szwadron takie mądrale, trudno takimi dowodzić, ale za to żaden szwadron nie ma tyle fantazji ułańskiej i tylu ochotników na każde bojowe zadanie, co nasz. Każdy prawie ułan w 1 szwadronie uważa, że żeby nie pech, że nie był w siódemce Beliny, to samby już dowodził szwadronem i napewno lepiej. Ale to tylko tak, gdy są niezadowoleni jak w tej chwili, bo poza tym wszyscy bardzo wierzą w Grzmocika i bardzo go kochają, więc i teraz starają się zgonić winę na Orlicza, bo on już nie taki bliski — już to nie nasz szwadron.

— „Czort wie co wymyślił? piękną pozycję wybrał“ — sarkają — „wystukają nas tu co do jednego, niech się tylko dobrze rozwidni, nawet pięciu minut roboty nie będą mieli z nami“.

Rzeczywiście pozycja jest fatalna, chroni nas tylko od obstrzału niewielka wyniosłość w połowie dystansu do okopów rosyjskich. Jak leżymy to nas zasłania, ale jak podejdą do tej wyniosłości, to nas będą mieli jak na półmisku.

Rozwidnia się zupełnie, ale razem z dniem przychodzi rozkaz wycofać się. Idziemy do koni. Ledwo doszliśmy i zaczęliśmy się rozglądać za kuchnią, kiedy ogień w okopach naszej piechoty na lewym skrzydle wzmógł się i wyraźnie słychać: urra, urra!! Moskale idą do szturmu Momentami z niskimi, grubymi głosami Moskali mieszają się cienkie głosiki na-

szej piechoty. Piszczą także „ura!!‘ markują widać kontatak.

Rozkaz: „do koni, na koń!“ i po chwili kłusem idziemy na lewe skrzydło. Prowadzi Belina. Idziemy lasem wzdłuż linii okopów o paręset metrów od nich, ale zakryci lasem. Po lesie rwą się gęsto szrapnele. Po drodze mijamy moc naszych rannych, wyszli z okopów i wloką się sami w tył, podpierają się po dwóch, rzadko który ma prowizorycznie nałożony bandaż.

Na zakręcie drogi przy wydmie piaszczystej stoi Komendant z paroma oficerami sztabu brygady. Kolumna nasza staje. Belina melduje coś Komendantowi. Komendant coś mu tłumaczy. Po chwili Belina wzywa Grzmota. Grzmot wraca i woła do Niementowskiego:

— Jeden ułan na dobrym koniu —

Niementowski wyznacza Stasia Rohlanda na Heterze, klaczy pełnej krwi, stanowczo najlepszej w pułku. Rohland odbiera rozkaz i odjeżdża w tył. To był ostatni raz, kiedyśmy go widzieli. Zginął bez wieści. Podobno zarąbała go kawaleria rosyjska w Hradyskach, gdzie nocował, a nad ranem Hradyski były zajęte przez kawalerię rosyjską.

Wrzask Moskali i strzały karabinowe zbliżają się, widocznie nasza piechota opuszcza okopy.

Dostaję rozkaz jechać z meldunkiem do komendanta 1 pułku piechoty. Kierunek pokazują mi ręką, nie musi być daleko. Rzeczywiście przejeżdżam tylko piaszczyste wzgórze porosłe karłowatą sosną i najeżdżam na cofającą się rzadką tyralierę piechoty.

Co kilkanaście kroków jeden od drugiego przebiegają, pełzną kryją się za jałowcami i ciągle strzelają. Komendanta pułku Śmigłego widać z daleka. chodzi spokojnie wzdłuż tyraliery w rozpiętym mundurze i koszuli na piersiach, bez broni, w ręku trzcinka, widać, że stara się utrzymać swoją piechotę i cofać się jak najpowolniej.

Podjeżdżam do niego i oddaję meldunek. Spojrzał nań, powiedział: „dobrze“ i znów zwrócił się do swojej piechoty.

— „Wolno, chłopcy! wolno, po mału!“ — rozłożył ręce i cofał się kilka kroków tyłem, jakby się starał tymi rozłożonymi rękami hamować tyralierę.

Pomimo emocji i groźnej chwili, porwany byłem tym wspaniałym widokiem. Gdybym był malarzem, to Śmigły miałby najpiękniejszy swój portret, bo jeszcze dziś go widzę: smukły, młodzieńczy, spokojny, z groźną twarzą, bystrym wzrokiem przykuwał każdego piechura do miejsca. Rozchełstana koszula — nagą pierś wystawia na kule, wiatr rozwiewa mu brodę, stanowczy głos bez cienia niepokoju, — uosobienie odwagi, siły i piękna.

A koło niego za krzakami mali, szczupli, mizerni ci Jego chłopcy, z twarzami przy kolbach karabinów, nerwowo oglądają się w tył; widać, że wycieńczeni są do ostatnich granic, żeby nie Jego władza, spokój i odwaga, którą ich trzyma, pierzchliby jak stadko szarych kuropatw przed nagonką.

Był moment, że chciałem zsiąść z konia i zostać przy Nim, tak mnie pociągnął urok Jego postaci. Służba! odwróciłem konia i kłusem pojechałem zameldować, że rozkaz wypełniony.

Zaczął się odwrót znad Styru na Stochód. Ciężka praca dla nas kawalerii. Bez jedzenia, bez snu, dzień i noc na patrolach, osłonach, ciągle na siodle. Toteż ostatniego dnia moja Kalina ustawała zupełnie.

Piechota oderwała się wreszcie od nieprzyjaciela i szła kolumną marszową na Trojanówkę. Osłanialiśmy ją przed nacierającą kawalerią rosyjską. Stale na zmianę szwadrony spieszały się, rozwijały w tyralierę na prawo i lewo od gościńca.

Nadciągał nieprzyjaciel, ostrzeliwaliśmy go, zmuszali do zatrzymania i rozwinięcia się, potem jak zaczynał napierać, biegiem zwijaliśmy tyraliere, siadaliśmy na konie i jechaliśmy o dwa kilometry w tył, żeby powtórzyć ten sam manewr. Podczas kiedy szliśmy do koni, następny szwadron wyjeżdżał ławą i przykrywał nasz odwrót, potem sam się cofał za następną naszą tyraliere.

Po paru razach udanego takiego kontredansa, Moskale zmądrzeli, widać przekonali się, że nas jest mało i nie tracąc czasu na rozwijanie się, jak tylko natknęli się na nas, zajeżdżali nam na skrzydło, żeby nas otoczyć.

Było już niedaleko Trojanówki. Drugi szwadron i część pierwszego szły już kolumną gościńcem, a część naszego pierwszego była na osłonach. Pierwszy pluton dostał rozkaz osłony lewego skrzydła na dróżce leśnej, idącej wzdłuż głównego gościńca o jeden kilometr od niego.

Pluton rozstawił się ławą na skraju polany. Dostałem rozkaz jechać z meldunkiem do komendanta dywizjonu porucznika Zaruskiego, który był przy 2 szwadronie na gościńcu. Kalina całkiem mi już ustawała, poganiałem ją kolbą karabina. Dogoniłem dywizjon, który szedł stępem, oddałem meldunek porucznikowi Zaruskiemu i wracałem wzdłuż kolumny w tył do swojego plutonu.

Byłem przy ostatnich trójkach kolumny, kiedy za lasem, gdzie stał mój pierwszy pluton, rozległy się strzały i zaraz potem krzyk: „urra!“ Okazało się, że na ławę I plutonu, stojącą rzadko pod lasem, wyjechał z drugiej strony polany szwadron kawalerii rosyjskiej. Nasi, których było kilkunastu w ławie, zdążyli tylko raz strzelić, kiedy Moskale wzięli szable w dłoń i kolumną, tak jak szli, zaszarżowali. Nasi rozstawieni rzadko, co kilkanaście kroków jeden od drugiego, nie mogli stawiać oporu. Zobaczyłem ich jak w rozsypce po lesie dosyć gęstym, jak kto mógł idą co koń wyskoczy do gościńca; za każdym ułanem goni kilku Moskali. Jednocześnie Moskale pojawiają się na gościńcu o kilkadziesiąt kroków za kolumną dywizjonu, na przeciw mnie i zaczynają strzelać wzdłuż gościńca w kolumnę maszerującą stępa.

Robi się w tej kolumnie zamieszanie, Od razu od pierwszych strzałów walą się dwa konie w ostatnich trójkach. Słyszę komendę porucznika Zaruskiego: „Dywizjon! kłusem marsz!“ Dywizjon ruszył kłusem, Moskale dalej strzelają w tył kolumny. Słyszę jeszcze komendę porucznika Zaruskiego: „galopem marsz!“... Dywizjon ruszył galopem. Tylne plutony będące bezpośrednio pod obstrzałem, napierały na przednie, w ostatnich trójkach raz po raz walił się koń z ułanem, reszta pędziła dalej.

Jechałem w końcu kolumny i widziałem wszystko dokładnie. Ułani I plutonu z osłony bocznej idąc przez las na ukos dopadli do gościńca i przez rów skakali na drogę w środek dywizjonu idącego galopem, z początku jeszcze w jakim takim szyku. Na ich karkach dojechali do rowu Moskale, nad rowem zatrzymali się i strzelali przez rów z karabinów o trzy kroki w kolumnę dywizjonu zmieszanego ze wskakującymi na nich ułanami I plutonu.

Zrobił się na gościńcu kompletny bałagan. Gościniec był wyłożony okrąglakami, na bokach miał spore rowy. Konie postrzelone padały i przez nie przewracały się inne. Po lewej stronie drogi konie z ułanami waliły się całymi kupami do rowu, bo od prawej strony odpychały je strzały Moskali, którzy posuwali się lasem wzdłuż rowu razem z nami i walili w tę kupę jak w bęben.

Wycofałem Kalinę z tłoku i jechałem prawą stroną gościńca, żeby nie być zepchniętym do rowu, byłem przez to bli-

żej Moskali, ale wolałem to, niż być stratowanym.

W pewnym momencie strzały z tyłu ustały; obejrzałem się. W tumanie kurzu o kilkanaście kroków za mną zobaczyłem rząd błyskających szabel. No — pomyślałem — chyba koniec zabawy, szarżują, za chwilę będę ich miał na sobie. Pierwsza myśl — szabla, ale zaraz rozmyśliłem się, — ciąć w tył niewygodnie. Zostałem przy mauzerze, który miałem w ręku.

Jeszcze parę sekund. Obejrzałem się drugi raz. Z tumanu kurzu, w którym na parę kroków nie było nic widać, wyłoniła się pierwsza trójka łbów końskich, nad nimi czarne twarze i czapki z orzełkami — to nasi. Rozpoznałem pluton 2 szwadronu, który szedł w osłonie tylnej. Moskale dostali się między niego i dywizjon. Widząc to komendant tego plutonu, zdaje się Stetkiewicz, zaszarżował, rozpędził tych co stali na gościńcu i dołączył do kolumny.

W ten sposób przebiegliśmy przeszło kilometr. Wypadliśmy z lasu pod samą Trojanówką. Na lewo od gościńca pod lasem, stała w kolumnie rozwiniętym frontem piechota, przy niej zatrzymała się część ułanów i oficerowie i zaraz Orlicz krzyknął do nas: „z koni! do ognia!“

Zeskoczyłem z innymi i Orlicz poprowadził nas biegiem przez las do gościńca, odbijać naszych rannych, którzy tam zostali.

Kawaleria rosyjska poczuwszy zorganizowany opór, cofnęła się natychmiast. Podnieśliśmy Dudka Szostaka ze strasznie rozrąbaną twarzą i kilku innych. Potem przyszedł na kulach, które sobie zrobił z gałęzi, ranny w nogę kapral Kolec Smoleński, u którego byłem w patrolu. Ta sama kula, która go raniła, zabiła jego ukochaną bułankę Bombę. Onio Bieliński zagrzązł w bagnie i musiał zostawić swoją Dumkę, którą przyprowadził z Turki.

Natrząsała się potem piechota z nas, żeśmy wieli pod Trojanówką, ale nikt tam sam nie zwiał ze strachu. Żadna kawaleria na świecie nie wycofałaby się w tej sytuacji w porządnym szyku. Żałowaliśmy, że porucznik Zaruski nie odwrócił szyku i nie odpowiedział szarżą; nie byłoby tego wiania i tego później piechotnego gadania, bo naprawdę to trochę było nam markotno, że jak się przejeżdżało koło piechoty, to jeszcze w parę miesięcy potem darli się szelmy: „oddaj Trojanówkę!“

Sobianowice 1937 r.

MARIAN RAMOCKI-MALICKI

P. O. W.

SZKOŁA DYSCYPLINY CHARAKTERU I CZYNU

ZE WSPOMNIEŃ KOMENDANTA OKRĘGU IVa w ŁODZI

Gdy na skutek odniesionej rany[1]) otrzymałem po wyleczeniu urlop i znalazłem się w Warszawie — nastąpiło to, co spotkało szereg oficerów I Brygady, t. j. zatrzymanie mnie do prac w P. O. W. W styczniu 1916 r. przyjechałem więc do Łodzi, wyznaczony z początku na komendanta szkół wojskowych P. O. W., potem [2]) na komendanta Obwodu I Okr. IV i wreszcie [3]) na komendanta Okręgu IVa, t. j. m. Łodzi.

Porzucenie munduru i przedzierzgnięcie się w zakonspirowanego cywila nastąpiło już w Warszawie, ale dopiero w Łodzi zaczęła się spotęgowana konspiracja, gdyż ze względu na fabryczny charakter miasta i duży procent elementu robotniczego, władze okupacyjne, rozporządzając dużą ilością policji, zwracały baczną uwagę na działalność P. O. W. Zastanawiałem się więc, co w tych warunkach można robić? To co się nazywa robotą wojskową, chociażby w pojęciu przedwojennych organizacyj strzeleckich, gdzie ćwiczenia odbywały się z pewną swobodą (oczywiście tylko w Galicji) — wydawało się, że tutaj będzie to całkowicie niemożliwe. Wydawało mi się, że ćwiczenia polowe, podstawę wyszkolenia wojskowego, trzeba będzie wykreślić z programu prac, albo odsunąć na drugi plan. Jak się później okazało i ta najtrudniejsza rzecz mogła jednak być realizowana.

W tych warunkach cały wysiłek pracy wojskowej musiał iść w innym kierunku. Ważniejsze ponad wszystko było wyrobienie psychiki żołnierskiej w tej części społeczeństwa, która nie przebyła służby w wojsku, a miała być nie tylko pogotowiem wojskowym w znaczeniu fizycznym, ale również, poza Legionami, kadrą ducha i myśli wojskowej. Mimo, że społeczeństwo polskie znajdowało się w warunkach wojennych, ocierając się na każdym kroku o militaryzm niemiecki, wżerający się w każdą komórkę życia codziennego, jednak przesiąknięte było nastrojami nie militarnymi, a hasłami t. zw. pracy organicznej.

Ta młodzież, która znalazła się w szeregach P. O. W. musiała więc przede wszystkim przejść przeszkolenie psychiczne, aby była zdolna do poddania się rozkazom w chwili decydującej. Wprowadzenie więc dyscypliny wojskowej, wynikającej zresztą z samego założenia organizacji, było zatem najważniejszym czynnikiem w pracy P. O. W. Wszystko to już znałem i przeżyłem w dwuletniej pracy strzeleckiej w Drużynach Strzeleckich w Krakowie, a praktyka wojenna pogłębiła we mnie to przekonanie z jakim przystępowałem do pracy w P. O. W. w Łodzi. Przekonaniem moim było, że wyrabianie dyscypliny powinno przebijać w

1) Służyłem w 5 pułku I Brygady L. P.

2) 16.X.16.

3) 5.I.17.

każdej najdrobniejszej czynności, aby w duszach peowiaków wytworzyły się nowe żołnierskie cechy charakteru.

Wykłady, zbiórki, odprawy, ćwiczenia — miały na celu nie tylko przyswajanie wiadomości wojskowych, ale w dużym stopniu kształtowanie nowego typu Polaka zdyscyplinowanego ,karnego i zdolnego do czynu.

Nie chcę aby te wytyczne jakie postawiłem sobie w pracy były rozumiane, że wyszkolenie wojskowe było bagatelizowane. Przeciwnie, realizowałem program wyszkolenia żołnierskiego tak, że na podstawie opinii jaką miałem możność wówczas i nawet teraz jeszcze słyszeć, program ten wyróżniał się, a w opracowanie jego wkładałem tak dużo pracy, że wypełniała ona całkowicie mój dzień zakonspirowanego życia w Łodzi.

Gdy dzisiaj po przeszło dwudziestu latach stykam się i obserwuję tych peowiaków, którzy wtedy byli zupełnie młodymi ludźmi, i staram się określić ich typ i ciężar gatunkowy każdego z osobna, to mam to przekonanie, że szkoła jaką przeszli w P.O.W. — była czynnikiem, który decydująco wpłynął na wyrobienie ich charakteru. Dzisiaj gdy ich spotykam jako dojrzałych, w pełni sił będących mężczyzn i gdy nie zawsze ich rozpoznaję, przypominają mi się wten sposób: „Jestem, Obywatelu Komendancie! tym, którego obywatel na ćwiczeniach pod Z. za ociąganie się w padaniu w linii tyralierskiej postawił za karę na baczność z cegłami w plecaku i twarzą do drzewa, a cegły były z mojej cegielni obok“. Inny znów przypomina jak za opóźnienie na zbiórkę, stał karnie na baczność, w czasie deszczu.

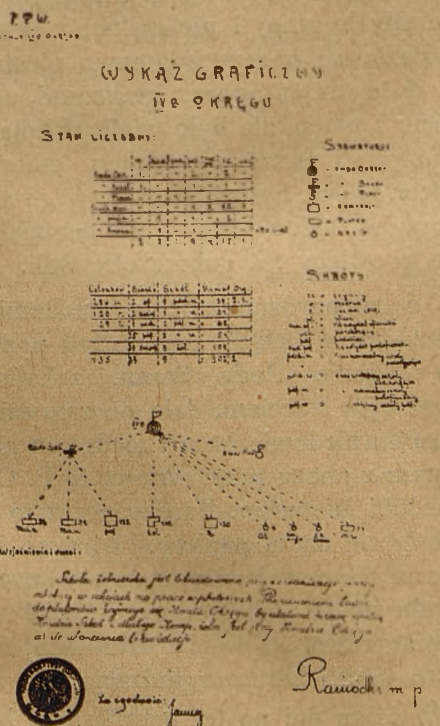
Wiele tego rodzaju przypomnień wysłuchuję, ale zawsze wysłuchuję jeszcze taki komentarz do tych faktów: „Dawał nam też Komendant szkołę bo dawał, ale szkoła ta bardzo nam się przydała w życiu, bo zrobiła z nas twardych i wiele od siebie wymagających ludzi, a przede wszystkim żołnierzy“. Bardzo miło jest mi wysłuchać taką ocenę, co zrobiła ta „szkoła“, bo rozumiem, że wówczas dla młodego peowiaka były to na pewno wstydliwe i przykre przeżycia. Trudno było mu pozbyć się nawyków wygodnego cywila, niechętnie poświęcającego być może jedyny garnitur, albo też nie umiejącego się nałamać do punktualności. Ale wstępując do organizacji musiał nagiąć się do rygorów za niewypełnienie których były stosowane kary nie tylko przykre, ale pozornie nawet śmieszne. Miały one jednak swój cel dydaktyczny i nastawiały charakter na obowiązkowość, poczucie dyscypliny — cnoty słabo zakorzenionej u Polaków. Dzisiaj ci peowiacy, którym tak wryły się w pamięć te rygory, które doraźnie były stosowane na ćwiczeniach, nie wstydzą się ich, niemal chlubią się nimi, bo one wpłynęły na wyrobienie w nich dodatnich cech charakteru. Nie mogło być inaczej. Duża część pracy w P. O. W. poświęcana była na wyrabianie w ludziach poczucia obowiązkowości. Czynnikami tymi były: zbiórki (zwykle na wykłady wojskowe), odprawy dla szarż i ćwiczenia (w lokalu służba wewnętrzna i elementarna musztra, a w polu musztra i służba polowa).

Podstawą całej pracy było wyszkolenie w szkołach: żołnierskiej, podoficerskiej i podchorążych [4]). Dzisiaj młodzi wychowankowie szkół wojskowych na pewno z trudem pojmą, co w ówczesnych warunkach konspiracyjnych w takich szkołach można było przerobić. W dużym skrócie przedstawiam to wszystko, co na ten temat mogę powiedzieć, będąc komendantem okręgu w okresie najintensywniej-

---

4) Szkoła Oficerska istniała przy Komendzie Naczelnej POW w Warszawie. Red.

szego rozwoju P. O. W., aż do zaaresztowania Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego przez Niemców, po którym to fakcie praca P. O. W. mocno zakonspirowała się i natrafiała na wielkie trudności. Przez cały więc 1916 i pierwszą połowę 1917 praca wojskowa przechodziła swój najlepszy okres i wyrazem tego może być jeśli chodzi o Łódź raport Okręgu IVa do Komendy Naczelnej w Warszawie, zawierający stan liczebny Okręgu i stanu szkół



Istniał więc podział na służbę czynną, służbę w rezerwie i organizacje luźne (do której należała garść ówczesnej milicji P. P. S., zastrzegającej sobie niezależność", a którą traktowało się jak obecne organizacje przysposobienia wojskowego, t. j. wysyłało się instruktorów i wykładowców. Milicja ta po pewnym czasie odpadła od P. O. W. wobec niemożności prowadzenia w niej normalnych prac, opartych na jakimś porządku).

Peowiacy czynni musieli być zapisani do jednej z wyżej wymienionych szkół i przychodzić na wykłady 2—3 razy w tygodniu. Do rezerwy przechodzili ci, co z różnych względów nie mogli pracować systematycznie. W stan kadry szkolnej wchodziło siedmiu instruktorów. Pięciu z nich opłacała Komenda Okręgu. Tu należy przypomnieć, że te skromne płace pochodziły w przeważnej części z pieniędzy zebranych w I Brygadzie z dobrowolnie obciętych gaż oficerskich i z ofiar sympatyków P. O. W.

Jak widać z wykazu graficznego, załączonego do raportu za styczeń 1917 r., istniały następujące szkoły: 2 szkoły podchorążych (wstępna i normalna), 4 szkoły podoficerskie (2 wstępne i 2 normalne), 3 szkoły żołnierskie. Razem 9 szkół. Ilość wykładów w ciągu miesiąca: w szkole podchorążych—19, w szkole podoficerskiej — 49, żołnierskiej — 13. Razem — 81 wykładów w ciągu miesiąca. Ilość ćwiczeń: polowych — 4, w lokalu — 12. Frekwencja na zbiórkach: 69 pct obecnych, 11 pct nieobecnych — usprawiedliwionych, 20 pct nieobecnych — nieusprawiedliwionych.

Wykłady odbywały się plutonami szkolnymi. Konspiracja doszła do takiej doskonałości, że zarzucony został system zbiórek sekcjami, który zużywał nieprodukcyjnie siły instruktorskie. Przeważna ilość wykładów odbywała się w klasach szkolnych i pod tym względem poważne usługi oddała nam pewna szkoła żeńska, w której dyrektorem był bardzo oddany i zasłużony peowiak, podchorąży Kurp-Konopczyński.

Jak widać frekwencja nie była zła, jeśli wziąć pod uwagę, że tylko 20 pct w pojęciu komendantów plutonów było nieusprawiedliwionych. W rzeczywistości liczba ich była zapewne mniejsza, bo ówczesne warunki życiowe były bardzo cięż-

kie i ludzie tracili mnóstwo czasu na wyprawy za miasto, aby bezpośrednio na wsi kupować mąkę i chleb taniej i łatwiej niż w wygłodzonym mieście. Było w tych niebywale ciężkich warunkach dużo powodów usprawiedliwiających, chociaż trudnych do sprawdzenia. Ale kto wszedł do organizacji wojskowej musiał wywiązywać się z nałożonych na siebie obowiązków. Nie chcieliśmy mieć dużej ilości ludzi tylko na papierze i gdy zauważono, że ktoś zbyt często nie przychodzi na zbiórki, usuwano go bez wahania z organizacji. Odpadała nam z tego powodu spora liczba ludzi [6]), nie wpłynęło to bynajmniej ujemnie na stan organizacji, bo nie liczba członków stanowiła jej główną siłę. Usuwanie tych co nie byli zdolni do uczestniczenia w jej życiu podnosiło na duchu pozostałych, bo lepiej sobie uświadamiali, że stanowią trzon organizacji żywej. Byłem zdania, że dla propagandy P. O. W. lepiej działa skromniejsza ilość członków, ale czynnych i gotowych do zdecydowanych wystąpień jeśli zajdzie tego potrzeba, aniżeli liczna ale bierna rzesza.

O słuszności mego poglądu przekonałem się w okolicznościach dość szczególnych. Było to po głośnej demonstracji na rzecz Rady Stanu. W związku z tym otrzymałem rozkaz aby przemarszem przez miasto zamanifestować lojalność P. O. W. w stosunku do Rady, w skład której wchodził Komendant Główny Józef Piłsudski i tym samym ujawnić siły, jakimi rozporządzamy. Na dzień 21.I.17 zarządziłem zbiórkę łódzkiej organizacji i najbliższych obwodów: Pabianic, Zgierza i Aleksandrowa. Niemcy byli zaskoczeni ukazaniem się na głównej ulicy Piotrkowskiej okazałego oddziału P. O. W. w sile batalionu. Funkcjonariusze policji niemieckiej doskakiwali do mnie, idącego na czele kolumny, zapytując o pozwolenie na tę imprezę. „Haben sie Schein?“ „Haben sie Schein?“ raz po raz padały natarczywe zapytania. W różny sposób najbliżsi mi peowiacy perswadowali tym panom, aby odczepili się i nie przeszkadzali nam, no i ta asysta odczepiła się, ale gdy doszliśmy do placu przed magistratem, czekała już na nas policja i nastąpiło energiczne starcie siły legalnej i nielegalnej. Wkrótce znalazła się jeszcze kompania piechoty i po dość silnym oporze, bezbronni, ustąpiliśmy z placu, ale było wielu policjantów pobitych i nawet dowodzący oddziałem oficer policji był rozbrojony (jego szabla i czapka znalazły się w ręku peowiaków), ale peowiacy też dobrze oberwali.

To „nieporozumienie“ z władzami niemieckimi w chwili, gdy raczyli pozwolić na istnienie Rady Stanu, zakończone krwawym starciem, dało do zrozumienia różnym niedowiarkom i mędrcom politycznym z obozu przeciwnego, że P. O. W. nie lubi Niemców. Bardzo przez to podniosły się nasze papiery. Ujrzano P. O. W. na ulicy, stwierdzono, że bez broni porwała się na uzbrojonych Niemców, nawet atakowała, a więc zrozumiano, że była to silna i karna organizacja.

W kilka dni po tej manifestacji będąc u swego dentysty, byłem zapytany ilu też członków może liczyć ta P. O. W. Z kolei gdy zapytałem dlaczego o to pyta, usłyszałem takie zdanie: „Proszę Pana, ci peowiacy przed kilku dniami zrobili olbrzymią manifestację, narażając się już samym przemarszem na starcie z policją, no i gdy to nastąpiło nie uciekli, ale bili się. W mieście mówią, że była to tylko najlepsza ich część. Jedni mówią, że peowiaków jest w Łodzi tylko 10.000, a inni, że jest ich ze 20.000, a jak Pan myśli?“ Ja

---

6) Np. rozkazem dziennym Nr 21 z dnia 10 lutego 1917 wykluczono z organizacji *„za niewypełnienie elementarnych obowiązków żołnierza P. O. W“* — 19 członków, a w miesiąc później rozkazem Nr 22 z dn. 3 marca tegoż roku za *„brak frekwencji“* — 32!

rzeczywiście namyślałem się, co tu odpowiedzieć, aby tej naszej wielkości nie pomniejszać. Więc powoli i poważnie odrzekłem: „Wydaje mi się, że raczej 20.000". A dentysta na to: „Ja też tak myślę". A w rzeczywistości łódzka P. O. W. liczyła zaledwie około 500 ludzi!

Często przypominam sobie tę rozmowę i całą paradoksalność sytuacji w jakiej się odbywała. Była ona dla mnie (poza osobistym uczuciem zadowolenia) dowodem, że tylko sprężystość, ruchliwość, i żywotność organizacji, oparta na zdyscyplinowaniu, silnych charakterach i gotowości jej członków wpłynęła na tak wyolbrzymioną ocenę sił P. O. W. w Łodzi.

Ci co przyszli na zbiórkę aby nielegalnie maszerować przez miasto, przeszli już przez sito wielu rygorów i zdyscyplinowali się. Byli gotowi na wszelkie konsekwencje, na jakie narażał nas taki przemarsz, który w ówczesnych warunkach władze niemieckie uważały za prowokację.

Aby uwypuklić w jakich okolicznościach i w jaki sposób odbywało się urabianie psychiki wojskowej u peowiaków — przedstawię na szeregu przykładów, jak zastosowanie rygorów za przekroczenia służbowe lub zaniedbania, miało na celu wprowadzenie karności wojskowej, o którą w życiu nieskoszarowanym z natury rzeczy było znacznie trudniej, jak również i z powodu małej ilości czasu, jakim rozporządzał przeciętny peowiak zatrudniony zarobkowo do godz. 5 lub 7 wieczór.

Wyzyskiwało się każdą sposobność, aby zaszczepić porządek wojskowy. Największy nacisk był położony na wyrobienie podoficerów i uczniów szkół podchorążych. Wymagało się od nich nie tylko wielkiego wyrobienia osobistego, ale również umiejętności wychowywania podkomendnych. Jeśli „szarże" jeszcze czegoś sobie nie przyswoiły, to otrzymywały przede wszystkim „monitum" na odprawie, a prócz tego to „monitum" uwieczniało się w odprawie pisemnej, odczytywanej na zbiórce „szarż".

Jak dalece było potrzebne to ciągłe wpajanie zasad wojskowych w tych peowiaków, którzy lubili jeszcze chadzać własnymi drogami, może służyć taki przykład. W czasie największych naszych ćwiczeń polowych pod Łaskiem, w których uczestniczyło 185 ludzi, zaszedł wypadek samowolnego oddalenia się od oddziału grupy uczniów szkoły podchorążych. Epilogiem tego faktu był następujący punkt w rozkazie dziennym Kmdy IVa Okręgu P. O. W. z dnia 4 czerwca 1917 roku:

...„Niżej wymienieni uczniowie szkoły podchorążych ob. ob. (tu następuje lista 15-stu) opuszczając na ćwiczeniach 25.V.17 miejsce postoju, wyłamali się tym samym spod ogólnej dyscypliny i subordynacji, będącej podstawą wszelkiej organizacji wojskowej. Przewinienie powyższe popełnione wbrew wyraźnym rozkazom Kmdta Grupy i Kmdta Okręgu, wobec innych oddziałów tłumaczone być może nieświadomością i karygodną nieznajomością Regulaminu Służby Wewnętrznej. W P. O. W. mającej na celu przede wszystkim wychowanie wojskowe, subordynacja i dyscyplina podobnie jak w armii regularnej stać się powinny drugą naturą żołnierza. Jeśli w społeczeństwie naszym nie ma jednozgodności w momentach krytycznych, to jest to skutek braku wychowania wojskowego, gdyż jak powiedział Komendant Główny — jesteśmy społeczeństwem najbardziej cywilnym na świecie. Wypadek powyższy jako objaw cywilnego ustosunkowania się do wojskowego porządku, pociąga za sobą karę: Wyżej wymienionym: 1) udziela się *surowej nagany*, 2) wyznacza się powtórny egzamin z Regulaminu Służby Wewnętrznej, 3) zamyka się drogę do awansu przez miesiąc od dnia ukończenia egzaminów".

Jak widać dusza peowiaka nie od razu nabierała cech wojskowych. Rogata dusza cywila od czasu do czasu dawała o sobie znać. Te kilka godzin w tygodniu pracy wojskowej, w czasie których peowiak wchodził w skórę żołnierską, nie wystarczały dla wyrobienia w nim cech wojskowych i dopiero na ćwiczeniach polowych ujawniały się różne braki. Tych ćwiczeń

nie było dużo, trzeba więc było je jak najintensywniej wyzyskać dla wykorzenienia ujawnionych braków. W danym wypadku wymienienie w rozkazie dziennym i powtórny egzamin z Regulaminu Służby Wewnętrznej były karą dostateczną. Pamiętam jak tych peowiaków piłowało się z tego regulaminu, a specjalnie z działu o stosunku żołnierza do oddziału. Na całe życie zapamiętali, że samowolne oddalanie się od oddziału, to rzecz karygodna i w żadnym wypadku nie może być tolerowana.

I oto jeszcze jeden przykład przyzwyczajania peowiaków do porządku organizacyjnego. Codziennie w Komendzie Okręgu odbywał się raport (tylko nie poranny , a wieczorny, bo praca peowiacka zaczynała się w godzinach popołudniowych), który był odbiciem całego ruchu służbowego. Meldowali się ci co do których zachodziły jakieś zmiany przydziału, ci co opuszczali Łódź lub przybywali z organizacyj zamiejscowych, wreszcie przedstawieni do raportu za jakieś przekroczenia służbowe. Wysłuchiwałem tych spraw i zasądzałem kary za niewymeldowanie swego przybycia, nieobecność na wykładach i ćwiczeniach [7]) W warunkach pracy zakonspirowanej nie było dużego wyboru kar i dlatego najczęściej stosowaną była t. zw. „stójka", t. j. stanie na baczność do godziny.

Taka stójka w lokalu na widoku przewijających się kolegów była raczej karą natury moralnej, bo ukaranemu przychodziły refleksje na temat przekroczenia i było mu wstyd wobec kolegów.

Jednak nie tylko samym piętnowaniem przekroczeń służbowych w rozkazach dziennych i odprawach osiągało się zdyscyplinowanie organizacyjne. Ogłaszane były i pochwały za gorliwą pracę i zasługi organizacyjne. Nie było ich tak dużo jak tych upomnień, nagan i t. p., bo podciąganie organizacji do stanu idealnego wobec ciągłego napływu nowego elementu i odpływie słabszego, siłą rzeczy dawało wiele powodów do, że tak powiem, szlifowania ludzi na właściwy typ i trwało stale, chociaż w 1917 r. około 75 pct członków przeszło przez szkoły i nabrało właściwego szlifu.

Tak przedstawiały się metody pracy jeśli chodzi o osiągnięcie dyscypliny wojskowej. Właściwa praca mająca na celu wykształcenie żołnierskie opierała się na szkołach żołnierskiej, podoficerskiej i podchorążych, na ćwiczeniach i egzaminach z posiadanych wiadomości wojskowych. Uzdolnienia „szarż" do dowodzenia oddziałami można było zaobserwować jedynie na ćwiczeniach. Nie było wprawdzie tutaj takich możliwości jak np. w przedwojennych organizacjach strzeleckich, o tych uzdolnieniach trzeba więc było wnioskować na podstawie nielicznych okazyj większych ćwiczeń. Ważny był zatem dobór instruktorów. Pierwszym instruktorem wprowadzającym organizację szkół, muszę to skromnie powiedzieć, byłem ja. Gdy przybyłem do Łodzi zacząłem montować szkoły i powstała Komenda Szkół. Szkoły dawały, że tak powiem, główną treść codziennej pracy peowiackiej do tego stopnia, że gdy latem 1917 r. zapowiedziałem, że będzie przerwa mie-

---

7) Raport z d. 12.XII.16. Stawił się do raportu szer. K. II/3 nieobecny 29.XI. Kara 1 godzina stójki. Stawili się do raportu szer. L. i szer. W. II/2 nieobecni 29.XI. Usprawiedliwieni. Stawił się do raportu szer. L. 1/I/1 — usprawiedliwiony.. Stawił się do raportu szer. S. 3/III/2 — nie chodził na ćwiczenia i nie wymeldował swego wyjazdu. Po powrocie ze wsi ma otrzymać karę. Stawił się do raportu szer. Z. 3/III/2 nieobecny na ćwiczeniach i zbiórkach przez 3 miesiące. Był na robotach w Białymstoku, obecnie przyjechał i zameldował się — wytłumaczony. Stawił się do raportu szer. L. 3/II/2 nieobecny przez 2 tygodnie na zbiórkach i ćwiczeniach. Z powodu choroby i śmierci żony — wytłumaczony. (—) Ramocki m. p.

sięczna w wykładach, zaczęto to komentować jako w ogóle zawieszenie pracy peowiackiej i musiałem wydać specjalny rozkaz dementujący te fałszywe pogłoski.

Na początku 1917 roku dużą część wykładów prowadziłem sam. Będąc jednak jednocześnie komendantem Okręgu IVa (w 1916 r. zwanym jeszcze Obwodem Nr. 1) nie mogłem już prowadzić Komendy Szkół. Pracę tę zleciłem przydzielonemu do Okręgu ppor. I Brygady Rychlikowi. Szybko zgraliśmy się w tej pracy, gdyż mając za sobą służbę frontową rozumieliśmy co jest najpotrzebniejsze.

Bardzo pomocni byli instruktorzy podoficerowie przysłani przez Komendę Naczelną, z których kilku było frontowych. Ale żaden z nich długo nie zagrzał miejsca, starając się o powrót na front, nie umiejąc się przystosować do konspiracyjnych warunków pracy. Brak instruktorów z odbytą praktycznie służbą polową był stałą bolączką, ale jeszcze gorzej było gdy dał się odczuć brak instruktorów i ze szkoły peowiackiej.

W czerwcu 1917 r. gdy stopniała ilość instruktorów do minimum, gdy na komendanta Okręgu zwaliła się masa różnych funkcyj, aż do poszukiwania pieniędzy na opędzenie podstawowych wydatków, (dopływ z Komendy Naczelnej .zmalał ogromnie, a ze społeczeństwa miejscowego nie można było już nic wydobyć na skutek ostatecznego zubożenia), to wówczas i ja zatęskniłem za pułkiem i wniosłem prośbę o pozwolenie powrotu. Byłem przecież już dostatecznie przyzwyczajony do pracy konspiracyjnej, a jednak... Zrozumiałem więc tych podoficerów frontowych, którzy z trudem nalamywali się do tej pracy. Na froncie coś się działo, w pułku był nastrój rodzinny, a tu trudności w pracy wszelakiego rodzaju i sama praca wszelakiego rodzaju, mimo że chciało się ją sprowadzić tylko do wojskowej. Toteż gdy i kol. Rychlik opuścił Łódź, wydawało mi się, że robota czysto wojskowa stanie i stąd rozpaczliwa prośba, która nie została uwzględniona, bo rola P. O. W. nie sprowadzała się już tylko do samej pracy wojskowej. Zaczęły narastać i inne prace i trzeba było je mimo braku instruktorów dalej prowadzić.

Właśnie na ćwiczeniach polowych najwięcej odczuwało się brak instruktorów, co zetknęli się z prawdziwą akcją wojenną. Aby ćwiczenia były pożyteczne, każdy pluton powinien byłby mieć jednego frontowego podoficera, wyjaśniającego celowość poruszeń. Trzeba było więc wkładać dużo pracy w wyszkolenie szarż.

Duży nacisk kładłem na terenoznawstwo, sam wykładając ten przedmiot, fabrykując na każde ćwiczenia dla szarż odbitki z map za pomocą światłodruku, a nawet praktycznie przerabiając szkice perspektywiczne.

Punktem kulminacyjnym pracy wojskowej były oczywiście ćwiczenia polowe. Ćwiczenia i musztry nie nastręczały trudności i można powiedzieć, że P. O. W. łódzkie opanowało musztrę dostatecznie. Musztra odbywała się w każdą niedzielę na przedmieściu Łodzi u wylotu ul. Nawrot (obecnie nazwa zmieniona). Zwroty, formowanie czwórek, rzędów, szeregów — wszystko to odbywało się w lokalach.

Ćwiczenia polowe wymagały starannego wyboru terenu, ubezpieczeń, ostrożnego dojazdu na miejsce ćwiczeń (pojedyńczo lub małymi grupami), aby nic zwrócić na siebie uwagi niemieckiej policji i wreszcie zachowania takich samych ostrożności podczas powrotu. Takie większe ćwiczenia polowe odbywały się w lasach Tuszyńskich (dzięki znajomości tych terenów przez braci Kalinowskich), w okolicach Zgierza i Aleksandrowa i, największe z nich (w czasie Zielonych Świąt 1917 roku) na terenie majątków p. Janusza Szwejcera, odważnego sympa-

tyka P. O. W., zasilającego i naszą kasę i czynnie wspomagającego (dawał nam podczas ćwiczeń swobodę poruszania się na terenie jego majątków, kwatery noclegowe i zaprowiantowanie).

Jak już zaznaczyłem, rdzeniem pracy P. O. W. w Łodzi było szkolenie wojskowe. Mimo, że dużo energii zużywało się na metodyczne dyscyplinowanie ludzi, nie zaniedbywano również pracy nad przygotowaniem mobilizacji [8]).

Odbywały się również przeglądy lekarskie peowiaków o charakterze działania dzisiejszej Lekarskiej Komisji Poborowej. Przegląd taki odbył się dn. 18 marca 1917 r. [9]).

---

8) Na odprawie w dniu 1 stycznia 1917 r. zostały ogłoszone następujące zarządzenia mobilizacyjne: 1) Do akcji werbunkowej i mobilizacyjnej przygotowani powinni być instruktorzy i emisariusze. Należy podać do dn. 5.I.17 włącznie emisariuszy niestałych (spośród sympatyków P. O. W. i starszych ludzi z miejscowego społeczeństwa), którzy w pracach werbunkowo-agitacyjnych współdziałać i pracować będą dorywczo. Tyczy się to i prowincji bliższej i dalszej, o ile upatrzone jednostki mogą być podane (dokładny adres, imię i nazwisko). 2) Każdy członek organizacji powołany pod broń, wyposażony ma być w następujące niezbędne przedmioty wyekwipowania wojskowego: dwie zmiany bielizny, koc, przybory do jedzenia, kociołek, przybory do mycia, czyszczenia i szycia, ewentualnie parę zapasowych butów. Powyższe wyekwipowanie konieczne będzie zaraz w pierwszej chwili mobilizacji, zanim powołani wejdą w życie koszarowe. Ci, którzy przedmiotów powyższych przynieść ze sobą nie będą mogli, otrzymają je tylko częściowo, gdyż stworzona doraźna pomoc przez miejscowe społeczeństwo nie będzie w pierwszej chwili tak doskonale jeszcze zorganizowana, by mogła w zupełności pokryć braki. P. 2 ogłosić należy przed frontem wszystkich plutonów szkolnych. (—) Ramocki m. p. Kmdt IVa Okręgu. Za zgodność: Janusz. Otrzymują: Kmda Szkół, Kmda Placu, Kolportaż Okręgu, Kierownik Komisji Przyjmującej, Kierownik Komisji Finansowej, Kierownik Sekcji Ewidencyjnej i podf. rachunkowy.

9) Rozkaz Kmdy IVa Okręgu P. O. W. Nr 23. Łódź 14.III.17, pkt. 2.

Komisja pracowała w dzień świąteczny w jednej ze szkół i zabrała się do rzeczy serio, wystawiając karty kwalifikacyjne.

W tym czasie nastroje wśród społeczeństwa były coraz cięższe. Wyczerpane bezwzględnymi rekwizycjami, wygłodniałe, wyczerpywało się i psychicznie oczekiwaniem na rozwiązanie sprawy armii polskiej. Przeżywali to i peowiacy, ale wprzągnięci do pracy wojskowej, byli bardziej odporni na te miazmaty pesymizmu, jakimi oddychało społeczeństwo.

Niemcy zaostrzali kurs wobec peowiaków. Byłem wezwany przez policję dla niewinnego złożenia danych personalnych. Musiałem pomyśleć o silniejszym zakonspirowaniu się i dla upozorowania swego pobytu w Łodzi, przy pomocy sympatyków P. O. W., otrzymałem zajęcie w Syndykacie Rolniczym (wówczas miałem za sobą dwa lata wyższych studiów rolniczych). Przychodziłem więc na pół dnia i w roli ekspedienta ważyłem nasiona, pakowałem itp. Po mieście zacząłem chodzić albo w pluszowej bluzie robotniczej, albo w czarnym ubraniu, typowym dla t. zw. „lodzermenscha“. Musiałem być jednak już na oku policji, bo tylko tak sobie mogę wytłumaczyć następujący fakt.

Po aresztowaniu Komendanta Głównego P. O. W. Józefa Piłsudskiego, gdy rozpoczęły się masowe aresztowania peowiaków, zmuszony byłem opuścić Łódź i udać się do Warszawy. Nazajutrz po moim wyjeździe policja śledcza dokonała rewizji w moim mieszkaniu, ale nic nie znalazła.

Jechałem do Warszawy w bardzo skomplikowany sposób. Do Zgierza tramwajem podmiejskim, stamtąd do Główna koleją, bo na tym odcinku nie wymagano przepustki. Z Główna na placu targowym przysiadłem się na wóz sprzedawcy dewocjonalii i dojechałem do Łowicza. W Łowiczu znalazłem oparcie u peowiaków

(dzięki pomocy oddziału żeńskiego P. O. W.), a stamtąd jako praktykant w pobliskim majątku przeszmuglowałem się z rządcą przez most na Bzurze, gdzie stała „wacha". Następnie maszerowałem piechotą do Sochaczewa, gdzie przenocowałem. Z Sochaczewa jechałem na wozie „dyliżansie" ze szmuglerkami nabiału, kilka razy rewidowanym przez patrole niemieckie, po to tylko, aby wziąć haracz w postaci jaj i masła.

Musiałem tak podróżować do Warszawy, gdyż chcąc jechać koleją trzeba było wykupić „Schein" za 5 rubli w złocie, no i mógłbym w ten sposób sam oddać się w ręce policji.

Na zakończenie tej garści wspomnień przytaczam meldunek, złożony Komendzie Naczelnej P. O. W. przez trzech peowiaków z Okręgu IVa, którego treść, mówiąca sama za siebie, świadczy jednocześnie o głębokim przywiązaniu do Osoby Komendanta Głównego P. O. W. Józefa Piłsudskiego oraz o wielkiej ofiarności, zdecydowaniu i wyrobieniu ideowym członków Okręgu IVa Polskiej Organizacji Wojskowej.

Do Kmdy Naczelnej P. O. W.

Drogą służbową M. p. 1.X.17.

Obywatelu Kmdcie!

Melduję posłusznie, że cały Okręg IVa domaga się uwolnienia Brygadiera z fortecy pruskiej.

Niżej podpisani trzej obywatele podjęli się temu zadaniu zadość uczynić, uważając jednak sobie za obowiązek, aby zawiadomić o tym Okręg IVa i Naczelną Komendę drogą służbową.

Prosimy zatem Naczelną Komendę posłusznie, aby zechciała udzielić nam swego pozwolenia, oraz następujących niezbędnych rzeczy:

1) miejsca internowania Komendanta Piłsudskiego,

2) papierów polecających nas obywatelom miejscowym jako robotników fortecznych, lub w pobliżu fortecy i

3) wspierania nas pieniędzmi.

To ostatnie prosimy posłusznie uskuteczniać dopiero wtedy, gdy będziemy już na miejscu.

Będziemy postępowali podług z góry nakreślonego planu, którego złe i dobre strony zostały szczegółowo przedyskutowane, a jesteśmy pewni, że plan nam się uda, pomimo pozornej niemożliwości.

Tusząc sobie, że odpowiedź rychła będzie przyzwalająca, pozostajemy wiernymi podkomendnymi, gotowymi na wszelkie poświęcenia.

Podpisy: (—) Kand. pdf. Bogd. Soroka, (—) Szereg. p. o. pdf. rez. Olek Strzęba, (—) Szereg. p. o. pdf. sekc. St. Mamut.

Nadszedł wreszcie listopad 1918 roku. Znajdowałem się wówczas w Warszawie i brałem udział w rozbrajaniu Niemców. Nie byłem wówczas w Łodzi, ale wiem, że tamtejsi peowiacy w tym historycznym momencie stanęli wszyscy na rozkaz Naczelnego Wodza i byli zdolni nie tylko do noszenia karabinu, ale i do roli dowódców mniejszych jednostek. Nie byli więc w tych decydujących chwilach widzami, ale wystąpili jako element aktywny, tworząc szybko tę siłę jaka wówczas była najpotrzebniejsza Polsce, t. j. siłę zbrojną, a Naczelnemu Wodzowi dali do ręki te atuty, jakie mu były potrzebne do rozstrzygnięcia walki o Polskę Wolną, Niepodległą i Wielką.

(Wszystkie przytoczone tu rozkazy znajdują się w archiwum „Instytutu Józefa Piłsudskiego, poświęconego badaniu najnowszej historii Polski")

JERZY BARTKOWSKI

OKRĘG IV POW — ŁÓDŹ

Okręg IV — Łódź kilkakrotnie zmieniał ilość i numerację obwodów. W ciągu 10 miesięcy 1917 r. istniał okr. IV-a Łódź-miasto, zamieniony potem na obwód. W budowie organizacyjnej uwzględniłem dwa zasadnicze podziały okr. IV: jeden, który utrzymał się przez przeciąg jednego roku do dn. 9.VIII.1917 r. — jest to podział na 7 obwodów i drugi trzyobwodowy, obowiązujący od dn. 9.VIII. 1917 r. Ponad to podałem Kmdę Okr. IV-a oddzielnie, niezależnie od obwodu Łódź-miasto, istniejącego do 5.I.1917 r. i od 18.X.1917 r.

Podział terytorialny Okręgu jak też i obsadę personalną oparłem na archiwum P. O. W. Instytutu Józefa Piłsudskiego, poświęconego Badaniu Najnowszej Historii Polski. Z relacyj b. szarż P. O. W. z Okr. IV — Łódź podałem jedynie niektóre nazwiska przy pseudonimach, których nie udało mi się rozwiązać.

KOMENDA I OKRĘGU ŁÓDŹ — PROWINCJA

Komendanci okręgu i zastępcy

do 15.8.15	Niemirycz
od 15.8.15 do 16.9.15	Ostoja-Neugebauer Jerzy (kmdt. prowincji)
25.9.15 do 4.12.15	Zaremba P.
9.1.16 do 28.12.16	Zawisza-Sawicki
5.1.17 do 29.8.18	Ostoja, Milewski, Neugebauer Jerzy
od 17.1.17 do 30.1.17	z-ca Jagmin - Sadowski Stanisław
od 27.7.17 do 27.9.17	z-ca Kobierzycki, Grzymała-Pęczkowski Miecz.
od 22.12.17	z-ca Kobierzycki, Grzymała-Pęczkowski Miecz.
26.7.18	z-ca Raczyński
26.7.18	2-gi z-ca Korzecki
16.11.18 do 29.11.18	Skwarczyński

Adiutanci

25.7.16	Ostoja-Neugebauer Jerzy
od 17.1.17	p. o. Sawa-Jeżewski Miecz.
od 27.3.17	p. o. Szary-Rogowski Tad.
od 23.4.17 do 7.8.17	Grzymała, Kobierzycki-Pęczkowski Miecz.
29.11.17	Szeliga-Lutomski Wacław

Komenda szkół

od 1.16 do 16.10.16	Ramocki-Malicki Marian

Komenda placu

od 22.12.17	Suwalski-Kaczmarek Franc.

Referenci polityczni

11.7.17	Konarski Jerzy

Oddział żeński

od 8.6.17 do 1.7.17	z-ca Mirska - Marczyńska Kazimiera
1.7.17 do 17.9.17	Hanna - Racięcka - Neugebauerowa Tomira

Łączność

od 26.12.17	Wilk-Wilczyński Edmund
od 26.7.18	Korzecki

Poczta

25.7.16 do 23.11.16	Sęp
22.1.17 do 7.2.17	Marwid-Politański Tad.
— 5.17	z-ca Jaskółka-Fornalska Marta
od 1.6.17	Wojomir-Paprocki Stan.

Skarb

25.7.16 do 2.17	Jurand —
od 1.3.17 do 27.3.17	Iska —
3.17 do 4.17	z-ca Dwernicki - Sobczak
5.17 do 7.17	Dwernicki-Sobczak J.
7.4.17	Jelita
8.17 do 9.17	Dziewulski-Sznajder Jan
10.17 do 12.17	Krystyna
od 26.7.18	p. o. Dwernicki-Sobczak J.

Kolportaż

25.7.16	Sęp-Politański Tadeusz
od 1.6.17 do 7.6.17	Karol —
1.9.17	Drohojewska —

Biblioteka

25.7.16	Mirska-Marczyńska Kazim.
25.1.17	Mira Bolska —
od 1.6.17	Karol —

Sekretariat

1.7.17 do 9.8.17	Hanna - Racięcka - Neugebauerowa Tomira
1.7.17	z-ca Mirska-Marczyńska Kazimiera
23.11.17	z-ca Siła —
od 22.12.17	Siła —
od 26.7.18	p. o. Bard —

Ewidencja

8.6.17 do 22.8.17	Grzymała, Kobierzycki - Pęczkowski
9.7.17 do 29.10.17	Halszka —
od 22.12.17	Gorlicki
od 22.12.17	z-ca Hanna —

KOMENDA IVa Okręgu Łódź miasto (istniał od 5. 1.17 r. do 18.10.17 r.)

Komendanci okręgu i zastępcy

od 5.1.17 do 1.7.17 Ramocki-Malicki Marian
od 13.1.17 z-ca Korzecki
1.4.17 z-ca Kusy-Konopczyński
od 31.5.17 Gromski-Janiszewski
od 9.7.17 do 9.8.17 p. o. Szeliga-Lutomski Wacław
od 9.8.17 do 11.9.17 p. o. Poraj
8.17 z-ca Koreywo
od 11.9.17 do 5.10.17 Milewski-Neugebauer Jerzy
od 11.9.17 w. z. Koreywo
od 12.9.17 z-ca w. z. Rawicz-Malecki Stanisław
od 27.9.17 z-ca Kobierzycki - Pęczkowski Mieczysław
od 5.10.17 p. o. Rawicz-Malecki Stan.

Adiutanci

8.3.17 do 25.6.17 p. d. Janusz-Rowiński Janusz
od 9.8.17 Koreywo

Komenda placu

12.1.17 do 3.3.17 Figurski-Szymanowski Bolesław
13.1.17 do 8.3.17 z-ca Zagozda-Rajgrodzki
od 3.3.17 Halicki-Pióro Wacław
9.3.17 do 20.3.17 z-ca Zboiński-Pasternak Józef
od 29.3.17 do 12.5.17 Kossak-Kalinowski Stan.
od 12.5.17 do 9.7.17 Larys-Domański Kazim.
od 9.7.17 do 13.9.17 p. o. Skotnicki
1.10.17 do 13.11.17 Brużycki

Komenda rezerw

do 10.2.17 Suwalski - Kaczmarek Franciszek
od 10.2.17 do 8.3.17 Nemo-Gronczyński Bolesł.

Referat polityczny

2.7.17 do 23.8.17 Władybóg Znicz

Instruktorzy

18.1.17 do 8.3.17 Szeliga-Lutomski Wacław
8.3.17 Larys-Domański Kazim.

Komenda szkół

od 13.1.17 do 5.17 Krechowicz-Swarzeński Jan
do 3.3.17 Figurski - Szymanowski Bol. (kmdt. szk. pdf.)
8.3.17 Szary-Rogowski Tad. (p. o. kmdta szk. pdf. k. wst.)
8.3.17 Szeliga-Lutomski Wacław (p. o. kmdta szk. pdch.)
8.3.17 Kusy-Konopczyński (z-ca kmdta szk. pdch. k. n.)
8.3.17 Zagozda-Rajgrodzki (p. o. kmdta szk. pdch. k. w.)
8.3.17 Kossak-Kalinowski Stan. (p. o. kmdta szk. pdch. k. norm.)
od 1.4.17 p. o. Jagmin-Sadowski Stanisław
4.17 p. o. Żmigryder-Konopka Zdzisław
od 31.5.17 Gromski-Janiszewski
od 9.8.17 do 4.9.17 p. o. Rawicz-Malecki Stan.
27.9.17 Machnicki-Kołaczkowski Leon (kmdt. szk. pdch. k. wst.)

Komendanci plutonów szkoły pdf.

8.3.17 Wojomir-Paprocki Stan.
8.3.17 Wilk-Wilczyński Edmund
8.3.17 Mściciel-Kalinowski Ant.
8.3.17 Janusz-Rowiński Janusz

Instruktorzy przy Komendzie szkół

do 10.2.17 Zagozda-Rajgrodzki

Oddział żeński

od 27.9.17 Rena-Fajferówna

Oddział żandarmerii

1.10.17 Skotnicki

Poczta

27.9.17 Wojomir Zdziarski - Paprocki St.

Skarb

2.2.17 do 31.5.17 Wojomir Paprocki Stan.
8.3.17 Zabój-Malecki Stanisław
od 31.5.17 tymcz. Janusz - Rowiński Janusz
od 9.7.17 Starża
od 9.8.17 Kloński
od 11.9.17 do 27.9.17 Dziewulski - Sznajder Jan
27.9.17 z-ca Dwernicki

Kolportaż

8.3.17 do 12.5.17 Mściciel-Kalinowski Ant.
od 12.5.17 Morski-Malbrocki Edward
od 9.8.17 Myszkowski
od 12.9.17 Siemicki
11.9.17 do 27.9.17 Drohojowska

Sekretariat

od 27.9.17 Rena-Fajferówna

Ewidencja

27.9.17 Gorlicki

Sekcja przyjmująca

8.3.17 Odyniec-Rajpold Edward

Sekcja ewidencyjna

9.7.17 Skotnicki

Obwód 1 Łódź — miasto

(Obwód Łódź-miasto ma Nr 1 do 5.1.17 r., potem zamieniony na okr. IV-a, a 18.10.17 r. na obw. 4).

Komendanci obwodu i zastępcy

25.7.16 do 2.10.16 Semen Fichna Bol.
25.7.16 do 11.16 z-ca Zbij, Olbromski-Łapiński Kazimierz
16.10.16 do 5.1.17 Ramocki-Malicki Marian
29.11.16 z-ca Kościesza
od 18.10.17 do 5.2.18 p. o. Rawicz-Malecki
od 18.10.17 z-ca Nemo-Gronczyński

od 26.7.18 p. o. Waratyński
od 26.7.18 1-szy p. o. z-ca Werwa-Okupski
od 26.7.18 2-gi p. o. z-ca Opeliński

Komenda szkół

od 16.10.16 do 13.1.17 Ramocki-Malicki Marian
od 6.1.18 Kmdt szkół Nemo-Gronczyński
Kmdt plut. szk. pdch. Zamorski
od 5.2.18 Kmdt. plut. szk. pdch.: Sawa
Kmdt. plut. szk. pdf.: Halicz
Kmdt. plut. szk. żoln.: Zamorski
Kmdt. plut. szk. żoln.: Żmirski

Instruktorzy

28.8.16 do 11.16 Nemo-Gronczyński
28.8.16 Wysocki-Englert Adam
11.16 Szeliga-Lutomski
od 18.10.17 Nestor
od 18.10.17 Koreywo

Komenda rezerw

14.12.16 Suwalski-Kaczmarek Fr.

Poczta

24.11.16 Marwid-Politański Tad.

Skarb

11.16 Wojomir-Paprocki Stan.

Kolportaż

11.16 Brzeski (Mścisław)
28.8.16 Kmdci komp.: Nestor
Łukacz (Łukasz)
Zabój
28.8.16 Kmdci plut.: Radomiak
Pawlak
Piorun
Wiśniowiecki
Siemicki
Kozietulski
od 18.10.17 Kmdci plut.: Nemo-Gronczyński (szk. pdch.)
Wilk-Wilczyński (szk. pdch.)

Obwód 1 Łęczyca

Do końca 1916 r. obwód Łęczyca ma Nr. 4, potem zostaje włączony do obw. 2 Zgierz i w dn. 17.1.1917 r. wydzielono go z obw. 2 — Zgierz jako samodzielny obwód Nr. 1, a w dn. 9.8.1917 r. wszedł on w skład obw. 3 — Brzeziny Łódzkie. Przejściowo w lecie 1917 r. obw. Łęczyca wraz z Ozorkowem wszedł w skład okr. I. c.

Komendanci obwodu i zastępcy

25.7.16 do 15.9.16 Jan-Kieroński Jan
po 15.9.16 Jagmin-Sadowski
od 17.1.17 do 22.6.17 Judym - Wysocki Piotr-Englert Adam
4.4.17 z-ca Boruta Bol.-Nowicki Bol.
od 22.6.17 do 27.7.17 Gryf-Goebel Kazimierz
do 27.7.17 z-ca Zamorski-Politański
od 28.7.18 Mokronowski-Szymanowski

Komenda placu

23.6.17 Zamorski-Politański

Oddział żeński (utworzony 29.6.17 r.)

od 29.6.17 Prądzyńska z Janickich Rudolfowa

Poczta

od 29.6.17 Zofia Gomcz

Skarb

od 29.6.17 Ludwika Leonardo - Grabowska

Kolportaż

od 29.6.17 Hanna Halszka - Welnicka Helena

Sekretariat

28.6.17 Prądzyńska z Janickich Rudolfowa
od 29.6.17 Rena Lubicz-Janicka

Komendy lokalne, kmdci lok.

Ozorków
4.2..17 Przekora

Obwód 2 Zgierz

(w dn. 9.8.1917 r. wszedł w skład obw. 1 Łódź- powiat)

Komendanci obwodu i zastępcy

29.7.16 do 1.4.17 Jagmin-Sadowski Stan.
od 20.3.17 z-ca Szary-Rogowski Tad
od 1.4.17 Szary-Rogowski Tadeusz
14.4.17 do 1.5.17 Grzymała, Kobierzycki (przejściowo)

Kolportaż

16.11.16 Piorun
1.8.16 Kmdci lok.: Kulik
Brus
Janicz
16.11.16 Kmdci lok.: Piorun
Warta
Brzoza
Wujot

Komendy lokalne z 5.2.17 r. Kmdci lok.

A. Zgierz p. org. Aniołów, Nakielnica, Biała, Proboszczowice, Wola Branicka, Jedlicz, Dzierążna
1.8.16 do 29.1.17 Zbyszko-Arndt Piotr
B. Aleksandrów p. org. Kochanówka
1.8.16 do 16.11.16 Oporny
C. Retkinia p. org. Chocianowice, Brus, Kazimierz, Konstantynów, Lutomiersk, Kulik, Szydłów

1.8.16 do 26.8.17 Słowik-Płocek Fr.
D. Poddębice (luźna)

1.8.16 Korczak
E. Ruda (rezerwa)

Obwód 3 *(dawny obw. 3a 9.8.17 wszedł do obwodu ?).*

Komendanci obwodu i zastępcy

1.11.16 do 6.7.17 Szczęsny-Szymański
5.8.17 Lersz

Obwód 4 — Pabianice

(dotychczasowy 7, dn. 9.8.17 wszedł do obw. 1 — Łódź-powiat (od 23.4.17 z obw. 4 wydzielono kmdę lok. Rzgów jako obw. 7)

Komendanci obwodu i zastępcy

25.7.16 do 5.4.17 Grzymała, Kobierzycki-Pęczkowski
1.9.16 z-ca Olszewski-Waligórski Józef
od 23.4.17 do 8.7.17 Olszewski —
od 23.4.17 z-ca Szlej-Freisler Kaz.

Komenda placu

od 23.4.17 Szlej-Freisler Kazimierz

Komenda rezerw

od 26.2.17 Czerw-Klimkiewicz

Poczta

15.8.16 Skiba-Wittych Teodor
1.9.16 Tatar-Wasilewski
od 2.11.16 Poraj —

Skarb

1.8.16 do 1.9.16 Skiba-Wittych Teodor

Kolportaż

15.8.16 Skiba-Wittych Teodor
1.9.16 do 2.11.16 Tatar-Wasilewski

Biblioteka

1.9.16 do 5.4.17 Czerw

Sekretariat

1.10.16 do 1.11.16 Maryśka

Komendy lokalne, kmdci lok.

A. Tuszyn p. org. Poddębina, Modlica, Żeromin, Kruszów, Tuszynek Poduchowny, Tuszynek Majoracki, Dylew, Tażew
od 14.5.17 Kossak-Kalinowski Stanisław
20.7.17 Mściciel-Kalinowski Antoni
B. Rzgów p. org. Bronisin
od 14.5.17 Kossak-Kalinowski Stanisław
20.7.17 Stalowy

Obwód 5 — Brzeziny

Komendanci obwodu i zastępcy

25.7.16 do 15.12.16 Tarcza J.-Danecki
5.11.16 z-ca Nitrowicz-Turczyński
1.1.17 do 1.8.17 Nitrowicz-Turczyński

Poczta

od 1.3.17 Mary

Skarb

16.8.16 do 4.10.16 Korczak
od 1.3.17 do 6.3.17 Wstarski

Komendy lokalne, kmdci lok.

A. Brzeziny p. org. Brzeziny, Paprotnia, Zalesie, Lipiny.
29.8.18 p. o. Sobierzyński
B. Gałków p. org. Gałków, Justynów, Stare Chrusty, Nowe Chrusty, Borowa.
C. Jeżów p. org. Jeżów, Przecław, Sadowa, Józefów, Przyłęk, Marianów, Kiełbasa, Wola Łokotowa.
D. Stryków.

Obwód 6 — Łask

(od 29.1.17 wydzielony z obw. 4 Pabianice)

Komendanci obwodu i zastępcy

od 12.9.15 Władek-Wielowieyski
25.7.16 Sawa-Jeżewski Miecz.
22.8.16 Janusz-Rowiński
od 29.1.17 do 9.8.17 Zgrzyt, Życki-Kielczewski Stefan
10.4.17 z-ca Orłowski-Nowak Fr.

Komenda miasta

od 12.9.15 Orłowski-Nowak Fr.
od 12.9.15 z-ca Wolny

Komenda placu

20.6.17 do 3.8.17 Padwa-Truchliński

Oddział żeński

26.7.17 Hanna —

Poczta

26.7.17 Orłowski-Nowak Fr.
7.17 Biruta

Skarb

26.7.17 Kruszwic —

Kolportaż i biblioteka

26.7.17 Orłowski-Nowak Fr.

Komendanci plutonów

20.6.17 do 3.8.17 Skarbek-Syski Aureliusz
Koło-Przepiórkowski Adolf
20.6.17 do 3.8.17 Kiliński-Kowalczyk Fran.
Kruk —
Pokrzywa —

Sieciecha-Kiełczewski Edmund
Ewek —
2.3.17 Mirski-Truchliński Julian
Swobodny —
Staszic-Truchliński Julian

Komendanci kompanii

5.1.17 do 20.7.17 Orłowski-Nowak Fr.
Janusz —

Komendy lokalne, kmdci lok.

A. Łask p. org. Wola Łaska, Gorczyn, Orchów, Wrzeszczewice, Bałucz, Borszczewice
B. Marzenin p. org. Karsznice, Sieganów, Sędziejewice, Pruszków, Niecceń, Józefka, Żagliny, Rosocza, Zielęcice
C. Brodnia p. org. Rokitnica, Buczek, Sowieńce, Gmin, Czestków, Zelów, Bachorzyn, Strupiny, Malenia
D. Zduńska Wola.

Obwód 7 — Rzgów *(utworzony 23.6.17)*

Komendanci obwodu i zastępcy

od 26.6.17 do 5.8.17 Kossak-Kalinowski Stan.

Obwód 1 — pow. Łódź *(do 9.8.17 r. obw. 2, 4, 7)*

Komendanci obwodu i zastępcy

od 9.8.17 do 2.12.17 Kobierzycki, Grzymała-Pęczkowski
od 9.8.17 do 13.10.17 z-ca Kossak-Kalinowski Stanisław
od 22.12.17 do 9.2.18 Kossak-Kalinowski Stan.
od 26.7.18 Rawski

Referenci polityczni

17.9.17 do 13.10.17 Sawa

Oddział żeński

od 27.9.17 Mirska-Marczyńska Kaz.

Kolportaż

1.9.17 Szara
1.10.17 Maria

Komendy lokalne z dn. 9.11.17 r., kmdci lok.

1. gminy: Łagiewniki, Biała, Lućmierz, Brużyca, m. Zgierz od 26.8.17—10.10.17 Dąbek
2. gm. Babice, Lutomiersk, Pucznioów, Bełdów od 26.8.17—9.2.18 Janicz-Kowalewski T.
3. gm. Rszew, Brus z wsiami, Chocianowice i Łaskowice od 26.8.17—5.10.17 Słowik-Płocek Franciszek, od 10.10.17—8.2.18 Van Dyck
4. gm. Widzew, Dłutów, m. Pabianice
od 26.8.17 do 9.1.18 Kruk-Balcerzak
od 9.1.18 do 23.1.18 Szlej
od 23.1.18 do 9.2.18 Olszewski
5. gm. Chojny, Wiskitno, Wola Rakowa
od 26.8.17 do 14.1.18 Sieciecha
6. gm. Gospodarz, Górki, Żeromin, Czarnocin
od 26.8.17 do 8.2.18 Porębski
7. gm. Wymysłów
od 26.8.17 do 2.12.17 Skrzetuski-Kabza
4.1.18 do 5.2.18 Bawórski
8. gm. Górka Pabianicka
od 26.8.17 do 10.10.17 Soplica-Jungowski Zen.
4.11.17 do 8.2.18 Zerwikaptur-Grzanka J.

Obwód 2 — pow. Łask; Sieradz *(do 9.VIII. 17 r. obw. 6 i 3)*

Komendanci obwodu i zastępcy

od 9.8.17 do 15.2.18 Zgrzyt, Modrzewski, Życki-Kiełczewski Stefan
od 9.8.17 do 4.11.17 zca Szczęsny-Szymański
3.10.17 do 2.11.17 z-ca Janusz - Rowiński Janusz
19.5.18 Rawski Tadeusz
od 26.7.19 p. o. Orłowski - Nowak Franciszek
od 26.7.18 p. o. z-cy Kruszwic-Brzeziński
6.12.18 Kiełczewski

Instruktorzy

13.10.17 do 4.11.17 Janusz-Rowiński Janusz
13.10.17 do 4.11.17 Szczęsny-Szymański

Referenci polityczni

30.9.17 do 4.11.17 Szczęsny
od 2.12.17 Junosza

Oddział żeński

od 4.11.17 Irucka
od 4.11.17 z-ca Hanna

Poczta

30.9.17 do 4.11.17 Padwa-Truchliński Ant.

Skarb

30.9.17 do 4.11.17 Stach
30.9.17 do 4.11.17 Kruszwic (podkm. P.SW.)

Kolportaż

30.9.17 Strzała
4.11.17 Junosza
od 2.12.17 Orłowski-Nowak Franc.

Biblioteka

od 2.9.17 do 30.9.17 Strzała
4.11.17 Junosza
od 2.12.17 Orłowski-Nowak Franc.

Sekretariat

30.9.17 Kalina

Ewidencja

30.9.17 do 4.11.17 Janusz-Rowiński Janusz

Komendy lokalne z dn. 9.11.17 r., kmdci lok.

1. m. Łask z przyległymi wsiami:
od 2.9.17 do 20.2.18 Kiliński-Kowalczyk Fr.
30.10.17 do 4.11.17 insp. Boer
2. gm. Utrata płd. część, gm. Buczek, płn. część:
od 2.9.17 do 10.12.17 p. o. Kirkor-Wajs Zyg.
30.10 do 20.11.17 insp. Adiutant

3. gm. Buczek płd. część, gm. Zelów:
od 2.9.17 do 10.11.17 Koło-Przepiórkowski Adolf
30.10.17 do 21.11.17 insp. Babinicz
21.11.17 do 20.1.18 Kołodziej
4. gm. Pruszków, Wężykowa Wola:
od 2.9.17 Kruk
30.10.17 do 20.1.18 Skarbek-Syski Aurel.
30.10.17 do 10.11.17 insp. Mściciel
21.11.17 insp. Czarnecki
5. m. Zduńska Wola, z częścią gminy tej nazwy i gm. Zapolice:
30.9.17 do 20.1.18 p. o. Głaz
30.9.17 do 21.11.17 insp. Oksza
6. gm. Rzeczyca, Zadzin, Rozdziały, Rosoczyca:
od 2.9.17 Cyprys
30.10.17 do 20.1.18. Bohdan-Bogdański St.
30.10.17 do 21.12.17 insp. Głowacki-Nykiel Kazimierz
7. gm. Bałucz, Zduńska Wola (wschodnia część):
od 2.9.17 do 10.12.17 Niepodległy
30.10.17 do 21.12.17 insp. Potocki
8. gm. Szadek, Krokocice, Wornowice i wsie: Przatów i Dziadkowice z gm. Bałucz:
od 2.9.17 do 10.12.17 Konarski
30.10.17 do 21.11.17 insp. Śmiały
9. gm. Zapolice (ta kmda powstała w 11.17 r.):
21.11.17 Żółkiewski

Obwód 3 — pow. Brzeziny z wyjątkiem gm. Biała i Bartoszewice

(dn. 9.VIII.17 r. obw. 5 i 1)

Komendanci obwodu i zastępcy

od 9.8.17 do 2.18 Nitrowicz-Turczyński
od 9.8.17 do 2.18 z-ca Tarczyński, Wyrwipięta-Doliński Jan
od 26.7.17 p. o. Orlicz Mackiewicz Mieczysław
od 26.7.18 p. o. z-cy Moryc-Tuchowski Roman
11.18 Zych Janusz-Mackiewicz Mieczyslaw

Komendy lokalne z dn. 9.11.17 r., kmdci lok.

1. gminy: Mikołajów, Żelechin, Budziszewice:
10.11.17 Chodowski
10.11.17 insp. Ramult
2. gm. Ciosny:
10.11.17 Wojek
3. gm. Łaznów:
10.11.17 Palimirski-Walczyński Wład.
10.11.17 insp. Longinus.
4. gm. Będków:
10.11.17 Rozwój
10.11.17 insp. Goniec
5. m. Tomaszów:
10.11.17 Hoda-Książek Franciszek
10.11.17 insp. Luboń-Polak Aleksander
6. gm. Glinnik, Lubochnia, Inowłódz.
10.11.17 Sawicz-Ożarski Franciszek
10.11.17 insp. Parys
7. gm. Łazisko:
10.11.17 Wołodyjowski
8. gm. Łazisko (Ujazd):
10.11.17 Lutek
9. Golkówek:
10.11.17 Bohun
10. gm. Popień, Mroga Dolna, Głuchów (pow. Skierniewice)
10.11.17 Dębski
10.11.17 insp. Ben
11. gm. Brzeziny, Stryków, Lipiny, Dobra, Niesulków, Dmosin:
10.11.17. Zagłoba

„PRECZ Z WSZELKĄ FIKCJĄ ORGANIZACYJNĄ — PRECZ Z WSZELKĄ DOKTRYNĄ WOJENNĄ! BIĆ SIĘ I ZWYCIĘŻAĆ MOŻNA W NAJTRUDNIEJSZYCH WARUNKACH, WYJŚĆ UDAJE SIĘ NIERAZ Z NAJCIĘŻSZEGO POŁOŻENIA, LECZ DLATEGO TRZEBA NAMIĘTNIE TEGO POŻĄDAĆ I JASNO PATRZEĆ, CHOĆBY W NAJCZARNIEJSZĄ PRAWDĘ, NIE UPIĘKSZAJĄC JEJ ŻADNĄ FIKCJĄ I FANTAZJĄ“.

Józef Piłsudski

WŁADYSŁAW BRZOZOWSKI

STAN I POSTULATY BADAŃ NAD HISTORIĄ P.O.W. ZABORU PRUSKIEGO*)

W lutym 1918 roku pod wpływem wiadomości o istnieniu i działalności Polskiej Organizacji Wojskowej w b. Królestwie Kongresowym i w porozumieniu z Komendą Naczelną tej organizacji w Warszawie, została przez Wincentego Wierzejewskiego założona P. O. W. zaboru pruskiego w Poznaniu, która podjęła na tym terenie propagandę ideologii walki zbrojnej o niepodległość.

Organizacja prowadziła wojskowe szkolenie swych członków, a nadto przez wystąpienia swego oddziału bojowego siała w Poznaniu ustwiczny niepokój. Działalność P. O. W. zaboru pruskiego wytworzyła w Poznaniu wśród niemieckich władz wojskowych i cywilnych atmosferę niepewności, która szczególnie uzewnętrzniła się w dniach wybuchu rewolucji niemieckiej. Dzięki tej atmosferze możliwa była na pół jawna działalność P. O. W., dzięki niej również powiódł się 13 listopada 1918 tzw. „zamach na ratusz". Zamach ten polegał na tym, że oddział P. O. W. zebrany przed ratuszem zainscenizował głośną demonstrację ze strzelaniem, a delegaci P. O. W., współdziałając z oficerami z Komisji Wojskowej (istniejącej przy tajnym Komitecie Obywatelskim) wymogli na obradującej w gmachu ratusza Radzie Żołnierzy przyjęcie do swego składu polskich delegatów. W ten sposób dzięki inicjatywie i bojowej postawie P. O. W. z. p. polski ruch wojskowy Poznania uzyskał większość głosów w organie okupacyjnej władzy wojskowej, co zostało wykorzystane przy okazji tworzenia przez władze niemieckie tak zwanej Służby Straży i Bezpieczeństwa. Oddziały te stały się z czasem doskonale wyposażonym zaczątkiem polskiego wojska, a jednostki organizacyjne P. O. W. stały się kadrami tworzonej Służby Straży i Bezpieczeństwa.

Od 14 listopada 1918 r. P. O. W. z. p., której komendę objął po wybuchu rewolucji niemieckiej Mieczysław Andrzejewski, sprawujący tę funkcję przy pomocy organu doradczego tzw. Rady Jedenastu, podlegała ogólnemu kierownictwu ruchu wojskowego, które objął Mieczysław Paluch. Organizacja prowadziła w tym czasie prace werbunkowe, gromadziła broń i materiały wojenne i gdzie mogła obsadzała ważne z punktu widzenia wojskowego obiekty, jak magazyny intendentury, radiostację, lotnisko i inne.

W wypadkach z 27 grudnia P. O. W. z. p. odegrała rolę inicjatorki poczynań. Znalazłszy się w tych ważnych chwilach na posterunku, pierwsza zaczęła kierować manifestacjami, nadając im formę orężnej walki z wrogiem i rozdając swym członkom i zgłaszającym się cywilnym broń i naboje. Stworzona w oparciu o oddziały P. O. W. i będąca jej jawną formą istnienia Służba Straży i Bezpieczeństwa stała się z kolei kadrą wojsk powstania wielkopolskiego.

O historii P. O. W. z. p. ciągle jeszcze wiemy bardzo niewiele, a te wiadomości, jakie drukowano na przestrzeni dwudziestu lat, są nadal bardzo jeszcze niejasne,

---

*) Artykuł poniższy, jest przeróbką wstępu, jakim poprzedziłem pracę Karola Kandziory: „Działalność P. O. W. w Poznaniu", wydaną w roku bieżącym przez Instytut Józefa Piłsudskiego.

a często nawet wręcz fałszywe.

Powodem tego stanu rzeczy są dwie okoliczności: pierwsza, że właściwie nie istnieje archiwum tej organizacji, a druga, że o P. O. W. z. p. jak dotychczas pisali przeważnie nie peowiacy.

Jeżeli chodzi o okoliczność pierwszą, pozostanie ona nadal przeszkodą niemożliwą do usunięcia, historycy będą ją musieli omijać przy pomocy zbierania źródeł wtórnych, kontrolowanych tym skąpym materiałem archiwalnym, jaki od różnych byłych uczestników zebrał referat historyczny D. O. K. w Poznaniu.

Jeżeli chodzi o tę drugą okoliczność, nie byłaby ona rzeczą złą, gdyby chodziło o opracowania. Niestety chodzi o wspomnienia, pisane przez ludzi, którzy współcześnie o działalności P. O. W. bardzo mało wiedzieli, a z których każdy prawie, pisząc swe wspomnienia o udziale w wypadkach z listopada i grudnia 1918 roku w Poznaniu, uważa za swój obowiązek dać ogólne, syntetyczne ujęcie roli P. O. W. z. p., przy czym synteza jest najczęściej mylna, bo nie jest oparta ani na znajomości źródeł, ani na znajomości całej drukowanej literatury, ani na żadnych innych podstawach.

Przeważna część tego rodzaju wspomnień ukazała się wkrótce po powstaniu, mimo więc wielu niejasności i mylnych sądów, jeżeli chodzi o ocenę działalności, sił i roli P. O. W. źródła te mają pewną wartość dla historii P. O. W., jednakże korzystać z nich trzeba z wielką ostrożnością.

Należą tu następujące wspomnienia: Karola Rzepeckiego „Powstanie grudniowe w Wielkopolsce 17.XII.1918“ (Poznań 1919), Stanisława Rybki „Zerwane pęta 1918—19 r.“ (Poznań 1919), Adama Piotrowskiego „50 dni rządów Rady Robotników i Żołnierzy w Poznaniu“ (Poznań, 1919), dalej wydane w r. 1923 w Poznaniu Karola Rzepeckiego „Oswobodzenie Poznania“, które jest powtórzeniem pierwszej części wyżej wymienionego „Powstania grudniowego“, większy artykuł Jana Schwarza w nrze 2 „Przeglądu Intendenckiego“ z roku 1929 pt. „Zarys historii służby intendentury w czasie powstania wielkopolskiego“, wreszcie Jana Tomaszewskiego „Walki o Noteć. Poprzedzone przygotowaniem i wybuchem powstania w Poznaniu“ (Poznań, 1930).

Tematem każdej z tych książek jest powstanie grudniowe, a sprawa P. O. W. we wszystkich jest przedstawiona tylko najogólniej jako sprawa poboczna. Niemniej autorzy tych wspomnień podają o P. O. W. z. p. szereg wiadomości mylnych. I tak Rzepecki podaje, że organizację założono w lecie 1918 roku, Rybka mówi, że na czele P. O. W. stał Zarząd, z którym wiele trudności miał kierownik ruchu wojskowego Mieczysław Paluch. Żaden zaś z wymienionych relacjonistów nie umie dokładnie określić roli, jaką P. O. W. z. p. odegrała w listopadzie i grudniu 1918 roku.

Do tej samej grupy wspomnień, które ogólnie mówią o P. O. W., należy wydana w Berlinie w roku 1934 książka George'a Cleinova pt. „Der Verlust der Ostermark“ (Utrata marchii wschodniej). Autor był znanym hakatystą i jednym z twórców tzw. „Heimat“ i „Grentzschutzu“. Opinia jego o powodach utracenia przez Niemcy poznańskiego jest bardzo ciekawa, jako głos strony przeciwnej. Stwierdzić jednakże trzeba, że Cleinov nic bliższego nie wie o działalności P. O. W. Uważa on, że dwoma najważniejszymi czynnikami polskiego zwycięstwa były działalność Naczelnej Rady Ludowej i działalność organizacyj wojskowych. Dwa te czynniki wpłynęły według Cleinova w równej mierze na przygotowanie i zwycięski rezultat powstania wielkopolskiego.

Z członków P. O. W. z. . p. jeden tylko Roman Wilkanowicz ogłosił wspomnie-

nia obszerniejsze w formie książki. W roku 1928 (w Poznaniu) wydał on szkic historyczno-literacki „Bezimienni bohaterowie powstania wielkopolskiego". Równocześnie w poznańskim „Przeglądzie Porannym" (r. 1928 nr 148 i nast.) drukował Wilkanowicz cykl felietonów pt. „Wielki Dzień". Prace tego autora zostały poprzedzone szeregiem artykułów, jakie ogłosił on jeszcze w 1919 roku w „Rzeczypospolitej" (tygodniku, wychodzącym w Poznaniu), a które były pierwszym protestem przeciwko pomijaniu milczeniem roli P. O. W. z. p. i jej zasług. Wilkanowicz jako redaktor „Rzeczypospolitej" nie tylko sam pisał o P. O. W., ale także uzyskał i ogłosił relacje peowiaków Jęczkowiaka, Jóżwiaka i innych. Niestety, praca jego została prędko przerwana, bowiem po roku „Rzeczpospolita" przestała wychodzić. Wilkanowicz w swoich pracach nie odtworzył ani budowy organizacyjnej P. O. W. z. p., ani kroniki wydarzeń. Mało jest u niego nazwisk i dat. Znajdujemy tam natomiast wiele bardzo ciekawych opisów działań P. O. W. Jest natomiast Wilkanowicz bardzo ważnym źródłem do poznania nastrojów wśród młodzieży, jest także dla historyka P. O. W. jedynym źródłem, na podstawie którego można będzie wniknąć w swoistą ideologiczną podstawę działalności P. O. W. zaboru pruskiego, różniącej się znacznie pod wieloma względami od podstaw ideologii P. O. W. b. Królestwa.

W „Rzeczypospolitej" — jak wspomnieliśmy — wydrukował Wilkanowicz relacje Jóżwiaka i Jęczkowiaka. Pierwszy z nich w „Notatkach z czasów rewolucji niemieckiej i o przygotowaniu powstania polskiego w Poznaniu" („Rzeczpospolita" nr 19—20 z dn. 27.XII.1919), podaje szereg bardzo ważnych szczegółów z historii P. O. W. z. p., jak przebieg „zamachu na ratusz", swoją działalność z ramienia P. O. W. w Cytadeli i inne z dni 10 do 13 listopada. Relacja ta posiada pierwszorzędne znaczenie, podobnie jak i druga relacja tego uczestnika p. t. „Z powstania wielkopolskiego", drukowana wprawdzie wcześniej, bo w numerze 11 „Rzeczypospolitej" 25.IX.1919, ale obejmująca wypadki późniejsze, bo działalność Jóżwiaka w Cytadeli w dniu 28 grudnia 1918 r.

Jęczkowiak ogłosił swoją relację w nrze 11 „Rzeczypospolitej" z dn. 15.IX.1919 pt. „Mój dziennik". Opisał w niej swój wyjazd do Warszawy, działalność prowadzoną z rozkazu Józefa Piłsudskiego wśród zrewolucjonizowanych żołnierzy niemieckich i późniejszą działalność w Poznaniu w dniach wybuchu powstania. Relacja ta wraz z ogłoszoną w roku 1934 relacją Adama Rudnickiego, o której będzie mowa w dalszej części tego przeglądu, stanowi bardzo ważne źródło do zagadnienia współpracy P. O. W. z. p. z Komendą Naczelną Nr 1 P. O. W. w Warszawie [1]).

Po zaprzestaniu wydawania „Rzeczypospolitej", mimo, że w wielu ukazujących się w międzyczasie relacjach pisano bardzo wiele o P. O. W. w sposób domagający się sprostowania, długo nie zabierał głosu żaden z członków tej organizacji. Dopiero w lipcu 1931 roku w 6 nrze „Peowiaka" Alfons Gorzelańczyk ogłosił swą relację pt. „Zaczątki P. O. W. b. zaboru pruskiego", w numerze zaś 9 tego czasopisma także z roku 1931, w rocznicę powstania grudniowego, ogłosili swoje krótkie zresztą wspomnienia Stanisław Adamski „Rozwój i prace P. O. W. z. p. w Wielkopolsce", Stanisław Saroszewski i Józef Ratajczak „Polska Organizacja Wojskowa b. zaboru pruskiego", oraz Wiktor

———————

1) Pierwszą z wymienionych relacyj ogłosił Jóżwiak bez podpisu, druga podpisana jest przez niego kryptonimem „Peowiak". Relacja Jęczkowiaka podpisana jest kryptonimem „Sułkowski". Kryptonimy te rozwiązuje Karol Kandziora we wspomnianej pracy.

Pniewski „P. O. W. i lotnictwo powstania wielkopolskiego".

W „Gazecie Polskiej" (Warszawa 11.XI. 1934 r.) ogłoszona została bardzo ciekawa relacja pt. „Udział Peowiaków żołnierzy niemieckich w wypadkach listopadowych 1918 r. w Warszawie". Autorem jej jest Adam Rudnicki, który zetknął się w Warszawie w dniach rozbrajania Niemców z działalnością Jęczkowiaka, utrzymującego w jesieni 1918 roku kontakt pomiędzy K. N. 1 P. O. W. w Warszawie a komendą P. O. W. z. p. Rudnicki opisuje prowadzoną z rozkazu Józefa Piłsudskiego przez Jęczkowiaka pracę nad zrewolucjonizowaniem tych oddziałów niemieckich, których rewolucja jeszcze nie ogarnęła.

Podobną działalność innego Polaka Marcinkowskiego wśród oddziałów załogi niemieckiej Warszawy opisuje Tadeusz Katelbach w XVII tomie „Niepodległości" („Kamerad Marcinkowski"), jednakże jak się zdaje, ani działalność Marcinkowskiego, ani on sam nie miał nic wspólnego z P. O. W.

Wszyscy ci wymienieni relacjoniści mówią o sprawach zasadniczych, dotyczących ogólnej historii P. O. W. z. p. W relacjach tych jest mowa i o pracy organizacyjnej, z których P. O. W. utworzono, i o fakcie założenia tej organizacji, i o jej roli w przygotowaniu wybuchu powstania wielkopolskiego. Żadne jednak z tych zagadnień nie zostało tu przedstawione w ten sposób, aby można było uważać, że jest ono ostatecznie i w sposób niewątpliwy ustalone. Przeciwnie, nieścisłości i niejasności pozostało dużo. Było to naturalnym skutkiem tego, że żaden z wymienionych relacjonistów nie brał w omawianych wypadkach udziału na stanowisku kierowniczym. Nie dotyczy to rzecz prosta relacji Pniewskiego o wypadkach na lotnisku w Ławicy, w których odegrał on rolę kierowniczą.

Epizody, o małym tylko dla historyka znaczeniu, podaje anonimowa relacja pt. „Wspomnienia z roku 1917", która mówi o ucieczce Wierzejewskiego z niemieckiego więzienia i mylnie przesuwa istnienie P. O. W. z. p. już na rok 1917, oraz Bolesława Jankowskiego „Mleczarz ma głos". Obie te relacje umieszczono w omawianym już grudniowym numerze „Peowiaka" z 1931 roku.

Aby dać tu możliwie pełny przegląd ogłoszonych dotychczas relacyj peowiaków, trzeba by wymienić jeszcze relacje T. P. pt. „Bojowa awangarda", ogłoszoną w I. K. C. krakowskim z 28.XII.1933, relację anonimową, umieszczoną w omawianej „Rzeczypospolitej" nr 19—20 z dn. 27.XII.1919 roku, podpisaną „Walek" pt. „Pierwsza wyprawa na Ławicę 5.I.1919", będącą cennym uzupełnieniem wspomnianej relacji Pniewskiego, oraz trzeba by wymienić kilka artykułów Stanisława Nogaja, wybitnego członka P. O. W. z. p., ogłoszonych w katowickiej „Polonii" i „7 groszy". Artykułów tych nie można jednak uważać za relacje ze względu na ich zdecydowanie paszkwilowy charakter [2]).

Natomiast bardzo cennym uzupełnie-

---

[2]) W powyższym omówieniu nie wyliczyłem szeregu artykułów okolicznościowych na temat powstania wielkopolskiego, w których nieraz jest mowa o P. O. W. zaboru pruskiego, ponieważ nie przedstawiają one poważniejszej wartości jako materiał do historii tej organizacji. Do takich należą: Tadeusza Fenrycha „Powstanie wielkopolskie 1819—19" w nrze 1—2 Żołnierza wielkopolskiego z r. 1928, nekrolog Kazimierza Habera w Peowiaku z lipca-sierpnia 1933 r., Kazimierza Laskowskiego „Wielkopolska w walkach o niepodległość" w nrze 2 „Podchorążaka" z r. 1934, Franciszka Rogozińskiego „Pierwsze dni powstania w Poznaniu" w jednodniówce: „15-ta rocznica powstania wielkopolskiego", wydanej w Poznaniu w roku 1933, J. Kwiecińskiego „O powstaniu wielkopolskim" w nrze 9 „Junaka" z r. 1931, wreszcie Włodzimierza Lewandowskiego „Wielkopolska i Pomorze w jednej z faz przełomu dziejowego 1918—19" również w „Junaku" w nrze 3—4 z r. 1931.

niem drukowanych źródeł wtórnych do dziejów P. O. W. z. p. są relacje Mieczysława Palucha i Bohdana Hulewicza. Pierwszy z nich, jako ogólny kierownik polskiego ruchu wojskowego w dniach przełomowych, był z natury rzeczy władzą nadrzędną także dla P. O. W. z. p., drugi był jego zastępcą. Ludzie ci w swoich targach z okupantami posługiwali się Polską Organizacją Wojskową jako atutem, używali jej także do wykonania niektórych swych zamierzeń jako jedynej wówczas rozporządzalnej siły zbrojnej. Ludzie ci nie tylko powinni wiedzieć, jaką rolę P. O. W. odegrała, ale także musieli mieć swoje wyrobione zdanie o jej sile i wartości.

Obaj wymienieni wypowiedzieli się dwukrotnie.

Hulewicz wydał w 1920 roku w Zamościu broszurę pt. „Powstanie wielkopolskie. Przyczynek do dziejów przewrotu z listopada i grudnia 1918 roku". Po raz drugi zaś wypowiedział się na ten temat w r. 1934 na łamach „Strzelca" w relacji zatytułowanej: „P. O. W. a powstanie Wielkopolski w listopadzie 1918 r." Pomiędzy dwiema tymi relacjami Hulewicza zachodzą znaczne różnice. Podczas gdy w pierwszej z nich główny nacisk położony został na rolę Komisji Wojskowej, to w drugiej za główny czynnik, który doprowadził do wybuchu powstania, uznaje Hulewicz Polską Organizację Wojskową. Poza tym różnice w obu tych relacjach polegają także na wielu innych szczegółach.

Podobnie jak Hulewicz, tak i Mieczysław Paluch ogłosił dwie relacje na ten sam temat. Pierwsza z nich pt. „Polska Organizacja Wojskowa w Poznaniu" ogłoszona została w r. 1930 w zbiorze wspomnień i szkiców pt. „Polska Organizacja Wojskowa", wydanym w r. 1930 w Warszawie przez Instytut Badań Najnowszej Historii Polski (obecny Instytut Józefa Piłsudskiego) a pod redakcją Juliana Stachiewicza i Wacława Lipińskiego. Drugą swoją relację: „Wybuch powstania wielkopolskiego" ogłosił Paluch w r. 1937 w 34 numerze „Powstańca" (Katowice, 25. XII.1937).

Paluch w obu swoich relacjach podaje szereg wiadomości ważnych, a stojących w sprzeczności z całym szeregiem innych drukowanych źródeł. Wiadomości tych, np. o likwidacji P. O W. w Poznaniu w połowie listopada, nie potwierdzają jednak inne źródła, a nawet w obu relacjach samego Palucha są one podane na ogół niajasno i czasami nawet odmiennie. Całą inicjatywę i kierownictwo w przygotowaniach do powstania, przypisuje Paluch Komisji Wojskowej.

Stan opracowań, dotyczących omawianego przez nas zagadnienia, przedstawia się bez porównania bardziej ubogo niż stan źródeł. Można mówić w ogóle o trzech tylko pracach, które są opracowaniami o charakterze naukowo-historycznym, a które jakkolwiek inne sprawy są ich głównym tematem, pobocznie traktują także i o historii P. O. W. z. p.

Tak więc w latach 1931 i 1932 w V tomie „Niepodległości" organie Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski, wydrukowana została obszerna praca dra Adama Próchnika „ Rada Robotniczo-Żołnierska w Poznaniu w okresie przełomu 1918—1919 roku". Zagadnienie P. O. W. nie zostało przez Próchnika opracowane źródłowo. Autor oparł się na tym, co o P. O. W. mówili w swych wspomnieniach: członek Rady Żołnierskiej Adam Piotrowski oraz członkowie Komisji Wojskowej Hulewicz i Tomaszewski (wszystkie wymienione źródła omówiliśmy powyżej).

Potraktowanie historii P. O. W. z. p. przez dra Próchnika jako sprawy pobocznej jest słabą stroną jego pracy. P. O. W. przez zamach na ratusz wpłynęła decy-

dująco na przebieg działalności Rady Żołnierzy, rola więc P. O. W. stanowi najistotniejszą część zagadnienia będącego tematem rozprawy Próchnika.

W roku 1931 po kilku latach pracy nad zbieraniem archiwaliów, a przekazanych następnie do referatu historycznego przy D. O. K. w Poznaniu, o którym wspominaliśmy, rozpoczęło cykl swoich wydawnictw Towarzystwo dla Badań nad Historią Powstania Wielkopolskiego. Wydane zostały przez Towarzystwo to dwie prace Zygmunta Wieliczki: „Od Prosny po Rawicz" (Poznań, 1931) i „Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918-19" (Poznań, 1932).

Pierwsza z tych prac, poświęcona działaniom wojsk powstańczych na prowincji, w tej chwili nas nie interesuje, chodzi nam o drugą. Celem jej była odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu praca polityków stanowiła współczynnik powodzenia powstania. Przy takim założeniu P. O. W. nie mogła być tematem specjalnych dociekań autora, a więc podobnie jak Próchnik charakteryzuje ją Wieliczko tylko najogólniej (w 2 rozdziale) na podstawie literatury. Sądzimy, że bardzo ryzykowne było ze strony Wieliczki tłumaczenie faktu niezdobycia się przez P. O. W. z. p. na samodzielną próbę ujęcia władzy w ręce polskie tym, że organizacja ta nie posiadała odpowiednich kierowników. Sąd taki można by wypowiedzieć w konkluzji po pewnych głębszych źródłowych studiach, przy dotychczasowym jednak stanie badań,(szczególnie zaś w roku 1932) twierdzenie takie było w każdym razie przedwczesne.

Dokonany przez nas pobieżny przegląd nasuwa dwa podstawowe postulaty stanu badań nad historią P.O.W. z. p. Z jednej strony istnieje konieczność zebrania jak największej ilości archiwaliów, jakie niewątpliwie znajdują się jeszcze w rękach wielu uczestników. Z drugiej strony należy dążyć do tego, by w formie relacyj wypowiedzieli się najwybitniejsi z przywódców P. O. W. z. p. z Wierzejewskim i jego następcą Andrzejewskim na czele.

Pierwszemu z tych postulatów stara się czynić zadość archiwum przy referacie historycznym D. O. K. w Poznaniu, które pracę zbierania archiwaliów, zapoczątkowało i nadal ją będzie prowadzić.

Postulatowi zaś drugiemu, w znacznej mierze czyni zadość praca Karola Kandziory: „Działalność P. O. W. w Poznaniu", wydana ostatnio przez Instytut Józefa Piłsudskiego.

Jest ona typowym dla najnowszej historii na pół źródłem, na pół opracowaniem, gdyż Kandziora swoje wspomnienia podaje jako jedne z fragmentów opracowania, zbudowanego z zebranych dokumentów, relacyj drukowanych, własnych notatek oraz wszelkich innych wiadomości, jakie kiedykolwiek usłyszał lub zebrał w postaci pisemnych relacyj.

Gdybyśmy chcieli wyszczególnić te miejsca w pracy, które wnoszą nowe i wartościowe elementy do stanu badań nad historią P.O.W. z. p. musielibyśmy w tym miejscu streścić dużą część pracy. Wiadomości nowych, albo takich, które znane już fakty przedstawiają w świetle zupełnie odmiennym niż dotychczasowe źródła, takich wiadomości przynosi praca Kandziory sporo. Szczególnie wartościowe są ostatnie trzy rozdziały, bowiem pierwsze raczej tylko rozszerzają i wzbogacają w szczegóły na ogół znany już opis działalności P. O. W. zaboru pruskiego od założenia do wybuchu rewolucji niemieckiej.

Bardzo ciekawy natomiast jest rozdział trzeci, w którym Kandziora opisuje wypadki z dnia 13 listopada na podstawie relacyj prawie wszystkich wybitniejszych uczestników „zamachu na ratusz" ze strony P. O. W. Sprawa ta, jak to przedstawiliśmy w naszym przeglądzie, była do-

tychczas wielokrotnie i różnie opisywana, nie wypowiedział się zaś dotąd na jej temat żaden z uczestniczących w niej członków P. O. W. Na temat zatem kwestii, mającej pierwszorzędne znaczenie dla całego dalszego rozwoju przygotowań do powstania, wypowiadają się oni po raz pierwszy w trzecim rozdziale pracy Kandziory.

Rozdział czwarty również bardzo ciekawy i oparty na szeregu nieznanych dotąd źródeł, poświęcony został dalszym przygotowaniom do powstania po dniu 13 listopada, więc szczegółom współpracy P. O. W. z. p. z grupą Komisji Wojskowej nad tworzeniem Służby Straży i Bezpieczeństwa, gromadzeniu broni i materiałów wojennych. Dużo miejsca poświęcił Kandziora w tym rozdziale przeprowadzonej także przez P. O. W. ochronie magazynów intendentury, broni i amunicji i zabezpieczeniu tych zapasów przed wywiezieniem ich do Niemiec.

Ostatni rozdział tylko w swej pierwszej części, opisującej wypadki w Poznaniu w dniu 27 grudnia, daje materiał nowy. Dalsze wypadki były szczegółowo i wiernie przedstawiane w dawniej drukowanych wspomnieniach, w pracy zaś Kandziory ta część była potrzebna jako zakończenie, raczej ze względów konstrukcyjnych.

Z pracy Kandziory, prawdopodobnie nawet bez świadomej w tym kierunku tendencji autora, wynikają dwie ważne dla historyka powstania wielkopolskiego tezy.

Prace różnych grup i organizacyj wojskowych, nieraz o bardzo różnych obliczach ideologicznych, w trudnych dniach przełomowych nie wchodziły ze sobą w kolizję. Jest to z jednej strony następstwem wysokiego poziomu ducha patriotycznego, kierującego działaniem wszystkich grup, jak również jest niewątpliwym skutkiem utworzenia po 13 listopada jednolitego wspólnego dla całego ruchu kierownictwa wojskowego, które powierzono Mieczysławowi Paluchowi.

Druga ważna teza, będąca wynikiem rozważań Kandziory, która sama nasuwa się czytelnikowi, powiada, że przebieg wypadków w listopadzie i grudniu w Poznaniu jest dowodem tego, że zrewolucjonizowana załoga niemiecka Poznania nie była tak groźnym przeciwnikiem, za jakiego kazała go uważać Naczelna Rada Ludowa, że zatem działalność P. O. W. zaboru pruskiego i innych grup wojskowych nie była akcją nieodpowiedzialnych czynników, lecz działalnością opartą na realnych możliwościach i na zupełnie trzeźwej i rozsądnej ocenie sił własnych i przeciwnika, jak również sytuacji wojskowo-politycznej. Naturalną zatem jest rzeczą, iż akcja ta w dalszej konsekwencji zakończyła się pełnym sukcesem w postaci wybuchu powstania i jego zwycięskiego zakończenia.

„Przyczynek" Kandziory między innymi ma jedną zaletę tak dużą, że kwalifikuje się ona do rzędu najważniejszych źródeł do dziejów P. O. W. z. p. Tą zaletą, jest zebranie i wykorzystanie w pracy 20 relacyj o zasadniczym znaczeniu, bo relacyj wszystkich czołowych działaczy P. O. W. zaboru pruskiego.

Wśród relacjonistów, na jakich powołuje się Kandziora, widzimy nazwiska Wincentego Wierzejewskiego i Mieczysława Andrzejewskiego, którzy kolejno sprawowali komendę tej organizacji. Widzimy dalej nazwiska Jana Kąkolewskiego, Mieczysława Grzybkowskiego, Hieronima Grześkowiaka, Antoniego Wysockiego, Z. Budzyńskiego i całego szeregu innych wybitnych członków organizacji, z których niejeden dziś już nie żyje, a których relacje uzyskane dawniej zachował Kandziora w swych zbiorach.

Wszyscy oni w pracy Kandziory wypowiadają się w ogóle po raz pierwszy, czyniąc z tej jak gdyby zbiorowej relacji

pierwszorzędny materiał do historii P. O. W. zaboru pruskiego.

W badaniu genezy wybuchu powstania wielkopolskiego, a także i przyczyn jego późniejszego powodzenia, przez pracę Karola Kandziory został zrobiony poważny krok naprzód. Wypełni ona bowiem lukę, jaka powstała w literaturze tego zagadnienia przez przemilczanie albo w najlepszym razie przez niedostateczne oświetlenie roli P. O. W. z. p.

STANISŁAW TRZECIAK

WIELKANOC 1919 ROKU W WILNIE*)

Po krótkiej chwili radości tworzenia wojska polskiego na przełomie 1919 roku i nadziei na skuteczny wynik walki o Wilno, nastąpiła bolesna chwila porażki samoobrony wileńskiej. Naczelne kierownictwo samoobrony nie spełniło swego zadania, nie miało wiary w siebie, nie potrafiło wzorem bratniego Lwowa natchnąć wiarą w zwycięstwo swych szeregów i miasta, nie było wodza. Bohaterskie wysiłki jazdy Dąbrowskich, wspaniała postawa bojowa oddziałów P. O. W. i ich dowódców, wcielonych do samoobrony, nie mogły uratować sytuacji. Samoobrona musiała się wycofać z Wilna.

Styczeń, luty, marzec: tylko trzy miesiące, a jakże one były długie! Dla Wilna i Wileńszczyzny starczyły za długie lata. Zwątpienie we własne siły, żal, rozpacz, ogarnęły ludność. Obca czerwona przemoc ze swymi satelitami panowała, panoszyła się i deptała wszystko co najdroższe.

I tylko te dalekie echa walki z najeźdźcą, które nocami wyławiało czujne ucho Wilnian, świadczyło o tym, że tam daleko wre walka na życie i śmierć o byt i istnienie Tej co nie zginęła, a odradza się jak feniks z popiołów. Na mieście podawano z ust do ust wieści o zwycięstwie Lwowa, o tym, że oddziały nasze stoją w Łapach, że się biją z Niemcami i t. d.

Tymczasem P. O. W. osłabiona organizacyjnie przez powołanie prawie wszystkich członków do szeregów samoobrony, potem aresztami władz Komendy Okręgu z ob. por. Pac-Pomarnackim (pseudonim Trepka), oficerem legionowym na czele — nie pozostała bierna. Po nawiązaniu kontaktu z Warszawą na skutek rozkazu Komendan'a P. O. W. na Litwę i Białoruś, ob. Mariana Zyndram-Kościałkowskiego (pseudonim Orwid), ob. Januszko rozpoczął akcję propagandową i werbunkową, powiększając szeregi P. O. W. Po krótkiej przerwie zostało wznowione wydawnictwo komunikatów P. O. W. Wkrótce przyjeżdża do Wilna ob. Eugeniusz Olejniczakowski (pseudonim Kakowski) i obejmuje komendę okręgu. Mając wyraźne instrukcje ob. Kościałkowskiego w związku z zamierzoną wyprawą na Wilno, ob. Olejniczakowski rozwija w marcu i w kwietniu gorączkową akcję organizacyjną i propagandową, głównie zaś wywiadowczą i dywersyjną, siejąc na tyłach nieprzyjaciela panikę i zamieszanie przez wysadzanie mostów, psucie torów kolejowych oraz linii telegraficznych i telefonicznych (Smorgonie, Zalesie, Nowoświęciany, Podbrodzie i t. d.). Prowadzi również energiczną akcję propagandową i organizacyjną wśród kolejarzy węzła wileńskiego, co miało później dla zdoby-

---

*) P. O. W. na ziemiach W. X. Litewskiego. Wilno 1931.

cia i utrzymania Wilna doniosłe znaczenie.

Akcja czynna P. O. W. oraz jej wydawnictwa prasowe wlały otuchę w serca ludności Wilna i przywróciły wiarę w bliski już koniec niewoli. Z dnia na dzień huk dział stawał się coraz wyraźniejszy: to dywizja Litewsko-Białoruska i jazda Dąbrowskiego stawiały opór bolszewikom i wypierały ich ku wschodowi. Ludność Wilna żyła w oczekiwaniu, nerwy ludzi były napięte jak struny, serca biły w tempie gorączkowym.

Im bliżej był huk dział, tym terror bolszewicki wzmagał się, areszty się mnożyły, rozstrzeliwanie przybierało charakter masowy. Taki stan naprężenia i oczekiwania , oraz gorączkowego szykowania się do walki trwał aż do pierwszych strzałów, które się rozległy na dworcu o godzinie 3 rano dnia 19 kwietnia 1919 roku. To grupa kawalerii płka Beliny, rozpoczęła walkę o Wilno, zdobywając w błyskawicznym tempie dworzec osobowy.

Jak spod ziemi wyrosłe oddziały P. O. W. (kolejarze, skauci, uczniowie, robotnicy i inni) wzięły czynny udział w walce, niosąc wszelką pomoc szczupłym siłom polskim.

Wieczorem przybył pierwszy transport oddziałów 2 dywizji Legionów gen. Śmigłego (III batalion 1 p. p. pod dowództwem kapitana Langnera). Po zaciętej trzydniowej walce wróg został rozbity i wyrzucony z miasta.

W dniu 20 kwietnia wjechał do Wilna w ogniu walk Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Marszałek Józef Piłsudski. Wojsko i P. O. W. złożyło swemu Komendantowi Jego ukochane miasto w darze wielkanocnym.

MARIA Z NAGRODZKICH MŁODKOWSKA

WIELKANOC 1919*)

— „Wiesz, miałam dzisiaj proroczy sen“ — mówiłam do A. I., podczas spaceru na podwórku więziennym. — „Śniło mi się, że przyszli nasi. Słyszałam huk armat, karabiny maszynowe trzeszczały, kule padały aż na dach naszego „pensjonatu“. Po pewnym czasie, gdy wszystko ucichło, grupę więźniów, między innymi mnie i ciebie, wyprowadzono z więzienia jakimiś nieznanymi korytarzami, za most na Zwierzyńcu. Mijaliśmy lasy, pola.... Szliśmy gdzieś całymi dniami i nocami, zatrzymując się czasem na krótki odpoczynek w karczmach przydrożnych“....

W kilka dni później, dn. 19.IV, obudziły mnie odgłosy pojedyńczych wystrzałów i terkot karabinów maszynowych. Nie, to już nie sen, to rzeczywistość. Na korytarzach i górnych piętrach zgiełk i łomotanie: to krasno-armiejcy wyłamują drzwi, chcą iść „na front“. Inni więźniowie czepiają się okien, porozumiewają się głośnymi okrzykami. Nie odnoszą skutku groźby straży: „Zakroj okoszko, a to strelat‘ budu“ [1] — Wszyscy chcą wiedzieć co znaczą strzały. — „To legiony“ — słyszę głos nad moim oknem. Ktoś z najwyższego piętra widzi kilku ułanów koło katedry.

Gdzieś pod wieczór otwarła się klapa u drzwi celi, ktoś zapytuje tonem urzędowym: czy otrzymałam „podajańje [2])? —

*) P. O. W. na ziemiach W. X. Litewskiego. Wilno 1934.

1) „Zamknij okno, bo będę strzelał“!

2) Posyłka, wałówka.

Nie, nie otrzymałam, nikt mi nic nie mówił... Tajemnicza postać mrugając porozumiewawczo, szepce: „Nasi są już w mieście, pamiętają o was, niedługo wszyscy będziecie wolni"... głośno dodaje jeszcze kilka słów obojętnych i znika, aby nieść dalej radosną nowinę.

Zrozumiałam wtedy, co znaczy płakać z radości. Znowu minęło kilka długich godzin. Słyszę kroki na korytarzu... Ktoś idzie w kierunku mojej celi. Co to? por. Pac-Pomarnacki w towarzystwie dozorcy. — „Dokąd cię prowadzą?... — „Nie wiem... przyszedłem się pożegnać"...

Ktoś widział jak grupę więźniów wyprowadzono gdzieś pod strażą. Zbliża się północ. Znowu kroki na korytarzu — zgrzyt klucza w zamku... to dozorca. — „Sobirajtieś s wieszczami"[3]) Spakowałam bieliznę i trochę drobiazgów, które miałam z domu i ruszyłam za moim przewodnikiem. W przedsionku kancelarii zastałam Antoninę Iwańczykównę, Eugenię Simpsonównę, por. Starża-Galińskiego, Zygmunta Kopernickiego, Felicjana Dyszlonka i Nowakowskiego. — „A panie tu po co?" — zdziwił się Kopernicki — „my, mężczyźni, no to jeszcze można zrozumieć, ale żeby niewiasty... nie, to niemożliwe".

Tobołki i zawiniątka kazano złożyć w przechowalni — nam już nie będą potrzebne. — „Dokąd pójdziemy?" — „Niedaleko, jakieś pół kilometra, najdalej do lasku na Zwierzyńcu" — usłyszeliśmy drwiącą odpowiedź.

Jakimiś nieznanymi krętymi korytarzami wydostajemy się z więzienia. Za mostem na Zwierzyńcu — kulomiot, przy nim grupka krasnoarmiejców. Oglądamy się za siebie. Po raz ostatni obejmujemy wzrokiem ukochane miasto. Tam za Katedrą, już są nasi. Jutro, a może za chwily, Wilno będzie wolne! Wilno będzie wolne!

W ciemnościach wyczuwamy zacieśniający się pierścień otaczającej nas straży. Mijamy lasek... a więc jeszcze nie tu... Dlaczego zwlekają? Niechby już prędzej... O świcie dnia następnego pozwolono nam spocząć. Z przyjemnością wyciągnęliśmy strudzone nogi... „Warto byłoby coś przegryźć i jajkiem święconym się podzielić, wszak to dziś Wielkanoc!" — mówi któryś z chłopców. Niestety, nikt z nas do podróży, jak sądziliśmy, na „drugi brzeg", nie zaopatrzył się w wiktuały. Panowie na wszelkie wypadek sprawdzają swoje kieszenie. — „Jest — woła Zygmunt K. — nawet nie wiem kto mi przysłał wczoraj trochę chleba, szynki i jajko na twardo, wsunąłem w kieszeń i zapomniałem, a teraz widzicie, jak się przyda"... Czegóż mieliśmy sobie życzyć? W milczeniu podzieliśmy się jajkiem.

W Mejszagole spotkaliśmy grupę zakładników, których wyprowadzono na kilka godzin przed nami. Byli to: pp. hr. M. Kossakowska, K. Mączyńska, Bortkiewiczowa, Staszyński, L. Gira, Malinowski, Stefanowski, Modliński, Koziełł-Poklewski, Pac-Pomarnacki (senior), ks. Wojłokajtis, ks. Dogelis i ks. Rejnis i wśród nich por. Wacław Pac-Pomarnacki (junior).

Nasz konwój postanowił porobić oszczędności: w ciągu pierwszego i drugiego dnia nikt nie dbał o aprowizację więźniów. Ale pomimo to nie byliśmy głodni: ludność wsi i miasteczek przez które nas gnano, obdzielała nas sowicie bułkami, serem, jajkami, co kto miał. Nie pomagały groźby i perswazje konwojujących nas żołnierzy (których liczba znacznie się powiększyła, przybył też znienawidzony przez nas „melonik"). — „Wszak to burżuje — tłumaczono chłopom — niech zdychają — „nam lepiej dajcie". Ale ręce pełne pieczywa przedostawały się do nas

3) Wychodzić z rzeczami.

poprzez kordon straży. — „Burżuje? Czy dlatego, że chodzą w kapeluszach? To ty taki sam burżuj“ — mówi do „melonika“ jakiś starszy gospodarz.

Dnia 26.IV dobrnęliśmy do Dyneburga. Dnia 12.V.1919 „Krasnoje Znamia“ Nr 99 podało:

„Razstriely założników wileńskoj burżuazii. Sogłasno predpisaniju prawitielstwa Litwy, 10 maja siego goda, w gorodie Dwinskie razstrelany założniki wilenskoj burżuazji: Pac-Pomarnacki (mołodoj), Dyszlonok i Daniluk. Winownikami ich razstriela jawlajutsia bielogwardiejcy, najmity burżuazji, kotoryje w gorodie Wilnie prodołżajut razstrieliwat‘ naszich towariszczej, czestno zaszcziszczawszich intieresy trudiaszczichsia. Pust‘ znajut wragi raboczawo klassa, czto na razstrieł naszich towariszczej — my budiem otwieczat‘ razstriełom burżuazji.

Kak by zwierski nie razprawlaliś oni s rewulucjonnym raboczim, k kakim by mieram nie pribiegali oni dla skoriejszago osuczestwlenija ich planow, niczto nie dast im żelannych rezultatow. Tiepier rabstwa na nas im bolsze nie odiet‘. Predsiedatiel Tribunała (—) Jarcew *)

Dn. 15.V.1919 rozstrzelano Zygmunta Kopernickiego.

Na wiosnę następnego roku, zostaliśmy przyjęci przez Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Jeden z byłych więźniów dziękując Mu za starania, które sprawiły, żeśmy wrócili, wspomniał tych, którzy zostali rozstrzelani lub zmarli w więzieniach bolszewickich. — „A wiecie“ — mówił Naczelnik Państwa — „niewiele brakowało, żebyście i wy nie wrócili. Przyznam się wam, że w pewnym momencie zaryzykowałem. Nie chcecie, mówię, przystać na nasze warunki — nie trzeba, wobec tego zrywam rokowania w tej sprawie... Nie łatwo mi to przyszło, ale nie raz już ryzykowałem i... wygrywałem. Tak i teraz w rezultacie stanęło na moim“.

*) Rozstrzelanie zakładników wziętych spośród wileńskiej burżuazji. Zgodnie z postanowieniem litewskiego rządu zostali rozstrzelani w Dźwińsku dnia 10 maja 1919 roku zakładnicy wzięci spośród burżuazji wileńskiej, a mianowicie: Pac Pomarnacki (młodszy), Dyszlonek i Daniluk. Odpowiedzialność za ich śmierć ponoszą pachołkowie burżuazji, białogwardziści, którzy masami mordują naszych towarzyszy w Wilnie, za to że otwarcie bronili sprawy ludu pracującego. Niechaj dowiedzą się, wrogowie klasy robotniczej, że na śmierć naszych towarzyszy odpowiemy śmiercią przedstawicieli burżujów. Najbardziej nieludzkie metody walki z rewolucyjnym proletariatem nie doprowadzą ich do celu. Nie zdołają narzucić nam spowrotem jerzma niewoli“ Przewodniczący Trybunału N. Jarcew.

KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI

OSTATNIA BITWA LISA-KULI

Pierwsze wystąpienia bojowe podpułkownika Lisa-Kuli, po odzyskaniu niepodległości, wsławiły Go i opromieniły chlubą jako jednego z najdzielniejszych naszych dowódców. Machnów, Rawa Ruska, Uhnów, Krystynopol, Bełz, Sokal i wiele innych miejscowości, związanych z Jego i Jego oddziału imieniem, to zwycięskie pobojowiska naszych początkowych zmagań zbrojnych w pierwszych dniach roku 1919. Imię Jego wymieniane w komunikatach Sztabu Głównego, powtarzane wielokroć w prasie, staje się głośne w całym kraju.

W uznaniu wyróżniających się Jego zdolności powierzono Mu, w ostatnich dniach lutego 1919 r. we Włodzimierzu Wołyńskim dowództwo samodzielnego

zgrupowania[1]), wchodzącego w skład grupy generała Śmigłego-Rydza.

Zadanie powierzone grupie podpułkownika Lisa-Kuli nakazywało utrzymanie Włodzimierza Wołyńskiego oraz osłonę linii kolejowej, łączącej obszar grupy z Kowlem.

Ukraińcy po kilku nieudanych próbach zajęcia Włodzimierza Wołyńskiego w styczniu i w początkach lutego 1919 roku, zachowywali się na ogół biernie. Napływające jednak w ostatnich dniach lutego wiadomości upoważniały do przypuszczeń, że przygotowują oni decydujące uderzenie na siły polskie. Termin zamierzonego uderzenia nie był znany polskiemu dowództwu, jednak gorączkowe przygotowania Ukraińców nakazywały liczyć się z możliwością rychłego ich wystąpienia.

Ewentualność ta była poważną groźbą, gdyż w natarciu na Włodzimierz Wołyński mogły wziąć udział przeważające siły przeciwnika rozmieszczone w trzech odosobnionych zgrupowaniach, mianowicie w Porycku[2]), w Ożdziutyczach i Twerdyni[3]), oraz w Torczynie[4]).

Podpułkownik Lis - Kula obdarzony trzeźwym sądem, wnikliwym umysłem, pełen inicjatywy i ducha zaczepnego, umiejący trafnie ocenić położenie, nie zamierzał bezczynnie czekać na koncentryczne uderzenie tych trzech przeważających zgrupowań, gdyż wówczas grupa Jego mogła znaleźć się w bardzo krytycznej sytuacji.

Po zorientowaniu się w położeniu i po stwierdzeniu podziału sił nieprzyjacielskich na trzy zgrupowania, które nie mogły zbyt szybko pospieszyć sobie z pomocą, w wypadku nagłego uderzenia na jedno z nich, postanowił podpułkownik Lis-Kula rozbijać je kolejno, zanim przystąpią do urzeczywistnienia przypuszczalnego planu koncentrycznego natarcia na Włodzimierz Wołyński.

Szkic Nr 1.



Objaśnienie
Oddziały polskie
Oddziały ukraińskie

Na pierwszy ogień miało pójść zgrupowanie w Porycku, jako najbardziej odosobnione, a zarazem najniebezpieczniejsze, gdyż swym uderzeniem mogło zagrozić tyłom polskiej grupy i odciąć ją od mostów na rzece Bug.

Nie tracąc czasu, już w czwartym dniu po objęciu dowództwa grupy, t. j. 1 marca, nocnym wypadem rozbija podpułkownik Lis-Kula zgrupowanie Poryck. Ze zdobytych dokumentów dowiaduje się, że wykonanie zamierzonego przez Ukraińców uderzenia na Włodzimierz Wołyński było przygotowywane na dzień 6 marca. Poznanie zamiarów, szczegółów ugrupowania, a nawet wydanych już rozkazów ukraińskich jest dla podpułkownika Lisa-Kuli doskonałą okazją do pokrzyżowania planów nieprzyjacielskich, zarazem jest to dużym ułatwieniem wykonania po-

1) W składzie: batalion szturmowy, batalion chełmskiego p. p. (35 p. p.), batalion włocławskiego p. p. (31 p. p.), brygada wołyńska (w zawiązku), kompania 27 p. p., dywizjon kawalerii majora Jaworskiego, pluton artylerii, pociąg pancerny Nr 15.

2) Brygada piechoty w składzie pułków krzemienieckiego i berdyczowskiego, szwadron kawalerii i bateria artylerii.

3) Pułk piechoty imienia pułkownika Iwana Franka z baterią artylerii.

4) Brygada piechoty ze szwadronem kawalerii i baterią artylerii.

wziętych już decyzyj, ostatecznego zniszczenia pozostałych dwóch zgrupowań. Obecnie już nie przypuszczenia lecz konkretne wiadomości są podstawą Jego decyzyj, toteż i jego plan nabiera mocniejszych i wyraźniejszych barw. Po powrocie do Włodzimierza Wołyńskiego z wyprawy na Poryck, udaje się jeszcze tego samego dnia do Kowla, by generałowi Śmigłemu-Rydzowi przedstawić swój plan. Uzyskuję tam nie tylko pełną aprobatę, ale zapewnienie realnej pomocy w postaci współdziałania z jego grupą, części sił z załogi Kowla.

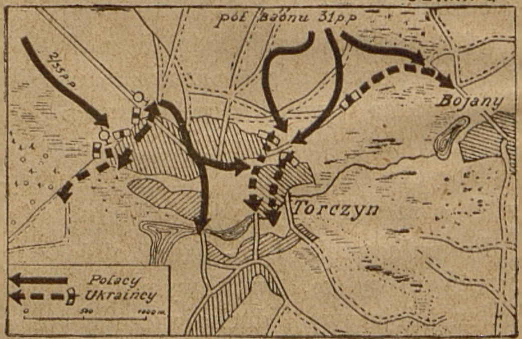
W swym planie działań przewiduje podpułkownik Lis-Kula najpierw pobicie częścią sił zgrupowania Oździutycze—Twerdyń, które zagrażało osi działania na Torczyn, po czym zamierza całością sił uderzyć na Torczyn, gdzie znajdowało się gros oddziałów nieprzyjaciela.

Zgodnie z tym planem, oddziały wydzielone por. Wendy i kapitana Powroźnickiego [5]), w nocy z 5 na 6 marca, uderzają na Oździutycze i Twerdyń, skąd spychają przeciwnika w rejon Torczyna. W tym samym czasie podpułkownik Lis-Kula z resztą sił (pół batalionu 31 p. p., 2 kompania 35 p. p., dywizjon kawalerii majora Jaworskiego i pluton artylerii obsadzając Zaturce ubezpieczał działanie obu oddziałów wydzielonych od strony Torczyna. Wiadomość o pomyślnym zakończeniu działań na Oździutycze otrzymał podpułkownik Lis-Kula w Zaturcach w godzinach popołudniowych dnia 6 marca. Jednocześnie obaj dowódcy oddziałów wydzielonych zameldowali o wielkim przemęczeniu żołnierzy, spowodowanym ustawicznym deszczem, przechodzeniem w bród rzeki Turii oraz forsownymi przemarszami po uciążliwej glebie wołyńskiej w pełni roztopów wiosennych.

Podpułkownik Lis-Kula, nie chcąc pozwolić przeciwnikowi na otrząśnięcie się z doznanej porażki, postanowił — nie czekać na podciągnięcie pozostałych dwóch przemęczonych oddziałów, co mogłyby nastąpić najrychlej rankiem dnia 7 marca, lecz z nadejściem nocy z tym co miał pod ręką w Zaturcach — uderzyć na Torczyn.

Plan jego był następujący: 2 kompania 35 p. p. zwiąże nieprzyjaciela od zachodu, on sam z pół batalionem 31 p. p. wykona główne zadanie — uderzy na tyły Torczyna od strony Łucka, aby zamknąć przeciwnikowi drogi odwrotu. Dywizjon kawalerii majora Jaworskiego ubezpieczy własne tyły przez zajęcie miejscowości Bojany. Natarcie miało się rozpocząć o godzinie 23, tyle bowiem czasu trzeba było na podejście z Zaturzec do stanowisk wyjściowych.

Szkic N°2



Przed Torczynem w miejscowości Progonów kolumna podzieliła się: 2 kompania 35 p. p. ruszyła w kierunku miasta, a podpułkownik Lis-Kula ze swym oddziałem zeszedł w pola, celem obejścia Torczyna od północnego wschodu. Jednak jeszcze przed oznaczonym terminem natarcia, t. j. przed godziną 23, rozpoczęła się strzelanina od strony uderzenia 2 kompanii 35 p. p. Odezwała się gdzieś ze wschodniego skraju Torczyna ukraińska bateria, dał się słyszeć turkot wycofujących się na Łuck taborów, a oddział podpułkownika Lisa-Kuli dopiero zbliżał się do stanowisk wyjściowych, co było warunkiem osaczenia przeciwnika.

5) Z załogi Kowla.

Zorientowanie się w położeniu było bardzo trudne, gdyż z trwającej strzelaniny z tamtej strony miasta, nie można było wywnioskować, jakie są postępy natarcia 2 kompanii 35 p. p., a wobec panujących ciemności obserwacja wykluczona, tak że nawet posuwanie możliwe było tylko „po omacku". Podpułkownik Lis-Kula przyspiesza tempo marszu, wydaje ostatnie rozkazy, polecając trzymać oddziały zwarte, aby nie pogubiły się w ciemnościach. Po chwili oddział dochodzi do traktu, słychać turkot kół, po czym rozpoznano zbliżanie się nieprzyjacielskiej baterii; podpułkownik Lis-Kula wydaje rozkaz by oddać kilka salw, zabić parę koni przy pierwszych działach dla zatarasowania drogi, a następnie jak najszybciej wpaść do miasta.

W zaskoczonej tym nagłym i niespodziewanym ogniem baterii powstaje trudne do opisania zamieszanie, obsługa wycofuje się, działa i jaszcze, wpadając jedne na drugie, piętrzą się, tarasując drogę całkowicie. Oddział z podpułkownikiem Lisem-Kulą na czele wpada do miasta, na skraju przywitany ogniem ciężkich karabinów maszynowych zatrzymuje się; wywiązuje się gwałtowna strzelanina, ale już po chwili na znak dowódcy rusza dalej; następny skok i przeciwnik zdemoralizowany — pierzcha, nie wytrzymując uderzenia.

Podczas tej wymiany strzałów pada ciężko ranny podpułkownik Lis-Kula. Rana okazuje się poważną, podpułkownik traci siły z każdą chwilą, trzeba Mu udzielić natychmiastowej pomocy. Od wziętych do niewoli jeńców dowiedziano się, że opodal znajduje się szpital; oddział czyni więc jeszcze jeden skok i szpital zostaje opanowany. Ranny dowódca podczas słabnącej już strzelaniny, wniesiony do szpitala, opatrywany jest na stole operacyjnym przez ukraińskich chirurgów, a wkrótce przybywa i własny lekarz.

W między czasie położenie wyjaśniło się całkowicie. Nawiązano łączność z 2 kompanią 35 p. p., nadciągnął również i major Jaworski; miasto zostało oczyszczone z niedobitków, opanowane i ubezpieczone. Wyjaśniony też został powód przedwczesnego natarcia 2 kompanii 35 p. p. Oto natknęła się ona na przepolu Torczyna na ubezpieczenia ukraińskie i, będąc zdemaskowaną, rozpoczęła natarcie wcześniej, by nie dać przeciwnikowi czasu na przygotowanie się do odparcia uderzenia.

Tymczasem w szpitalu, lekarze czynią wszystkie możliwe zabiegi, by utrzymać rannego przy życiu. Niestety, pomimo wszystkich wysiłków ubytek sił zaznacza się coraz to bardziej.

Dotychczasowe zainteresowanie się rannego losami bitwy ustępuje powoli zupełnej obojętności; widać , że myślą przenosi się w odległe strony; jak gdyby żegnał się z osobami drogimi, z ust Jego padają początkowo imiona matki i rodzeństwa, a następnie słowa „Komendant", „Szef" i „gen. Śmigły" — mieszają się już bez związku; przed świtem stracił przytomność, której już więcej nie odzyskał.

O bitwie tej i stracie tak świetnego i ukochanego przez żołnierzy Dowódcy, Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich wydało specjalny następujący komunikat prasowy:

„Warszawa, 8 marca. (P. A. T.) Komunikat sztabu jeneralnego wojska polskiego z dn. 8 b. m.:

Wołyń: Grupa generała Śmigłego: Dla przeszkodzenia koncentracji nieprzyjacielskiej na północ i zachód od Łucka wojska nasze przeprowadziły wspólną akcję od Hołub i Włodzimierza Wołyńskiego. Oddział kapitana Sutowskiego przekroczył Stochód. Na południe od Hołub rozbił kilka sotni ukraińskich i zdobył trzy kulomioty. Podczas tej akcji znowu odznaczył się pociąg pancerny „Haller-

czyk", który dn. 24 lutego w tak świetny sposób dopomógł do obrony Hołub. Oddziały kapitana Powroźnickiego wyparły nieprzyjaciela z Twerdyni, Oździutycz i Rudnik.

Jedna z naszych kolumn pod dowództwem majora Kuli-Lisa, zaatakowała Torczyn, broniony uporczywie przez większe siły ukraińskie z artylerią. Po zawziętej walce miasteczko to wpadło w nasze ręce.

Nad kolumną, skierowaną na wschód od Torczyna, przeznaczoną dla odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi, objął dowództwo sam major Lis-Kula, biorąc na siebie po raz ostatni najodpowiedzialniejsze, lecz i najniebezpieczniejsze zadanie. Śmierć nie oszczędziła tego dzielnego żołnierza i wróżącego wielkie nadzieje dowódcy. Ciężko ranny wkrótce zmarł. Młoda Armia Polska straciła jednego z najlepszych swych oficerów.

Podczas tych operacyj odznaczyła się 2 kompania pułku włocławskiego, porucznik Krzysik i podchorąży Osnowski. Wzięto do niewoli 4 oficerów i 24 żołnierzy oraz zdobyto 4 armaty i 11 karabinów maszynowych".

*

Ciało zmarłego przewiezione zostało z honorami wojskowymi do Włodzimierza Wołyńskiego, skąd przez Lublin do Warszawy. Tutaj wystawiono je na widok publiczny w kościele garnizonowym na placu Saskim[7]), po czym po kilku dniach przewiezione zostało do Rzeszowa, gdzie w tym czasie zamieszkiwała rodzina zmarłego.

Wyrazem żałoby i smutku, jakim pokryło się społeczeństwo i cała armia po stracie tego oficera — był głęboki żal i szczery wylew uczuć podczas obrzędów pogrzebowych, w których wzięły udział delegacje wszystkich oddziałów wojskowych, wielu instytucyj państwowych i organizacyj społecznych.

Na trumnie złożono kilkadziesiąt wieńców, pośród których był wieniec od Naczelnego Wodza z napisem:

„Memu Dzielnemu Chłopcu — Józef Piłsudski".

Ciało zmarłego spoczęło na cmentarzu wojskowym w Rzeszowie.

---

7) Dzisiaj Plac Marszałka Piłsudskiego.

TADEUSZ KRÓL

POGRZEB ŻOŁNIERZA-POETY*)

(W 20-TĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI JÓZEFA MĄCZKI)

Przejście pod Rarańczą 15 lutego 1918 r. stanowi zakończenie epopei legionowej. Legionista II Brygady staje się żołnierzem - tułaczem, poszukującym po całym globie ziemskim drogi do Ojczyzny.

Wspomnienia kolegów Króla i Stawarza dotyczy tych właśnie czasów. Zamieszczamy je dla uczczenia rocznicy Rarańczy i Kaniowa. (Redakcja Ż. L. i P. O. W.).

Smutna niezmiernie wiadomość zraniła nam serca. Do zebranych nas kilku na kwaterze w stanicy kozackiej Paszkówce przyszedł kolega Sieczkowski z oznajmieniem, że Mączka zakończył życie. Wiedzieliśmy wprawdzie, że trudno będzie Józiowi przezwyciężyć tę straszliwą chorobę, jaką jest cholera, która przed paru dniami rzuciła go na łoże szpitala zakaźnego w pobliskim Ekaterynodarze, lecz

---

*) Komunikat Koła Żołnierzy b. 2 p. p. L. P.

nikt nie przypuszczał, by śmierć miała przyjść tak bezpośrednio, by nie miała respektu dla tego wielkiego i potrzebnego nam serca poety, dla żołnierza, który z jej widokiem oswoił się w tylu bitwach na terenach naszych walk II-giej Brygady.

Nikt słowa nie przemówił, żadne pytanie, żaden okrzyk rozpaczy nie przerwał ciszy jaka nastąpiła. Ból był tak wielki i tak przejmujący, że każdy poczuł jak gdyby mu wyrwano płat z własnego serca. Garstka nas przecież była, zaledwie zaczęliśmy wcielać w życie nasz śmiały sen o zbrojnym czynie na obczyźnie, a już fatum jakieś wyrywa nam najdzielniejszego z towarzyszy!

Jak błyskawica przebiegają przez umysł wspomnienia przebytych wspólnie fragmentów wojny od Karpat po Rarańczę i zatrzymuje się myśl na ostatnim etapie, gdy przed podróżą do Ekaterynodaru rozmawialiśmy w Nowoczerkasku o dalszych oczekujących nas pracach. Wówczas Józek, swym serdecznym dowodzeniem rozwiewał obawy i powątpiewania w powodzenie sprawy, a wszystkie poczynania nasze umiał przystroić nimbem piękna. Mimo, że swym czułym, poetyckim sercem bardziej aniżeli każdy z nas, odczuwał ból, krzywdy i łzy jakie groza wojny wyciska, zawsze jednak dla otoczenia miał twarz pogodną, wesołą piosenkę i przeczystą poezję, a wciąż zapewniał, że „po trudach każdy spocznie na prawdziwych materacach". A tymczasem jego już śmierć ukradkiem goniła i nawet zazdrosna o sławę żołnierską nie dała mu paść na polu, lecz na szpitalnej zwaliła go pryczy.

Była to pierwsza nasza ofiara na kubańskiej ziemi, za którą miały pójść dalsze...

Do późnej nocy rozprawialiśmy nad ciosem, jaki Bóg zechciał zesłać na garstkę tułaczy...

*

Pogrzeb zmarłego miał się odbyć jeszcze w tym samym dniu, ze względu na rozszerzanie się tej straszliwej choroby, ale władze miejscowe, uproszone przez nas, zgodziły się po wielu wahaniach na przetrzymanie zwłok do dnia następnego. Widocznie zrozumiały, że nie zwykłego żołnierza będziemy grzebali.

W dniu pogrzebu, po południu zebrała się przy tylnej bramie zakaźnego szpitala grupka oficerów, towarzyszy broni zmarłego poety. Przyprowadziłem pluton honorowy ze stanicy Paszkówki. Pluton ten, złożony z samych wiarusów II Brygady Legionów, ubrany w rosyjskie „gimnastiorki" tylko orzełkami na kaszkietach przypominał na zewnątrz wojsko polskie. Ja sam jako oficer, dowódca tegoż oddziału, przybrany z rosyjska, miałem na sobie jakieś zielone spodnie z żółtymi galonami, a to z tej przyczyny, że innych spodni nie posiadałem. Lecz pod tymi śmiesznymi, niby rosyjskimi mundurami, jakże potężnie polskie serca biły!

Po chwili oczekiwania wyniesiono zwłoki Mączki i złożono na wozie żałobnym. Zwłoki i trumna sosnowa zlane były wapnem i innymi środkami przeciwzakaźnymi.

Pochód ruszył.

Za trumną, w odległości kilkudziesięciu kroków (dystans nakazany przez władze) szli towarzysze broni i grupka cywilnych osób z nielicznej kolonii polskiej. Przechodnie przystając uchylali nabożnie nakrycia głowy, a gdy usłyszeli, że to pogrzeb zmarłego na cholerę, czym prędzej umykali ze strachem.

Długo, powoli i w zupełnej ciszy posuwał się ten nieliczny, bez wieńców i kirem okrytych sztandarów pochód, przechodząc jakby ukradkiem bocznymi uliczkami z dala od centrum miasta.

Doszliśmy do cmentarza. Gdy karawan zatrzymał się u wrót cmentarnych, kilku

kolegów samorzutnie podeszło do trumny i mimo sprzeciwu jakichś oficjalnych przedstawicieli władz, uchwycili trumnę na barki. Nastała cisza, w której można było usłyszeć przytłumione szlochy czułych na żołnierską niedolę serc polskich niewiast.

W paradzie, jak przystało na żołnierza padłego na posterunku, nieśli tego serdecznego ułana oficerowie piechoty na ostatnią kwaterę... jedynego ułana rokitniańskiego szwadronu, który za nami na kraj świata poszedł...

Wśród zielonego bukietu drzew prowadzi uliczka cmentarna, a na lewo od niej, pod południowym jakimś drzewkiem o kulistej koronie, zieje głęboki dół obficie zlany wapnem. Takież to twoje żołnierzu bez skazy „prawdziwe materace".

Trumna złożona na sznurach zawisła nad grobem. Koledzy cicho, bo przez cisnące się do oczy łzy zanucili starą piosenkę Legionów „śpij kolego, niech się Polska przyśni tobie" i trumna z chrobotem poczęła osuwać się w ciemną czeluść mogiły. W tym momencie zakomenderowałem salwę honorową, oddaną tak sprawnie, jak na największej paradzie. Zaiste, wysoki to dostojnik odbierał ostatnie honory...

Gdy oddział sprezentował broń, poczęły się sypać grudki ziemi na trumnę, a u żołnierzy moich, jak paciorki w różańcu, łzy długo spływały po ogorzałych twarzach i wsiąkały w rosyjskie gimnastiorki...

Zachodziło już słońce, gdy ostatnia grudka ziemi kubańskiej, rzucona ręką towarzyszy, pokryła na wieki świeżą mogiłę legionisty-poety...

*

Lecz nie na zawsze sądzone Mu było spoczywać w obcej ziemi...

Bo oto wdzięczna Ojczyzna, ściągając skarby ongiś Jej zrabowane, przypomniała sobie o zagubionym w dalekim gdzieś świecie jednym z klejnotów Jej skarbca i sprowadziła szczątki bohatera. W paradzie wielkiej, jak hetman, wracał nasz dostojnik do wolnej Ojczyzny. Odbierał należne Mu, krwawo zasłużone, hołdy. Wszak dotrzymał przysięgi i do ostatniego tchu był wierny idei umiłowanej!

A gdy w Warszawie nad mogiłą pochylił się sztandar 2 pułku szwoleżerów Wąsowicza, oddając cześć swej chorągwi spod Rokitny, porucznik w trumnie „ręce na baczność wyciągnął po sobie"...

JULIAN LUCJAN BAZGIER

PLACÓWKA POD ŻERNIKAMI

W czasie, gdy I Brygada krwawiła się pod Kozinkiem i Przepiórowem, VI Baon, oddany pod rozkazy komendy austriackiej, idąc forsownym marszem, wypierał kozaków ze wsi, położonych nad rzeczką Pokrzywianką w rejonie Nowy-Staw — Olszowiec, prąc niepowstrzymanie naprzód i zostawiając w tyle poza sobą pułki jegrów i honwedów, które straciły łączność, nie mogąc nadążyć za legionistami.

Po krótkiej, zaciętej walce zajęło wsie Wszachów i Baćkowice i wykonano atak na Żerniki, okupując zdobycie tej wsi stratą podporuczników Juliana Bagniewskiego i Jakuba Darochy, dzielnych oficerów VI Baonu. Dalej iść było trudno, bo nieprzyjaciel, otrzymawszy posiłki, u-

siłował wyprzeć nas ze wsi, co przy braku łączności na lewym skrzydle groziło otoczeniem. Na szczęście postępujący za nami Austriacy zdążyli w porę, aby wiszące w powietrzu lewe skrzydło jako tako zabezpieczyć i wieś, tak krwawo zdobyta, pozostała silnie w naszym ręku.

Piechota nieprzyjacielska cofnęła się za Modliborzyce i okopała się tam. Nasi stwierdzili obecność rozłożonych na zajmowanym przez nas odcinku najlepszych pułków rosyjskich 11 i 12 grenadierów cara Aleksandra III, tzw. „żelaznej gwardii", będącej postrachem Austriaków podczas walk w Galicji.

Chociaż wiara, podniecona dotychczasowym powodzeniem i pochwałami dowództwa, ujawniała ogromną chęć zmierzenia się z tak „godnym" przeciwnikiem, pragnąc pomścić śmierć nieodżałowanych oficerów, zwłaszcza „wujcia" Bagniewskiego, osadnika z Kurytyby i pogromcy patroli rosyjskich nad Nidą, jednakże ostrożny kapitan Fleszar, dowódca batalionu, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, rozpęd ten powstrzymał, nakazując przygotować linię obronną do walki pozycyjnej.

Lecz teren, poprzerzynany wąwozami i zagłębieniami, przedstawiał poważne trudności w uzyskaniu dobrego ostrzału, a nie można było naszych okopów wysuwać zbyt daleko. Okopaliśmy się tedy o kilometr za wsią, mając celownik 1500. Lewe skrzydło naszego batalionu (1 kompania) miało na przedpolu modrzewiowy dworek, ocieniony lipami otoczony sadem. Po prawej stronie drogi, biegnącej prostopadle do naszej linii, znajdował się niewielki stawek, a położone tuż za nim zabudowania folwarczne zasłaniały nam nieprzyjacielskie okopy, uniemożliwiając ich obserwację. Aby się uchronić od niespodzianej napaści, wypadało koniecznie spalić budynki i wyciąć drzewa, okalające dworek.

Taki też rozkaz wydał kapitan Fleszar, ale gdy oficerowie nasi znaleźli się pod ścianami skazanej na zagładę siedziby kilku zapewne pokoleń, strukturą swoją i malowniczością położenia przypominającą żywo romantyczną przeszłość dworku, jakie coraz rzadziej w Polsce spotykać się daje, gdy ich odurzył zapach jaśminu i kwiecia, rozkwitającego na klombach u podjazdu, zniszczenie tego zabytku wydało się im barbarzyństwem. Jęli tedy prosić dowódcę, aby swój rozkaz cofnął. Kapitan Fleszar obejrzał osobiście dworek i także dał się unieść sentymentowi i odwołał poprzedni rozkaz, każąc spalić tylko zabudowania folwarczne, zaś dworek z ogrodem pozostawić nienaruszony.

Na prawo ode drogi za stawem wyznaczone zostało miejsce na placówkę. Krzywili się na to niektórzy oficerowie i doświadczeni podoficerowie, twierdząc, że ta placówka, mająca za sobą staw, a z boku gęsty ogród, w którym mógł skryć się niespostrzeżony dla placówki cały batalion piechoty, naokoło zaś otoczona łanami dojrzewających zbóż, łatwo może być otoczona i zniesiona. Ale większość żołnierzy wolała podwoić czujność na placówce, byleby owego pięknego dworku nie niszczono.

Tak więc dworek ocalał do pewnego czasu, a placówka obsadzana była co noc półplutonem żołnierzy, strzegących pilnie powierzonego im odcinka. Ale gdy po dwóch tygodniach Moskale nie próbowali ani razu placówki podejść, świadomość grożącego niebezpieczeństwa coraz bardziej malała i żołnierze poczęli mówić między sobą: — Jednak jacy ci Moskale głupi! Toż, gdyby tylko dobrze zaobserwowali, że tu się placówka znajduje, mogliby nas z łatwością wszystkich zafasować! I poczęto sobie lekceważyć wroga, pomijającego tak piękną sposobność urządzenia wypadu, któregoby legioni-

ści, będący na miejscu Moskali, z pewnością nie zaniechali.

W ślad za lekceważeniem przeciwnika idzie zawsze niedbalstwo w służbie, które częstokroć bywa najopłakańsze w skutkach. Przekonałem się o tym na sobie, gdy pewnej nocy wypadło mi pełnić służbę na placówce. Stałem na wedecie między kamiennymi filarami, pozostałymi po spalonym gumnie, oparty plecami o krawędź okopconego muru, a obok mnie siedział kapral Toldek Rosołowski (w I Brygadzie, z powodu braku ludzi, często podoficerowie bez funkcji pełnili służbę szeergowca). Była ciepła bezksiężycowa noc czerwcowa. Od zachodu podmuchiwał lekki wiaterek, szemrząc bezustannie wśród łanu falującej przed nami pszenicy. Jakiś czas wpatrywaliśmy się obaj w przestrzeń przed nami i, starając się przeniknąć wzrokiem ciemności, nadstawialiśmy uszu na każdy silniejszy szelest, zwracający w ciszy nocnej naszą uwagę.

Po jakiejś godzinie takiego natężenia wszystkich prawie zmysłów ogarnęło nas znużenie i oczy się same do snu kleić zaczęły. Aby odpędzić sen, zaczęliśmy gawędzić ze sobą cichym szeptem, nie odrywając przy tym uwagi od terenu, którego nam strzec rozkazano.

Nagle coś się w zbożu u stóp naszych poruszyło i jakaś mała ciemna kula wytoczyła się raptownie, a zetknąwszy się z mym butem, pozostała w bróździe nieruchoma. Schyliłem się zaciekawiony i stwierdziłem obecność jeża, który, przestraszony moim poruszeniem, zwinął się w kłębek, nastawiając do obrony ostre swoje kolce. Przywołałem Rosołowskiego i zaczęliśmy we dwóch zabawiać się z jeżem, starając się zmusić go do rozwinięcia się ze swego kłębka. Ale jeż był uparty i w żaden sposób nie chciał ukazać się nam w całej okazałości swych nikłych kształtów. Zdjąłem tedy czapkę z głowy i umieściłem w niej zwierzątko, mając zamiar zabrać je ze sobą później do okopów.

Wtem od strony naszych okopów ukazała się w półmroku sylwetka żołnierza, biegnącego z karabinem w ręku do placówki. Chociaż poznałem z daleka, iż był to Niementowski, kapral naszej kompanii, zatrzymałem go dla formalności zwykłym: — Stój! Kto idzie?

Niementowski machnął niecierpliwie ręką i pobiegł dalej, nie zatrzymując się. Wówczas Rosołowski, oburzony takim lekceważeniem służby, skorzystał ze swego prawa i, przyłożywszy kolbę karabinu do ramienia, oddał strzał w górę, mówiąc: — Poczekaj, chłystku, ja cię nauczę być posłusznym wedecie!
Strzał ten nie wywarł na Niementowskim żadnego widocznego wrażenia, gdyż nie przestawał biec dalej. Natomiast bezpośrednio po wystrzale ze zboża, w odległości trzydziestu może kroków od nas, wyrastać nagle poczęły grzybiaste czapy moskiewskie, a gromkie „urra!" zmroziło na sekundę krew w naszych żyłach.

Opamiętaliśmy się wnet. W tył zwrot i do placówki! Tam już żołnierze, zawiadomieni przez Niementowskiego, który, będąc na patrolu, zauważył, jak po wyfasowaniu sąsiedniej placówki austriackiej bez żadnego hałasu, wróg obchodzi cichaczem stanowisko nasze, wybiegali z okopu i, rozciągając się w biegu w linię tyralierską, cofali się w stronę własnych okopów.

— Prędzej! Prędzej do drogi! — nawoływał Niementowski.

Ledwo dotarliśmy do brzegu stawu, który trzeba było okrążyć, aby się dostać do okopów, gdy za dworkiem odezwały się znów nieprzyjacielskie okrzyki i równocześnie z dwóch stron gwizdać nam poczęły mimo uszu kule. Nie zdążyli jednak Moskale, znajdujący się za dworkiem, przeciąć nam drogi odwrotu, za-

jęci byli bowiem jeńcami austriackimi. Za to z tyłu deptano nam prawie po piętach i tylko ciemności zawdzięczać mogliśmy, że udało nam się wydostać bez strat z wąskiej szyi, jaką stanowiła droga między stawem a dworskim sadem. Moskale nie przestawali nas ścigać, przyparłszy nas do własnych naszych drutów.

Biegłem wraz z innymi, wciąż z jeżem pod pachą. Rzuciłem go dopiero w chwili, gdy znalazłem się przy drutach. Bez chwili namysłu wytężyłem wszystkie siły i w pewnym momencie, do dziś nie zrozumiałym dla mnie sposobem, przebyłem przeszkodę i znalazłem się w rowie strzeleckim, gdzie rozbudzona wiara przyjęła czających się pod drutami Moskali tak silnym ogniem, że ci uważali za stosowne coprędzej zrejterować, nawet bez ostrzeliwania się.

Nazajutrz po tej niespokojnej nocy podszedłem do drutów, aby wydobyć z nich czapkę, którą tam razem ż jeżem rzuciłem. Oglądając cztery rzędy słupków, oplątanych gęsto kolczastym drutem, nie mogłem wyjść z podziwu, że cała placówka tak szybko, prawie bez zatrzymywania się, znalazła się w okopach.

Obserwujący mnie z okopu ppor. Kołodziejski, dowódca III plutonu naszej kompanii, począł ze mnie drwić: — A co? Strach ma wielkie oczy, a i silne nogi też! Brawo, pierwszy pluton! Musieliście mieć porządną cykorię, kiedyście aż czapki w drutach pogubili. Napędziło was kilku Moskali, żeście mało karabinów nie pociskali!

Ubodło mnie to naigrawanie się, ale ponieważ oddział, popełniający jakąś niezręczność, bywa zwykle przez inne wyśmiewany, nie rozgniewałem się, lecz odparłem spokojnie: — Wieliśmy, bo tak trzeba było. Moskali było dwie kompanie, o czym, obywatelu poruczniku, wiecie doskonale, a nas tylko pół plutonu. Mieliż nas fasować, jak Austriaków na lewo? Zresztą zobaczymy, czego dokaże na tej placówce trzeci pluton!

Nacisnąłem ze złością czapkę na głowę i odszedłem do swego plutonu.

Po upływie kilku dni mój pluton. odszedł z okopów do odwodu do wsi Żerniki, a służbę na placówce pełnił pluton III. Mnie we wsi przypadła tej nocy służba rontowa. Akurat zaczynało świtać, gdy, obchodząc wieś już po raz trzeci, usłyszałem nagle strzały artylerii. To nasze baterie ostrzeliwały szrapnelami dworek i miejsce, gdzie znajdować się powinna nasza placówka. Zatrzymałem żołnierzy na skraju wsi i zaczęliśmy obserwować szrapnelowe dymki, które na tle porannej zorzy mieniły się ognisto - różowymi błyskami. Z domu, w którym mieściło się ambulatorium, wyszedł na drogę, zbudzony strzelaniną, lekarz batalionowy, dr Hedinger, wielki miłośnik natury i zbieracz wszelkich osobliwości.

— Spójrzcie, obywatele, co za przepiękny widok! Jaka gra kolorów wspaniała!

Ten zachwyt naszego kochanego eskulapa wydał mi się czemuś całkiem nie na miejscu, przeto odrzekłem: — Widok rzeczywiście wspaniały. Ale pomyślcie, doktorze, co się dzieje z naszymi chłopcami na placówce, skoro już nasi artylerzyści Moskali tam wymacali!

Lecz dr Hedinger nieprzestawał wodzić dalej zachwyconym wzrokiem po widnokręgu, mrucząc w zamyśleniu: — Oto i wojna. — Zdaje mi się, że dziś będę miał pracowity dzień!

Jakoż wkrótce od strony okopów wynurzyły się z porannej mgły dwie sylwetki żołnierzy, dźwigających kogoś na polowych noszach. Doktór zagadnął ich z daleka.

— Kogo to niesiecie?

— Podporucznika Kołodziejskiego!

— A, psiakrew! — zaklął doktor wcale nie poetycznie. — Mówiłem, że dzisiejszy dzień będzie pracowity!

Gdy sanitariusze podeszli bliżej, przystąpiliśmy do rannego. Leżał wyciągnięty na noszach, blady bardzo, ale przytomny. Ujrzawszy mnie tuż przy sobie, wyciągnął do mnie dłoń słabnącym ruchem:—Przepraszam was, obywatelu... Mieliście rację, ta placówka była nie do utrzymania.

Nie znalazłem na to żadnej odpowiedzi, bo obrażonym nie czułem się wcale, i pozostałem na drodze, podczas gdy rannego wnoszono za doktorem do chaty. Od strony okopów ciągnęło powoli kilku lżej rannych, a dwóch przynieśli sanitariusze na noszach. Dowiedziałem się, że Moskale podeszli nad ranem placówkę, która z powodu gęstej mgły ich nie zauważyła, i otoczyli ją z trzech stron. Komendantem placówki był ppor. Kołodziejski, który, zaskoczony przez całą kompanię wywiadowców rosyjskich, atakujących placówkę granatami ręcznymi, przyparty do stawu, bronił się mężnie wraz ze swymi 16 ludźmi, pomimo zadawanych mu ran, zmusiwszy w końcu Moskali do ustąpienia ze stratami.

Gdy w chwilę później dr Hedinger wyszedł z ambulatorium opatrywać innych rannych, opadło go prawie pół kompanii żołnierzy, którzy na wieść o tym, że ppor. Kołodziejski został ciężko ranny, zbiegli się ze wsi.

— Jak tam, obywatelu doktorze, wytrzyma?

Doktór wzruszył filozoficznie ramionami:

— Kiepska sprawa... Dwie rany postrzałowe, jedna kłuta i jedenaście skaleczeń odłamkami granatów. Może się wygrzebie...

Ale z tonu mowy lekarza wymiarkowaliśmy, że ppor. Kołodziejski już się nie wygrzebie. Jakoż następnego dnia skonał otoczony żołnierzami swojego plutonu, z którymi tak mężnie wrogowi czoło stawiał.

Komendant Piłsudski pisał o nim w rozkazie dziennym Brygady z dnia 5 czerwca 1915 roku: „*Podp. Kołodziejski z VI Baonu, będąc opadniętym w nocy na forpocztach przez całą kompanię grenadierów rosyjskich, poraniony wybuchem granatu (kilkanaście ran), wyprowadza placówkę dzielnym atakiem na bagnety do swego batalionu*".

Nieszczęsny dworek w Goloszycach został tegoż rana spalony, drzewa w ogrodzie wycięte, a teren sadu podminowany.

Od tej pory Moskale do końca naszego pobytu na pozycjach pod Żernikami niepokoić nas i podchodzić nie próbowali.

OBYWATELE!

Po raz czwarty Naród Polski obchodzi rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego i w żałobnej zadumie rozpamiętuje trudy Jego życia. Dzieła Wielkiego Marszałka, dziś zwłaszcza, gdy stoimy w obliczu wielkich zadań, przemawiają dc nas całą potęgą swojej wymowy, nakazują nam trwać wiernie przy jego wskazaniach i kroczyć szlakiem przez Niego wytkniętym.

Niepewność jutra zawisła nad światem.

Na szalach niewiadomej przyszłości ważą się losy narodów.

Geniusz Piłsudskiego stworzył Polskę mocy i ładu, Polskę, cieszącą się szacunkiem świata, wierną swemu słowu, oddaną sprawie pokoju, ale niezłomną i groźną, gdy w grę wchodzi Jej honor, Jej sława, Jej wolność.

Pamiętajmy, że taką Polskę musimy przekazać pokoleniom potomnym.

Pamiętajmy, iż Wielki Marszałek nas uczył, że od nas samych losy nasze zależą, że uzbrojone ramię Narodu jest najlepszą przyszłości naszej rękojmią.

Pamiętajmy, że Jego wielki Duch stoi na straży naszych sumień i naszego działania.

Otoczmy największą troską Jego wiekopomne dzieło: Armię Polską, której sztandary okrył blaskiem nieśmiertelnych zwycięstw, a z której uczynił opokę naszego bytu i tarczę naszej wolności. W Jego spuściźnie szukajmy dla siebie nakazów, w Jego czynach podstawy dla czynów, do których wzywa nas chwila dziejowa!

Zespoleni w żałobną rocznicę we wspólnym uczuciu, wszyscy, w myśl Jego wskazań, złóżmy z siebie ofiarę, która umie godzić sprzeczności, która jednoczy i łączy, a daje siłę całemu Narodowi. Obracajmy tak koło historii, jak tego żądał Józef Piłsudski, by pomnik Jego wielkości i chwały nigdy nie przestawał być chwałą i wielkością Polski .

NACZELNY KOMITET UCZCZENIA PAMIĘCI
MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Warszawa, na Zamku Królewskim.

JÓZEF PIŁSUDSKI

(Z PRZEMÓWIEŃ)

Chciałbym, ażebyście w tym wszystkim, co robicie, zachowali spokój i jeszcze raz spokój. Wierzę w powodzenie oręża i wierzę w jego zwycięstwo.

●

Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać — chociażby nie chcieli — muszą...

Polska ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny..., gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem moim, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejsza, chociaż w laury owita. To jest ofiara, na którą Polak na pewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę - umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może jest najdroższe, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów...

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie szacowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych...

●

Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za Ojczyznę życie...

Pamiętamy, Komendancie!

Generał broni Kazimierz Sosnkowski, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego wygłosił w żałobną rocznicę 12 maja następujące przemówienie:

Komendancie! Leżysz w majestacie śmierci, opromieniony blaskami legendy, na polskim Akropolu, wśród królów i wielkich Narodu. Czym więcej lat upływa od niewymownie bolesnej chwili Twego odejścia, tym bardziej wyrasta i potężnieje postać Twoja w pamięci Polaków. Rzec można, śmierć przezwyciężyłeś i zmartwychwstajesz codzień, co godzina, co chwila w duszach i w sumieniach naszych. Choć znieruchomiała na wieki Twoja doczesna powłoka, jednak żyjesz i działasz w naszych sercach i myślach. Choć usta Twoje zamilkły na wieki, słyszymy głos Twój wielki, donośny, natchniony. Choć oczy Twoje zamknęły się do snu wiecznego, czujemy na sobie Twój wzrok badawczy i opiekuńczy. Wierzymy, iż w godzinach przełomów, na wielkich zakrętach dziejowych duch Twój staje na straży, wskazując Polakom drogę prawdy, wielkości, honoru.

Wołałeś Komendancie: „Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplono nasze granice, do których mamy prawo".

Słyszymy, Komendancie! I oto cała Polska od krańca do krańca rozbrzmiewa jednym wielkim okrzykiem: „Nie oddamy"!

Mówiłeś, Komendancie, że bić się można i zwyciężać w najtrudniejszych warunkach, lecz trzeba tego mocno pożądać.

Wiemy i pamiętamy, Komendancie, że zwycięstwo swoje w roku 1920 Polska odniosła nie dzięki obfitości środków materialnych, lecz dzięki siłom duchowym, które Ty umiałeś wyzwolić. Dzisiaj mamy czym się bić, mamy karabiny, mamy armaty, samoloty i inne narzędzia wojenne. I cóż z tego, że ktoś inny może ich posiadać znacznie więcej? Wiemy i pamiętamy, że moc narodu, który kocha wolność i ceni swój honor, mierzona być musi nie tylko ilością czołgów i samolotów, nie tylko tonażem wystrzelonych lub zrzuconych pocisków. Mamy wiarę, że największa przewaga fizyczna może się rozbić o niezłomną wolę narodu, który wiedząc, że życie bez wolności i sprawiedliwości nic zgoła nie jest warte, woli walkę zażartą, śmiertelną, prowadzoną choćby na gruzach własnego domu, aniżeli gorycz upokorzenia i hańbę niewoli, czy też półniewoli. Naród, który tak myśli i czuje, będzie bić się do upadłego, do ostatniego ładunku, będzie walczyć z nożem w zębach, będzie walczyć odłamkiem szabli, kolbą karabinu, będzie szarpać zębami, gdy ostatni odłamek broni z ręki omdlałej wypadnie. Zawodne są rachuby wyrozumowane, płonne i daremne są nadzieje — złudne są obliczenia materialne, które prowadzą do niedorzecznego przypuszczenia, że naród taki może być trwale pokonanym i stać się zdobyczą — pożywką na cudzym szlaku dziejowym.

Mówiłeś, Komendacie, że jedynie z ustępliwości wzajemnej, umiejętności podawania do pracy ręki wszystkim wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych.

Mówiłeś, Komendancie, że w okresach burzy i niebezpieczeństw, w okresach przewrotów i wstrząsów naród cały musi skupić się przy tych, którzy dźwigają największą odpowiedzialność. Przypominałeś nam, Komendancie, że funkcją państwową

najcięższą, najwięcej wysiłku umysłu, woli i nerwów wymagającą, jest funkcja Naczelnego Wodza podczas wojny — że praca jego rozstrzyga o losach Państwa i Narodu. Słowa Twoje nie przebrzmiały bez echa; cierpienia i ofiary moralne, które Ty, Komendancie, podczas ubiegłej wojny złożyć musiałeś, — owoc swój wydały. Oto Naród Polski w obliczu możliwej nawałnicy wyrzeka się błędów przeszłości, skupia się przy Naczelnym Wodzu, gotów pomagać mu w jego ciężkim zadaniu z całych sił i wszystkimi środkami, — gotów otoczyć go sentymentem i zaufaniem, utwierdzić go i umocnić we władaniu duszą wojska.

Upominałeś nas, Komendancie, byśmy we wszystkim, co robimy, umieli zachować spokój i jeszcze raz spokój. Pamiętny słów Twoich, naród nasz z podniesioną głową oczekuje rozwoju wypadków, zachowując zimną krew i zadziwiającą dyscyplinę. Omylić się musi każdy, kto liczy obecnie na słabe nerwy Polaków, na łatwe wyczerpanie ich odporności psychicznej. Społeczeństwo polskie nie da się ani zmęczyć, ani wytrącić z równowagi, a w razie potrzeby zdobędzie się na tyle talentu i charakteru, aby zachowując postawę niezbędnej czujności, umieć kontynuować zwykły tryb życia i utrzymać normalny bieg gospodarki społecznej.

Komendancie! Całym życiem swoim dawałeś przykład, jak z chłodnym i nieulękłym spokojem trzeba patrzeć prosto w oczy rzeczywistości i umieć spokój ten zachować zawsze, bez względu na zmienne koleje ludzkich zmagań się z losem. Będąc romantykiem, poetą czynu, mistrzem natchnionego ryzyka, byłeś jednocześnie trzeźwym realizatorem, umiejącym widzieć prawdę w jej rzeczywistej, nieupiększonej postaci. Uczyłeś nas przykładem swoim, że siła i hart duszy ujawnia się najdobitniej w chwilach trudnych i ciężkich, w okresach kryzysów, które są nieuniknione i trafiać się muszą na każdej, najbardziej choćby triumfalnej drodze. Uczyłeś nas, że kto w podobnych chwilach nie łamie się i nie ulega, ten już odnosi zwycięstwo.

Niech nikt się nie łudzi, że spokój Polaków w obliczu możliwych wydarzeń nie jest wysokiej próby, że płynie on z nieświadomości lub błędnej oceny rzeczy. Naród nasz, przy całym swoim wrodzonym optymiźmie, zdaje sobie dokładnie sprawę z powagi położenia, docenia niebezpieczeństwa, które, być może, trzeba będzie zmóc i przezwyciężyć, uświadamia sobie ogrom ofiar, które, być może, trzeba będzie ponieść. Społeczeństwo nasze, wpatrzone w przykład swego wielkiego wychowawcy, wsłuchane w Jego słowa, wie, że prawdziwa odwaga patrzy trzeźwo, widzi jasno i jest przygotowana na wszystko. Może się niebacznie przeliczyć ten, kto myśli, że wobec Polski, zbudowanej pracą Piłsudskiego, łatwo będzie odnosić błyskawiczne sukcesy przez moralne nadłamanie Polaków.

Polska chce w tych czasach burzliwych mieć duszę tak nastrojoną, by mogła z jednakim spokojem i opanowaniem spotykać chwile dobre i złe, radosne i smutne, niepowodzenia i triumfy, — gdyż to jest postawa godna narodu dzielnego, godna Twojej, Komendancie, pamięci.

Komendancie! Całe życie Twoje było wcieleniem słów poety, że Boga Polaków „wielki czyn ubłaga, nie łza przelana przed kościoła progiem“. Byłeś cudownym narzędziem w ręku Opatrzności, która rządzi losami ludzi i społeczeństw, państw i narodów. Bóg Najwyższy widzi dobrze sprawy ludzkie, osądza zło i dobro, rozróżnia fałsz i prawdę, ocenia krzywdę i słuszne prawo, wymierza każdemu miarę właściwą. Naród polski, głęboko wierzący i przywiązany do wiary ojców swoich, ufa w Sprawiedliwość odwieczną, a gdy wybije godzina próby, śladem Twoim, Komendancie, błagać będzie Wszechmocnego wielkim czynem o triumf swej słusznej sprawy.

T. K.

CZTERY ROCZNICE

Każdy z tych dni ma swoją własną barwę i własny oddźwięk w sercach naszych.

6 sierpnia.

Oleandry. Strzelecka trąbka gra. Zasiewa w dusze ziarna Legionowego bohaterstwa. Pod wodzą Komendanta pierwsza kolumna marszowa Wojska Polskiego od czasów powstania styczniowego wyrusza na bój w 50-letnią rocznicę stracenia członków Rządu Narodowego.

„Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało".

11 listopada.

Warszawa. Pękają ostatnie okowy niewoli. Brygadier wraca z Magdeburga jak żniwiarz, zbierający plon swojego siewu. Zdobywca Polski Niepodległej.

„Z wami razem przeżywam wzruszenia tej godziny dziejowej, z wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęście Jej obywateli".

19 marca.

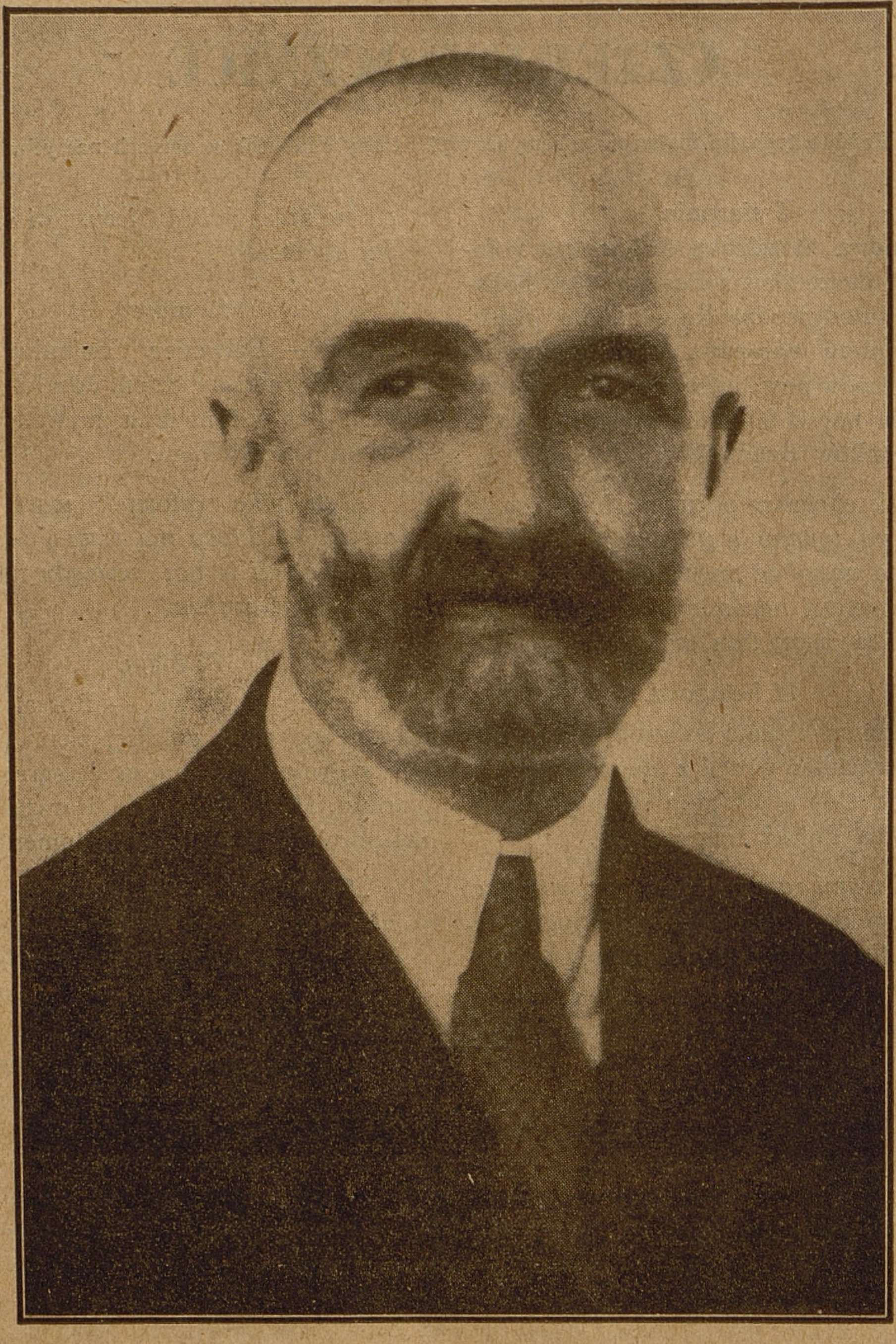
Zułów — Belweder. Imieniny Ziuka. Beztroski, radosny dzień. Józef Piłsudski jest dla nas w tym dniu prywatnym, kochanym Człowiekiem.

„Ten tylko człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem".

12 maja.

Belweder — Wawel — Rossa. Werble żałobne po całej polskiej ziemi. W rozpaczy i smutku jednoczą się serca całego Narodu. Duch Wielkiego Marszałka Polski pozostawia po sobie testament.

„Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, i żyją i obcują między nami".



Ś. P. PUŁKOWNIK WALERY SŁAWEK
zmarł w Warszawie w dniu 3 kwietnia

Ś. p. Pułkownik Walery Sławek

Dn. 3 kwietnia zmarł w godzinach rannych w Warszawie śp. Pułkownik Walery Sławek.

Był jednym z najwierniejszych i najbliższych współpracowników Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, bojownikiem Jego wielkiej idei od młodych lat.

Już w r. 1902 wchodzi w skład Centralnego Komitetu Robotniczego i aresztowanemu w rok później przez władze moskiewskie udaje się zbiec z więzienia. W r. 1905 staje na czele Organizacji Bojowej, w tym samym jednak roku zamykają się za nim wrota historycznego X pawilonu Cytadeli Warszawskiej...

Ale pobyt w murach tego historycznego dla Polski walczącej o wyzwolenie więzienia, to dla Walerego Sławka jedynie krótki etap w nieustającej, krwawej walce z przemocą. Jest ciężko ranny w r. 1906 w czasie akcji w Milanówku pod Warszawą, etapy dalsze to znów, przejściowo X pawilon, udział w pracach Józefa Piłsudskiego nad szkołą bojową w Krakowie, wreszcie w jesieni r. 1908 akcja o znaczeniu historycznym: Bezdany...

W. Sławek bierze najczynniejszy udział w pracach Związku Walki Czynnej i w Związku Strzeleckim, nim jednak Józef Piłsudski na czele szarych swych strzelców w sierpniu r. 1914 do walki o Wolną Polskę wyruszy — Walery Sławek jest znów w r. 1910, tym razem przez władze austriackie, aresztowany.

Od sierpnia r. 1914 w dniach wielkiej wojny światowej Walery Sławek służy w Sztabie Oddziału Komendanta — I Brygady Legionów Polskich. Komendant powierza mu trudne, niebezpieczne zadania, wymagające odwagi, zimnej krwi, dyskrecji... W r. 1917 Walery Sławek wchodzi w skład władz naczelnych P. O. W. i gdy za Komendantem zawrą się bramy twierdzy magdeburskiej — Wierny Żołnierz swego Wodza idzie po raz trzeci, tym razem pod strażą bagnetów niemieckich, w mury dobrze znanego już sobie X pawilonu, potem za druty Szczypiorna, do kazamatów fortecznych Modlina.

W wyzwolonej Polsce staje Walery Sławek na rozkazy dawnego Komendanta — teraz już Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego Wielkiej Armii Polskiej do nowych prac. Będą to zadania coraz to bardziej wojskowo-politycznej i wreszcie czysto politycznej natury. To akcja w sprawie wyzwolenia Wilna, układy z państwami bałtyckimi, wreszcie wyprawa na Ukrainę. Po wojnie pułkownik Walery Sławek z rozkazu Józefa Piłsudskiego trzykrotnie sprawuje ster rządów jako Prezes Rady Ministrów. W dążeniach Wielkiego Marszałka do zmiany ustroju wewnętrznego Polski bierze Walery Sławek olbrzymi ciężar pracy na siebie: on to tworzy wielką organizację polityczną Bloku Bezpartyjnego dla poparcia rządu, uzyskującą znakomitą większość w parlamencie. Uchwalenie przez parlament ten obecnie obowiązującej konstytucji, to również jedna z zasług pułkownika Walerego Sławka.

Przez całe swe życie czynny, niezmordowany w trudzie dla Polski, pracował ostatnio m. in. jako Prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego, od której to pracy odszedł od nas na zawsze.

Cześć Jego niespożytym zasługom i pamięci!...

Legioniści i Peowiacy!

Odszedł Walery Sławek.

Jeden z najbliższej żelaznej gwardii Komendanta.

Odszedł po trudach 40 lat nieustępliwej walki o wolną i potężną Polskę.

Od rewolweru bojowca po gwiazdy pułkownika i krzyż Virtuti Militari — od przemytu „bibuły" po szefostwo rządu odrodzonej Rzeczypospolitej — wielkie bogactwo życia, nieustanny wysiłek pracy w zapomnieniu o sobie, w pamięci o zdobywaniu celu.

Prawość charakteru, siła woli, ascetyzm życia codziennego zjednały mu szacunek i miłość, które pozostały niezmienne, nawet w chwili gdy z żalem widzieliśmy go odchodzącego z naszych maszerujących karnie szeregów na swą samotną drogę.

KOMENDA NACZELNA
ZWIĄZKU LEGIONISTÓW POLSKICH

Warszawa, dn. 4 kwietnia 1939 r.

Zrodzony z romantyzmu, romantyzmem walki wypełnił swe życie aż po kres. Pogarda śmierci odezwała się aż w tej ostatniej walce — najbardziej nieubłaganej.

Żegnamy wirylistę peowiackiego, członka Komendy Naczelnej roku 1916-18, żegnamy byłego Komendanta Naczelnego Związku Legionistów, żegnamy polityka i jednego z twórców konstytucji — ale nade wszystko żegnamy żołnierza Komendanta. Tego, którego wiarą była Jego wiara, rozkazem Jego wola, troską i myślą przewodnią — Jego troska i myśl.

Rycerską postać pułkownika Sławka przekażemy my, legioniści i peowiacy, czci przyszłych pokoleń: rycerzy i budowniczych Rzeczypospolitej.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU P. O. W.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

Walery Sławek

Odszedł od nas Walery Sławek, duch niepowszedniej miary, bezinteresowny, szlachetny i ofiarny.

Był zawsze jednym z najbliższych, najwierniejszych współpracowników Marszałka Józefa Piłsudskiego, który polecał Mu trudne, niebezpieczne sprawy, wymagające zimnej krwi, odwagi i dyskrecji. Przez niego to nawiązywał Marszałek stosunki z niektórymi oficerami załogi warszawskiej, sympatyzującymi z ówczesnym ruchem rewolucyjnym. W organizacji bojowo-wojskowej P. P. S. a następnie w organizacji strzeleckiej Walery Sławek zajmował zawsze niebezpieczne, czołowe miejsca.

Nie ograniczał się jednak do stanowiska kierownika, brał bezpośredni udział w walce orężnej. Padł jej ofiarą w 1906 r., kiedy przygotowywany do zamachu pocisk pękł Mu w ręku, raniąc go straszliwie. Wtedy to klasycznie piękna jego twarz została poszarpana, a ręka okaleczona odłamkiem pocisku. Schwytany, osadzony w Cytadeli, następnie uwolniony dla braku dowodów, przeniósł się do Krakowa. Wyleczony z ran natychmiast stanął do dalszej nielegalnej pracy. Póź-

niej brał żywy udział w organizacji związku strzeleckiego, został skarbnikiem tworzącego się Skarbu Wojskowego.

Zawsze dawał przykład wszystkim swymi niezmiernie skromnymi osobistymi potrzebami i wymaganiami bez cienia frazesu i pozy. Takim pozostał do końca życia — ideowiec najwyższego typu. Takim był w Organizacji Bojowej P. P. S., w Strzelcu, w Legionach, w P. O. W., w więzieniach rosyjskich i niemieckich i na szczytach politycznych stanowisk w niepodległej Polsce. Jemu w znacznej mierze zawdzięczamy uchwalenie obecnej Konstytucji Rzeczypospolitej, obecny nasz ład i wzrost naszej potęgi. Jego prawa, rycerska i niezłomna postać pozostanie na wieki wzorem polskiego Bajarda!

Ostatnie słowa Pułkownika Walerego Sławka do Żołnierzy Legionów

(przemówienie na XIII walnym zjeździe delegatów Związku Legionistów Polskich).

„Dzisiejszy Zjazd ma uchwalić nowy statut dostosowany do zmienionego charakteru Związku. Nastąpi po tym powołanie nowych władz.

Przez 12 lat — z małą przerwą — byłem prezesem Związku, mam więc obowiązek na zakończenie przedstawić na jakie tory starałem się Legionistów ustawić.

Nie będę omawiał ani spraw organizacyjnych, ani tego wszystkiego, co się odnosiło do koleżeńskiej pomocy. Znacie te rzeczy z corocznych sprawozdań, znacie również i z tych niedomagań, które troską napełniały prace zarządu głównego i wszystkich oddziałów Związku.

Ograniczę się do przedstawienia tych rzeczy najważniejszych, które — jak uważałem — my Legioniści po wyjściu z wojska mieliśmy obowiązek wnieść do ogólnego dorobku Narodu.

Życie nasze i nasza praca przypadły na okres, kiedy w dziejach Polski zjawił się Geniusz, który obudził siły i wytyczał kierunek wszystkiemu, co Polsce pragnęło służyć. Jego myśli obejmowały taki zakres, że tylko częściowo i nie odrazu mogliśmy je przyswajać. Ale były one dla nas drogowskazem, a oprócz tego były tym nurtem i prądem głównym, do którego praca nasza musiała się dostosować, i to zarówno w praktycznym działaniu, jak i w założeniach podstawowych.

Jeśli skierujemy myśl w dawną przeszłość Polski, to spostrzeżemy, że triumfy oręża polskiego były wielkie tylko dzięki napięciu polskiej brawury i bohaterstwu nielicznych oddziałów. Spostrzeżemy dalej, że zła organizacja Rzeczypospolitej unicestwiała próby uruchomienia sił, jakimi dysponował naród, a także była przyczyną niewykorzystania i zmarnowania tego co dawały zwycięstwa.

Opamiętanie przychodzi, ale dopiero w dobie rozbiorów.

Po przez cały wiek XIX i aż do wyzwolenia Polski — ci, co o wyzwolenie walkę podejmowali, z jednej strony usiłowali pobudzić w narodzie i w jego dolnych warstwach uczucie obywatelskie, z drugiej zaś — sprzymierzali się ze wszystkimi ruchami rewolucyjnymi, jakie przez świat się przelewały, albowiem one potęgę zaborców kruszyć mogły.

Z biegiem czasu i na nas kolej przyszła.

Po trzech czy czterech pokoleniach

przejęliśmy wskazania, aby na drodze rewolucji burzyć siły państw zaborczych i w tym zamęcie szukać wyzwolenia własnego narodu.

Byliśmy z gatunku najgorętszych, toteż wcześniej niż inni z naszego pokolenia, zgłosiliśmy się do służby. Ale jakże dotkliwie czuliśmy niewspółmierność sił liczebnych naszej garstki z tymi, jakimi zaborcy wokół nas rozporządzali. Jak tragiczna była dla nas świadomość, że naród, który mógłby nasze szeregi wielokrotnie powiększyć, ulega wpływom polityków, truciznę bezwładu sączących. A trucizna ta pomniejszała siły narodu w chwili gdy się jego losy ważyły.

Przez lat wiele i wiele kolejnych etapów pracowałem pod zwierzchnictwem Józefa Piłsudskiego. W dwóch kierunkach szły zawsze Jego usiłowania: jeden — to pogłębić wartość tych grup, które już pracują — drugi to szukać możliwości dotarcia do nowych środowisk, aby siły walczących pomnożyć.

Pominę rzeczy dawniejsze, a przytoczę fakty większości nam tu zebranym znane.

Przejście od Organizacji Bojowej P. P. S. do Związku Walki Czynnej było wyjściem poza szeregi li tylko organizacji robotniczej o socjalistycznej ideologii, było szukaniem także i w innych środowiskach ludzi, którzy by do walki zbrojnej o Polskę zarazem z nami gotowi byli stanąć.

Następnie usiłowania zbliżenia z Drużynami Strzeleckimi, zorganizowanie polskiego Skarbu Wojskowego, utworzenie Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych — wszystko to zmierzało ku temu, by nowe środowiska z ruchem zespolić i siły walczących pomnożyć.

To szukanie dróg, które dały państwu oparcie o cały naród, występuje w działaniu Komendanta z większą jeszcze wyrazistością od chwili odzyskania Niepodległości.

Niezwłocznie po powrocie z Magdeburga, Komendant rozpoczął rozmowy ze wszystkimi partiami, nawet z Narodową Demokracją i dążył do utworzenia rządu konsolidacji narodowej.

Politycy jednak zbyt byli zapatrzeni w interesy swoich partyj, aby się wznieść do zrozumienia wielkości przeżywanych zdarzeń.

A wpływ ich na naród był ponad ich wartość duży. To, co było politycznie czynne i jakoś zorganizowane, ich wpływom całkowicie ulegało.

Komendant wiedział, że trzeba szukać dróg do duszy, do uczuć narodu nie przez nich, ale przez działaczy poza partyjnych. Ale drogi te były zatarasowane przez organizacje partyjne, a wkrótce i przez odpowiednio dopasowaną konstytucję.

Przeszkodą stają się prawa Rzeczypospolitej, a tych Komendant nie chce podważać. Wie, że bez powagi prawa nie można stworzyć dobrej organizacji państwa. Odrzuca więc metody działania rewolucyjnego, jakimi posługiwał się dla podkopywania i burzenia potęg obcych.

Aby ponad zaporę stworzoną przez partie polityczne do społeczeństwa dotrzeć, aby dla nowych treści narastających w nowych warunkach drogę utorować do duszy narodu — potrzeba czasu i potrzeba pracy.

Do tej pracy zostałem w 1923 r. przez Komendanta przydzielony. W 1924 r. zostałem prezesem Związku Legionistów. Związek był wprawdzie organizacją słabą, ale rozumiałem, że w tej gromadzie najwięcej znajdę takich, którzy państwu, a nie partii gotowi będą służyć i którzy dadzą swój wysiłek, aby Komendant z jego odosobnienia w Sulejówku wrócił do kierowania Państwem.

Wiemy jak długo trwały i jak wielkie były zabiegi Komendanta, aby Polskę ratować, ale prawa nie naruszyć.

Nie udało się — przewrót majowy stał się koniecznością, ale też wiemy, że czas trwania walk i zakres przemian, jakie nim objęte zostały, były ograniczone z woli samego Komendanta. Nastąpił zwrot na drogę działania w ramach prawa.

Praca nad zmianą złego prawa i zbudowaniem nowego ustroju miała się odbywać w izbach ustawodawczych i to stopniowo w miarę, jak w świadomości narodu dojrzewać będzie zrozumienie konieczności tych przemian.

Wiemy jaka treść od chwili odzyskania Niepodległości promieniowała na społeczeństwo z naszych sejmów. Spory partyjne wszystkich przeciw sobie judziły, a dobro państwa, dobro całości poszło gdzieś w szary kąt zapomnienia. Zatraciła się również świadomość, iż na kłamstwie nierealnych obietnic nie można trwałych norm życia budować.

My Legioniści, mieliśmy w naszej przeszłości prawdę walki, którą daliśmy z własnej dobrej woli, i prawdę naszej służby na rzecz Polski, na rzecz wyzwolenia Państwa.

Toteż ja, jako prezes Związku, rozumiałem, że te wartości musimy rzucić na szalę wpływów, aby je przeciwstawić temu, co promieniowało z sejmu i urabiało psychikę społeczeństwa w kierunku tak rozkładowym.

Przyznacie Koledzy, że co do metod pracy nie zawsześmy byli zgodni.

Jakżeż silnie przejawiała się w nas chęć potępienia nie tylko partyj i ich działaczy, ale i tej ogromnej większości społeczeństwa, która ich wpływom ulegała. W jakżeż wielkim stopniu chęć zamknięcia się w naszym własnym gronie zasłaniała nam rozumienie, że *przyszłość Polski dopiero wtedy będzie miała mocne podstawy, gdy znajdzie oparcie o cały naród, o wszystkie siły i wartości moralnie zdrowe, jakie w nim tkwią.* Wydobycie tych moralnych zdrowych sił musi być celem. W praktyce życia jest to trudne i nie jest do osiągnięcia w stopniu dostatecznym, dopóki społeczeństwo tego miernika nie uzna za główny, za ważniejszy od innych.

Gdy się otwarły możliwości wejścia do izb ustawodawczych, starałem się, o ile to było w mojej mocy, wprowadzić tam względnie dużą ilość uczestników naszych walk z szeregu, bądź Legionów, bądź P. O. W. Chodziło o to, by głos na rzecz państwa tam się zmierzył z wrzawą swarów partyjnych, by się pokusił o przewagę.

Słyszałem wiele uwag krytycznych na temat naszej pracy w sejmach. Zestawmy jednak wyniki, a będziemy widzieli, że coś zostało dokonane i coś się zmieniło.

Przedtem społeczeństwo słyszało tylko kłótnie partyjne, widziało chwyty spryciarskie i rozumiało, że widać taką jest zwykle praca polityczna izb ustawodawczych.

Nie zachwycało się tym, ale myślało, że to tak już być musi. Słyszało ciągle obietnice i jeszcze w nie wierzyło.

Dzisiaj zaczyna rozumieć, że w tej pracy może być troska o państwo i zaczyna patrzeć nie na treść obietnic, ale na podpis.

Wstrząśnięte zgonem Komendanta przeżyło głęboki niepokój o jutro. Może silniej, niż kiedykolwiek, zespoliło się z losami państwa. Było już inne, niż w czasie bojów legionowych, czy wyprawy kijowskiej. Powszechne wołanie opinii o mocny rząd było wyrazem przemiany, jaka nastąpiła.

To zespolenie się społeczeństwa z państwem, jakie w ciągu lat ostatnich się pogłębiało, pozwoliło na gruntowną reformę ustroju państwa i na postawienie zasady, nie jako zwrotu retorycznego, ale jako

podstawy ustrojowej, iż państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli.

Wiemy, jaką wagę przywiązywał Komendant do konstytucji. Jak pragnął by prawo podstawowe, na którym będzie się mógł oprzeć porządek rzeczy w państwie, było dobre.

Konstytucję akceptował i podpis swój położył.

Na tym prawie i na obyczajach, o których wiele mówił, musi być zbudowana dobra organizacja Rzeczypospolitej. Od jej sprawności zależeć będzie nasza siła i nasza przyszłość.

Na dobrym prawie i na liczbie tych, którzy jak my w swojej służbie gotowi będą stawiać życie, opierać się będzie zawsze los państwa.

Jeśli mówiłem o pracach, które daleko wybiegały poza zakres działania Związku Legionistów, to dlatego, że udział Legionistów był w nich niemały, a Związek dał im pełne poparcie.

Przechodzę do spraw samego Związku. W miarę czasu coraz więcej b. legionistów przechodzi z wojska do życia cywilnego. Rodzą się nowe zadania. Powstały Koła Pułkowe, jako zespoły na innych zasadach zbudowane, niż był Związek. Stworzyła się dwoistość, a wraz z nią pewien zamęt wśród naszych kolegów. W początkach roku zeszłego na zarządzie głównym a w sierpniu w Krakowie na Radzie Naczelnej postawiłem kwestię, że ten stan uważam za zły. Myślałem o zlikwidowaniu dwoistości, ale formy, w jakiej należało to uczynić nie miałem przepracowanej.

W jesieni porozumiałem się z p. gen. Rydzem-Śmigłym jako prezesem Kół Pułkowych. Komisja ta opracowała statut wspólnej połączonej organizacji.

Statut ten akceptowany przez p. gen. Rydza-Śmigłego i przyjęty przez zarząd główny Związku Legionistów został przekazany komisji statutowej obecnego Zjazdu.

Referent komisji przedstawił go Zjazdowi bardziej szczegółowo. Proponuję, aby Zjazd ten statut uchwalił i w ten sposób zapoczątkował nowy okres w życiu b. legionistów.

Wybrane zostaną następnie nowe władze Związku.

Ja zaś, kończąc swoją rolę, pragnę podziękować Wam Koledzy za tyloletnią współpracę".

Śp. Pułkownik Tadeusz Puszczyński
(Zapata, Konrad, Wawelberg)



Urodzony w lutym 1895 r. w Józinkach, pow. łęczyckiego, z ojca Władysława i matki Pelagii z Ochlewskich. Po strajku szkolnym w 1905 r. uczęszczał do polskiej szkoły średniej w Piotrkowie. W roku 1910 wstąpił do organizacji szkolnej Związku Młodzieży Postępowo - Niepodległościowej „Filarecja" w Piotrkowie, gdzie wkrótce został jednym z kierowników, używając pseudonimu „Zapata". W roku 1912 w związku z nielegalną działalnością niepodległościową został aresztowany i osadzony w więzieniu rosyjskim

w Piotrkowie. Przebył w nim 9 miesięcy. Zwolniony za kaucją, przenosi się do Białej Cerkwi, po czym w roku 1914 wyjeżdża nielegalnie do Krakowa na dalsze studia. W tym samym okresie bierze żywy udział w pracach P.P.S. jako organizacji dążącej do niepodległości. Równocześnie wstępuje do Związku Strzeleckiego, gdzie kończy szkołę podoficerską.

W początkach sierpnia 1914 r. przydzielony do batalionu Wyrwy-Furgalskiego w I Brygadzie Legionów wyrusza na front i prowadzi samodzielnie pluton w bitwach pod Brzegami, Ksanami, Czarkową i Winiarami. W Jakubowicach zostaje mianowany sierżantem. Z powodu nadwątlonego zdrowia przydzielony zostaje dnia 8 maja 1915 r. do Departamentu Wojskowego N. K. N. jako zastępca emisariusza na powiat radomskowski, gdzie organizuje P. O. W.

Od listopada 1915 r. zostaje komendantem obwodu P. O. W. W miarę rozwoju prac tejże organizacji zajmuje coraz wyższe stanowiska: komendanta okręgu piotrkowskiego, kieleckiego, a od 12 marca 1917 r. — komendanta okręgu P.O.W. Radom. Będąc oficerem P.O.W. kierował w okręgu kieleckim wyszkoleniem, prowadząc kursy i szkoły (Miechów, Busk, Kielce) i tworzył zręby szerokiej organizacji wojskowej. W roku 1917 prowadził pierwszą Szkołę Podchorążych P.O.W. w Kielcach i Goszycach. Jako komendant okręgu radomskiego opierając się na organizacji „Piechur" ściągnął legionistów do prac P. O. W., zorganizował obwody i wprowadził tu należyte wyszkolenie wojskowe. Równocześnie przez pewien okres czasu redagował „Unię", legalny organ ruchu niepodległościowego pod okupacją austriacką. Przez cały czas współpracował z ruchem chłopskim i robotniczym.

3 maja 1918 r., po odprawie w Komendzie Naczelnej P.O.W. w Warszawie zostaje mianowany komendantem oddziałów bojowych P.O.W. na całą okupację austriacką. Po akcji bojowej pod Bąkowcem, od połowy października 1918 r. został mianowany zastępcą Komendanta Naczelnego IV P.O.W. w Lublinie. Dnia 4 listopada przejmuje od gen. Burcharda-Bukackiego funkcję Komendanta Naczelnego IV P.O.W., obejmujących okręgi: Lublin, Radom, Piotrków, Kielce i część Zagłębia Dąbrowskiego, t. j. całą ówczesną okupację austriacką. W dniach przewrotu listopadowego w Lublinie, pracuje pod bezpośrednimi rozkazami Ministra Spraw Wojskowych, w pierwszym Rządzie Ludowej Republiki Polskiej, jako dowódca Okręgu Wojskowego Lublin. Tegoż miesiąca zostaje mianowany porucznikiem Wojsk Polskich przez gen. Śmigłego-Rydza.

W styczniu 1919 r. przydzielony rozkazem Naczelnego Wodza do milicji ludowej, zajmuje stanowisko Komendanta Okręgu Radomskiego M. L., by w kwietniu objąć batalion etapowy. Następnie przydzielony zostaje do białostockiego pułku strzelców (Litewsko - Białoruskiej Dywizji) dowodzi tam kompanią i batalionem i bierze udział we wszystkich walkach tegoż pułku aż do końca 1919 r. W bitwie pod Rzuchowicami ranny, pozostaje w szeregach.

W początkach 1920 r. obejmuje wydział plebiscytowy w Sztabie Generalnym. Na tym stanowisku pozostaje z krótką bo dwumiesięczną przerwą (w czasie której kieruje wywiadem 4 armii). Od lipca 1920 r. udaje się na Górny Śląsk, gdzie pod pseudonimami „Konrad" i „Wawelberg" bierze wybitny udział w drugim i trzecim powstaniu śląskim jako członek sztabu powstańczego — początkowo jako szef wydziału operacyjnego, a następnie jako dowódca lotnych oddziałów bojowych, niezwykle

chlubnie zapisanych w dziejach powstania górnośląskiego (trzeciego).

Odcięcie Śląska od Rzeszy Niemieckiej w początkach maja 1921 r., które pozwoliło na głębokie i wszechstronne opanowanie terenu przez wojska powstańcze, było dziełem Konrada-Puszczyńskiego i dowodzonych przez niego oddziałów.

Po zakończeniu powstania wraca do Sztabu Generalnego, gdzie pracuje do 1927 r., skąd w tym samym roku zostaje powołany na kurs Wyższej Szkoły Wojennej. Po ukończeniu tejże szkoły odchodzi na *stage*, gdzie dowodzi batalionem, a następnie zostaje szefem sztabu dywizji piechoty.

W lutym 1932 r. obejmuje stanowisko Szefa Sztabu Korpusu Ochrony Pogranicza i pozostaje na tym stanowisku do końca 1936 r., a następnie dowodzi kolejno dwoma pułkami K. O. P.

W końcu 1938 r. zostaje ponownie powołany na stanowisko Szefa Sztabu K. O. P.

To krótkie zestawienie przebiegu służby oraz wysokie odznaczenia które posiadał (Virtuti Militari V kl., Krzyż Niepodległości z mieczami, Krzyż Walecznych czterokrotnie, Krzyż na śląskiej wstędze Waleczności I kl., Polonia Restituta V kl., Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi i inne), dają słabe pojęcie o jego wszechstronnej i płodnej działalności. Był to umysł głęboki, wszechstronny, obdarzony ogromnymi zdolnościami, talentem organizacyjnym, darem przewidywania oraz umiejętnością zjednywania sobie kolegów i podwładnych. Urodzony dowódca — pułkownik Puszczyński wyróżniał się rzadką prawością i siłą charakteru.

W uznaniu Jego wybitnych zasług, został mianowany po śmierci pułkownikiem.

Mimo cierpień w wyniku ciężkiej choroby pełnił ofiarnie służbę do końca swego życia dla Armii i społeczeństwa.

NACZELNY WÓDZ DO DZIECI

W dniu 4 maja odbyła się w Warszawie wzruszająca uroczystość. Oto dzieci szkół powszechnych stolicy wręczyły wojsku, zakupiony ze składek, które wyniosły 35.000 zł, sprzęt wojenny. W uroczystości wzięło udział 25.000 dzieci stolicy i 1100 dzieci z Zaolzia.

Naczelny Wódz Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz po dokonaniu przeglądu i odebraniu defilady wygłosił do zgromadzonej dziatwy następujące przemówienie:

Dzielna młodzieży, kochane dzieci!

Z prawdziwą radością śpieszyłem, aby być wśród was, wśród waszej ogromnej, a radosnej gromady, z prawdziwym wzruszeniem patrzę w wasze oczy. Wy, dzieci Warszawy i wy, dzieci Zaolzia. Ofiarujecie dziś broń i sprzęt wojenny wojsku. Znam i głęboko rozumiem motywy tego trudu, któryście wzięły na siebie zbierając — jak tu powiedział wasz przedstawiciel—grosz po groszu, co na pewno nie było rzeczą łatwą.

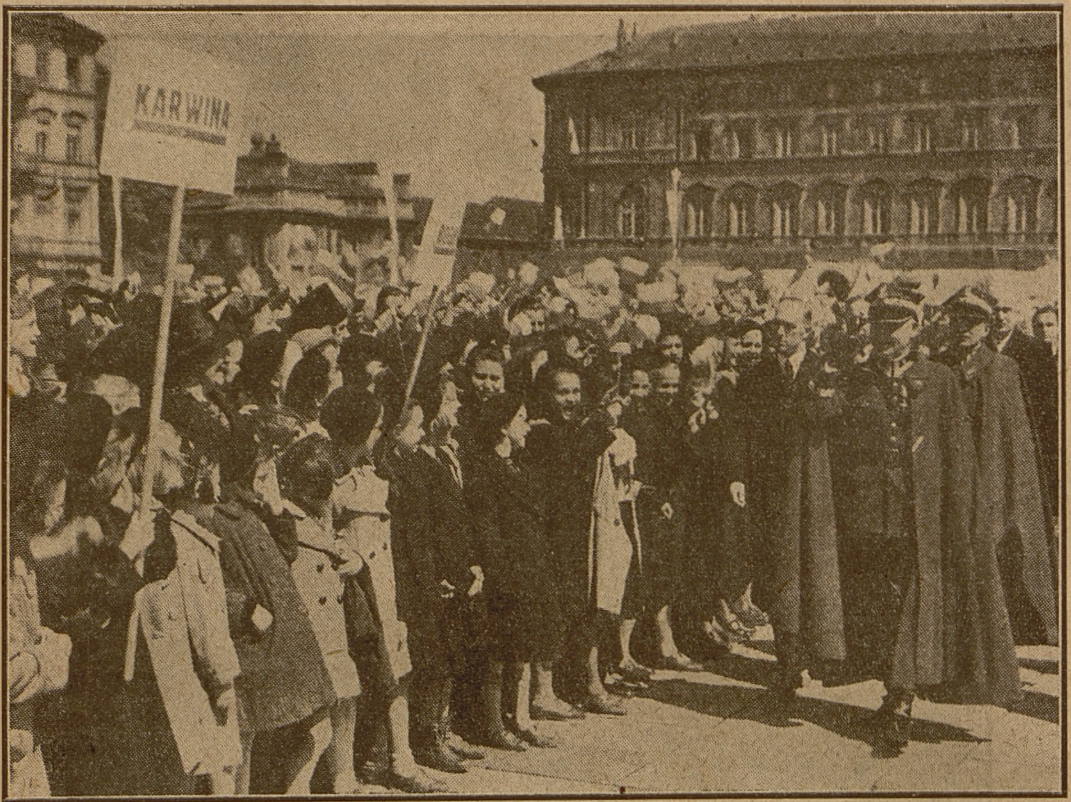
Wiem, że pierwszym motywem, to było wasze czyste, gorące serce, które tak kocha żołnierza polskiego. Wasz reprezentant mówił mi o waszej dumie, o waszej radości, o ogromnej miłości i oddaniu dla wojska. Wiem o tym, że tak jest, że kochacie żołnierza polskiego, witacie go z radością tak, jak w tej chwili mnieście witały, jako tego polskiego żołnierza.

Ale wiem również, że gdyście zdecydo-



wali wziąć na siebie ten nowy nadprogramowy obowiązek, mieliście również pewną myśl — myśl oświeconą przez naukę szkolną i przez rozmowy rodzicielskie.

Oto w którąkolwiek stronę Polski zajdziecie bez względu na to, czy znajdziecie się na bruku miejskim, czy na ornej niwie, czy to będzie szumiący las, czy też okolica najeżona fabrycznymi kominami, pióropuszami dymów uwieńczona, każdy skrawek polskiej ziemi, na którym się znajdziecie — to skrawek, o który trzeba było walczyć.



Na każdym tym skrawku odbywał się w przeszłości proces, w którym naród polski musiał zadokumentować swe prawa.

W jaki sposób? — Swe prawa musiał dokumentować krwią.

Czyją krwią? — Krwią swego żołnierza.

Dlatego należy wam się moja pochwała i uznanie, że zdajecie sobie sprawę z tego, jakie obowiązki ma żołnierz polski, że kochacie żołnierza i armię polską.

Ale mówiąc do was, chcę jeszcze jedną sprawę poruszyć.

W codziennym życiu waszym stale słyszycie określenie, odnoszące się do rozmaitych ludzi. Jakże się to mówi? Mówi się: Oto jest człowiek bogaty, to jest biedny, to jest człowiek uczony, to jest człowiek prosty, to jest człowiek możny, ten nic nie znaczący, to jest sprytny, to jest szlachetny, wreszcie inny niezaradny itd. itd. Z tymi określeniami, gdy jest mowa czy o waszych znajomych, czy o ludziach, których nie znacie, a o których tylko słyszeliście — ciągle się spotykacie.

Otóż chcę wam powiedzieć, że są to wszystko nieistotne określenia. W Polsce każde określenie człowieka, każda kwalifikacja bez względu na jego stan majątkowy, bez względu na jego możność lub ubóstwo, bez względu na to, czym on się zajmuje — każda kwalifikacja musi się zaczynać od jednego:

Czy to jest dobry Polak, czy nie.

Czy to jest dobry Polak w zrozumieniu wypełnienia swego obowiązku w stosunku do Ojczyzny, w stosunku do Polski.

To jest ten pierwszy stopień, na którym każdy Polak w swym społeczeństwie musi stanąć i który mu dopiero daje prawo do szacunku dla niego, jako dla godnego człowieka.

Wy, dzieci moje, gdyście się zdecydowa-

ły wziąć na swe dziecinne barki obowiązek, dyktowany sercem waszym i mądrością odwieczną narodu, aby zadokumentować wasz stosunek do armii polskiej, wskazujecie i wykazujecie, iż mimo tego, że dopiero wchodzicie w życie, chcecie być dobrymi Polakami, tymi, którzy nie tylko nie uszczuplą w niczym Polski odziedziczonej, ale zrobią ją jeszcze silniejszą i potężniejszą.

Za to, dzieci kochane, z całego serca wam dziękuję.

Gen. broni K. SOSNKOWSKI

PAŃSTWO, KTÓRE CHCE BYĆ MOCARSTWEM MUSI STAĆ SIĘ PAŃSTWEM MORSKIM

Wyjątki z przemówienia gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego na pokładzie ORP „Orzeł" w Gdyni.

...Wiele jeszcze wysiłków oczekuje nas w zakresie wzmocnienia obrony morskiej, rozwoju floty handlowej, rozbudowy wybrzeża, stworzenia własnego przemysłu okrętowego. Ważne zagadnienia mamy do rozwiązania na terenie międzynarodowym. Polska, kraj pozbawiony wielu niezbędnych surowców, kraj o wielkim przyroście naturalnym, kraj — który już cierpi silnie i z powodu przeludnienia wsi i na skutek całkowitego prawie zamknięcia możliwości emigracyjnych, kraj, gdzie kwestia żydowska przybiera z dnia na dzień na ostrości w wyniku nieuniknionych, nieodraczalnych procesów socjologicznych i ekonomicznych, Polska nie może pozostać bierną i obojętną wobec zagadnień kolonialnych.

Państwo, które chce być mocarstwem, musi stać się państwem morskim. A zapewne istniały i istnieją narody i państwa pozbawione dostępu do morza, godne szacunku i podziwu dzięki patriotyzmowi swych obywateli, dzięki zasługom położonym dla kultury i dla postępu ludzkości. Zapewne są państwa, które nie są mocarstwami, ale nie znam mocarstwa w sensie politycznym i ekonomicznym, które by nie było państwem morskim. Siła na morzu zdaje się być nieodzownym warunkiem tak zwanej mocarstwowości. O tym warto pamiętać u nas, gdzie tak chętnie i tak łatwo operuje się przymiotnikiem mocarstwowy, w myśli, słowie i na piśmie. Musi być silnym nie tylko na lądzie, ale i na morzu, naród, pragnący należeć do zespołu wielkich narodów świata, których wpływ i znaczenie sięga poza granice jednego kontynentu.

Silna flota wojenna jest ostoją, podwaliną wszelkich spraw morskich. Kto ma wybrzeże morskie, ten musi bronić go podczas wojny, kto posiada obszar słonej wody, ten musi podczas wojny bić się nie tylko na lądzie i w powietrzu, lecz również i na wodzie. Kto posiada flotę handlową, uprawia handel zamorski, kto dąży do uzyskania kolonii, ten musi pamiętać o konieczności osłony morskich linii komunikacyjnych, o bezpieczeństwie dowozu surowców i materiału wojennego. A przecież polska flota handlowa osiągnie w roku bieżącym poważną pojemność 120.000 ton i ma wyraźną tendencję dalszego, koniecznego zresztą, rozrostu.

Jakże na tle, w ten sposób naszkicowanym, przedstawiają się nasze siły zbrojne na morzu?

Wśród 19 państw europejskich nasza marynarka wojenna zajmuje 13 miejsce pod względem cyfr absolutnych tonażu: ale obliczając stosunek tonażu do liczby

ludności, ujrzymy Polskę z jej flotą wojenną na szarym końcu. W tym stanie rzeczy sprawa rozbudowy naszej niewielkiej, a tak dzielnej i sprawnej marynarki wojennej wysuwa się na jedno z czołowych miejsc wśród ważkich i pilnych zagadnień państwowych.

Chodzi nie tylko o zakres tej rozbudowy, lecz również o jej tempo, dotychczas zbyt powolne. Ustalenie, a następnie konsekwentne wykonywanie planu zbrojeń morskich znakomicie ułatwić może okoliczność, że gdyńska stocznia marynarki wojennej już w ciągu roku bieżącego będzie zdolna rozpocząć budowę okrętów z polskich materiałów i rękami polskiego robotnika...

...Miałem niedawno przed oczyma cyfry, zestawione dla 14 państw, ilustrujące ile płaci jeden obywatel kraju na obronę morską. W wykazie tym Polska figuruje na ostatnim miejscu z kwotą zł 1.25 na głowę ludności rocznie. Analogiczna kwota wynosi dla Łotwy zł 4, dla państw skandynawskich zł 8, dla Finlandii i Danii zł 10. Tak więc wydatki na obronę morską, nie obciążają dotychczas zbytnio polskiego podatnika, względnie stanowią nikły odsetek w budżecie państwa...

— — — — — — — — — — — — — — —

Liga Morska i Kolonialna na czoło swych zadań wysuwa obecnie wychowanie morskie młodzieży i akcję na rzecz FOM. Obydwa powyższe zadania mają właściwie wspólny cel: zbliżyć społeczeństwo polskie uczuciowo i myślowo do morza i jego zagadnień. W interesie wszechstronnego rozwoju państwa leży, by wśród młodych naszych pokoleń zanikał coraz bardziej pociąg do pracy biurowej, wiara w karierę urzędniczą i w pobory emerytalne. Natomiast by brały górę duch przedsiębiorczości i ryzyka, pociąg do pracy twórczej w terenie i przy warsztacie, lub też tęsknota do szerokiej przestrzeni, do życia czynnego, pełnego przygód. Umożliwić jak najszerszym zastępom młodzieży naszej czynne, żeglarskie zetknięcie się z morzem, wykorzystać morze jako źródło tężyzny fizycznej i moralnej, a nawet jako szkołę walki i niebezpieczeństw, nauczyć młodzież kochać morze, rozumieć je i pokonywać, czy to nie ważne zadanie?...

ODPOWIEDŹ POLSKI NIEMCOM

(Z przemówienia ministra spraw zagranicznych pułkownika J. Becka w Sejmie w dniu 5 maja rb.)

Było to przemówienie naszego towarzysza broni, oficera artylerii legionowej, pułkownika armii polskiej — Żołnierza Józefa Piłsudskiego.
W tonie mowy pułkownika Becka brzmiało mocne legionowe „Spokojnie!" — strzelone celnie, niechybnie, tam gdzie trzeba...
Słowo „honor", którym minister Beck zamknął swoją mowę wyraża dobitnie naszą postawę — postawę Legionistów i Peowiaków.

Próba sprzeciwienia się złemu jest zawsze najpiękniejszą możliwością działalności politycznej.

Polityka polska w najbardziej krytycznych momentach ostatnich czasów wykazała respekt dla tej zasady.

Układ polsko-niemiecki z 1934 roku był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy. Z chwilą jednak, kiedy ujawniły się tendencje, ażeby interpretować go, bądź to jako ograniczenie swobody naszej polityki, bądź to jako motyw do żądania od nas jednostronnych, a nie zgodnych z naszymi żywotnymi interesami koncesyj, — stracił swój prawdziwy charakter.

Miasto Gdańsk nie zostało wymyślone w traktacie wersalskim. Jest zjawiskiem istniejącym od wielu wieków i jako wynik właściwie biorąc, jeśli się czynnik emocjonalny odrzuci, pozytywnego skrzyżowania spraw polskich i niemieckich. Niemieccy kupcy w Gdańsku zapewnili rozwój i dobrobyt tego miasta dzięki handlowi zamorskiemu Polski. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikały z tego, że leży ono u ujścia jedynej wielkiej naszej rzeki, co w przeszłości decydowało, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym łączącym nas dziś z Bałtykiem. To jest prawda, której żadne nowe formuły zatrzeć nie zdołają. Ludność Gdańska jest dziś w swej dominującej większości niemiecka, jej egzystencja i dobrobyt zależą natomiast od potencjału ekonomicznego Polski.

Jakież z tego wyciągnęliśmy konsekwencje? Staliśmy i stoimy zdecydowanie na platformie praw i interesów naszego morskiego handlu i naszej polityki w Gdańsku. Szukając rozwiązań rozsądnych i pojednawczych, nie usiłowaliśmy świadomie wywierać żadnego nacisku na swobodny rozwój narodowy, ideowy i kulturalny niemieckiej większości w Wolnym Mieście.

— — — — — — — — — — — — — —

O co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, — czy też O ODEPCHNIĘCIE POLSKI OD BAŁTYKU, OD KTÓREGO POLSKA ODEPCHNĄĆ SIĘ NIE DA!

Te same rozważania odnoszą się do komunikacji przez nasze województwo pomorskie. Nalegam na to słowo „województwo pomorskie". Słowo „korytarz" jest sztucznym wymysłem, chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich.

Daliśmy Rzeszy Niemieckiej wszelkie ułatwienia w komunikacji kolejowej, pozwoliliśmy obywatelom tego państwa przejeżdżać bez trudności celnych czy paszportowych z Rzeszy do Prus Wschodnich. Zaproponowaliśmy rozważenie analogicznych ułatwień w komunikacji samochodowej.

I tu znowu zjawia się pytanie, o co właściwie chodzi?

Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszać naszej suwerenności na naszym własnym terytorium.

W pierwszej i w drugiej sprawie, to jest w sprawie przyszłości Gdańska i komunikacji przez Pomorze, chodzi ciągle o koncesje jednostronne, których rząd Rzeszy wydaje się od nas domagać. Szanujące się państwo nie czyni koncesji jednostronnych.

— — — — — — — — — — — — — —

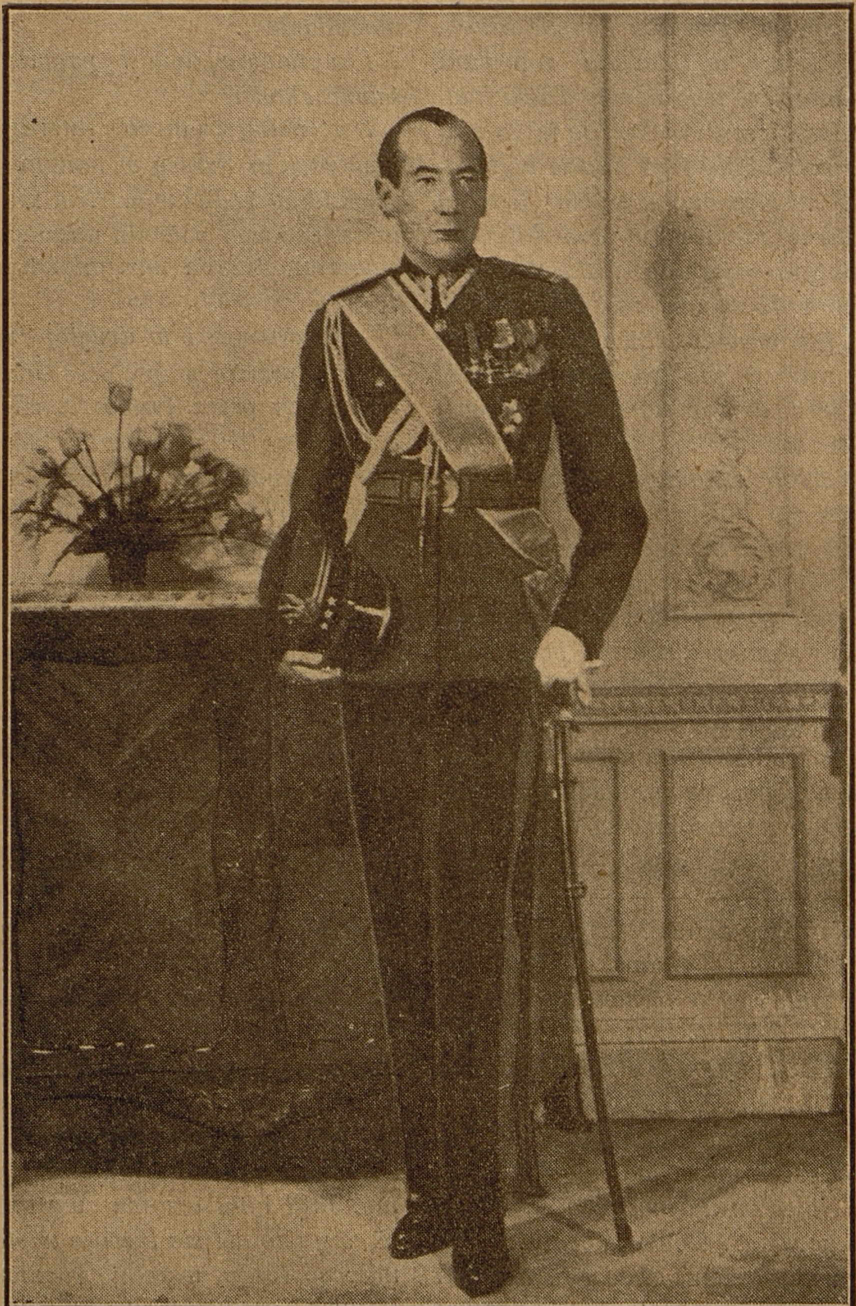
W mowie swej pan kanclerz Rzeszy jako koncesję ze swej strony proponuje uznanie i przyjęcie definitywne istniejącej między Polską a Niemcami granicy. Muszę skonstatować, że chodziłoby tu o uznanie naszej de jure i de facto bezspornej własności, więc co zatem idzie ta propozycja również nie może zmienić mojej tezy, że dezyderaty niemieckie w sprawie Gdańska i autostrady pozostają żądaniami jednostronnymi.

— — — — — — — — — — — — — —

Pokój jest napewno celem ciężkiej i wytężonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki: 1) pokojowe intencje, 2) pokojowe metody postępowania. Jeśli tymi dwoma warunkami rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące oczywiście wymienione przeze mnie poprzednio zasady, są możliwe.

Gdyby do takich rozmów doszło — to Rząd Polski swoim zwyczajem traktować

będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli. Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną.



MY W POLSCE NIE ZNAMY POJĘCIA POKOJU ZA WSZELKĄ CENĘ. JEST JEDNA TYLKO RZECZ W ŻYCIU LUDZI, NARODÓW I PAŃSTW, KTÓRA JEST BEZCENNA: TĄ RZECZĄ JEST HONOR.

JESTEŚMY GOTOWI!

Przeżywamy okres już nie burzy, ale huraganu w historii. Jak słabe drzewa walą się państwa niezdolne do życia. Z dnia na dzień zmieniają się granice polityczne świata.

Jak monolit niewzruszona stoi Polska pośrodku burzy. Skupieni wokół Naczelnego Wodza wierzymy w siłę własną, jak przystało na tych, którzy zdołali sami wydźwignąć się ze słabości, jaka już nigdy nie może się powtórzyć.

„Jesteśmy gotowi!" — oto hasło obowiązujące dziś w Polsce, hasło znane już w całym świecie.

My, legioniści i peowiacy, byliśmy gotowi już w 1914 roku. Dumni jesteśmy, że tradycja naszych walk przyczyniła się do dzisiejszej gotowości Narodu. *Red.*

Wojna jest zjawiskiem odwiecznym. Narody, państwa, kultury rodziły się, upadały na skutek wojen. Tak było dawniej, tak jest dziś i tak będzie zawsze, bo rozstrzygającym czynnikiem w historii jest siła. Działanie siły jest kruszeniem oporu, a więc walką. Wszędzie zaś tam, gdzie buduje się wielkie rzeczy, potrzebna jest wielka siła.

Dlaczego tak jest? Jest tak dlatego, że nie buduje się niczego w próżni. Rzeczy nowe powstają w istniejącym ludzkim środowisku, które jest lepiej lub gorzej, ale urządzone. I wszystko, co już istnieje w życiu duchowym i materialnym, stawia tym nowym, powstającym rzeczom zaciekły opór. Rodzi się walka. Jeśli rzecz nowa jest siłą — zwycięża, a jeśli siłą nie jest— przegrywa i ginie. To jest żelazne prawo rzeczywistości. Twarde ono jest i bezwzględne. Takie, jakim musi być człowiek, jeśli chce budować wielkie rzeczy i tworzyć nową rzeczywistość.

Epoka współczesna daje nam tutaj jaskrawe przykłady, które potwierdzają wyraźnie to żelazne prawo siły i wojny. Na naszych oczach rozpadło się w gruzy państwo, które wierzyło w rokowania i traktaty, a zapomniało o sile. Czechosłowacja jako niepodległe państwo trzymała się jedynie wskutek zapewnień, gwarancji i opieki wielkich mocarstw. Nie liczyła ona na siebie, na moc swego ducha i na swoich żołnierzy. Obcą jej była wola wielkości i zwycięstwa. Czech nie był urodzonym żołnierzem, nie miał honoru i dumy dziecka wolnego narodu, za który należało walczyć do upadłego.

Naród bez ducha rycerskiego istnieć nie może. Tragiczny przykład Czech jest tutaj arcywymownym. My, Polacy, rozumiemy tę wymowę. W związku z tym stawiamy sprawę jasno i wyraźnie: jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny, z każdym, najsilniejszym nawet przeciwnikiem. Naród polski nie ma poczucia niższości wobec możnych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy. Nie przeraża Polaków ani ilość nieprzyjacielskich dywizyj, ani wyposażenie techniczne, ani czyjkolwiek tupet. Wierzymy bowiem, że ilość naszych własnych dywizyj, ich sprzęt techniczny, ich duch bojowy i męska postawa całego narodu najzupełniej wystarczą do zwycięstwa. Wiemy, że Wódz Naczelny i wszyscy dowódcy w swojej najodpowiedzialniejszej i najcięższej pracy spotkają się z nie-

złomną wiarą i wolą zwycięstwa u żołnierzy, świadomych tego, że są synami Wielkiego Narodu, który w swych dziejach odnosił bezprzykładne zwycięstwa: Grunwald, Wiedeń, rok 1920.

Jesteśmy spokojni, bo wiemy, że nasze zwycięstwa nie są tylko przeszłością. Wiemy dobrze, że nasze bagnety i w przyszłości będą narzędziem naszych zwycięstw. Czekamy na nie. A rozmyślając o nich, przygotowujemy się duchowo do przyszłych wojen, budząc w sercach naszych nieugiętą wolę zwycięstwa, odwagę, zaciekłość i wytrwałość.

Będziemy się bić dobrze, bo wiemy, że historia wielkich dokonań jest pisana w księdze dziejów żelazem i krwią mężnych narodów.

TADEUSZ KORNILOWICZ

POSTAWA ŻOŁNIERSKA

„Silni, zwarci, gotowi"!

Żołnierskie to hasło krzepiące serca, jak pieśń wzywająca na bagnety. W obliczu niezwykłych wydarzeń każdy Polak poczuł się mocnym duchowo, karnym wewnętrznie i przygotowanym na wszystko.

„Jesteśmy gotowi". Słowa te natchnęły otuchą wszystkich obywateli Polski i wszystkich naszych przyjaciół. To czek Polski, wystawiony dla świata. Chodzi teraz o niezwłoczną realizację tego czeku za pomocą środków na jakie kogo stać. Słowa te powinny stać się codziennym naszym czynem.

Jesteśmy świadkami odstraszających przykładów.

Król Achmed Zogu zapewnił świat przez radiostację w Tiranie, że naród albański będzie walczył do ostatniej kropli krwi. Cytował przy tym słowa Mussoliniego: „Naród, który się nie broni, nie zasługuje na to aby żyć". A nazajutrz tenże król opuścił kraj bez walki. Słowa jego okazały się deklaracją nie zrealizowaną, czekiem bez pokrycia.

Naród czeski, który dotąd manifestował wrogi stosunek do Niemców i głosił gotowość walki demonstracyjnym napisem na opaskach żołnierzy „ne boim se" — ten naród, świetnie zagospodarowany i uzbrojony technicznie, oddał w ciągu kilku godzin bez walki swą precyzyjną broń, najtajniejsze akta wojskowe, skarb swego państwa i niepodległość polityczną tym, których uważał za najgroźniejszych swoich wrogów.

Jak się to mogło stać?

Spytajmy o to naszego zmarłego wychowawcę wojskowego, Wielkiego Marszałka. Zajrzyjmy do Jego pism. W artykułach o wojnie bałkańskiej, pisanych jeszcze przed wojną światową, natrafiamy na myśli wyjaśniające tę zagadkę. Cytuję jedną z nich.

> *„Najistotniejszą częścią moralności wojska jest namiętne dążenie do zwycięstwa, do zgniecenia, ostatecznego pokonania nieprzyjaciela, oraz wiara w powodzenie swego oręża i płynące stąd zaufanie do siebie jako do żołnierza.*
>
> *...W naszym „technicznym" i zarazem „pokojowym" wieku daje się zauważyć usilne staranie, by te elementarne uczucia zastąpić wartościami technicznymi, więc dobrą organizacją, dyscypliną wojska, ta-*

dem i porządkiem. Śmiem twierdzić, że techniczne zalety lub wady są tylko surogatem powyższych elementarnych podstaw morale żołnierza i wojska, surogatem najczęściej niewystarczającym w pracy wojennej".

Ten pogląd Marszałka Piłsudskiego na istotę morale wojskowego tłumaczy nam klęskę Czechów: posiedli oni tylko surogat wartości bojowej w postaci bogatej techniki — brakło im właściwej postawy żołnierskiej.

Zemściła się na nich przy tym łatwość z jaką uzyskali niepodległość: nie w bojach ją zdobyli, ale w gabinetach dyplomatycznych. Gdy zawiodła dyplomacja, nie potrafili zrobić użytku z broni.

Nam Polska nie przyszła darmo. Mieliśmy półtora wieku zmagań się z wrogami: mieliśmy konfederatów barskich, Kościuszkę, ks. Józefa, Henryka Dąbrowskiego, Sowińskiego, Traugutta. Mieliśmy Józefa Piłsudskiego. W tych zmaganiach wykuwała się i utrwalała nasza dawna tradycja żołnierska. Błogosławiony jest trud i znój, z którego powstała Polska, by żyć. Błogosławione są ofiary i klęski, które nie pozwoliły nam zasypiać na laurach: byliśmy niejednokrotnie zwyciężani, ale nie ulegaliśmy. Jesteśmy uodpornieni na porażki i straty: oto kapitał, którym rozporządzamy, gdy obwieszczamy światu, że jesteśmy gotowi.

Nieuniknione towarzyszki wszelkiej walki — straty, ofiary, porażki, klęski, pomyłki i błędy naszych powstań — były szkołą charakterów w narodzie, dającą przyszłe zwycięstwa; były szczepionką przeciwko przedwczesnym triumfom z łatwych powodzeń, przeciw upajaniu się samą deklaracją czynu, przed jego wykonaniem.

Ale gdy mamy już dążność do zwycięstwa i wiarę w powodzenie, wówczas porządek i ład, dyscyplina i organizacja i wszelkie wartości techniczne nie są już surogatem, lecz właściwym koniecznym narzędziem walki, umożliwiającym realizację naszych zamiarów.

Do zdobycia tego narzędzia nieodzowne są środki materialne, pieniężne, dziś, zaraz, nagle. Jak nie są nic warte same środki techniczne bez entuzjazmu, tak i entuzjazm bez czynów realnych, materialnych, niewiele jest wart.

Romantyzm celów i pozytywizm środków, oto wzór postawy żołnierskiej, pozostawiony nam w testamencie przez zmarłego Wodza.

Wprzęgnijmy nasz romantyczny entuzjazm, nasze dążenia i wiarę w pozytywny akt woli. Nie poprzestańmy na deklarowaniu gotowości, lecz realizujmy ją po żołniersku, technicznie i materialnie przez wykonanie naszych zadań RZETELNIE i NATYCHMIAST.

KAZIMIERZ RYZIŃSKI

ZWYCIĘŻAJĄ SILNI!

Kiedy mówimy: wojna — stają przed naszymi oczyma obrazy maszerujących pułków, dywizyj, armii, słyszymy huk dział i terkotanie karabinów maszynowych, szum silników lotniczych i broni pancernej, widzimy krew i pobojowiska zasłane trupami i rannymi. Taką widzimy — wojnę.

Tymczasem z pojęciem wojny nie muszą się łączyć te wszystkie okropności. Bo oto od szeregu lat dokonują się w Europie ol-

brzymie przemiany, bez jednego wystrzału i bez przelania kropli krwi. Widzieliśmy, jak Francja i Anglia zrzekły się miliardów, które Niemcy w myśl traktatu wersalskiego mieli im zapłacić, jak odstąpiono Zagłębie Ruhry i Saary, jak kapitulowano, gdy Niemcy wkroczyli do Nadrenii i obsadzili ją wojskiem. Co więcej, byliśmy świadkami, jak waliły się państwa niepodległe i narody wolne szły w obcą niewolę.

Jakim to się działo sposobem i co to wszystko znaczy. — Otóż znaczy to, że na naszych oczach rozegrało się szereg wojen. Tak jest — wojen, choć nie grały armaty, choć masy nie uderzały brutalnie o siebie, choć krew się nie lała. A jednak były to wojny, bo celem wojny — wbrew temu, co się ogólnie o niej sądzi — bynajmniej nie jest zabijanie ludzi, rujnowanie miast i pustoszenie kraju. N i e o te z n i s z c z e n i a m a t e r i a l n e c h o d z i, a l e o z ł a m a n i e m o r a l n e p r z e c i w n i k a. To jest istota rzeczy. Chodzi o złamanie moralne przeciwnika po to, by mu narzucić swą wolę, by go zmusić do posłuchu, do uległości i przyjęcia tych warunków, jakie mu się postawi.

Łamanie moralne przeprowadza się różnymi sposobami. I tak: dąży się do zastraszenia przeciwnika, do przerażenia go. Stawia mu się żądania na początek choćby tylko takie, jak przeprowadzenie autostrady przez jego kraj. Następnie führerzy, dyplomaci, prasa i cały aparat propagandowy rozpoczynają wielką kampanię gróźb. Straszą, przedstawiają własną potęgę, jako olbrzymią i niepokonaną — choćby tej potęgi wcale nie posiadali — roztaczają obrazy klęsk i nieszczęść, jakie spaść mogą na opornego, gdyby się przeciwstawił woli napastnika.

Dążą do skruszenia jego woli i jego oporu, do zmęczenia go i wyczerpania nerwowego. Działając na jego własnym terenie przez puszczanie różnych fałszywych wiadomości, przez wywoływanie alarmów, niepokoi, przez podszczuwanie jednych przeciw drugim, zmierzają do poderwania wiary we własne siły i w możność zwycięstwa, zmierzają do zniszczenia zaufania do swoich przewódców i własnego rządu.

A kiedy już zmęczą i zmordują przeciwnika moralnie, kiedy się zachwieje jego wytrzymałość, kiedy się wywoła u niego zwątpienie, kiedy się go wyczerpie również i materialnie — bo ta walka wyczerpuje także finansowo i gospodarczo — wówczas następuje to, co nastąpiło w Austrii i w Czechosłowacji. Przychodzi klęska, jeśli zabrakło wytrzymałości nerwowej i charakteru, bo to właśnie decyduje i na tym polega wojna.

Taka właśnie wojna toczy się obecnie w całej Europie, a również i u nas w Polsce. To nie jest wcale okres przedwojenny, ani zbrojny pokój — to jest normalna wojna, która zmierza do moralnego wyniszczenia narodów, a w konsekwencji do narzucenia im woli napastnika.

To, co w potocznej mowie nazywamy wojną, a więc stan, kiedy grzmią armaty, gdy grają karabiny maszynowe, gdy masy zbrojne uderzają na siebie, to jest tylko jeden ze sposobów moralnego łamania przeciwnika. Jest to tylko jeden z rodzajów wojny. Wszystkie zaś one mają tę wspólną cechę, że w każdym z nich rozstrzygające znaczenie ma siła moralna człowieka. Tam w boju, na polu walki również rozstrzyga nie technika, nie ilość broni pancernej, czy lotnictwa, nie liczba batalionów — choć wszystko to jest konieczne — ale dusza tych batalionów, dusza tych ludzi, którzy sprzętem będą kierowali. Na ogień konieczny jest ogień, na żelazo żelazo, a na siłę siła, ale zawsze decyduje męstwo ludzi, wola zwycięstwa, wytrzymałość i odporność na działanie strachu.

Strach, to największy wróg człowieka walczącego. W boju staje człowiek w obliczu śmierci. Co chwila zagląda mu ona

w oczy i grozi unicestwieniem życia, potężny zaś instynkt samozachowawczy człowieka buntuje się wobec grozy śmierci i każe mu się ratować. W obliczu wielkiego niebezpieczeństwa ogarnia go zwątpienie. W rozgorączkowanej wyobraźni tworzą się fantastyczne obrazy grozy przeogromnej, która doszczętnie rozkłada odporność człowieka.

Ulegnie tej grozie, czy zdusić ją potrafi, da się jej opanować, czy zdoła zdławić lęk, który go ogarnie? Zdobędzie w sobie tyle siły woli, tyle hartu i męstwa, by zapanować nad strachem, tyle uporu, by mimo wszystko wytrwać o pięć minut dłużej, niż nieprzyjaciel wytrzyma? — Zależy to od mocy moralnej człowieka, od jego charakteru. Tylko to decyduje.

I zawsze tak było. Tak było, że przegrywał i ginął nie ten, kto był słabszy liczebnie, nie ten, kto był gorzej uzbrojony, ale ten, kogo strach większy ogarnął, kto się moralnie załamał i w przerażeniu zwątpił o zwycięstwie. Wyniki bitew stoczonych w różnych czasach świadczą o tym dowodnie.

I tak np. Mariusz, walcząc na czele 50.000 Rzymian przeciw czterokrotnej przewadze Cybrów, kładzie trupem 140.000 przeciwnika, a 60.000 bierze do niewoli. Sam zaś ma zabitych tylko 300 legionistów. W bitwie pod Kannami 36.000 Kartagińczyków otacza i wycina w pień 70.000 Rzymian, choć byli oni lepiej wyszkoleni i lepiej uzbrojeni. Cezar w walce z Pompejuszem, który miał nad nim przewagę liczebną, zabija i rani 15.000 żołnierzy Pompejusza, drugie tyle bierze do niewoli, a sam traci zaledwie 200 ludzi. Hetman Chodkiewicz na czele niecałych 4000 rycerstwa staje przeciw czterokrotnej prawie przewadze doskonałej armii szwedzkiej pod Kircholmem i rozgramia ją zupełnie, kładąc pokotem 9000 nieprzyjaciół.

Tak było w starożytności, tak było za Chodkiewicza i Sobieskiego, podobnie jest i dzisiaj. I oto zachodzi pytanie, dlaczego tak się działo, że jedna strona ponosiła straty minimalne, a druga zupełnie ginęła? Dlaczego nie pomagała równorzędność, czy nawet wyższość uzbrojenia, ani przewaga liczebna?

Oto dlatego, że czynnik materialny nigdy nie przeważy, jeśli strona moralna zawiedzie, jeśli się wiara zachwieje, jeśli wola osłabnie, jeśli robak zwątpienia przeżre duszę ludzi. Tak było zawsze, że czy to jakiś manewr nieoczekiwany, czy też bezwzględne parcie naprzód i ujawniona przez to wola bezpośredniego starcia się z przeciwnikiem i przeprowadzenia z nim walki aż do końca, aż do osiągnięcia zwycięstwa — tak działały deprymująco na duszę przeciwnika, tak podrywały jego siłę moralną, taki strach rzucały na niego, że zanim zmierzył się fizycznie, już był moralnie pokonany, rzucał się do ucieczki i w ucieczce ginął. Nie w walce więc ginął, ale w ucieczce, gnany do niej strachem. Jasne jest bowiem, że gdyby walczył, zadałby przeciwnikowi straty znacznie większe, a może nawet nie poniósłby klęski.

Potęga siły moralnej decyduje więc zarówno w walce bezkrwawej, jak i w tej, gdzie grają armaty. W każdej bowiem walce chodzi o to, by — działając wszelkimi sposobami — rzucić na przeciwnika strach i pracę niszczycielską tego strachu jak najbardziej spotęgować, z drugiej zaś strony, by nie dać się samemu owładnąć strachowi i być bardziej od przeciwnika odpornym na jego działanie.

Hartujmy tedy naszą moc moralną, wolę zwycięstwa na stal przekuwajmy, potęgujmy wytrwałość, upór, męstwo i odporność — bo tylko to rozstrzyga o każdym zwycięstwie. A zwycięstwo musi być naszym udziałem: zarówno w tej walce, która dzisiaj się toczy, jak i w tej na polach bitew, do której może już jutro stanąć nam wypadnie.

ZADATEK NA WIELKĄ PRZYSZŁOŚĆ

Nieliczni są już dziś w naszym społeczeństwie ludzie typu rodzimych malkotentów i zawodowych krytyków wszystkiego co swoje, co polskie. Z wewnętrznej słabości i z braku wiary w swój naród wypływa taki krytyczny stosunek do wszelkich przejawów życia polskiego i, odwrotnie — nadmierny szacunek do zagranicy, wyrażający się w przesadnie korzystnej ocenie sił obcych.

Dziś pod wpływem zdrowych odruchów opinii społecznej rzesza naszych krajowych krytyków przycichła i zmalała. Tym niemniej jednak, ulegając sile przyzwyczajenia, ludzei tego typu działają. Rozwój Trzeciej Rzeszy w ciągu ostatnich miesięcy daje im szereg łatwych argumentów do ręki.

W tych warunkach warto porównać wzajemny stosunek sił Polski i innych. Jeśli zestawiać tylko czynniki materialne, to rzeczywiście porównanie w wielu dziedzinach nie wypada na korzyść Polski. Inaczej jednak przedstawia się sprawa, jeśli spojrzeć na to zagadnienie w sposób bardziej głęboki. Wtedy okaże się, że na pozornie gładkim gmachu potęgi niemieckiej istnieją bardzo poważne szczerby.

Weźmy pod uwagę choćby problem demograficzny. Mimo bardzo dużych wysiłków, i to często wysiłków, których ocena moralna budzi poważne wątpliwości, Trzecia Rzesza nie zdołała podnieść przyrostu naturalnego. Ogromnym wysiłkiem zdołano go podnieść tylko w stopniu bardzo nieznacznym. Dzisiejszy jednak przyrost naturalny jest jeszcze daleki od poziomu przedwojennego. Pod tym względem Polska ma ogromną przewagę nad swym zachodnim sąsiadem. Polska po prostu ma większą dynamikę biologiczną od Niemiec.

Drugim czynnikiem, który należy wziąć pod uwagę, jest problem moralny, wyrażający się w stosunku do zagadnień materialnych. Niemcy w okresie przedwojennym, a zwłaszcza w okresie Republiki Weimarskiej, przeszły okres daleko posuniętego zmaterializowania, z którym w parze szło ogromne rozprzężenie moralne. Ruch narodowo-socjalistyczny czyni wprawdzie wielkie wysiłki, by usunąć szkodliwe skutki tego okresu, ale wysiłki te dały tylko częściowe rezultaty. Toteż duch ofiarności, zdolność do poświęceń, są w Niemczech słabsze niż w Polsce. Wszyscy obserwatorowie życia niemieckiego jednogłośnie stwierdzają, że w okresie poważniejszych alarmów wojennych społeczeństwo polskie wykazywało o wiele więcej zdecydowania i spokoju od społeczeństwa niemieckiego.

Kryzys moralny w Niemczech pogłębia kryzys religijny. Protestantyzm niemiecki jest w rozkładzie. Katolicyzm niemiecki uległ znacznemu osłabieniu. Obserwować można niezwykle energiczną akcję neopoganizmu. Niemcy stoją przed okresem walk religijnych. Tak więc i pod tym względem Polska wykazuje ogromną przewagę.

Stwierdzić zatem trzeba, że najważniejszy czynnik każdej walki i powodzenia — przewaga pierwiastków duchowych — jest stanowczo po stronie Polski. To są fakty, które pozwalają nam z wiarą i nadzieją patrzeć w przyszłość.

W odpowiedzi na chybione próby propagandy, czynione u nas w okresie ostatnich wypadków, a pochodzące ze źródeł niewątpliwie niepolskich, trzeba wyraźnie i jasno podkreślać wszystkie cechy dodatnie, jakie wykazuje społeczeństwo polskie. Musimy dobrze zdawać sobie sprawę z tych wartości, którymi górujemy nad społeczeństwami obcymi, zwłaszcza zaś nad tymi, które bezpośrednio z nami sąsiadują.

Te dodatnie cechy moralne społeczeństwa polskiego, to zadatek na wielką przyszłość narodu. Wierzymy, że pozwolą one przez zjednoczony wysiłek społeczeństwa doprowadzić również do przewagi w zakresie materialnym.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI

VIRTUTI MILITARI

Fragment z III aktu

Andrzej: Nie, nie! To serce pęka! To oczy krwią zachodzą! To palce, które kiedyś w ziemię się wpijały, by jej nie dać, dziś wpić się chcą w ducha narodu i zatargać nim z całych sił, by się otrząsnął, by nareszcie odczuł i zrozumiał, że żadne „wczoraj" nie wróci, a żadne „dzisiaj" nie da się oszukać! Ażeby zrozumiał, że Polska, to nie partie i mandaty, nie większość i mniejszość, nie warcholskie intrygii plugawienie zasług, nie karczemna reklama i życie ponad stan, ale to szara i ciężka praca nad przeoraniem ugorów i gruzów niewoli — w fundamenty i okopy państwa, które ma przetrwać po koniec świata. Państwa — świątyni wolności, braterstwa i sprawiedliwości, otoczonej rzekami krwi i górami grobów!

To serce! To żołnierskie serce, które chciałem na kawały rozszarpać i pomiędzy was rzucić, by was nakarmić i pokrzepić w tym żmudnym ciężkim marszu, poprzez dzisiejszy tłok do „jutra", w którym zatupocą silnie zaprawione nogi naszych dzieci!... Bo cóż ja więcej wam, bracia, milczącym i zahukanym lawiną przez cały świat idącą, dopomóc mogę?!... Cóż więcej, ja, sierżant wojsk polskich, wam dopomóc mogę?!...

Hej! Kompania! Zbiórka!... Raz jeszcze na front!... Na front pracy!...

Kierunek „Jutro"!... Do ataku na „dziś" ...hurra!!...

WITOLD IPOHORSKI-LENKIEWICZ

EGZAMIN POKOLENIA

Przyszły historyk dziejów Polski zwróci niewątpliwie szczególną uwagę na okres, zapoczątkowany w maju 1935 r., ciągnący się po przez całe następne czterolecie i pomimo zasadniczych przemian w sytuacji zewnętrznej Państwa, dotąd jeszcze bynajmniej nie zakończony.

Rok 1935 zapoczątkował w Polsce okres, który nazwać można kryzysem politycznym po śmierci Józefa Piłsudskiego. Można było z góry przewidzieć, że przez kryzys tego rodzaju Polska przejść będzie musiała i że jego głębokość będzie wprost proporcjonalna do roli i do znaczenia, jakie posiadał w Polsce Józef Piłsudski. Można było być pewnym, że odejście w zaświaty Wodza wytworzy pewną pustkę, która da się odczuć dobitnie, jeśli nie w funkcjonowaniu machiny państwowej, to w psychice obywateli, i że wstrząs majowy 1935 r. zapoczątkuje okres długotrwałych fermentów i przemian.

Józef Piłsudski był uważany przez społeczeństwo polskie za Ojca Ojczyzny. Przez ludzi oddanych Mu był uważany za Wodza i Twórcę Wolności z pełnią świadomości, z miłością i z zaufaniem. Przez ludzi, należących do obozów przeciwnych — częściowo podświadomie, częściowo zaś świadomie, aczkolwiek z domieszką goryczy, urazy i żalu. Faktem pozostanie, że w okresie, kiedy żył Józef Piłsudski, społeczeństwo polskie uważało się jak gdyby za zwolnione od troski za rozwój wydarzeń i za wybór kierunku marszu.

„Niech się martwi Komendant!“ — mówili legioniści, gdy troska nurtowała im duszę. „Niech się martwi Marszałek!“ — mówili potem Jego zwolennicy, a nawet i przeciwnicy, kiedy wóz państwowy zbliżał się do trudnego zakrętu.

Kiedy więc w maju 1935 r. żałobny dźwięk dzwonów obwieścił Polsce, że odwróciła się karta jej dziejów, musiał nastąpić okres generalnego przetasowania składowych elementów rzeczywistości, aby po pewnym czasie mogła nastąpić ponowna stabilizacja w innym układzie współrzędnych.

Można też było z góry być pewnym, że płaszczyzna tej nowej stabilizacji będzie odmienna od płaszczyzny poprzedniej i że na plan pierwszy wybije się nie tyle stosunek do określonej osoby, ile do pewnej określonej Idei.

Można było przewidzieć, że szereg satelitów, potężnego ciała centralnego, zmieni swoje orbity i oddali się w przestrzeń z chwilą, gdy ustanie działanie trzymającej je na uwięzi siły grawitacyjnej. Cóż dopiero mówić cialach, należących zasadniczo do odmiennych układów planetarnych, a które znalazły się w danym systemie tylko przez szczególny zbieg okoliczności, względnie przez szczególną siłę przyciągania owego zgasłego ciała centralnego!...

Rozwój wypadków po 1935 r. potwierdził całkowicie te przewidywania.

*

Gdy po pewnym okresie fermentu i chaosu ideowego stało się jasne, że zbliża się czas wyraźnego określenia płaszczyzny nowej stabilizacji, w wielu umysłach powstała obawa, ażeby do sprawy tej nie wkradł się jakiś fałsz, ażeby nie zostały rzucone jakieś efektowne, lecz płytkie hasła, które doraźnie mogłyby dać pożądany efekt, lecz które w perspektywie dalszej musiałyby doprowadzić do zniechęcenia i rozczarowania.

Starzy żołnierze Komendanta wyczuwali dobrze, że zamierzone prace winny być oparte na żołnierskiej prawdzie życia i że każdy błąd lub fałsz w założeniu musiałby doprowadzić do załamania się całej koncepcji w przyszłości.

Rozwój wypadków potwierdził, że prawda ta jest dobrze rozumiana przez kierowników Państwa. Płaszczyzna nowego zjednoczenia została określona w sposób tak prosty i tak logiczny, że niektóre przerafinowane umysły zostały nawet zgorszone tą logiką i tą prostotą.

W rzeczy bowiem samej: kierownicze umysły Polski współczesnej postawiły sobie pytanie: jakie najważniejsze zadanie stoi dziś przed pokoleniem, które rzeczywistość polską czynnie kształtuje? Odpowiedź wypadła w sposób niedwuznaczny: obronić Polskę w czasie wojny, w czasie zaś pokoju wytworzyć takie warunki, ażeby ewentualna wojna skończyła się wygraną, względnie ażeby w ogóle niemożliwą stała się każda zaczepka.

Trzeba bowiem pamiętać, że stuletnia przeszło nieobecność Polski na mapie politycznej świata musiała wyżłobić głębokie rysy w światopoglądzie narodów. Świat przyzwyczaił się załatwiać swoje sprawy bez Polski, świat z wolna i z trudem akceptuje fakt niepodległości Polski i uczy się uznawać to za fakt tak naturalny i tak zrozumiały, jak zrozumiałą jest np. niepodległość Francji, Niemiec lub Anglii.

Twierdzenie to nie jest bynajmniej przesadą. Trzeba sobie przypomnieć tylko długi łańcuch posunięć i faktów, których ukrytą tendencją jest bagatelizo-

wanie niepodległości Polski lub też dążenie do jej przekreślenia. Cały szereg koncepcyj dyplomatycznych, jak np. projekt Paktu Wschodniego, opierał się jak gdyby na założeniu, że po wojnie nic się nie zmieniło, że Rosja po dawnemu graniczy z Niemcami i że rolą Polski jest służyć za teren starcia się obu tych przeciwników lub też za teren przemarszu wojsk obcych.

Jeśli będziemy studiowali prasę kominternowską, znajdziemy tam na każdym kroku terminy w rodzaju „Zachodnia Ukraina" i „Zachodnia Białoruś", którymi to nazwami oznaczane są integralne części polskiego terytorium. Jeśli zaś chodzi o Niemcy — taktyka ich jest dzisiaj wyraźna: przez zaciśnięcie pętli na tchawicy Polski pozbawić ją istotnej niepodległości, a następnie zaprząc do rydwanu polityki niemieckiej. I to ze wszystkimi twardymi konsekwencjami.

*

Nietrudno jest wyciągnąć wnioski z obiektywnej analizy tych wszystkich tendencyj i faktów. Niepodległość Polski była i jest zagrożona a walka o zachowanie prawdziwej niezależności trwa nadal. Dlatego też nie ma i nie może być innego naczelnego celu wysiłków Polaków, jak spotęgowanie obronności Państwa. Nie mogą być wysuwane na plan pierwszy żadne inne drugorzędne lub grupowe cele, gdyż sama możność ich realizacji zależna jest od urzeczywistnienia celu naczelnego.

I dlatego miał rację stokrotnie Marszałek Śmigły, gdy z żołnierską szczerością i logiką sławiał przed oczyma Narodu tę właśnie prawdę zasadniczą, rozwiewając bezlitośnie przyjemną mgiełkę złudzeń, mirażów i samooinamień.

Przed żyjącym i czynnym obecnie pokoleniem polskim Historia postawiła jedno naczelne, choć trudne zadanie: obronić i umocnić zdobytą Niepodległość. Od zrozumienia i należytego spełnienia tego zadania będzie zależało, czy pokolenie to zda swój egzamin przed surowym sądem swej potomności.

„Dzisiejsze pokolenie do rzeczywistości polskiej zabrać się może obiema wolnymi rękami — pisał Adam Skwarczyński — byłoby więc pokoleniem karłów, gdyby przesłaniało sobie rzeczywistość majakami" — a więc nie umiało dostrzec rzeczy jedynie istotnej i ważkiej.

ZDZISŁAW KLIMPEL

POLITYCZNA WIOSNA

Pogłębienie kryzysu, czy początek równowagi?

Marzec 1939 roku! Jeden z tych miesięcy, o których historycy będą w przyszłości pisali tomy rozważań i ocen! Miesiąc poważnych zmian w ukształtowaniu granic niektórych państw europejskich. Miesiąc, podobny pod tym względem do marca i września roku ubiegłego. A jednak inny od tamtych miesięcy, ponieważ — jeszcze głębiej targnął psychiką społeczeństw i bardziej istotne przyniósł zmiany w liniach rozwojowych polityki szeregu mocarstw.

Przypomnijmy najpierw fakty, w których Rzesza Niemiecka była równocześnie

czynnikiem inicjatywy i decyzji. Dn. 14 marca Słowacja ogłosiła niepodległość. W dn. 15-ym Rzesza na zgodę prezydenta Hachy włączyła do swego obszaru ziemie Czech i Moraw w formie protektoratu. Dn. 16 Słowacja oddała się pod opiekę Kanclerza Rzeszy. Dn. 23 Litwa cedowała Rzeszy kraj kłajpedzki.

Ponadto, wobec rozpadnięcia się dawnego państwa czesko - słowackiego, Węgry wkroczyły na Ruś Podkarpacką, realizując w dn. 16 marca wspólną granicę polsko-węgierską.

●

Nie znamy dziś jeszcze z całą dokładnością dróg i metod akcji niemieckiej w stosunku do Czechów, Słowaków i Litwinów. Toteż definitywny sąd o właściwościach charakteru narodów, które w marcu 1939 znalazły się w obliczu presji ze strony III Rzeszy, musimy pozostawić historii. Dziś musimy się więc ograniczyć tylko do pewnych stwierdzeń ogólnych i bezspornych.

Zacznijmy od narodu czeskiego. Niewątpliwie, wydarzenia z września i października roku ubiegłego wpłynęły ujemnie na jego siłę i odporność psychiczną. Mimo wszystko jednak, dla tego, co Czesi zrobili w marcu rb., nie ma ani tłumaczenia, ani usprawiedliwienia. Naród, który po dwudziestu latach odzyskanego bytu państwowego bez wystrzału zrezygnował ze swej niepodległości, dowiódł sam, że nie zasługiwał na wolność; cena krwi była bowiem dlań ceną zbyt wysoką za prawo do wolności.

Jeśli chodzi o naród słowacki, to musimy być dlań bardziej względni. Na przestrzeni swych dziejów — aż do dn. 14 marca rb. — nie posiadał on nigdy niepodległości, brak mu więc było tradycji wolnościowej. Śmierć zabrała mu poza tym w roku zeszłym jedynego męża stanu, jakiego posiadał: księdza Hlinkę. Ludzie, którzy w dn. 14 marca stanęli na czele nowego państwa, nie dorośli do zadań, które mieli pełnić. Po dwóch dniach niepodległości, zanim jeszcze zdołali się zetknąć z trudnościami i niebezpieczeństwami niezawisłości politycznej — oddali siebie i swe państwo pod cudzą opiekę. Zapomnieli, że niepodległość daje nie tylko przywileje, lecz i twardy obowiązek walki o jej utrzymanie. Chcieli przywilejów bez tego obowiązku. I dlatego ich dzisiejsza niepodległość graniczy z fikcją. Naród słowacki, który zdobył się tylko na takich przywódców, nie zdał egzaminu dojrzałości politycznej. Gdyby miał więcej siły i hartu, mógł już dziś zasiąść w gronie wolnych narodów świata. Niestety, dzięki własnej słabości, będzie musiał dla odzyskania swej dwudniowej niepodległości przejść długą i krzyżową drogę wielkich wysiłków i wielkich ofiar, drogę, na której powinien osiągnąć wreszcie dojrzałość, niezbędną dla niepodległości. Droga ta w każdym razie nie jest jeszcze dziś przed narodem słowackim całkowicie zamknięta.

Inny zupełnie obraz możemy zaobserwować na północy. I tu nastąpiła zmiana granic pod wpływem argumentów niemieckich, których nie znamy, ale które bez najmniejszej wątpliwości graniczyły bezpośrednio z czynną, zbrojną przemocą Litwa utraciła na korzyść Rzeszy kraj kłajpedzki. Jednak w przeciwieństwie do Czech z okresu po Monachium, naród litewski z całą stanowczością i determinacją stanął na straży całkowitej niezawisłości politycznej reszty swego państwa. Litwini wykazali moc ducha narodu, który był wolny, jest i będzie wolny niezależnie od ofiar, jakie będzie może musiał złożyć dla przekazania następnym pokoleniom nietkniętych praw do niepodległości i narodowego honoru. I dlatego naród litewski wyjdzie zwycięsko z prób dziejowych, które go czekają.

●

A teraz powiedzmy jeszcze parę słów o naszym sąsiedzie węgierskim, który —

w przeciwieństwie do narodu czeskiego, słowackiego i litewskiego — nie był przedmiotem cudzej akcji, lecz przeciwnie, rozszerzył sam obszar swego państwa. Otóż dziś stwierdzić jedynie możemy, że Węgry zdobyły się nareszcie w marcu na samodzielny wysiłek, który przywrócił tradycyjną, tak dla obu naszych narodów pożądaną granicę polsko-węgierską. I tu jednak nie znamy jeszcze dróg, które doprowadziły do zbrojnego czynu Węgier na południe od Karpat, musimy więc zostawić historii ostateczny sąd, czy naród węgierski zdał całkowicie egzamin w chwilach, które wymagały od niego hartu i decyzji.

●

Czy można już dziś podjąć próbę oceny konsekwencji, jakie na dalszy bieg życia Europy będą miały posunięcia Rzeszy, ukoronowane tak znacznym rozszerzeniem jej granic? Otóż tu musimy sobie od razu z całą otwartością powiedzieć, że praca publicysty, który by nawet w najskromniejszej mierze pragnął z wydarzeń tych wyciągnąć jakieś wnioski na przyszłość, jest obecnie jeszcze nadzwyczaj trudna. Przesłanek pewnych, które mogłyby stanowić podstawę rozumowania, jest bowiem bardzo niewiele. Do przesłanek tykich należą przede wszystkim cyfry, ilustrujące obszar, ludność, bogactwa naturalne, potencjał gospodarczy itd. terenów, które bądź wyraźnie zupełnie włączone zostały do Rzeszy (Czechy, Morawy i Kłajpeda), bądź też przyjęły jej opiekę (Słowacja).

Lecz nawet i te „pewne“ cyfry prowadzić muszą do wniosków o charakterze najzupełniej hipotetycznym. W jakiej bowiem mierze wzmacnia Rzeszę przyłączenie prawie ośmiomilionowej ludności czeskiej? Jaki wpływ na życie gospodarcze Rzeszy i tak już uprzemysłowionej, wywrze przyłączenie przeindustrializowanych obszarów Czech i Moraw? Jednym słowem, czy ostatnie aneksje wzmacniają, czy też osłabiają narodowy i gospodarczy organizm Rzeszy?

— Na pytania te jedynie przyszłość da nam definitywną odpowiedź.

Poza cyframi dosyć pewną wymowę posiada jeszcze mapa. Spójrzmy więc na granice Rzeszy przed i po marcu rb.

Przed marcem dawna Czecho-Słowacja swą częścią czesko-morawską wrzynała się głęboko w obszar Rzeszy. Wprawdzie Czesi dali we wrześniu roku ubiegłego dowody słabości charakteru, a po utracie ziem Sudeckich poszli w kierunku całkowitej prawie uległości wobec Niemiec, jednak formalnie zachowali niepodległość i w razie dokonania się wśród nich procesu nawet częściowego odrodzenia duchowego, mogli stanowić pewne utrudnienie w realizacji ekspansywnych dążeń niemieckich. Dobrowolne poddanie się Czechów pod panowanie Rzeszy wyrównało wyrwę w dotychczasowych granicach niemieckich. A poddanie się Słowaków pod opiekę kanclerza wysunęło ramię bezpośrednich politycznych wpływów Rzeszy znacznie dalej na wschód, wąskim, jak gdyby wypadowym pasem ziemi słowackiej.

W ten sposób Rzesza Niemiecka wkroczyła bezpośrednio na teren Europy środkowo-wschodniej, pomiędzy terytorium Rzeczypospolitej od północy, a ziemie węgierskie od południa. Nie zdołała jednak Rzesza rozdzielić całkowicie obszarów Polski i Węgier, które zetknęły się ze sobą bezpośrednio na całej długości dawnej granicy między Polską a Rusią Podkarpacką.

Na północy Rzesza w dn. 23.III rb. zmusiła Litwę do oddania kraju kłajpedzkiego. Utrata tego terytorium pozbawia Litwę prawie całego wybrzeża morskiego, ujścia Niemna, a przede wszystkim jedynego portu, który obsługiwał większość litewskiego handlu zagranicznego. W ten sposób życie gospodarcze Litwy, nastawione w znacznej mierze na Kłajpedę, znalazło się w pewnej, chociażby nawet czasowej, zależności od Rzeszy. Nie może ulegać wątpliwości, że Rzesza będzie dążyła do pogłębienia tej za-

leżności gospodarczej, licząc na ugruntowanie, w następstwie, również i swych wpływów politycznych, którymi w dalszej konsekwencji pragnęłaby objąć i pozostałe państwa bałtyckie.

Już dziś jest jednak najzupełniej widoczne, że wszelkie próby ze strony Rzeszy dalszego realizowania jej planów ekspansji w kierunku bądź północno- bądź południowo-wschodnim natrafią na zdecydowany opór.

●

Przechodzimy wreszcie do ostatniej kategorii konsekwencji, wywołanych aneksjami niemieckimi z marca rb. Chodzi nam mianowicie o oddźwięk posunięć Rzeszy w polityce i psychice innych narodów.

Teren to olbrzymi, ponieważ nie ma chyba zakątka ziemi, w którym żyje naród myślący politycznie — gdzie posunięcia te nie wywołały jakiegoś, silniejszego, czy słabszego oddźwięku.

Analiza wszystkich tych oddźwięków byłaby i niemożliwa i niecelowa, ponieważ nie stoimy jeszcze wobec cyklu zamkniętego, ale wręcz przeciwnie, przeżywamy nadal rozwój nastrojów i zjawisk, będących wynikiem marcowej akcji niemieckiej. Kamień został rzucony: tafla jeziora zmarszczyła się i kręgi rozchodzą się coraz szerzej i coraz dalej... Inne państwa psychicznie, politycznie i materialnie zareagowały na posunięcia Rzeszy. Rzesza ze swej strony reaguje na te reakcje. To znów wywołuje odpowiedź innych. Wytwarza się nie błędne koło, ale jakiś błędny łańcuch akcji i reakcji, przyczyn i skutków, którego początek możemy dostrzec w marcu, ale którego końca nikt nie jest dziś w stanie przewidzieć.

Toteż nie chodzi nam tu o ubieranie się w togę proroka. Interesuje nas raczej odpowiedź na jedno tylko pytanie: czy marcowe posunięcia Rzeszy, wywołując te wszystkie reakcje, wzmocniły, czy też osłabiły jej położenie międzynarodowe?—Otóż mimo nadal tak bardzo chaotycznego stanu reakcji psychicznych i posunięć politycznych najrozmaitszych narodów świata, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że odpowiedź na powyższe pytanie wypada negatywnie dla Niemiec. Aneksje marcowe — jak już o tym pisaliśmy — mogły wzmocnić Rzeszę pod względem strategicznym, ale poważnie osłabiły jej stanowisko w gronie cywilizowanych państw świata.

Przyczyny tego osłabienia są dwojakie: 1) Rzesza złamała w sposób najzupełniej manifestacyjny słowo, dane we wrześniu r. ub. przez usta kanclerza Hitlera, iż Sudety stanowią ostatnią rewindykację terytorialną Niemiec w Europie. Kanclerz Hitler, jako wódz III Rzeszy, podciął w ten sposób dosyć znaczny kapitał zaufania, jakim do marca rb. rozporządzał na terenie międzynarodowym. 2) Rzesza zmieniła głoszoną urbi et orbi podstawę swej polityki — porzuciła mianowicie zasadę czystości rasowej swego państwa, w imię której — za mniej lub więcej zamaskowaną zgodą innych mocarstw — przyłączała dotychczas obszary, zamieszkałe przez Niemców, i weszła na przypominającą czasy Fryderyków i Wilhelmów drogę najklasyczniejszego imperializmu, nazwanego obecnie zdobywaniem „obszaru życiowego“ (Lebensraum) dla niemieckiego narodu.

To równoczesne zaprzepaszczenie kapitału zaufania i odkrycie imperialistycznej przyłbicy może w sposób b. poważny zaciążyć nad dalszym rozwojem współżycia Rzeszy z innymi narodami. W tej chwili nie egzystuje bowiem ani moralna, ani polityczna podstawa, na której imperia zachodnie mogłyby, na jakiś czas przynajmniej, ułożyć swe stosunki z nowym imperium germańskim. O ile nie zostanie w najbliższym czasie znaleziona jakaś, znośna dla wszystkich, podstawa dla tych stosunków, zapanuje między mocarstwami Zachodu a Rzeszą coś w rodzaju prawa dżungli,

którego konsekwencje — przede wszystkim dla Rzeszy — mogą być wręcz katastrofalne.

Na przestrzeni ostatnich tygodni jesteśmy właśnie świadkami gorączkowych zabiegów dyplomacji mocarstw zachodnich, które — przy poparciu dyplomacji amerykańskiej — dążą do znalezienia realnej podstawy, na której mogłyby współżyć nie tylko mocarstwa zachodnie i mocarstwa „osi" Rzym — Berlin, ale również i Rzesza z gronem innych niezależnych państw naszego kontynentu. Zabiegi te spotykają się z silnym przeciwdziałaniem przede wszystkim ze strony Niemiec, które prawdopodobnie również nie pragną wojny ogólnej ,chcą natomiast wywalczyć dla siebie prawo do „pokoju niemieckiego", a więc do supremacji Rzeszy w Europie.

O ile silna i realna podstawa współżycia niezależnych państw zostanie znaleziona— możemy być w niedługim czasie świadkami powolnego powrotu naszego kontynentu do stanu nie idylli, oczywiście, lecz równowagi.

W przeciwnym razie obecny międzynarodowy kryzys polityczny będzie się pogłębiał w sposób coraz ostrzejszy i gwałtowniejszy.

●

A teraz ostatnia kwestia, którą pragnęlibyśmy jeszcze w niniejszym artykule omówić. Jak na tle obecnej zawieruchy światowej przedstawia się położenie Polski i jakie są obecnie linie wytyczne Jej polityki?

Odpowiedź na to pytanie jest względnie łatwa i prosta. Polska, na równi z innymi państwami naszego kontynentu, znalazła się w obliczu żywiołowych posunięć dynamizmu niemieckiego. W przeciwieństwie do innych państw, które od długiego szeregu lat prowadziły w stosunku do Rzeszy politykę biernego oporu, połączoną z kultywowaniem własnej słabości i stale się kończącą niesławnymi ustępstwami — Polska zajęła wobec dynamizmu Rzeszy stanowisko zupełnie odrębne.

Jako państwo, mające samo dostateczną siłę ekspansywną, by nie obawiać się niczyjego dynamizmu, postanowiliśmy i my również iść naprzód w realizowaniu naszych twórczych zadań politycznych.

Przez zawarcie paktów o nieagresji z Rosją Sowiecką (1932) i z Niemcami (1934) Polska stworzyła podstawy zupełnej niezależności swej polityki zagranicznej.

W okresie przeciwstawiania się dynamizmu niemieckiego i bierności mocarstw zachodnich, Polska prowadziła swą niezależną politykę tak, by zarówno własne społeczeństwo, jak i świat zewnętrzny przyzwyczajać do faktu, że stanowi ona w Europie czynnik samodzielnej siły, nie cofający się przed odważnym i aktywnym realizowaniem swych praw. To stanowisko Polski zamanifestowało się niedwuznacznie w nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Litwą, w odzyskaniu Śląska Cieszyńskiego i przywróceniu wspólnej granicy z Węgrami.

W chwili, gdy posunięcia Rzeszy zmusiły w marcu rb. mocarstwa zachodnie do porzucenia dotychczasowej bierności, Polska nie potrzebowała więc zmieniać, na wzór tych mocarstw, zasadniczych założeń swej polityki. Była i pozostaje ona nadal aktywna w swym stosunku do wszystkich interesujących ją wydarzeń zewnętrznych. Zawarcie układu o wzajemnej pomocy z Anglią nie było więc wynikiem zmiany, lecz dowodem kontynuowania tej polityki. Układ ten uważała Polska za wskazane zawrzeć, gdyż w marcu nastąpiło w Europie gwałtowne przesunięcie sił na korzyść Niemiec. Ponieważ stan ten umożliwiał Rzeszy podejmowanie ewentualnych prób wywierania nacisku na Polskę, konieczne było przywrócenie równowagi w grze politycznej partnerów:

polskiego i niemieckiego. Układ polsko - angielski, poprzedzony zresztą odpowiednim wzmocnieniem naszych efektywów wojskowych, równowagę tę przywrócił, umożliwiając Polsce swobodne kontynuowanie wobec obu naszych wielkich sąsiadów dotychczasowej polityki stosunków najzupełniej pokojowych, ale też i najzupełniej równorzędnych. Ponieważ podstawowe założenia naszej polityki pozostały niezmienione, nie może być mowy ani o przyłączeniu się Polski do jakichkolwiek bloków, ani też o wiązaniu się z jednym z wielkich sąsiadów przeciwko drugiemu.

I nie może być również mowy o jakichkolwiek ustępstwach Polski, czy to w Gdańsku, czy gdzieindziej. Ktokolwiek spekuluje na możliwość wymuszenia takich ustępstw od Rzeczypospolitej, winien być przygotowany na przeżycie bardzo dotkliwych doświadczeń.

Polska wojny nie pragnie, ale jest dostatecznie potężna, by się jej nie obawiać. A zmuszona do wystąpienia orężnego, nie będzie bynajmniej walczyła po to tylko, by się bronić. Wręcz przeciwnie — będzie walczyła po to, by zwyciężyć. Fakt, że prowadzimy politykę pokojową, nie powinien być przez nikogo rozumiany jako dowód, że obecne granice uważamy za szczyt polskich marzeń. Dzieje pokojowej Konferencji Wersalskiej są chyba dostateczną wskazówką, że układ naszych granic widzieliśmy inaczej, niż to, co nam zechcieli przyznać ówcześni władcy świata w osobach szefów zwycięskiej koalicji.

Nie zapomnieliśmy bynajmniej, że własnym wysiłkiem zbrojnym zdołaliśmy w roku 1919 i 1920 określić tylko nasze granice wschodnie, o innych natomiast granicach decydowały w znacznej mierze czynniki nam obce. Byliśmy wówczas zbyt słabi, by skutecznie przeciwstawić się szeregowi krzywd, które nam wyrządzono.

Toteż jeśli dziś ktokolwiek zmusi obecną potężną Polskę do chwycenia za oręż, walczyć będziemy po to, by — zgodnie ze słowami Marszałka Piłsudskiego — poprawić tę najnowszą powojenną naszą historię, „która z natury rzeczy zostawiła nam smugi słabości, niedokładności i niedociągnięć".

WOJNA BEZ BRONI

Wojna integralna, tj. wojna, którą prowadzą nie tylko wojska dwóch państw, ale całe narody, wytworzyła dziś już zupełnie swoistą taktykę, z którą należy się równie gruntownie zaznajomić, jak np. z systemem walki, prowadzonej przy pomocy samolotów, bomb i gazów bojowych.

Jednym z głównych środków taktycznych, stosowanych w tej wojnie, której jesteśmy dziś nieustannie świadkami, jest zastraszenie przeciwnika.

Taktyka zastraszania oparta jest na przesłankach psychologicznych i bierze za podstawę reakcje indywidualne i zbiorowe na wyobrażenia, narzucane drogą propagandy, o sile przeciwnika i grozie stosowanych przez niego środków. Założeniem tej taktyki jest przeświadczenie, iż instynkt samozachowawczy jednostki i grupy jest najsilniejszą pobudką działania i że należy nań tylko odpowiednio podziałać, ażeby wywo-

łać odpowiednią i dla przeciwnika wygodną postawę.

Przeciwdziałanie temu systemowi zastraszania jest jednym z głównych zadań, jakie ma do spełnienia dowództwo w tej wojnie moralnej.

Najwłaściwszym środkiem przeciwdziałania jest budzenie w społeczeństwach przekonania o konieczności zajęcia postawy czynnej, zmierzającej do zapewnienia narodowi i państwu takich warunków, jakie mu są nieodzowne do życia. Zajmowanie postawy wyczekującej na nieuchronny jakoby atak jest i w tej sferze czysto moralnej taktyką zawodną i niebezpieczną, prowadzącą zazwyczaj do klęski — jak tego uczy przede wszystkim przykład Czechosłowacji.

Kto zdoła wytworzyć w sobie postawę czynną, kto świadom jest konieczności działania, ten nie będzie przypatrywał się biernie, jak inny snuje takie, czy inne plany i tak, czy inaczej wyobraża sobie przestrzeń jemu do życia potrzebną. Reakcja na czyjeś zamierzenia zaborcze lub na czyjeś objawy zachłanności wykrzesać może z duszy narodu nieprawdopodobne zapasy energii psychicznej i okazać jego moc innym nieznaną.

Nie można jednak oprzeć bytu narodu i przyszłości państwa na takich reakcjach spontanicznych, choćby najsilniejszych i najwspanialszych. Nie można też żadnego narodu, nawet najbardziej dzielnego i rycerskiego, utrzymywać w stanie ciągłego duchowego pogotowia wojennego. Takie eksperymenty, podejmowane w różnych państwach, gdzie morfinizuje się jak gdyby ciągle społeczeństwo, doprowadzają ostatecznie do pewnego jak gdyby zwiotczenia mięśni i opadnięcia sił. Tak, jak państwo nie mogłoby się ostać, gdyby wystawiało swe wojsko tylko w okresie tzw. po staropolsku „potrzeby", lecz musi mieć siły zbrojne stale szkolone i ćwiczone — tak i ta wojna moralna, którą się dzisiaj prowadzi, wymaga wielkich i wyszkolonych kadr żołnierzy-obywateli.

Ten typ „przysposobienia" moralnego, wojskowego, wymaga przede wszystkim uświadomienia obywatela co do geopolitycznej sytuacji państwa i potrzeb związanych najściślej z jego bytem. To nie mogą być okolicznościowe improwizacje przy takiej czy innej okazji, ani też tylko traktowanie pewnych zagadnień w nauczaniu szkolnym. Obywatel musi być utrzymany w świadomości tego, co należy uczynić, ażeby zapewnić państwu niepodległość, a narodowi warunki życia. Na tych wysiłkach opierają się sukcesy takich państw, jak Niemcy i Włochy. Obywatel takiego państwa zaczyna myśleć kategoriami pewnego poglądu, który nie pozwala mu być biernym, lecz każe mu skupiać całą uwagę w kierunku rozwoju sił narodu.

Aktywizacja sił moralnych społeczeństwa nie może być i nie powinna być ciągłą jego mobilizacją. Ale ktoś, kto nie wierzy w dobro sprawy, ktoś, kto nie ma przeświadczenia, iż trzeba granice państwa dostosowywać do potrzeb własnego narodu, nie da się zmobilizować, gdy te potrzeby wysunie ktoś inny, jako własne nieodzowne warunki bytu. I to jest właśnie ów „święty egoizm", który uznali Włosi za konieczny wskaźnik wszelkiej polityki pozytwnej i skutecznej.

Nie należy dać usypiać swojej czujności pięknymi i wzniosłymi sielankami o pokojowej współpracy narodów, gdy dziś nadużywa się słowa „pokój" dla pokrywania zaborczych wypraw i zamierzeń. Trzeba nauczyć się myśleć o sobie, i nie tylko myśleć, ale i działać w obronie własnego interesu, a przede wszystkim powziąć decyzję działania. To jest posta-

wa, która wyłącza niebezpieczeństwo zastraszenia, groźne tylko dla tych, którzy czekają albo na obcą pomoc, albo na obcą litość.

Każdy obywatel polski powinien mieć narysowaną niejako w swoim sercu mapę Polski taką, jaką być powinna, jeśli ma mieć zapewnione warunki silnego i trwałego bytu. W tę mapę powinien być wpatrzony i zdawać sobie sprawę z konieczności faktycznej realizacji tkwiącego w niej zarysu granic. Nie powinien o niej nigdy zapominać i czekać na chwilę, gdy da się ją czynnie rysować, nie jako na jakiś straszny dopust boży, ale brać ją jako upragnioną okazję.

Jest to postawa, która nie tylko wyklucza możność zastraszania, ale budzi u innych szacunek i hamuje ich zapędy i zamierzenia.

Taka postawa daje gwarancje zwycięstwa w wielkich zmaganiach się sił moralnych, które obezwładniają przeciwnika bez użycia broni.

STEFAN MOSSOR

WOJNA NIEUSTAJĄCA

Od czasu rozpętania się wyścigu zbrojeń światowych, przystosowania do tego celu całych ustrojów gospodarczych i wreszcie przeprowadzenia w czasie „pokoju“ poważnych zmian terytorialnych samą tylko groźbą wojny — stało się jasnym, że teoria wojny weszła w nowy okres swojej ewolucji.

Dawniej wybuchały co pewien czas starcia zbrojne, po których kraje walczące wracały do normalnego życia pokojowego; obecnie zjawiska wojenne przerzuciły się na czasy pokojowe, nabierając cech przewlekłej trwałości. Aby dostrzec, że tak jest naprawdę, wystarczy wspomnieć znane z prasy codziennej nasilenie pracy europejskich przemysłów wojennych, surowe i planowe ograniczenia gospodarcze, sporadycznie powtarzające się ukryte mobilizacje itd.

Tarcia międzynarodowe weszły tedy w wyraźny i trwający już od dłuższego czasu okres wojny nieustającej, zbliżony pod wielu względami do idei permanentnej rewolucji. Okres ten zdaje się zmierzać już do rozwiązania, nie może bowiem trwać wiecznie; wyczerpuje on już w czasie „pokoju“ siły moralne i gospodarcze społeczeństw w sposób tak znaczny, że rozładowanie tego napięcia bądź to w sposób pokojowy, bądź też wojenny będzie się musiało narzucić siłą konieczności.

Nie można dziś przewidzieć, czy rozwiązanie tego stanu rzeczy nastąpi za parę miesięcy czy za kilka lat; jedno natomiast jest pewne: jego skutki mogą ustalić złą lub dobrą przyszłość poszczególnych narodów na czas bardzo długi. Toteż wiele państw żyje obecnie pogotowiem wojennym, *walcząc już w czasie pokoju* o swoją przyszłość; poza tym światowe życie gospodarcze pracuje obecnie w znacznej mierze *na kredyt wojny*.

Jest to zjawisko tak ważne i kryje w sobie tak wiele nakazów moralnych i materialnych, że warto je bliżej poznać. Spróbujemy je naszkicować w kilku krótkich artykułach.

I. PRZYCZYNY

Zdawałoby się, że po wojnie światowej — która przyniosła nawet państwom zwycięskim niemożliwe do wyrównania straty materialne i moralne — ludzkość na stałe wyrzeknie się tego sposobu rozstrzygania swoich sporów. A jednak nastroje wojenne powróciły bardzo szybko, i dziś, w dwadzieścia lat po tej największej z wojen, widmo wojny powszechnej raz w raz napełnia Europę dreszczem oczekiwania.

Dlaczego tak jest? Przyczyny są bardzo liczne. Francuscy pisarze wojskowi widzą nietrwałość pokoju w niewykończeniu ostatniej wojny pod względem operacyjnym; państwa centralne prosiły o pokój w obliczu widma klęski strategicznej, ale wojsko niemieckie tworzące rdzeń ich siły, nie zostało *pobite w polu;* nie spotkał go los Jeny, Lipska i Waterloo lub nowszego wojska francuskiego, zmuszonego wraz z Napoleonem II do kapitulacji pod Sedanem.

Z drugiej strony tak wielki i żywotny naród, jak Niemcy, nie chciał i nie mógł się pogodzić z zepchnięciem go do drugorzędnej roli politycznej, wojskowej i gospodarczej, toteż idea całkowitej regeneracji rzucona przez Hitlera, wybuchła w nim szybko z siłą płomienia.

Szukając dalszych przyczyn wojennych, trzeba przypomnieć, co od dawna już stwierdzono, że możliwości nowych konfliktów wynikały już z samej słabości egzekutywy Ligi Narodów, która mogła tylko *rokować* o zażegnanie starć, ale nie rozporządzała środkami wojskowymi (jedynie skutecznymi) do *wymuszenia* pokoju siłą.

Rokowania stały się tym trudniejsze, że więź łącząca w czasie wojny właściwych twórców Ligi, państwa sprzymierzone, szybko się rozluźniła wskutek sprzecznych interesów; dawni sprzymierzeńcy zaczęli poszukiwać dróg rozwoju na własną rękę, wchodząc rychło w otwarte zatargi między sobą. Np. przeludnione Włochy uważały się za pokrzywdzone przy podziale zdobyczy wojennej, a poza tym uznały (podobnie jak Japonia) ekspansję terytorialną za niezbędną dla uzyskania możliwości życia i postępu gospodarczego; Stany Zjednoczone usunęły się od razu od wszelkiej współpracy politycznej w Europie itd.

Często przytaczana, jako źródło zatargów, walka ideowa między państwami demokratycznymi i totalnymi nie wydaje się być istotną przyczyną nastrojów wojennych, choćby z tego względu, że państwo tak całkowicie totalne, jak Rosja, znajduje się obecnie (być może przejściowo, czego się często nie docenia) w obozie państw demokratycznych.

O wiele głębsze znaczenie fermentacyjne dla porządku światowego zdają się obecnie posiadać dwa inne czynniki: ewolucje narodowo-społeczne i walka o surowce.

II. EWOLUCJE NARODOWO - SPOŁECZNE I WALKA O SUROWCE

Prof. Wagemann znajduje w swym dziele o „strategii ekonomicznej“ wybitne analogie pomiędzy prawami sztuki wojennej i nowoczesnymi zasadami ekonomii. Jest to spostrzeżenie niewątpliwie słuszne; co więcej, analogie te zaczynają się już wyraźnie ujawniać na *wszystkich polach życia* współczesnych organizmów państwowych. Trzeba przyznać, że wbrew pozorom, w odkryciu tym nie ma nic niezwykłego, ponieważ rozszerzenie praw strategii na całość życia narodowego jest w dobie wojen masowych, toczonych nie tylko przez poszczególne wojska, lecz przez narody lub nawet ich zespoły, zjawiskiem zupełnie zrozumiałym.

Nie ma już od dawna barwnych i stroj-

nych, za to nielicznych wojsk zawodowych; próby odtworzenia ich działalności pod postacią zmodernizowanej wojny „błyskawicznej", toczonej przez zmechanizowane wojska kadrowe, nie zdobyły sobie uznania i zostały zarzucone. Od czasu bowiem Wielkiej Rewolucji francuskiej właściwą podstawą wszystkich pokojowych i wojennych poczynań państwowych staje się coraz więcej czynny i powszechny *udział mas*, których właściwa lub niewłaściwa postawa wobec poszczególnych problemów państwowych jest już dziś bezsprzecznie ważnym warunkiem powodzenia i trwałości każdego wielkiego tworzywa państwowego, bez względu na to, czy chodzi o zdobycze wojenne, czy o wielkie i głębokie przedsięwzięcia pokojowe.

Nie trudno dostrzec, że nie tylko państwa demokratyczne, ale i „totalne" przywiązują jak największą wagę do moralnego poparcia mas, choć nie uznają ich bezpośredniego wpływu na rządy. Pozyskaniu zaufania społecznego wszystkie rządy poświęcają wielkie wysiłki, nie ograniczając się jedynie do propagowania dążeń imperialnych, lecz wiążąc z tymi ideami również żywotne *interesy* najszerszych warstw społecznych. I tak na przykład, nie licząc wielkiej działalności społecznej prez. Roosevelta, wielkie powodzenie ruchu zarówno włoskiego jak i niemieckiego polega nie tylko na pobudzaniu ambicji narodowej, ale i na wprowadzaniu w życie wyraźnego i szybkiego *postępu społecznego*, na co nie brak całego szeregu dowodów. Wystarczy tu wspomnieć walkę z wyzyskiem kapitału w obu tych państwach, radykalne usunięcie bezrobocia, zrównanie wszystkich warstw społecznych w powszechnej służbie pracy, akcję „Kraft durch Freude" i „Dopolavoro"*), lub choćby budowę popularnych samochodów itd. Wszystko to ma na celu związanie pobudek patriotycznych z poczuciem własnego, osobistego dobra.

I odwrotnie, nawet państwo o założeniach tak sprzecznych z ideami nacjonalizmu, jak Rosja sowiecka, wyzyskało w wojnie z Polską zagrożenie rosyjskich uczuć narodowych, potem ograniczyło rozwój ustroju socjalistycznego do „jednego kraju", a wreszcie, w czasie ostatnim, zaczyna ponownie uderzać w strunę uczuć narodowych, aby je pobudzić do wytrwania wśród ciężkich ofiar na rzecz umacniania ustroju i przygotowania się do obrony kraju.

Nie mamy zamiaru rozważać dobrych i złych stron nowopowstałych ustrojów państwowych, napotykających na największe trudności w zachowaniu właściwego umiaru pomiędzy dwoma sprzecznościami psychiki ludzkiej: zamiłowaniem do wolności osobistej i dążnością do zorganizowania postępu. Trzeba wszakże wyraźnie stwierdzić, że wszystkie współczesne przemiany ustrojowe (często tak głębokie) są oparte na silnie z sobą powiązanych czynnikach narodowych i społecznych. Można śmiało przyjąć, że nacjonalizm, zmierzający *wyłącznie* ku idei imperializmu zewnętrznego, a nie oparty na szybkiej ewolucji społecznej wewnętrznej, jest hasłem i działaniem ułomnym; nacjonalizm taki może nawet pobudzić naród do zapalonego entuzjazmu, będącego źródłem bohaterstwa, ale nie może go *moralnie zespolić* dla „długofalowych" wysiłków, wymagających nieustannych ofiar i wielkiej zaciekłości w zdobywaniu dalekiego celu.

Można się odnosić z uznaniem, obojętnie lub bardzo krytycznie do wielkich ruchów narodowo - społecznych, obserwowanych we wszystkich prawie państwach europejskich, bez względu na ich

*) W radości — siła.

ustrój; trzeba jednak przyznać, że są to ruchy *masowe*, a więc silne i bynajmniej nie przemijające. Mogą one podlegać głębokim przemianom, czy nawet okresom upadku, jednak ich istotna *treść* nie wypali się łatwo, jak nie wypaliły się rzeczywiste wartości Wielkiej Rewolucji francuskiej po upadku republiki, czy w czasie absolutnych rządów Napoleona, czy później. Wartości te pozostały i także w państwach „totalnych" znajdują swoje echo.

Jest rzeczą zrozumiałą, że tak żywe i głębokie ruchy, jakich jesteśmy dziś świadkami, krzyżują się między sobą w swych dążeniach, toteż kryją w sobie zarodki ostrych starć międzynarodowych.

*

O starcia te jest tym łatwiej, że wzrastanie liczby ludności wszystkich krajów, uprzemysłowienie ich życia gospodarczego oraz podniesienie stopy życiowej jednostek wytworzyło już od dawna silny wzrost popytu na wszystkie dobra ziemskie. Stąd powstał *głód surowców*.

Wiemy, że rozmieszczenie najbardziej podstawowych dla nowoczesnego życia surowców, jak żelazo, węgiel, nafta, bawełna, cynk, kauczuk, trzcina cukrowa itd., jest bardzo nierównomierne. Niektóre państwa, nawet bardzo wielkie, są całkowicie pozbawione wielu najważniejszych surowców i muszą je kupować u innych. Nie można się dziwić, że sprzedawcy dążyli zawsze do uzyskania jak najwyższych cen, co dało się najłatwiej osiągnąć przez *monopolizowanie* produkcji i sprzedaży poszczególnych surowców. Już na długo przed wojną światową monopole takie rzeczywiście istniały (kauczuk i kawa w Brazylii, trzcina cukrowa w imperium brytyjskim i w posiadłościach holenderskich, większość nafty, żelaza i pszenicy w Stanach Zjednoczonych, saletra w Chili itd).

Podział świata na wyłącznych sprzedawców niektórych dóbr i zależnych od ich woli kupujących musiał doprowadzić do walki. Niezależnie od tego rodzaju zabiegów, jak słynne wykradzenie nasion drzew kauczukowych, stanęła do walki o surowce przede wszystkim *nauka*, która przez wynalezienie cukru buraczanego, sztucznego jedwabiu, nawozów sztucznych, syntetycznej benzyny i ostatnio syntetycznego kauczuku (buny) potrafiła obalić wiele monopoli lub przynajmniej odebrać im wyłączność. Ale nie wszystko można zastąpić namiastkami, potrzeby zaś nieustannie rosną; już za za kulisami wojny światowej kryło się wiele czynników rywalizacji surowcowej; wspomnijmy tylko niepokój Anglii z powodu możliwości konkurencyjnych ze strony coraz silniejszej floty niemieckiej i rosnących zainteresowań kolonialnych tej nowej potęgi wojskowej i przemysłowej.

Dziś walka o surowce stanowi jedną z zasadniczych przyczyn wszystkich międzynarodowych zatargów; jej zarzewie przygasa wprawdzie od czasu do czasu przytłumione piaskiem kompromisów, ale ani na chwilę nie przestaje się tlić, stanowiąc główną pożywkę międzynarodowych fermentów.

*

Wskutek wszystkich powyższych przyczyn wojna przybrała od szeregu lat charakter walki nieustającej. Jedno państwo za drugim staje w szranki, bo wiadomo już powszechnie, że przeoczyć tych zmagań ani się od nich uchylić nie wolno. Trzeba wziąć udział w wyścigu rywalizacji międzynarodowej i to ze wszystkich sił, zarówno na polu nauki, jak działalności politycznej, gospodarczej i wojskowej, bo inaczej można już teraz, w czasie „pokoju", przegrać niewidzialną lecz zaciekłą bitwę, której stawką jest rozwój i przyszłość poszczególnych krajów Europy i świata.

III. BITWY „POKOJOWE"

Po wojnie światowej nastąpiło w świecie pozorne uspokojenie. Narody pokonane znajdowały się w stanie rozprzężenia politycznego i całkowitego upadku gospodarczego. Państwa zwycięskie przypominały rannego w ciężkiej walce lwa: uczucie triumfu szybko zaczęło przygasać pod wpływem bolesnych i głębokich ran oraz wyczerpującego upływu krwi. Z chwilą gdy na zakręcie drogi znikły chorągiewki pochodów triumfalnych, w każdym domu, w każdej wiosce i w każdym kraju zjawiły się ciężkie i dotkliwe troski codzienne. Zniszczenia wielkiej wojny i długi wojenne zaciążyły nad życiem świata, rodząc nędzę i gorycz powszechnego niezadowolenia. Zdawało się, że ta powszechna słabość będzie miała przynajmniej tę dobrą stronę, że stanie się rękojmią pokoju. Ale wkrótce się okazało, że wojna nieustająca przycichła tylko na chwilę; rychło dała znać znowu o sobie doprowadzając do bitew politycznych i gospodarczych, nabrzmiałych zarodkami bliskich nowych wojen. Wspomnijmy kilka najważniejszych starć tego rodzaju.

W kilka lat po wojnie zjawił się przemysłowy dumping sowiecki, wywołany pilną koniecznością zdobycia obcych walut, potrzebnych na zakup surowców oraz na zewnętrzną propagandę (było to przed zasadą „socjalizmu w jednym kraju"), obok powyższego celu finansowego dumping ten zmierzał jednocześnie do pogłębienia kryzysów gospodarczych w państwach kapitalistycznych przez podcięcie opłacalności pewnych gałęzi produkcji.

Wkrótce tym samym śladem poszła Japonia, zmuszona w walce o byt dla swojego przeludnionego kraju do zdobywania za wszelką cenę rynków zbytu. Zanim się przygotowano do zdobycia siłą naturalnego rynku w Chinach, starano się opanować inne rynki drogą dumpingu.

Wkrótce wystąpił do walki drugi naród przeludniony i ubogi w surowce: Włochy. Prowadząc wojnę rzeczywistą w Abisynii, Włochy musiały stoczyć jednocześnie wielką bitwę „pokojową" o sankcje, przy czym zarówno wojna prawdziwa, jak i równoległa bitwa pokojowa zmierzały do zdobycia sobie poważnego udziału w kolonialnych bogactwach afrykańskich i do mocnego usadowienia się na śródziemnomorskich szlakach komunikacyjnych. Sama wojna włosko-abisyńska była w tym czasie zdarzeniem bezsprzecznie mniej głębokim od wielkiego starcia politycznego włosko-angielskiego. Przegrawszy tę bitwę, potężne Imperium Brytyjskie zostało po raz pierwszy ukarane za przeoczenie zjawiska wojny nieustającej i za związany z tym brak wojskowej i gospodarczej, a przede wszystkim *moralnej gotowości wojennej.*

*

Gdy świat był zajęty starciem zbrojnym włosko - abisyńskim, wybuchły w dwóch różnych częściach świata dwie nowe bitwy „pokojowe", Japonia opanowała bez wojny Mandżurię i zaczęła się sposobić do marszu na Chiny, Niemcy zaś postanowiły ostatecznie zerwać więzy traktatu wersalskiego: zajęły Nadrenię, ogłosiły powszechną służbę wojskową i przystąpiły do żywiołowej rozbudowy wojska narodowego.

Wiedząc, że w wojnie nieustającej rozstrzyga stan pogotowia nie tylko samego wojska lecz ogólnego *potencjału wojennego*, kanclerz Hitler nastawił całą politykę wewnętrzną i całą gospodarkę państwa na możliwie *najszybsze* i najpotężniejsze osiągnięcie rzeczywistej gotowości wojennej. Cel ten został w niewiarygodnie krótkim czasie na tyle osiągnięty, że Niemcy poczuły się na siłach do zwycięskiego stoczenia dwóch następnych bi-

tew „pokojowych“ — o Austrię i Sudety. Z powodu braku gotowości wojennej właściwych przeciwników w tej bitwie, mianowicie: Anglii, Francji i Rosji oba te starcia zostały szybko i zdecydowanie wygrane przez Niemcy.

Anglia została tu po raz drugi ukarana za zbyt późne dostrzeżenie zjawiska wojny nieustającej; Francja zapłaciła za to samo poważnym zarysowaniem się swego układu sojuszów. Ale tym razem dotkliwe doświadczenie wywołało żywą reakcję — zaczęła się nowa bitwa pokojowa: już wcześniej rozpoczęty wyścig zbrojeń rozpętał się teraz w sposób gorączkowy, przybierając wyraźny charakter masowy i powszechny.

Do tej nowej rozprawy dziejowej stanęła już większość państw. Nawet te, które w dotychczasowych sporach zachowywały neutralność, uczuły się zmuszone do szybkich zbrojeń. Także dalekie Stany Zjednoczone uznały się za zagrożone i gotują się do położenia na szalę wydarzeń swego olbrzymiego potencjału wojennego.

*

Równocześnie z powyższymi wypadkami toczy się jeszcze jedno wielkie zmaganie, którego podłoże, znaczenie i cele mają zasięg, w całym tego słowa znaczeniu światowy: około wojny domowej w Hiszpanii wywiązała się zaciekła bitwa europejska o wpływy na tym półwyspie.

W rywalizacji hiszpańskiej biorą udział liczne narody, z rozmaitych powodów. Poza Rosją, która pragnie tam podtrzymać ruch rewolucyjny, główni przeciwnicy walczą o cele strategiczne dla przyszłej wojny politycznej, gospodarczej i zbrojnej. Niemcy i Włochy prowadzą tę walkę w sposób czynny, Francja i Anglia ograniczają się — z właściwym do niedawna dla „sytych“ państw nastawieniem defensywnym — do przeciwdziałania obcym zdobyczom nie tyle w samej wojnie, ile w jej wynikach. Stawka tej bitwy europejskiej jest bowiem nie byle jaka: jeżeli jakiekolwiek obce państwo lub grupa państw zdoła na stałe zakotwiczyć swoje wpływy na półwyspie Iberyjskim oraz założyć na nim swoje bazy lotnicze i morskie, wówczas nie tylko zaszachuje Francję i Gibraltar, ale stanie jak uzbrojony policjant na skrzyżowaniu najważniejszych ulic, regulując ruch na wielkich szlakach komunikacyjnych, którymi płyną dobra kolonialne z Afryki i z Indyj.

Jeżeli by Włochy i Niemcy zdobyły tę placówkę i zdołały się na niej na stałe usadowić, wówczas największe mocarstwo morskie świata Anglia, musiałoby stwierdzić, że zostało po raz trzeci ukarane za zbyt długi wypoczynek strategiczny po wojnie światowej.

*

Jak widzimy, jedna bitwa pokojowa rozpala się za drugą, bynajmniej nie czekając na zakończenie poprzedniej. Bo oto jeszcze przed ostatecznym rozegraniem stawki hiszpańskiej, Włochy i Niemcy wystąpiły z listą swych potrzeb kolonialnych, żądając poważnego udziału w wyzyskiwaniu światowych źródeł surowców i rynków zbytu. Bitwa ta toczy się właśnie; z jej oparów może się wyłonić kompromis — może nawet schyłek równoważącego się zwolna, a tak niszczącego wyścigu zbrojeń; ale również dobrze może z tej elektrycznością naładowanej chmury paść szybki i ostry cios, w którym ten lub ów z licznych uczestników międzynarodowego sporu zechce skorzystać ze stanu powszechnego napięcia i w tak częsty dziś sposób zebrać owoce zaskoczenia.

*

Dopóki zjawisko wojny nieustającej nie znajdzie głębokiego rozwiązania na drodze pokojowej czy wojennej, jest — powtarzam — rzeczą niemożliwą uchylić się

od wzięcia w niej udziału. Brak spadających bomb lotniczych i walczących wojsk naziemnych nie powinien wywoływać złudzenia, że żyjemy w czasie pokoju. W całym świecie panuje stan wojenny, w którym każde państwo może i powinno robić corocznie bilans zysków i strat nie tylko w dziale mnożących się dział i samolotów, ale i w dziedzinie wszelkich innych wartości, przy czym zyski te i straty ujawniają się zarówno w dobrach terytorialnych, jak i politycznych, gospodarczych, etnograficznych i moralnych — a wreszcie w wahaniach *wzajemnego stosunku sił potencjałów wojennych*. Ten znamienny stan wartości potencjalnych jest obecnie zdolny — jak widzieliśmy na przykładzie bezsilnych sankcyj i zatargu o Czechosłowację — do przesądzenia już w czasie pokoju o zwycięstwach lub klęskach międzynarodowej walki o byt.

Kto bierze zjawisko wojny nieustającej wyłącznie od strony tragicznej, i poprzestaje jedynie na mechanicznym odsuwaniu jej zagrożeń, ten nie dorósł do epoki głębokich rewolucyj, w której żyjemy. Bo epoka ta nie ogranicza się tylko do zadawania ciosów; daje też każdemu narodowi możliwości szybkiego rozwoju politycznego, gospodarczego i społecznego; ale daje je tylko tym, którzy sobie uświadamiają, że *walczą o byt*.

Stosowanie pokojowych metod rozwojowych w okresie wojny nieustającej należy zaliczyć do rzędu oczywistych nieporozumień. Głęboko rewolucyjne metody Roosevelta, Mussoliniego, czy (może najgłębszego z nich) Kemala Paszy, wykazujące tak wielkie różnice ideologiczne, mają jedną wspólną cechę podstawową: nie żałują róż, gdy płoną lasy. Wielka odwaga odpowiedzialności w rozwiązywaniu historycznych zagadnień cechuje tych mężów stanu w wymiarze bezspornie znacznym, toteż nawet jeżeli oni sami, czy ich dzieła, upadną, nikt im nie zdoła odebrać wielkości. Bo — jak niedawno powiedział generał Gamelin — „dziś liczą się tylko silni".

IV. WŁAŚCIWE KRYZYSY WOJENNE

Wśród nieustannych bitew „pokojowych" wybucha od czasu do czasu wojna rzeczywista, przerywając grzmotem swoich dział głuchy poszum targów i pogróżek politycznych.

Od czasu wojny światowej, w czterech częściach świata wybuchły cztery wojny, z których jedna trwa do dziś. Boliwia starła się z Paragwajem, Włochy rozbiły i zajęły cesarstwo etiopskie, Japonia toczy ciężką i długotrwałą walkę dla opanowania Chin, wreszcie w Hiszpanii rozegrała się okrutna wojna „domowa".

Dotąd wojna dotknęła tylko krańca Europy swoim płomieniem, ale już w okresie zatargu o Czechosłowację płomień ten blisko zawirował nad obficie nagromadzonymi na całym naszym kontynencie zapasami materiałów wybuchowych.

Nikt nie tai, że niebezpieczeństwo jest blisko (choć bynajmniej nie jest ono nieuchronne); cała prasa światowa codzień wskazuje na nie palcem; a jeżeli tak jest, to warto mu śmiało spojrzeć w oczy.

Jaka jest współczesna postać wojny?

*

Cechą charakterystyczną wszystkich wojen sprzed roku 1914 była *ich ruchliwość*, dająca pole do rozstrzygania bitew i wojen przy pomocy tak zwanego manewru, czyli umiejętnego działania czynnikami ruchu i siły. W tej epoce, ciągnącej się na przestrzeni z górą 2.000 lat, obowiązywały pewne niezmienne zasady sztuki wojennej, dawno odkryte i ustalone przez szereg wodzów i pisarzy wojskowych.

Zasady te okazały się w jesieni roku 1914 bezsilnymi, bo wojna zmieniła całkowicie swoją postać: utraciła swój ruch-

liwy charakter i ustabilizowała się, potem skostniała na miejscu, zamieniając się w długi i niszczący pojedynek sił i środków materialnych. Ponieważ zapowiedzi tego stanu rzeczy, pojawiające się od czasu stworzenia wojsk narodowych Wielkiej Rewolucji, nie zostały dostrzeżone, przeto „wynaturzona" postać wojny materialnej stała się dla wszystkich zaskoczeniem.

Skąd powstało zjawisko stabilizacji? Z dwóch przyczyn:

1) Wskutek niezmiernego rozrostu wojsk, przy wciąż tej samej szybkości marszu (główną masę wojska tworzy bowiem wciąż jeszcze piechota) — ruchy armij stały się niezmiernie powolne w stosunku do olbrzymich teatrów wojennych.

2) Masowe rozpowszechnienie karabinów maszynowych, ukrytych w okopach lub obetonowanych schronach, nadało sile obrony stałej zupełnie nieproporcjonalną przewagę w stosunku do sił natarcia; wskutek tego trzeba było naprzód niszczyć sieci ogni przeciwnika tysiącami ton pocisków artyleryjskich, a dopiero po tym posyłać piechotę do natarcia — co, oczywiście, wyłączało zaskoczenie; potem nauczono się dokonywać jednoczesnego uderzania masy ognia artylerii i szturmu piechoty, ale i to nie dawało wyników, bo wskutek braku ruchliwych odwodów dokonane we froncie przeciwnika wyrwy szybko się zasklepiały.

Wreszcie wprowadzono do walki czołgi i coraz silniejsze lotnictwo, ale był to już koniec wojny, nie zdołano więc ich ani wypróbować, ani w pełni wyzyskać. Marszałek Foch rozstrzygnął największą z wojen zręczną serią uderzeń, które do reszty wyczerpały zniszczonego wojną materiałową nieprzyjaciela i zmusiły go do zaniechania oporu.

*

Już w wojnie polsko-rosyjskiej 1920 r. odżyła ruchliwość operacyjna, trafiwszy na sprzyjające warunki; obecny, tak silny rozwój jednostek pancernych, zmechanizowanych i lotnictwa, oraz zachowanie we wschodniej Europie licznej kawalerii, wywodzą się nie skąd inąd, jak właśnie z chęci odrodzenia ruchliwości operacyjnej.

We wszystkich czterech wojnach najnowszych nowe te środki walki zdają swój egzamin z rozmaitymi wynikami. Odkładając omówienie tych prób do innej sposobności, możemy stwierdzić, że zdolność zaczepna i ruchliwość operacyjna wojsk nowoczesnych niewątpliwie wzrosła, aczkolwiek wyzyskanie tych zalet nie jest bynajmniej łatwe — choćby dlatego, że wzrastająca groźba szybkich uderzeń wywołała reakcję przeciwzaczepną w postaci fortyfikacyj stałych, ciągle ulepszanych środków obrony przeciwlotniczej, przeciwpancernej, przeciwgazowej itd.

*

Postawmy sobie teraz pytanie, jaką będzie przyszła wojna europejska? Zacznijmy od stwierdzenia, że wojna nie ma i nie może mieć charakteru jednolitego dla wszystkich szerokości geograficznych. Usiłowanie określenia jednego typu wojny europejskiej było by takim samym błędem, jak usiłowanie wtłoczenia wszystkich narodów europejskich w ramy jednakowego ustroju politycznego, który musi być przecież przystosowany do psychicznych, gospodarczych, etnograficznych i geopolitycznych warunków każdego państwa.

Postać wojny nowoczesnej jest więc zmienna; jest ona zależna przede wszystkim od moralnych i materialnych wartości przeciwników, oraz od stosunku ich sił. W razie zderzenia się wielkiej przewagi liczebnej i technicznej z siłami słabymi, wojna może mieć charakter bardzo ruchliwy i szybki; tam natomiast, gdzie

będzie istniała względna przynajmniej równowaga sił, tam kosztowne bronie szybkie mogą ulec szybkiemu wyniszczeniu i wojna może znowu popaść w długotrwały okres stabilizacji.

Jedno jest pewne: wojna będzie miała napewno charakter powszechny (totalny), który wymaga uruchomienia wszystkich źródeł siły każdego z walczących, co na przykład, widać tak dobrze w wojnie japońsko - chińskiej.

Dzięki tej powszechności wysiłków wynik wojny nowoczesnej nie rozstrzyga się jedynie na polu bitwy — jest on funkcją dwóch złożonych składników: wszechstronnego przygotowania państwa (czy zespołu państw) do wojny i talentu, wiedzy oraz charakteru wodza.

W cyklu krótkich artykułów usiłowaliśmy naszkicować zjawisko wojny nieustającej, która nie jest niczym innym jak żywym i bardzo szybkim okresem wielkiej dziejowej rewolucji, zmierzającej do ustanowienia nowego porządku rzeczy w dziedzinie politycznego, społecznego, narodowego i gospodarczego życia narodów. Daremnie by było powstrzymywać ten proces, bo jest on logicznym wynikiem tak głębokich przyczyn, jak szybkiego rozmnażania się rodu ludzkiego, uprzemysłowienia nowoczesnego życia, wyczerpywania się naturalnych surowców itd.

Pokolenia ludzkie mrą na przestrzeni historii z równą szybkością jak pokolenia pszczół; myśl ludzka wybiega naprzód lub cofa się o całe wieki, ale dzieło światowej ewolucji nigdy nie zatrzymuje swojego biegu; przez dobro i zlo, przez zwycięstwa i klęski *każdy naród* zmierza wraz z całą ludzkością do *postępu.*

Nie należy więc budować nędznych, biernych tam na drodze wydarzeń lub poddawać się ich fali; trzeba je *ujarzmić.* Wiedza i wola ludzka śmiało sięgają po coraz wyższe cele i starają się już dziś podporządkować sobie tak niezależne, rzekomo, od woli ludzkiej procesy, jak prawo koniunktury ekonomicznej, prawo wyczerpywania się płodności gleby itd.

Wojna nieustająca daje pole do wyzyskania najlepszych wartości każdego narodu, ale też jest sprawdzianem siły i chęci do walki o przyszłość; jest ona też próbą wielkości mężów stanu, którzy prowadzą swoje narody w powszechnych zmaganiach pokojowych i wojennych do zwycięstwa lub klęski. Bo w sztuce każdej wojny, jak wiadomo, „ludzie są niczym, człowiek jest wszystkim“. W najbardziej demokratycznych państwach daje się zauważyć, że w chwilach rozstrzygających tylko wówczas zdobywa się powodzenie, jeżeli się na czas zjawia *indywidualność,* która zapewniwszy sobie ufność społeczeństwa podnosi miarę czynów i wysiłków narodu do skali wielkości wydarzeń.

GUSTAW NOWOSIELSKI

BŁYSKAWICZNOŚĆ ROZSTRZYGNIĘĆ

Wmówiono w społeczeństwo, że wojnę dzisiejszą da się błyskawicznie rozstrzygnąć. Mówi się powszechnie, że nowoczesne środki walki są tak szybkie i potężne, iż nagłe ich uruchomienie potrafi w błyskawicznym tempie zmusić całe społeczeństwa do kapitulacji.

Czy pogląd ten jest słuszny? Analiza jego realności będzie ciekawa, gdy się zważy, iż dzisiejsza propaganda grozi różnym społeczeństwom błyskawicznymi rozstrzygnięciami i straszy je masami potężnych, szybkich, rzekomo niedościgłych i niezwalczonych eskadr lotniczych i broni pancernych. Czy groźby te z punktu widzenia wojskowego są naprawdę realne?

Trzeba na wstępie przyznać, że ostatnie wypadki polityczne w Europie zdają się sprzyjać utrwaleniu poglądu realności tych gróźb. Pozornie niezaprzeczalnym dowodem tej realności jest przede wszystkim historia niemieckich działań wojskowych, skierowanych przeciw Czechosłowacji.

W tym wypadku błyskawiczne działania wojskowe sprawiły, że państwo, posiadające liczne i świetnie wyposażone wojsko, prawie w 24 godziny formalnie i faktycznie przestało istnieć.

Przykład Czechosłowacji potwierdzałby więc tezę o skuteczności błyskawicznych rozstrzygnięć nowoczesnych broni — słabą wszakże stroną tej tezy jest niezaprzeczony fakt, że państwo to nie próbowało nawet zbrojnego oporu.

Z drugiej jednak strony są przykłady historyczne, które miały miejsce również w ostatnich czasach, a które mówią znów wręcz coś przeciwnego. Takim najbardziej charakterystycznym przykładem jest historia odległej nam Abisynii, której rząd kapitulował po blisko całorocznym oporze i krwawych walkach, a społeczeństwo w niektórych prowincjach — według doniesień obcej prasy — podobno jeszcze do dnia dzisiejszego nie skapitulowało. A przecież wojsko włoskie, wysłane na podbój Abisynii, było wojskiem wysoko duchowo stojącym, nowoczesnym, opancerzonym, rozporządzało korpusem zmotoryzowanym, wielką ilością czołgów i samochodów pancernych i kilkuset samolotami. Wojsko to dysponowało więc bronią potężną i szybką, miało zatem w sobie tę wielką siłę przebojową, zdolną teoretycznie do rozegrania wojny błyskawicznymi działaniami.

I rzecz charakterystyczna: naprzeciw tego nowoczesnego wojska stało przeszło dwa razy mniejsze wojsko abisyńskie, rozporządzające zwykłymi karabinami, zaledwie stoma armatami lekkimi, 30 działami przeciwlotniczymi, dwoma starymi samochodami osobowymi i jednym samolotem komunikacyjnym! I jednak mimo tak rażącego stosunku sił i sprzętu — o błyskawicznych działaniach włoskich nie było mowy. W ciągu pierwszych czterech tygodni wojny nowoczesne wojska opanowały teren o głębokości 60 km, czyli że dziennie średni zysk terenu tych wojsk wynosił zaledwie 2 km.

W ciągu 24 godzin wojska niemieckie zajmują doskonale uzbrojone Czechy i Morawy i uniemożliwiają obronę kraju, a w tych samych 24 godzinach wojska

włoskie posuwają się zaledwie 2 km wgłąb terytorium, bronionego prymitywnymi środkami. Dlaczego? Jak tłumaczyć te dwa rażące zestawienia?

Ludzie, którzy patrzą na zjawiska wojenne powierzchownie, niepowodzenia włoskie w Abisynii tłumaczą sobie głównie trudnościami klimatycznymi i komunikacyjnymi. Ludzie ci jednak nie zastanawiają się nad tym, że przecież ani klimat, ani góry, czy wertepy nie mogły przeszkodzić samolotom włoskim na wzbicie się w powietrze i opanowanie za jednym zamachem stolicy Abisynii i jej wszystkich większych skupień. Ludzie ci nie wiedzą również, że dowódcy włoscy długo studiowali teren Abisynii, jego właściwości, drogi i komunikacje, zanim dyktator Włoch zdecydował się na stworzenie siły zbrojnej, która, według jego własnych słów, „miała błyskawicznie rozstrzygnąć los Abisynii“. Walki wykazały, że czołgi, które rzekomo nie mogły rozwinąć swej szybkości i potęgi tylko dzięki terenowi, w rzeczywistości po tym ternie jeździły, wykonywały głębokie wypady, brały udział niemal we wszystkich walkach i ostatecznie one pierwsze wpadły do Adis-Abeby, mimo to, że się mówiło, iż w Abisynii nie ma dróg, zdatnych do rozwinięcia ich szybkości marszowej. Więc nie głównie komunikacje i klimat nie zezwoliły na błyskawiczne opanowanie kraju — główną rolę odegrały tu zupełnie inne czynniki. Tajemnica niepowodzeń włoskich leżała w tym, że Abisyńczycy chcieli bronić swej niepodległości, pomimo, że mieli podłą broń, że nie dali się psychicznie zaskoczyć, ani zastraszyć groźbami masowych nalotów lotnictwa i broni pancernej i że te czołgi i samoloty zwalczali wszędzie, gdzie się ukazały, bo się przekonali, że walka z nimi jest łatwa i prosta.

I oto wojna abisyńska po raz pierwszy rozwiała mit o błyskawiczności nowoczesnych działań, w porównaniu zaś z operacjami w Czechach niezbicie stwierdziła, że błyskawiczność nowoczesnych broni przeciwnika jest groźna dla społeczeństw zaskoczonych i duchowo nisko stojących, niegodnych, by były wolnymi, ale nie dla narodów, które chcą bronić granic swych krajów.

Drugim jaskrawym przykładem zaprzeczającym tezie o błyskawiczności działań, jest wojna hiszpańska, której wynik rozstrzygnął się znów nie w ciągu 24 godzin — jak w Czechach, czy 8 miesięcy, jak w Abisynii, lecz która ciągnęła się przez długi okres przeszło dwóch lat.

Wojna ta — jak wiemy — była dla sztabów wszystkich państw jakby praktycznym poligonem doświadczalnym, na którym kosztem krwi hiszpańskiej wypróbowano właściwości działań nowoczesnego sprzętu. Jakże więc na tym poligonie wygląda błyskawiczność tych broni?

Weźmy lotnictwo: Istotnie o olbrzymiej szybkości 300—400 km na godz., o dużej potędze niszczącej, zdolne zabrać na jeden samolot parę ton pocisków, lotnictwo to bombardowało różne miejscowości, będące w rękach przeciwnej strony; bombardowało też i stolicę kraju Madryt. Według tezy o błyskawiczności działań Madryt atakowany lotnictwem powinien był paść w ciągu paru godzin, jak Praga. W rzeczywistości padł po kilkunastu miesiącach obrony i to — pamiętajmy dobrze — nie w wyniku napadów lotniczych, czy też działań innych broni, lecz padł wtedy dopiero, gdy w mieście zaczęły się rozruchy, gdy czerwoni stracili zaufanie we własne siły,

a serca ich opanowało wewnętrzne rozprzężenie.

Warto dodać, że Madryt i jego obrona daje wszystkim bardzo ciekawy obrazek wojny nowoczesnej w dużym mieście, w którym zdycyplinowane społeczeństwo oraz dobrze zorganizowana i wyposażona w odpowiedni sprzęt obrona przeciwlotnicza zezwala doskonale na unormowanie wszelkich spraw życiowych. Mimo ciągłej groźby nalotów — w mieście panował w dzień normalny ruch, wieczorami zapełniały się jego kawiarnie i dancingi, a życie rodzinne ogniskowało się w mieszkanich lub od czasu do czasu w schronach. Oto takie skutki wywarło potężne lotnictwo w swych działaniach na miasto dobrze zabezpieczone.

A b r o ń p a n c e r n a. Owe groźne czołgi i samochody pancerne. Jakie doświadczenie zdobyto w Hiszpanii o błyskawiczności tej broni? Człowiek patrzący na długie kolumny maszerujących w defiladzie stalowych czołgów i samochodów pancernych niewątpliwie odnosi wrażenie, że broń ta jest niezwalczona; broń ta pozornie jest tak potężna i szybka, że, według jego wrażenia, błyskawicznie zmiata każdy napotkany opór.

A jednak różnego rodzaju doświadczenia, a zwłaszcza z wojny hiszpańskiej, wykazały co innego.

Okazało się, że zniszczenie, a nawet osłabienie jakiegoś mostu, czy przepustu, że zburzenie tam na rzekach, zwalenie kłód drzewnych w poprzek drogi, wykonanie wyrw lub wykopanie większego rowu w odpowiednim miejscu zatrzymywało na długie godziny całe kolumny broni pancernej, że nawet w lekko podbagnionych łąkach lub w sztucznych zalewach czołgi grzęzły i utykały, a ginęły masami od zwykłych flaszek z benzyną, granatów, lub celnych pocisków armatek przeciwpancernych. Wstrzymywane takimi środkami wielkie jednostki z m o t o r y z o w a n e k t ó r e t e o r e t y c z n i e s ą w s t a n i e w y k o n a ć w c i ą g u d o b y m a r s z o k o ł o 1 5 0 k m, a n a w e t i w i ę c e j — n a f r o n c i e w w a l c e p o s u w a ł y s i ę n i e k i e d y z s z y b k o ś c i ą n i e w i ę k s z ą n i ż k i l k u n a s t u k m. W bitwie pod Alkaria na północ od Madrytu największy przemarsz dzienny zmotoryzowanego korpusu włoskiego wyniósł zaledwie 12 km. Trzeba przyznać, że przemarsz ten nie był błyskawicznym, zwłaszcza gdy się wie, że opór czerwonych był tam dość słaby.

Jakiż stąd ostateczny wniosek? Gdzież prawda o błyskawiczności wojny i jej nowoczesnych środków? Czy tkwi ona w operacjach w Czechach, czy w operacjach w Abisynii i w Hiszpanii? Odpowiedź tu jest, zdaje się, prosta.

B ł y s k a w i c z n o ś ć d z i a ł a ń n i e p r z y j a c i e l s k i c h, t o p r a w d a w o d n i e s i e n i u d o n a r o d ó w i l u d z i o m a ł y c h s e r c a c h i z a s k o c z o n y c h, t o f a ł s z n a t o m i a s t d l a n a r o d ó w i l u d z i r y c e r s k i c h i p r z y g o t o w a n y c h n a w s z y s t k o To chęć zastraszenia przez przeciwnika społeczeństwa, zamieszkującego zwłaszcza pogranicza, by w chwili wybuchu wojny zaskoczyć je i zmusić do bierności.

Prawdę tę musi znać nasze społeczeństwo, musi ono również znać środki obrony przeciwlotniczej i obrony przed pancernymi wozami nieprzyjacielskimi — i musi pamiętać, że prawda ta jest podstawą realizacji naszego twardego hasła obrony każdej piędzi ziemi, każdej wsi, miasteczka. Wielkie serca Polaków, zaciętość i upór oraz stałe pogotowie duchowe i fizyczne zwłaszcza naszych kresów — niewątpliwie r o z w i e j ą z n ó w m i t o b ł y s k a w i c z n y c h r o z s t r z y g n i ę c i a c h n i e p r z y j a c i e l s k i c h w w y p a d k u w o j n y.

JESTEŚMY PAŃSTWEM LOTNICZYM

Bez niepotrzebnej skromności, ale i bez obawy posądzenia nas o megalomanię możemy o sobie powiedzieć, że jesteśmy narodem lotniczym, jako piloci, konstruktorzy i wytwórcy.

Bo zważmy:

Sami, o własnych siłach organizacyjnych, technicznych i własnych kapitałach doprowadziliśmy w ciągu dwudziestu lat do tego, że zaczynając od niczego mamy dzisiaj wspaniałą broń lotniczą, zaopatrującą się we własnych, od szeregu lat istniejących zakładach lotniczych, które obecnie otrzymują kilka fabryk nowych, wykańczanych w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Najlepszą ogniową próbę zdolności tych młodych wytwórni lotniczych stanowią dostawy zagraniczne. W tej dziedzinie, gdzie niewątpliwie stare firmy o wyrobionych stosunkach handlowych mają znaczną przewagę nad młodymi wytwórniami, nasz PZL 11 zwyciężył Fokkera i Fairey'a, a PZL 24 rozgromił Curtissa, Devoitina, Morana, Hanriota, Messerschmitta, Bristola, Avię i Letova, samolot zaś lekkiego bombardowania PZL 43 pokonał Dorniera i Mureaux.

W tej to walce konkurencyjnej utrzymaliśmy się przy dostawach do wielu państw, jak Rumunia, Bułgaria, Turcji i Grecja.

Zresztą i z wystaw międzynarodowych wychodzimy zwycięsko. Oto np. samolot PZL 24, wystawiony w r. 1934 na tzw. Salonie Paryskim, był najszybszym i najlepiej uzbrojonym samolotem myśliwskim, przy czym stwierdzić trzeba, że i poza Salonem nie było nigdzie wówczas lepszego od niego.

W grudniu 1938 nasze Państwowe Zakłady Lotnicze wystawiły w Sofii i w Salonie Paryskim samolot bombowy „Łoś"*), który swoimi wyczynami i stosunkiem ciężaru użytecznego do ciężaru samolotu w locie zajmuje w tej kategorii pierwsze miejsce w świecie.

Ponadto PZL wystawiły w Paryżu samolot komunikacyjny „Wicher", (przewyższający wyczynami Douglasa DC 2), samolot pościgowy „Wilk" oraz rozpoznawczy i lekki bombowy „Sum".

Poza Państw. Zakładami Lotn. na Salonie Paryskim w ubiegłym roku Polska Wytwórnia Samolotów wystawiła dwumiejscowy samolot szkolny „Wyżeł", konstrukcji drewnianej oraz szybowce. Wytwórnia ta ma prócz tego w swoim dorobku liczne własne typy samolotów myśliwskich i komunikacyjnych, wytwarzanych już seryjnie.

Lubelska Wytwórnia Samolotów pokazała samolot rozpoznawczy „Mewa", a ma już za sobą serię własnych samolotów bombowych i sanitarnych. Te ostatnie w swej kategorii, na wystawie w Madrycie w r. 1933 i Luksemburgu w r. 1937 zdobyły pierwsze miejsce.

Z innych większych zakładów, produkujących samoloty turystyczne, cieszą się wyrobioną opinią Doświadczalne Warsztaty Lotnicze, znane dzięki swoim znakomitym płatowcom sportowym RWD 6 i 9, które przy silnej konkurencji wygrały w r. 1932 w Berlinie międzynarodowy Challenge turystyczny i mimo wysiłku czołowych wytwórni niemieckich powtórzyły swoje zwycięstwo w r. 1934 w Warszawie.

---

*) Bombowiec „Łoś" jest konstrukcji całkowicie metalowej, zabiera z sobą 2500 kg bomb na odległość 1300 km lub 1760 kg na odległość 2200 km; szybkość 460 km na godzinę; załoga 4 ludzi — pilot, obserwator, radiotelegrafista i strzelec; dla swej obrony ma „Łoś" 3 karabiny maszynowe.

Samolot RWD 5, pilotowany przez mjra Skarżyńskiego, był pierwszym samolotem turystycznym, jaki przeleciał Atlantyk (1933) i ustalił w swej kategorii rekord odległości. Samolot RWD 7 zdobywa w r. 1931 i 1932 międzynarodowy rekord szybkości i wysokości dla swej klasy.

Płatowce powyższej wytwórni są eksportowane do kilku państw, jak Brazylia, Portugalia, Palestyna i Jugosławia, przy czym ta ostatnia nabyła licencję na budowę RWD 13 i uzyskała na nim pierwsze miejsce w locie Małej Ententy w r. 1938.

Wytwórnia DWL wyrabia również samoloty szkolne, sanitarne, a nawet komunikacyjne. Licencja na płatowce szkolne została sprzedana do Estonii i Jugosławii.

Produkujemy nie tylko same płatowce, ale i znakomite silniki, która to gałąź produkcji należy do jednej z najtrudniejszych w przemyśle lotniczym. Tak np. wystawiony w Paryżu na samolocie „Wilk" silnik „Foka" jest własnej konstrukcji i produkcji Państw. Zakładów Lotniczych.

Z tej samej wytwórni pochodzi silnik G. C. 760, który na samolocie RWD 9 dopomógł mjrowi Bajanowi do zajęcia I miejsca w Challenge'u w r. 1934. Według zaś licencji słynnej angielskiej wytwórni „Bristol" wytwarza się u nas silniki tej marki.

Nasze balony i spadochrony są znane, jako najlepsze w świecie. Świadczy o tym nie tylko czterokrotne zdobycie pucharu Bennetta (1932 — 1933), ale także duży eksport do obcych krajów.

W wytwórczości szybowców stanowimy groźną konkurencję dla Niemców, wyprzedzając w tej mierze wszystkie inne państwa. Licencje na wyrób szybowców zakupiła u nas Jugosławia, Estonia, Finlandia i Palestyna.

Nasze krajowe typy radiostacji lotniczych, gaźników, iskrowników, świec, amortyzatorów i innego pomocniczego sprzętu lotniczego, są niejednokrotnie lepsze co do jakości i tańsze od zagranicznych. To samo dotyczy poziomu przemysłu precyzyjnego naszej wytwórczości przyrządów pokładowych.

Uzbrojenie i wyposażenie bojowe samolotów wojskowych, jak karabiny, wyrzutniki bombowe i celowniki, są wytwarzane nie tylko na całkowite pokrycie własnych potrzeb, ale też eksportowane za granicę.

Całkowicie krajową jest produkcja śmigieł drewnianych (wkrótce i metalowych) i nart do samolotów.

Rzeczą wielce pocieszającą jest okoliczność, że dostawa odkuć stalowych i samej stali oraz odkuć i odlewów z metali lekkich pochodzi z naszych hut krajowych.

Tak oto dzięki polskiej myśli konstruktorskiej, dobremu wykonaniu roboty polskiego majstra i robotnika, własnym kapitałom i wielkim zdolnościom i dzielności naszych lotników, nie tylko z dumą możemy spojrzeć na nasz dotychczasowy dorobek w tej tak ważnej dla kraju dziedzinie pogotowia bojowego — ale i ze spokojem, ufnością i pewnością siebie oczekiwać każdej ewentualności w bliższej, czy dalszej przyszłości.

ZAGADNIENIE WSI W POLSCE

POLSKA RZECZYWISTOŚĆ WIEJSKA

Zrozumienie czym jest wieś w gospodarce narodowej Polski w pełni przenikněło do szerokiego społeczeństwa w czasie kryzysu. Dopiero wtedy zrozumiano i odczuło, czym jest chłop i wieś, a co tak dobrze określa niemieckie przysłowie, które mówi: „Hat der Bauer Geld — hat die ganze Welt", czyli — jeśli chłop ma pieniądze, to ma je i cały świat. Nędza wsi przyczyniła się do spotęgowania kryzysu w przemyśle i miastach. Dlatego dziś nikt już nie mówi o przyszłości Polski rolniczej, nie wiążąc równolegle tej przyszłości z rozwojem dobrobytu wsi, jako zasadniczym warunkiem pomyślności całego kraju.

Mówiąc o wsi i szukając dróg jej rozwoju, zdajemy sobie jednocześnie sprawę, że zagadnienie wsi jest bardzo złożone, a stan i warunki produkcyjne polskiego rolnictwa są w wielu podstawowych dziedzinach bardzo opłakane. Że na wsi jest źle — godzą się z tym chyba wszyscy. Z chwilą jednak, kiedy zaczynamy poszukiwać dróg jakimi kroczyć należy, aby sytuację wsi polepszyć, pojawiają się drogi coraz to nowe, bardzo często prowadzące w kierunkach wprost przeciwnych. Różnice poglądów co do sposobów naprawienia stosunków wiejskich wynikają z różnych powodów, w zależności od tego, kim są projektodawcy. Sposoby mogą być dobre i złe, skuteczne i nie skuteczne. A niestety, jak dotąd, wiele z proponowanych dróg nie prowadzi do celu, a troskę o dobro wsi sprowadza się na manowce jałowych dyskusyj i sporów.

W wielu wypadkach złe drogi wynikają z nieznajomości przez projektodawców rzeczywistego stanu wsi, z nieogarniania całości zależnych wzajemnie zjawisk, kształtujących życie wsi, brania pod uwagę tylko jednego wycinka zagadnienia w sztucznym oderwaniu od pozostałych. Istnieje tu często przewaga interesów regionalnych, ze szkodą dla ogólnokrajowych, albo też interesów pewnej gałęzi produkcji ze szkodą dla całości produkcji rolniczej. Z drugiej strony, występuje nieraz dążność do kształtowania stosunków wiejskich pod kątem interesów grup lub jednostek.

Jeśli jako cel polityki rolniczej określimy dążność do świadomego przekształcenia rzeczywistości wiejskiej dla dobra Narodu i Państwa, to wszelkie drogi budowane pod kątem interesów regionalnych, grupowych, jednostkowych itd. nie mogą być celowe i skuteczne. Żeby zrozumieć zagadnienie wsi trzeba sobie uprzytomnić jej stan dzisiejszy, a szukając sposobów naprawy zdawać w pełni sprawę ze złożoności stosunków wiejskich i ich powiązania z całym szeregiem zjawisk, leżących poza wsią. W dzisiejszych bowiem stosunkach gospodarczych istnieje „zaczarowane" koło współzależności, z którym w każdym wypadku musimy się liczyć.

NIEDOMAGANIA USTROJU ZAWODOWEGO

Wieś polska dźwiga dotąd na sobie spuściznę długiego okresu dziejów, kiedy z wielu powodów nie mogła się rozwijać normalnie i dotrzymywać kroku innym krajom. Dlatego rozpoczęliśmy byt niepodległy z piętnem dużego opóźnienia w rozwoju i wielu zasadniczej wagi brakami w ustroju wsi. Rozwój w latach powojennych był silnie hamowany zarówno

wadliwym ustrojem, jak i nie korzystną, zwłaszcza dla rolnictwa, koniunkturą z lat 1930—1936.

Mówiąc o wadach ustroju mamy przede wszystkim na uwadze *ustrój zawodowy, ustrój rolny, organizację produkcji* oraz *poziom kultury* ogólnej i zawodowej.

Ustrój zawodowy Polski wykazuje wybitną przewagę zawodu rolniczego, rolników bowiem jest w Polsce blisko 61 pct ogółu ludności, a na wsi zamieszkuje 73 pct ludności. Są województwa, gdzie odsetek rolników przekracza 80 pct (nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie.) W liczbach tych zawarty jest pierwszy ujemny wskaźnik naszego ustroju. Mamy niekorzystny stosunek liczby ludności rolniczej do pozostałej. Wynikają stąd bowiem zasadniczej wagi skutki dla życia gospodarczego wsi; niedostateczny rozwój przemysłu i miast — to brak własnego rynku zbytu dla artykułów rolniczych i niemożność odpływu ludności wiejskiej do innych zawodów. Najlepiej obrazują tę sprawę liczby, wskazujące, ile na jednego rolnika przypada odbiorców-konsumentów nie rolników:

Anglia	24,2
Holandia	7,7
Niemcy	3,5
Włochy	2,6
Dania	2,6
Węgry	1,8
Czechosłowacja	1,3
Polska	0,7
Litwa	0,5

Jak widzimy, w Polsce na jednego rolnika przypada zaledwie $^2/_3$ konsumenta, podczas gdy w Niemczech 3½, a w Anglii aż 24. Nie ma przeciwstawności interesów wsi i miasta, bowiem warunkiem pomyślnego rozwoju miast i przemysłu jest bogata wieś jako pojemny konsument ich wytworów i odwrotnie liczne i bogate miasta, to najlepszy odbiorca produktów wsi i nadmiaru rąk roboczych. Słaby rozwój przemysłu i mała stosunkowo liczebność ludności miejskiej są jeszcze potęgowane niską stopą życiową tej ludności. Ten niewłaściwy układ ustroju zawodowego Polski wynika z dawnych dziejów gospodarczych Rzeczypospolitej, kiedy nie potrafiono stworzyć dostatecznie silnej warstwy mieszczańskiej i nie dbano o rozwój przemysłu. Rolnictwo jedynie uważano za zawód szlachetny i godny. Polityka rządów zaborczych jeszcze bardziej pogłębiała te przeciwieństwa.

Dziś zatem mamy do odrobienia nasze dziejowe zaniedbania poprzez rozwój przemysłu i wykształcenia własnego stanu średniego — kupca i rzemieślnika. Jedynie w województwach zachodnich stan średni zdołał się wytworzyć i dziś w województwach tych mamy zdrowszy niż gdzie indziej ustrój zawodowy. Przebudowa ustroju ma zmierzać do przesunięcia ludności rolniczej do zawodów nie rolniczych, aby na razie stworzyć przynajmniej równowagę ilościową, tj. by 50 pct ludności pracowało w zawodzie rolniczym, a drugie 50 pct w nie rolniczym.

USTRÓJ ROLNY

Obok tej pierwszej, zasadniczej wady ustrojowej występuje druga, będąca w dużym stopniu wynikiem stosunków ludnościowych; jest nią wadliwy ustrój rolniczego stanu posiadania. Jako ustrój rolny rozumiemy stosunek, w jakim występują gospodarstwa różnej wielkości oraz inne cechy, związane z posiadanym rozłogiem ziemi. Ustrój rolny przedstawia się następująco: (według liczby t. zw. rolniczych zespołów rodzinnych):

Odsetki gospodarstw o powierzchni użytków rolnych:

	Ogółem	do 2 ha	2—5 ha	5—10 ha	10—15 ha	15—50 ha	ponad 50 ha
Polska	100,0	25,5	38,7	24,8	6,5	4,0	0,5
woj. środkowe	100,0	15,9	38,8	32,6	8,1	4,0	0,4
„ wschodnie	100,0	13,2	41,1	31,7	8,2	5,4	0,5
„ zachodnie	100,0	12,8	22,2	26,6	17,5	18,4	2,6
„ południowe	110,0	48,4	39,6	10,1	1,3	0,4	0,2

Jak widzimy ¼ gospodarstw ma poniżej 2 ha użytków rolnych, a ²/₃ gospodarstw w ogóle mają powierzchnię użytków na gospodarstwo poniżej 5 ha. W województwach południowych prawie połowa gospodarstw ma mniej niż 2 ha użytków. Najzdrowszą strukturę widzimy w województwach zachodnich, gdzie jest znaczny odsetek gospodarstw średniorolnych (10—15 ha) i wielkochłopskich (15 — 50 ha). Ponieważ przyjęto, że przeciętne gospodarstwo nie powinno mieć mniej niż 5 ha, bo inaczej staje się warsztatem nie żywotnym i wymagającym dodatkowych źródeł zarobkowania, możemy łatwo stwierdzić jak daleko posunięte jest w Polsce rozdrobnienie gospodarstw. Sami rolnicy na zapytanie Instytutu Gospodarstwa Społecznego określili jako minimum wielkości warsztatu obszar w granicach 4,2 do 13,3 ha, zależnie od województwa.

Jeśli mamy aż 64 pct gospodarstw o powierzchni użytków poniżej 5 ha, to trzeba zdawać sobie sprawę, że większość tych gospodarstw to warsztaty nie samowystarczalne. Oczywiście w pewnych warunkach (np. pod miastem, przy uprawie specjalnych kultur itd.) nawet mniejszy warsztat będzie całkowicie samowystarczalny, ale takich gospodarstw wśród tych 64 pct mamy nie wiele. W województwach południowych, gdzie przeludnienie wsi jest największe, warsztatów poniżej 5 ha użytków mamy wyjątkowo dużo, bo aż 88 pct. Nie dziwimy się tedy wcale tej nędzy wsi, o jakiej się tak dużo słyszy. To tak wielkie rozdrobnienie gospodarstw jest drugą bolączką ustroju polskiej wsi.

Ustrój rolny nie jest czymś trwałym. Dwa zasadnicze czynniki wywołują zmiany w ustroju rolnym. Pierwszy — to działy rodzinne, czynnik samorzutny, nieraz szkodliwy, gdyż podział gospodarstwa rozdrabnia w większości wypadków warsztaty rolne ponad usprawiedliwiony gospodarczo kres podzielności. Czynnik drugi — to reforma rolna, działanie planowe, będące wyrazem polityki zmierzającej do przebudowy ustroju. Czynnik pierwszy działa przede wszystkim w kierunku pogorszenia ustroju, drugi — w kierunku jego polepszania. Rocznie przyrasta przeciętnie 1,5 pct gospodarstw; w przyroście tym zasadniczą rolę odgrywają działy rodzinne. Następuje zatem przebudowa ustroju w kierunku nie korzystnym. Niektórzy szukają rozwiązania pozornie prostego i skutecznego przez zakazy podzielności, jednak jak dalej zobaczymy, nie jest to takie proste, jak na pierwszy rzut oka się wydaje.

SZACHOWNICE, SERWITUTY, MELIORACJE

Obok wielkiego rozdrobnienia gospodarstw, występuje jako czynnik ujemny zjawisko szachownicy gruntów. Szachownica prawie nie istnieje w województwach zachodnich, natomiast w województwach pozostałych silnie ciąży na ustroju rolnym. Gospodarstwa składające się z 15—20 kawałków są b. częste, a spotykamy się z gospodarstwami podzielonymi na 100 i więcej odrębnych części. Widzieliśmy plan gospodarstwa o powierzchni

7½ ha, którego grunty rozrzucone były na obszarze 15 km kwadratowych w 132 działkach, z których część oddalona była od budynków o 4—5 km!

Jeśli dodamy, że szerokość poszczególnych kawałków wynosi często 2—3 metry, a nawet mniej, zaś długość dochodzi do 1 kilometra, a często i więcej, to uprzytomnimy sobie, jak trudne są warunki gospodarowania w takim warsztacie. We wsiach nie scalonych szachownica powoduje t. zw. przymus polowy. Wymaga jeszcze obecnie scalenia ponad 1 milion gospodarstw o obszarze ponad 7 milionów ha. Najsilniej występuje szachownica w województwach wschodnich, gdzie prawie dwie trzecie gruntów pozostaje jeszcze w szkodliwej szachownicy.

Obok szachownicy ciążą jeszcze na ustroju rolnym, aczkolwiek w znacznie mniejszym stopniu, serwituty i wspólnoty. Akcja likwidacji serwitutów zbliża się już wyraźnie ku końcowi, zniesiono bowiem dotychczas cztery piąte serwitutów. Ogólny obszar wspólnot gruntowych wynosi w przybliżeniu 1.300.000 ha, w tym najwięcej pastwisk, bo ponad 800.000 ha, a następnie lasów — ponad 230.000 ha. Organizacja racjonalnego użytkowania wspólnot, zwłaszcza pastwiskowych, może wiele zdziałać i przyczynić się do gospodarczego podniesienia wsi.

W sposób dosyć bezpośredni łączy się z zagadnieniami regulowania gospodarstw oraz układu i zależności prawnych posiadanego rozlogu ziemi, sprawa melioracyj. Melioracje szczegółowe i podstawowe mogą jeszcze dać Polsce rolniczej nowe obszary rolne oraz podnieść wydajność ziem już uprawianych. Obliczają, że dzięki drenowaniu wzrastały plony: dla kłosowych i strączkowych o 30—40 pct. dla okopowych 50—60 pct. Melioracje na Polesiu mogą przekształcić wielkie obszary obecnych półużytków na użytki rolnicze na przestrzeni około 1.710.000 ha. Potrzeby melioracyjne są jeszcze ogromne. Wymaga zmeliorowania szczegółowego ok. 6 milionów ha gruntów ornych oraz ponad 4,5 milionów ha łąk, pastwisk i nieużytków. Większość gruntów, wymagających melioracyj szczegółowych, wymaga rzecz prosta uprzednich melioracyj podstawowych. Potrzeby melioracyj podstawowych określane są na z górą 6 milionów ha łąk, pastwisk i nieużytków.

PRZELUDNIENIE WSI

Stosunek człowieka do ziemi, to najistotniejsze znamię układu produkcji rolniczej. Już z rozważań o wadliwości naszego ustroju zawodowego i rolnego widzimy, że stosunek ten nie układa się pomyślnie. Mamy za dużo ludzi, a za mało ziemi. Rzecz prosta, że nie zawsze i nie wszędzie to samo zagęszczenie ludności rolniczej, przypadające na pewien obszar użytków oznacza, iż rolników jest za wiele. Sposób gospodarowania, możliwości zbytu, poziom kultury i wiele innych przyczyn powodują znaczne różnice w możliwościach wygospodarowania z ziemi niezbędnego przychodu. W Polsce, w jej obecnych warunkach, znajdujemy się wobec faktu istnienia przeludnienia rolniczego. Dobrą ilustracją przeludnienia w porównaniu z innymi krajami jest przeliczenie ludności, czynnej zawodowo, w rolnictwie na powierzchnię ziemi. Okazuje się, iż na każde 100 ha t. zw. obliczeniowych przypada osób (kraje w kolejności wzrastającej):

Hiszpania	14,1
Dania	15,5
Rosja	16,2
Anglia	17,4
Finlandia	18,0
Estonia	22,6
Francja	25,0
Łotwa	26,7
Węgry	29,6

Litwa	33,3
Włochy	34,1
Niemcy	34,2
Czecho-Słowacja	34,7
Belgia	36,1
Szwajcaria	38,0
Holandia	40,6
Polska	45,5

Zagęszczenie ludności rolniczej w Polsce jest, jak widzimy, wielkie, przerastające zagęszczenie w pozostałych krajach europejskich. Ekonomiści obliczają, że w Polsce nadmiar ludności rolniczej wynosi kilka milionów osób, które bez szkody dla produkcji rolniczej mogłyby opuścić rolę i przenieść się do innych zawodów. Wymieniana jest nawet liczba 9 milionów zbędnej ludności rolniczej. Zjawisko przeludnienia rolniczego wyraża się zatem niewłaściwym stosunkiem liczbowym ludności rolniczej do ziemi uprawnej. Ziemi nie przyrasta, chociaż istnieją jeszcze pewne możliwości zwiększenia przestrzeni uprawnej, a jednocześnie przyrost ludności jest znaczny. W ciągu 6 lat (1932—1937) ludność Polski wzrosła o 7,5 pct, licząc na 1.I.1938 ponad 34½ miliony głów. Liczba ta obok swej dodatniej wymowy ilościowej, kryje w sobie wiele narastających trosk, koncentrujących się przede wszystkim przy zagadnieniu wsi. Samo jednak zagęszczenie ilościowe ludności rolniczej nie jest jeszcze pełną charakterystyką niedomagań strukturalnych wsi.

ZANIEDBANIA KULTURALNE

Dziedzictwo dziejowe, ciążące na wsi polskiej wyraża się obok omówionych wyżej niedomagań ustrojowych, również niskim poziomem kultury ogólnej i zawodowej oraz zasadniczej wagi brakami w technice oraz organizacji produkcji i jej właściwego zużytkowania poprzez przetwórstwo i wymianę.

Dziś, kiedy gospodarka naturalna coraz mniej może mieć zastosowania, a styczność gospodarstwa z otoczeniem jeśli nie zawsze jest to niewątpliwie winna być coraz większa, tylko światły i wykształcony rolnik da sobie radę z gospodarstwem. A niestety dotąd mamy na wsi z górą 27 pct analfabetów, przy czym w województwie poleskim i wołyńskim liczba analfabetów przekracza 50 pct ludności wiejskiej, natomiast w poznańskim i pomorskim waha się w granicach 3—5 pct.

Posiadanie pewnego minimum wykształcenia ogólnego warunkuje możliwość dalszego szkolenia zawodowego. Systematyczna oświata rolnicza powinnaby objąć do 240 tys. młodzieży męskiej i żeńskiej, bo tyle w przybliżeniu co roku wchodzi do samodzielnego gospodarowania. Mamy w Polsce 156 szkół rolniczych. Przez szkoły te przechodzi rocznie ponad 6 tysięcy uczniów i uczenic, czyli w przybliżeniu około 3 pct tych, którzyby przez te szkoły przejść musieli. Widzimy jak mała jest ta liczba w stosunku do potrzeb oświatowych. Dlatego coraz większego znaczenia nabiera akcja przysposobienia rolniczego, rosnąca z roku na rok. Przysposobienie młodzieży wiejskiej do jej przyszłego zawodu, to niewątpliwie jedno z największych zadań, którego spełnienie może silnie zaważyć na losach polskiej wsi. W roku 1938 zespoły przysposobienia rolniczego obejmowały ponad 90 tys. uczestników. Przyjmując 2-letni okres trwania przysposobienia, otrzymamy roczny kontyngent do przeszkolenia, dochodzący do 500 tys. młodzieży. Obecnie zatem przysposobienie obejmowałoby już blisko jedną piątą liczby młodzieży, którą należałoby przysposobić do objęcia samodzielnego warsztatu.

ZACOFANIE TECHNICZNE

Zacofanie w technice produkcji jest równie wielkie jako konsekwencja niskiego poziomu wykształcenia fachowego. We

wszystkich fazach produkcji i jej użytkowania — rolnictwo wykazuje wielkie niedomagania. Poczynając od uprawy roli i doboru nasion do siewu, a kończąc na spieniężeniu plonu — rolnik posługuje się metodami najbardziej pierwotnymi. Jedynie województwa zachodnie wykazać się mogą dobrym stanem techniki i organizacji produkcji. Jako niezmiernie ciekawy przykład, przytoczyć można liczby zaopatrzenia drobnego rolnictwa w siewniki. Siewnik, jako maszyna dosyć droga, o złożonej budowie, wymagająca dobrego stanu doprawienia roli, a jednocześnie pozornie łatwo zastępowalna przez zwykły siew ręczny, może być dobrym miernikiem stopnia kultury rolniczej poszczególnych części kraju. Zarazem będzie i wskaźnikiem potrzeb. Podczas, gdy w województwie poznańskim przypada na każde 1000 ha ziemi ornej, należącej do gospodarstw poniżej 50 ha — 36 siewników, w województwie pomorskim — 14, to w żadnym z pozostałych województw liczba ta nie przekracza 5, przeciętnie dla Polski wynosi 4, a np. dla województwa wileńskiego wynosi 0,02. W liczbach absolutnych wygląda to następująco: poznańskie ponad 35.000 maszyn, wileńskie — 21. Obok tego zestawmy plony żyta z hektara w kilku krajach: Polska — 10,9 q (województwo poznańskie — 14 q, województwo wileńskie — 7 i pół q). Litwa 11,4 q, Czecho-Słowacja — 17,3 q, Niemcy — 17,4, Belgia — 24,7 q.

Nie będziemy przytaczali i omawiali nie kończącego się wykazu wszelkich braków w technice produkcji, wystarczą najzupełniej te dwa przykłady: rozpowszechnienia siewników jako wskaźnika poziomu techniki rolniczej i różnic w plonach jako miary, ilustrującej następstwa tego poziomu.

Niezależnie od nikłych wyników produkcji dalsze jej zużytkowanie jeszcze bardziej pomniejsza rezultaty prawie całorocznej ciężkiej pracy rolnika. Braki w organizacji przetwarzania i wymiany są dotychczas wielkie. Drobni producenci rolni rozproszeni po całym kraju w liczbie blisko 4 milionów warsztatów rolnych, produkujący towar niejednolity, zdani są na łaskę miejscowych kupców, zakupujących wytwory rolnictwa za bezcen. Długi łańcuch pośredników, istniejących pomiędzy wytwórcą rolnikiem a konsumentem zjada wielką część słusznie należnej rolnikowi ceny. Braki w organizacji przetwórstwa uniemożliwiają przerobienie wytworów na produkt bardziej szlachetny i osiągający wyższą cenę.

Jeśli zestawimy wyżej omówione bolączki rolnictwa, to nie ujdzie naszej uwagi zjawisko znamienne, że gospodarstwa rolne w olbrzymiej swej większości odczuwające brak ziemi , nie znajdują oparcia w technice i organizacji produkcji. Braki *ilościowe* — ziemi w naszych warunkach mogą i winny być zastępowane podniesieniem *jakości* tej ziemi.

Mówiliśmy dotąd o wpływie warunków t. zw. ustrojowych, zaliczając tu również i stosunki oświatowe oraz organizacyjne produkcji rolniczej. W latach kryzysu 1930—1936 rolnictwo zostało jeszcze silnie uderzone falą kryzysu, który nie oszczędził zresztą całego świata, przebiegał tylko z innym natężeniem i w nieco innych nieraz latach. Lata kryzysu pozwoliły zdobyć wiele nowych doświadczeń, nauczyły oszczędnego gospodarowania i zmusiły do zrozumienia, że regulowanie stosunków i produkcji rolniczej wymaga, zwłaszcza w naszych warunkach, wielkiego i złożonego zespołu działań, a nie daje się załatwić w drodze jakichkolwiek posunięć odcinkowych.

PRODUKCJA I ZBYT

Dla rolnika wcieleniem kryzysu była przede wszystkim *cena*. Niskie ceny dalekie od pokrycia kosztów produkcji — oto najdotkliwsze znamię kryzysu. Pa-

nem życia i śmierci dobrobytu rolniczego stał się rynek zbytu i stojący za nim nabywca. Władza rynku była nieograniczona. Polityka gospodarcza dążyła do poszerzenia rynku wewnętrznego i kosztem wielkich ofiar zdobywała rynki zagraniczne. Niestety rynek wewnętrzny nie był chłonny. Powstało zjawisko podaży globalnej, kiedy rolnik zmuszony do ponoszenia szeregu sztywnych ciężarów (podatki, długi) musiał niezależnie od cen rzucać na rynek wytwory gospodarstwa nie zaspokajając własnych potrzeb; potęgowało to zjawisko niedożywiania wsi. Staliśmy wobec faktu niedojadania licznych rzesz ludności przy jednoczesnej pozornej nadprodukcji. Pozornej, bo miernikiem nadprodukcyjności nie była rzeczywista nadwyżka produkcji, lecz zjawisko niemożności zbytu. Ta rzekoma nadprodukcja ogarnęła wiele krajów, słyszeliśmy o zatapianiu transportów kawy, niszczeniu połowów ryb itd. Sama wysokość produkcji jak się okazało nie była jeszcze zbawieniem. Zdobywanie rynków zagranicznych nie szło łatwo, a było jednak konieczne. Premiowanie wywozu kosztowało nasz kraj wiele milionów złotych. Trzeba tu pamiętać, że nie ma dziś kraju, który mógłby pozostać całkowicie samowystarczalnym, nic nie kupując i nic nie sprzedając zagranicy. Brak nam wielu surowców, maszyn itd., które musimy przywozić, a przywożąc musimy płacić. Żeby zapłacić trzeba coś wpierw sprzedać. Tak wygląda uproszczona filozofia t. zw. bilansu handlu zagranicznego. Ten więc motyw obok potrzeby zatrudnienia i utrzymania fabryk w ruchu powoduje, że różne kraje dążą do zdobywania rynków zagranicznych. I dla polskiego rolnictwa nie mogą pozostać obce zagadnienia rynków zagranicznych.

JAK ZARADZIĆ ZŁEMU

Jeśli w dzisiejszych warunkach gospodarczych nie można organizować produkcji bez równoległego stwarzania rynków zbytu, jeśli, w co nie wątpimy, nie wolno wracać do zamkniętej gospodarki naturalnej w rolnictwie, to musimy stwierdzić, że problem podnoszenia produkcji rolniczej nie jest tak prosty. Dalecy jesteśmy w Polsce przy teoretycznym założeniu, że spożycie będzie normalne, od nasycenia rynku własnego. A mimo to mieliśmy wczoraj i mamy zapewne dziś zjawisko podaży przy własnym niedożywianiu. I nic tu nie pomogą wszelkie zalecenia i nakazy. Im niższe będą ceny, tym więcej rolnik zechce rzucić wytworów na rynek, aby opędzić inne bieżące potrzeby, których w większości przecież nie możemy i nie powinniśmy ograniczać. I dlatego wiele jeszcze ludzi, dających recepty uzdrowienia wsi, a rozumujących często niestety jednostronnie, musi zrozumieć, że podnoszenie produkcji to nie tylko podnoszenie samej techniki wytwarzania, ale i równolegle torowanie drogi do rynku zbytu, m. in. poprzez organizację przetwórstwa i aparatu wymiany, gdzie widzimy wielką rolę dla spółdzielczości, oraz stwarzanie tego rynku przez rozbudowę liczby i podniesienie siły nabywczej ludności nie rolniczej.

Wielość, różnorodność i złożoność niedomagań wsi stwarzają potrzebę planowego oddziaływania na układ stosunków miejskich poprzez cały system polityki rolniczej. Zagadnienia wsi nie da się dziś rozwiązać jakimkolwiek jednym posunięciem, muszą wchodzić w grę oddziaływania różne. Omawialiśmy już sprawy przeludnienia wsi. Przeludnienie to jest zewnętrznym wyrazem biedy wiejskiej. Jeśli zatem weźmiemy za punkt wyjścia zjawisko przeludnienia i będziemy poszukiwali środków zaradczych, to w arsenale tych środków odróżnimy przede wszystkim dwa zasadnicze kierunki. Pierwszy będzie grupował działania, zmierzające do zaradzenia przeludnieniu w sposób

bezpośredni, t. j. przez zmniejszenie liczby ludności na roli — ograniczenie rozrodczości, emigrację, odpływ do rzemiosła, przemysłu, handlu. Drugi będzie oddziaływał środkami polityki zmniejszającymi przeludnienie w sposób pośredni przez reorganizację produkcji rolnej pod kątem zwiększenia jej wydajności i pracochłonności — rozwój oświaty ogólnej i zawodowej, reformy agrarne, intnsyfikację produkcji.

Z grupy pierwszej nie może być brane pod uwagę *ograniczanie rozrodczości*, przeczy to bowiem podstawowym zasadom rozwoju narodu i osłabia podstawy jego mocarstwowego stanowiska, drugi — *emigracja* nie ma większego znaczenia z powodu znacznego ograniczenia ruchów emigracyjnych. Mieliśmy bowiem ostatnio lata kiedy więcej do Polski powracało, niż z niej emigrowało. W wielu wypadkach emigracja jest zjawiskiem nie pożądanym, gdyż zabiera z kraju element ludzki najbardziej przedsiębiorczy i aktywny, który nieraz na obczyźnie ulega wynarodowieniu. Pozostaje wielki i zasadniczej wagi środek — to *uprzemysłowienie i urbanizacja kraju*. Zatrudnienie ludności wiejskiej w zawodach nierolniczych, a więc wyjście do fabryk, opanowanie handlu miejskiego i miasteczkowego, zajęcie się rzemiosłem — oto są wielkie dziedziny dla odpływu nadwyżek wiejskich. Oczywiście nie jest to takie proste, bowiem miejsca są już zajęte i dlatego pragnąc te koncepcje realizować, winna polityka gospodarcza dążyć do rozbudowy przemysłu a na odcinku rzemiosła i handlu — robić miejsce dla wsi przez usuwanie obcego dla Polski elementu narodowościowego. Obok tego istnieje wielka i dotąd nie wyzyskana dziedzina ubocznych zajęć zarobkowych w rolnictwie, jak chałupnictwo, przemysł drzewny i ludowy.

Szeroko pojęta przebudowa produkcji rolnej to drugi wielki zespół oddziaływań. Kluczem do skutecznej działalności na wsi jest podniesienie *oświaty ogólnej i zawodowej* polskiego rolnika, stojącej dziś w większości kraju na poziomie niesłychanie niskim. Droga wiedzie tu przede wszystkim poprzez młodzież, której wykształcenie powierzone jest szkołom powszechnym w zakresie oświaty ogólnej, zaś szkołom rolniczym i przysposobieniu rolniczemu w zakresie oświaty zawodowej.

Uporządkowanie *ustroju rolnego* i spraw z tym związanych, jest to grupa działań ustrojowych. Wchodzi tu parcelacja, scalenie, likwidacja wspólnot, melioracje, uporządkowanie stanu prawnego gospodarstw, zapobieganie podzielności gospodarstw. Zagadnienie parcelacji budzi wiele dyskusyj i sporów, których źródłem jest w wielu wypadkach zwykła obrona interesów materialnych posiadaczy majątków zagrożonych parcelacją. W ostatnich czasach sporo mówiono i pisano o potrzebie ustawowego zakazu podzielności. Nie jest to zagadnienie nowe, przechodziło już bowiem okresy wzmożonego zainteresowania i daleko posuniętych projektów prawnych. Dopóki jednak nie zostaną stworzone warunki odpływu ze wsi oraz źródła zarobków, dopóty wszelkie nakazy pozostaną papierową normą prawną nie respektowaną w życiu. Przemiany ustroju rolnego zmieniają coraz bardziej oblicze wsi polskiej, przy czym zasadniczym składnikiem ustroju staje się drobny warsztat rolny. Przyszłość Polski rolniczej leży niewątpliwie w mniejszych warsztatach rolnych (5—15 ha), gospodarowanych intensywnie i nastawionych na produkcję dosyć wielostronną. Prace nad uporządkowaniem ustroju rolnego mają jeszcze przed sobą olbrzymie pole do działania.

Organizacja i wzmożenie produkcji to znów wielka dziedzina działalności nad

podnoszeniem rolnictwa. Obserwowany od szeregu lat stopniowy wzrost produkcji roślinnej i hodowlanej jest niewątpliwie za wolny. Możliwości zwiększenia wydajności roślin i zwierząt są jeszcze bardzo znaczne. Obok wielu działań, zmierzających do podniesienia produkcji wysuwa się na czoło potrzeba zorganizowania zbytu i przetwórstwa przede wszystkim w formach spółdzielczych. Wobec postępującej przebudowy Polski rolniczej na drobno-rolniczą spółdzielczość, staje się coraz bardziej właściwą forma organizacji przetwarzania i wymiany artykułów rolnych.

Organizacja i wzmożenie produkcji winny być równolegle poparte *organizacją społeczeństwa wiejskiego* we wszelkich przejawach jego działalności. Wypływają tu i narastają w sile zagadnienia kulturalnej, gospodarczej i politycznej organizacji życia wiejskiego. Formy dotychczasowe nie dają gwarancji skutecznego oddziaływania. A trzeba przecież pamiętać, że organizacja społeczeństwa wiejskiego, któraby odpowiadała masom wiejskim i była przez nich popierana i rozumiana, stanowi warunek, aby masy te były dostatecznie czynne w wypadku zawieruchy dziejowej. Nasuwa się tu postulat pod adresem polityki rolniczej. Wszelkie dobrodziejstwa, jakie daje polityka rolnictwu, winny być tak projektowane i rozdzielane, aby służyły one najszerszym masom rolników, nie koniecznie tym, którzy o prawa swe upominają się i walczą w stosunku nie proporcjonalnie większym niż wynosi ich waga w produkcji rolnictwa polskiego.

W szczupłych ramach artykułu tylko w ogólnych zarysach mogliśmy poruszyć najbardziej zasadnicze cechy polskiego rolnictwa; jeszcze bardziej pobieżnie omówiliśmy niektóre główne — naszym zdaniem — zadania, stojące przed polityką rolniczą. Nie poruszono wielu tematów i zagadnień, piętrzących się przed rolnictwem. Zagadnienie wsi w Polsce staje mimo wszystko przed nami w całej swej jaskrawości i powadze. W splocie wzajemnych zależności i powiązań, każde ogniwo jest ważne i niemożliwe do odrzucenia. Nie ma jednego lekarstwa na niedolę wsi, każde działanie ma swój sens i swoją rolę do spełnienia.

Zagadnienia poruszone w tym artykule zostały szerzej omówione w następujących pracach:

Turowski Grzegorz. Warunki i drogi rozwoju gospodarczego wsi polskiej. Warszawa 1937.

Struktura społeczna wsi polskiej. Warszawa 1937.

Zagadnienie melioracyj rolniczych w Polsce. Praca zbiorowa. Warszawa 1938.

S. Rychłowski. Problem melioracji Polesia. Miesięcznik „Droga" Nr. 9. 1936.

Józef Poniatowski. Przeludnienie wsi i rolnictwa. Warszawa 1936.

Z. Kobyliński. Przysposobienie rolnicze. Warszawa 1938.

HOŁD PAMIĘCI KOMENDANTA

W NIEDZIELĘ, DN. 19.III O GODZ. 19 PAN PREZYDENT RZPLITEJ DOROCZNYM ZWYCZAJEM WYGŁOSIŁ Z ZAMKU PRZEMÓWIENIE, POŚWIĘCONE PAMIĘCI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Przebyliśmy znowu rok pełen historycznej treści, rok wielkich zmagań i wielkiej pracy.

To, co w tym „dniu rozmyślań" zwraca obecnie najbardziej uwagę na siebie, to dwa fakty następujące:

Weszliśmy w 21 rok naszej, odrodzonej niepodległości państwowej. Tyleż lat dzieli nas od ukończenia wielkiej wojny światowej. Mogłoby się wydawać, że po takim wyładowaniu burz historycznych, które tak głębokie przemiany polityczne wywołały w Europie, nastąpi okres spokoju, arbitrażów, ciszy. W rzeczywistości każdy rok, każdy miesiąc a bodaj nawet tydzień, oddalający nas od końca wielkich zmagań światowych, jest coraz bardziej brzemienny w treść historyczną.

Fakt ten nie może pozostać bez refleksji w społeczeństwach dojrzałych politycznie musi on pogłębiać rozwagę poczynań, musi utrwalać wewnętrzną zwartość narodu, musi stale niecić największą czujność i najwyższą zdolność do ofiar.

Równocześnie dopełnia się czwarty rok naszej pracy, od chwili gdy z wyroków Opatrzności zostaliśmy pozbawieni genialnego kierownictwa, uosobionego w Wielkim Marszałku Polski Józefie Piłsudskim. Ale wydaje mi się, iż oddalając się w czasie od chwili Jego zgonu, zbliżamy się coraz bardziej do Niego duchowo.

Mówiąc przed 12 laty u bram Wawelu, że „SĄ LUDZIE I SĄ PRACE LUDZKIE TAK SILNE I TAK POTĘŻNE, ŻE ŚMIERĆ PRZEZWYCIĘŻAJĄ I OBCUJĄ MIĘDZY NAMI" miał Józef Piłsudski na myśli króla-ducha naszej romantycznej poezji. Ale w zdaniu tym sformułował także i prawdę o sobie. Dzisiaj bowiem — Piłsudski jest dla nas nie dalszy, lecz bliższy, bardziej bezpośredni i bardziej zrozumiały. Rok 1938 to przecież rok triumfu Józefa Piłsudskiego. To Jego szkoła myśli, szkoła działania, to Jego praca organizacyjna w państwie. Jego nauka o decyzji i o odpowiedzialności — święciły w tym roku wielkie zwycięstwa.

Mówił przed laty Józef Piłsudski o Polsce „ŻE BEZ SILNEJ ARMII PRZEZ DŁUGIE JESZCZE LATA BYT JEJ ZABEZPIECZONY BYĆ NIE MOŻE". Ale do żołnierzy swych w czasie wojny mówił: „KRAJ, CO W DWA LATA POTRAFIŁ WYTWORZYĆ TAKIEGO ŻOŁNIERZA, JAKIM WY JESTEŚCIE, MOŻE SPOKOJNIE PATRZEĆ W PRZYSZŁOŚĆ".

Nie zeszliśmy z tej drogi budowania siły narodowej, zawartej w naszej armii. Pod kierownictwem Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza siła zbrojna Polski potężnieje i doskonali się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Dopełnia się i tu wielka tęsknota Piłsudskiego: armia stała się przedmiotem dumy i miłości całej Polski i przedmiotem szacunku obcych.

Ten wielki i najbardziej niepodległy człowiek, jakiego wydało pokolenie Polski w zaborach, postawił już przed wielu laty głęboki dylemat: „PRZED POLSKĄ — mówił On — STOI PYTANIE, CZY MA BYĆ PAŃSTWEM RÓWNORZĘDNYM Z WIELKIMI POTĘGAMI ŚWIATA, CZY MA BYĆ PAŃSTWEM MAŁYM, POTRZEBUJĄCYM OPIEKI MOŻNYCH".

Zadanie pierwsze wymaga wytrwałej pracy całych pokoleń. Pracy wydajnej, planowej, zorganizowanej, unikającej wszelkich zbędnych strat, wynikających z niepotrzebnych tarć. Uczyniliśmy w tej dziedzinie niezaprzeczalne postępy, a nie wątpię, że rok 1939 zaznaczy się dalszym poważnym dorobkiem Polski w tej dziedzinie. Zadanie drugie, zadanie samodzielności myślenia politycznego i liczenia w trudnościach na własne siły, a przede wszystkim baczenia na nakazy godności i honoru narodowego, stało się niezmiennym fundamentem polskiej polityki. Nie wiążemy naszej przyszłości i naszego losu z niczyją opieką, wiedząc, że wolność jest produktem ciągłej ofiarnej walki własnego tylko narodu.

I wreszcie — jakże żywotnie brzmią dziś słowa pierwszego Naczelnika Państwa, wypowiedziane przy obejmowaniu urzędu:

„STWORZYLIŚMY POLSKĘ WOLNĄ I NIEPODLEGŁĄ. POLSKA TĘSKNI DO OSTATNIEGO SŁOWA, KTÓRE W TYM TESTAMENCIE STOI, DO POLSKI ISTOTNIE ZJEDNOCZONEJ". Kroczymy na tej drodze dalej, zarówno w znaczeniu zewnętrzno-politycznym, łącząc się z rodakami zza Olzy, jak i w znaczeniu wewnętrzno-politycznym, usuwając stopniowo zapory myślowe i zadawnione uprzedzenia grupowe, które tyle szkód w rodzinie polskiego społeczeństwa zdziałały.

Rok 1938, to rok realizacji wielu wskazań myśli i ducha, pracy i decyzji Józefa Piłsudskiego.

Testament tak nam drogiego Komendanta i Twórcy czynu legionowego, formułowany w ciągu całych dziesięcioleci w błyskawicach Jego myśli — coraz widoczniej staje się drogowskazem, prowadzącym ku Polsce zwycięskiej.

Czy testament ten jest już dopełniony i zrealizowany w pełni? Nie.

Prawie 20 lat temu powiedział Józef Piłsudski w Lublinie:

„WSKRZESIĆ POLSKĘ I TAK JĄ POSTAWIĆ W SILE I MOCY, W POTĘDZE DUCHA I WIELKIEJ KULTURY MUSIMY, ABY SIĘ MOGŁA OSTAĆ W TYCH WIELKICH BYĆ MOŻE PRZEWROTACH, KTÓRE LUDZKOŚĆ CZEKAJĄ".

Przetworzyliśmy Polskę rozbitą i podzieloną zależną na samodzielną. Przetwarzamy Polskę słabą na Polskę silną i swej siły świadomą. Przetwarzamy Polskę biedną na Polskę bogatą i zdolną do zapewnienia bytu wszystkim obywatelom, zgrupowanym pod sztandarem pracy.

Ale mamy za zadanie przetworzyć Polskę tak, by zwyciężała w przyszłości i nie tylko siłą liczby i wagą swego bogactwa, ale i potęgą ducha i mocą własnej narodowej kultury.

Wtedy dopiero zwycięstwo myśli Józefa Piłsudskiego będzie całkowite i ostateczne — a naród polski, w aureoli swojej zawsze młodej i nigdy niespożytej mocy będzie mógł podsumować bilans wysiłku, dokonanego pod hasłem, które historia wypisała na sztandarach naszej armii: „HONOR I OJCZYZNA!"

W IMIENIU P. PREZYDENTA RZPLITEJ I WŁASNYM MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ ZŁOŻYŁ WIĄZANKĘ KWIATÓW NA STOPNIACH BELWEDERU

W rocznicę imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, 19 marca rb. o godz. 9.45 Pan Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, przy dźwiękach hymnu narodowego, złożył w imieniu Pana Prezydenta Rzplitej i własnym na stopniach pałacu Belwederskiego wiązankę kwiatów, przepasaną wstęgą o barwach narodowych. Następnie Pan Marszałek oraz obecni pp. prezes Rady Ministrów, minister spraw wojskowych, marszałek Sejmu Makowski, wicemarszałek Senatu Dąbkowski, pierwszy prezes Sądu Najwyższego i prezes Najwyższej Izby Kontroli uczcili jednominutowym milczeniem pamięć Józefa Piłsudskiego.

Po tej uroczystości ks. biskup polowy Gawlina odprawił w kaplicy Belwederu mszę św. W nabożeństwie tym, na zaproszenie Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej, wzięli udział pp.: Marszałek Polski, prezes Rady Ministrów, marszałek Sejmu prof. Makowski, wicemarszałek Senatu Stefan Dąbkowski, który reprezentował nieobecnego z powodu niedyspozycji marszałka Senatu Miedzińskiego, członkowie rządu, szef Sztabu Głównego, pierwszy prezes Sądu Najwyższego, prezes N. I. K., pierwszy prezes N. T. A., inspektorowie armii, szef Obozu Zjednoczenia Narodowego, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, podsekretarze stanu, wiceprezesi N. I. K., generalicja oraz inne osoby.

HOŁD ARMII W BELWEDERZE

Dorocznym zwyczajem wojsko oddało hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Na ulicy przed Belwederem ustawiły się kompanie honorowe garnizonu warszawskiego z pocztami sztandarowymi, na dziedzińcu belwederskim zgromadziły się delegacje oficerskie i szkół podchorążych. Obok frontonu pałacu, po lewej stronie, ustawiła się generalicja.

Główne wejście pałacu Belwederskiego przysłonięto olbrzymią flagą o barwach państwowych, na tle której umieszczono na postumencie popiersie Wielkiego Marszałka, oświetlone reflektorami i blaskami dwu palących się zniczów.

O godz. 20.45 przybył do Belwederu minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki wraz z wiceministrami gen. Głuchowskim i gen. Litwinowiczem, gen. Trojanowskim i płk. Machowiczem.

Minister Kasprzycki wezwał obecnych do uczczenia pamięci Pierwszego Marszałka Polski. Oddziały wojskowe sprezentowały broń, a wśród głębokiej ciszy rozległy się trzykrotnie werble.

Po oddaniu hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego oddziały wojskowe przemaszerowały ulicami Warszawy do koszar.

UROCZYSTOŚCI LEGIONOWE STOLICY W DNIU IMIENIN KOMENDANTA

Okręgi stołeczne Związku Legionistów i Peowiaków zorganizowały w dniu Imienin Pierwszego Marszałka Polski trzy uroczystości.

W południe i wieczorem odbyły się przedstawienia w Teatrze Polskim; w południe przedstawienie poprzedziło przemówienie podpułkownika Lipińskiego, wieczorem p. ministra Kościałkowskiego.

Program przedstawień był wielce urozmaicony. W świetnym ujęciu inscenizacyjnym Damięckiego i muzycznym Lidzkiego-Śledzińskiego wystawiono piosenki legionowe, a więc pełen humoru i sentymentu „Rozmaryn", szczerze komicznego, świetnie wyreżyserowanego „Świstaka", nastrojową „Pieśń o Komendancie", oraz głęboko wzruszającą i potężną „Pierwszą Brygadę", której akcja rozgrywa się za drutami obozu w Szczypiornie.

Poza tym wystawiono V akt „Gałązki rozmarynu" oraz III akt dramatu A. K. Czyżowskiego „Virtuti militari", pełen ważkich, głębokich i wielce aktualnych wypowiedzi.

Przedstawienie w Teatrze Narodowym odbyło się pod hasłem „Dzieci stolicy w hołdzie Komendantowi". Blisko tysiąc dzieci szkół powszechnych w Warszawie wystąpiło tutaj w produkcjach chóralnych i solowych. Trzy chóry wykonały pieśni patriotyczne i legionowe — chór szkoły Nr 3 i 37 oraz międzyszkolny pod kierunkiem prof. Mayznera. Głębokie wrażenie wywarł hołd złożony przez dzieci 89 szkoły, które przy wtórze „Pierwszej Brygady" składały kwiaty białe i czerwone pod popiersiem Komendanta.

Piękna była deklamacja zbiorowa szkoły Nr. 119, pomysłowa inscenizacja wiersza Słońskiego „A gdy na wojenkę" (szkoła (Nr. 189), pełna wyrazu inscenizacja „Fanfar" Mączki (szkoła Nr. 116). Szkoła Nr. 30 pięknie wykonała nastrojowy obrazek p. t. „Wojna", a szkoła Nr. 75 z dużym powodzeniem wystawiła fragment dramatyczny „Porucznika I Brygady". Żywo oklaskiwano pełne uczucia i zrozumienia deklamacje wierszy Adama Kowalskiego (szkoła Nr. 171) i G. Daniłowskiego (szkoła Nr. 89).

Na specjalne wyróżnienie zasługują inscenizacje pełnych naiwnego uroku „Żołnierzyków" i „Ułanów" w interpretacji najmłodszych wychowanków szkoły Nr. 37 oraz na wysokim poziomie artystycznym stojącą inscenizację „Dzwonów" Szelburg-Zarembiny (szkoła Nr. 93).

Przedstawienie poprzedził płomiennym przemówieniem wiceprezes okręgu Związku Legionistów p. S. Bugajski.

AKADEMIA KU UCZCZENIU DNIA IMIENIN WIELKIEGO MARSZAŁKA POLSKI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W niedzielę 19 marca w lokalu Zarządu Głównego Związku Peowiaków odbyła się staraniem Koła Warszawa-Południe uroczysta akademia ku czci Wielkiego Marszałka Polski Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Program akademii był następujący: przemówienie prezesa Koła podpułkownika Wacława Sokolewicza, wysłuchanie przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o Marszałku Polski, nadane przez radio, odczytanie wyjątków z pism Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, przez sekretarza Koła ob. inż. Józefa Sulińskiego i odśpiewanie Pierwszej Brygady.

MŁODZIEŻ W HOŁDZIE WIELKIEMU MARSZAŁKOWI

W Szkole Nauk Politycznych odbyła się *uroczysta akademia ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego p. n. „Młodzież w hołdzie Wielkiemu Marszałkowi"* Akademię zorganizowała Bratnia pomoc studentów S. N. P., przy współudziale licznych organizacyj młodzieży, jak: Centralny Związek Młodej Wsi, O. M. P., Legion Młodzieży Polskiej, Zw. Harcerstwa Polskiego, Zw. Strzelecki, Akademicki Oddział Straży Przedniej, Akademicki Zw. Morski i in.

Prezes Bratniej Pomocy Studentów S. N. P., J. Doliński stwierdził w swoim przemówieniu, że „wielka postać Marszałka Piłsudskiego nie odeszła na zawsze, ale żyje i żyć będzie wiecznie w sercach młodzieży polskiej".

W przemówieniu „Jesteśmy Piłsudczykami" J. Kowalczuk podkreślił, że „w dzisiejszej epoce, zbrojeń i niepokoju, nie ma miejsca na słabą i bezbronną Polskę, jest miejsce tylko na Polskę Piłsudskiego. Młodzież polska przyjęła sobie postać Wielkiego Marszałka na patrona i wpatrzona w jego ideę kroczyć będzie naprzód".

HOŁD HARCEREK

Warszawska chorągiew harcerek uczciła dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego wielkimi ćwiczeniami polowymi, w których wzięło udział około 2500 harcerek. Ćwiczenia te odbyły się w promieniu 3—4 kilometrów dokoła Belwederu na obszarze 16 km kw.

Efektownie wypadły ćwiczenia sygnalizacyjne, przeprowadzone przez patrole harcerek, poustawiane m. in. na dachach domów. W czasie manewrów funkcjonowały specjalne punkty sanitarne w liczbie 18, zainstalowane przeważnie w lokalach szkolnych. Punkty te były zaopatrzone we wszystkie niezbędne środki opatrunkowe i ratownicze oraz pracowały pod kontrolą lekarzy harcerek i harcerzy.

O godz. 15.30 ćwiczenia zakończono, zaś hufce harcerek przybyły w zwartym szyku pod Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, w którego gmachu mieściła się główna kwatera ćwiczeń.

Na zakończenie hufce harcerek złożyły hołd w Belwederze

SEJM I SENAT RZPLITEJ W HOŁDZIE MARSZAŁKOWI J. PIŁSUDSKIEMU

Prezydia Senatu i Sejmu Rzplitej z marszałkami Senatu Miedzińskim i Sejmu prof. W. Makowskim na czele złożyły hołd u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po uroczystym nabożeństwie w katedrze wawelskiej członkowie prezydiów Senatu i Sejmu z marszałkami na czele, udali się do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, gdzie u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego po oddaniu hołdu Jego pamięci złożyli dwa wieńce, spowite wstęgami w barwach państwowych z napisem: „Józefowi Piłsudskiemu — Senat Rzeczypospolitej" i „Józefowi Piłsudskiemu — Sejm Rzeczypospolitej".

HOŁD PAMIĘCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO ZŁOŻYLI CZŁONKOWIE KOŁA PARLAMENTARNEGO O. Z. N.

Posłowie i senatorowie, członkowie Koła Parlamentarnego Obozu Zjednoczenia Narodowego, udali się przed pierwszym posiedzeniem Sejmu gremialnie do Belwederu, gdzie złożyli hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Prezydium Klubu w osobach pos. gen. St. Skwarczyńskiego, wicemarszałka Senatu St. Dąbkowskiego i pos. Sowińskiego złożyło na stopniach pałacu wieniec przepasany wstęgami orderu Virtuti Militari z napisem: „Wielkiemu Marszałkowi Koło Parlamentarne O. Z. N.".

Chwilą milczenia obecni uczcili pamięć Wielkiego Marszałka.

W 71 ROCZNICĘ URODZIN MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Staraniem lubelskiego dywizjonu artylerii konnej, odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym w Powiewiórce, gdzie był ochrzczony Wielki Marszałek. Na nabożeństwie obecni byli mieszkańcy Zułowa i okolicznych wiosek, dzieci z zułowskiej szkoły powszechnej i pobliskich publicznych szkół powszechnych, oraz oficerowie i szeregowi lubelskiego dywizjonu artylerii konnej. W czasie mszy śpiewał chór „Rodziny Wojskowej".

BUDOWA SARKOFAGU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Na Zamku Królewskim pod przewodnictwem P. Prezydenta Rzplitej odbyło się posiedzenie prezydium Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na zebraniu tym, w którym prócz członków prezydium i wydziału wykonawczego wzięli udział p. Mar-

szałkowa Piłsudska i prezes komisji rewizyjnej Naczelnego Komitetu, gen. dr. Krzemiński, — po referacie gen. Sosnkowskiego zatwierdzono wniosek wydziału wykonawczego o realizacji w granicie sarkofagu Marszałka Piłsudskiego według projektu prof. Jana Szczepkowskiego.

POMNIK JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W WILNIE

Na ostatnim posiedzeniu wileńskiego komitetu uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego stwierdzono, że na budowę pomnika zebrano 460.000 zł.

Pod pomnik wybrano miejsce najgodniejsze: na terenie dawnego zamku królewskiego, opromienionego chwałą Jagiellonów, obok wspaniałej bazyliki wileńskiej.

Do konkursu zgłosiło się kilkudziesięciu rzeźbiarzy polskich, zamieszkałych w kraju i za granicą. Rzeźbiarze obcej narodowości nie są dopuszczeni do konkursu, bowiem komitet wyszedł z założenia, że pomnik Wielkiego Budowniczego Polski dłutem polskim wykuty być musi.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W M. S. Z.

W dn. 5 grudnia, w rocznicę urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego odbyła się w hallu głównym Ministerstwa Spraw Zagranicznych uroczystość odsłonięcia pomnika Marszałka Piłsudskiego, dłuta rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego.

W czasie uroczystości odsłonięcia minister spraw zagranicznych J. Beck wygłosił do zgromadzonych urzędników polskiej służby zagranicznej krótkie przemówienie. P. Minister przypomniał, że przemawiając w r. 1936 w Sejmie stwierdził, iż „nie można w ogóle mówić o polskiej polityce zagranicznej, nie mówiąc o postaci jej Wielkiego Twórcy". P. minister podkreślił, iż przy czci, jaką otaczamy pamięć Marszałka, nie można również wyobrazić sobie gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych bez postaci Tego, którego myśli są u podstaw prac w tym gmachu wykonywanych.

TABLICA PAMIĄTKOWA W GENUI KU CZCI MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO

W Genui uroczyście odsłonięto tablicę, poświęconą pamięci Józefa Piłsudskiego, który zimą roku 1911 spędził kilkotygodniowy urlop zdrowotny nad zatoką Genueńską.

Józef Piłsudski mieszkał wówczas w Nervi w nieistniejącym dziś pensjonacie polskim Zofii Niewiadomskiej, mieszczącym się w domu przy ul. Campo Longo nr 8. Tablica, upamiętniająca pobyt Józefa Piłsudskiego w Nervi, wmurowana została w skałę nadbrzeżną przy wejściu do parku Ferra.

Park ten jest jednym z najpiękniejszych ogrodów egzotycznych nad Morzem Tyreńskim. Położony jest przy bulwarze nadmorskim, zwanym „Passegiata al Mare". Po drugiej stronie parku znajduje się ulica Campo Longo oraz 2-piętrowy skromny dom, w którym mieszkał Józef Piłsudski.

Płyta zrobiona jest z marmuru i nosi napis w języku włoskim:

„Na tym skrawku ziemi liguryjskiej zimą 1911 roku przebywał jako rekonwalescent, wzmacniając swe siły, przyszły Marszałek Polski Józef Piłsudski, twórca niepodległości swej ojczyzny".

Płyta została wykonana staraniem podesty genueńskiego markiza Carlo Bombrino. Autorem napisu i artystycznym wykonawcą płyty jest dyrektor wydziału sztuk pięknych przy magistracie genueńskim prof. Grosso.

Na uroczystość przybył z Rzymu ambasador Wieniawa-Długoszowski, powitany na dworcu przez podestę oraz polskiego konsula generalnego w Mediolanie, Żmigrodzkiego. Ambasador w towarzystwie prefekta prowincji Alpini, sekretarza federalnego partii faszystowskiej Hassa i podesty pojechał do Nervi, gdzie w salonach tzw. koła cudzoziemskiego powitany został przez przedstawicieli armii lądowej, morskiej i powietrznej oraz władz miejscowych. Następnie udano się do parku Ferra, gdzie u stóp skały, gdzie wmurowana jest płyta, zgromadziły się tłumy publiczności. Obecni byli również wszyscy przedstawiciele kolonii polskiej na wybrzeżu liguryjskim.

Pierwszy wygłosił przemówienie podesta. Mówca powitał ambasadora oraz mówił o przyjaźni polsko-włoskiej, charakteryzując wspólne dążenia obu narodów oraz wspólne walki o wolność. Podeście odpowiedział ambasador Wieniawa-Długoszowski, kreśląc paralelę pomiędzy Piłsudskim a Mussolinim, jako wielkimi wodzami i wychowawcami narodów. W mowie swej przytoczył ambasador wyjątki z dzieł Piłsudskiego i Mussoliniego.

Z kolei orkiestra odegrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Pierwszą Brygadę", po czym wykonała oba hymny włoskie. Podczas grania hymnów, honorowy pluton marynarki wojennej sprezentował broń.

Po uroczystości władze Genui podejmowały ambasadora lampką wina w „kole cudzoziemskim". Następnie ambasador obecny był na śniadaniu, wydanym przez podestę. Z okazji uroczystości cała prasa genueńska zamieściła artykuły o Józefie Piłsudskim i roli Jego w dziejach Polski.

POPIERSIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W „KADRÓWCE" MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

W kadrówce młodych Polaków z zagranicy na Groniku pod Zakopanem odbyło się uroczyste przekazanie młodzieży polskiej z zagranicy popiersia Marszałka Józefa Piłsudskiego, ofiarowanego przez min. Józefa Becka.

Dyr. Drymmer, przekazując cenny dar min. Becka młodzieży polskiej z zagranicy, nakreślił cele i ideologię „kadrówki", jako ośrodka wychowawczego dla młodego pokolenia Polonii zagranicznej.

W imieniu prezesa światowego Zw. Polaków Zagranicą przemówił dyr. Lenartowicz, zaś w imieniu pracowników związku, którzy ufundowali granitowy postument pod popiersie →

przemówił p. Wł. Zachariasiewicz. Przedstawiciel młodzieży — Polaków z zagranicy — złożył na ręce dyr. Drymmera podziękowanie dla ministra Becka za jego dar. Oficjalna uroczystość zakończona została odśpiewaniem „Pierwszej Brygady".

PŁASKORZEŹBA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W GMACHU MIN. OPIEKI SPOŁECZNEJ

W gmachu Ministerstwa Opieki Społecznej odsłonięto uroczyście płaskorzeźbę Marszałka Józefa Piłsudskiego. Przed odsłonięciem przemówił minister Kościałkowski, który, składając hołd wiecznej pamięci Józefa Piłsudskiego, wskazał na wielką Jego rolę jako społecznika, przewodnika duchowego i opiekuna szerokich rzesz robotniczych i pracowniczych, które umiłowaniem wolności ojczyzny przepoił i na śmierć i życie z ideą potężnego państwa polskiego związał.

DZWON „JÓZEF PIŁSUDSKI„ BĘDZIE ZAWIESZONY W WILNIE

Zarząd miejski m. Wilna zaakceptował wniosek zarządu okręgu POW w Wilnie o odlanie *i zawieszenie w Wilnie specjalnego dzwonu, noszącego imię „Józef Piłsudski".*

Dzwon ten będzie się odzywał w chwilach uroczystych, związanych z pamiętnymi datami w życiu Wielkiego Marszałka.

Przypuszczalnie dzwon ten zawieszony będzie na wzgórzach, okalających cmentarz Rossę.

POMNIKI-GŁAZY STANĄ W MIEJSCACH ZWIĄZANYCH Z DZIAŁALNOŚCIĄ J. PIŁSUDSKIEGO

Sekcja pomników-głazów Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wespół z komitetami lokalnymi ukończyła już prace wstępne i badania historyczne miejscowości, związanych z pobytem i działalnością Józefa Piłsudskiego na terenie województwa kieleckiego. W rozpoczynającej się z wiosną akcji dominować będą pomniki-głazy, których forma utrzymana będzie na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Odpowiednio dobrane napisy dotyczyć będą faktów historycznych i wydarzeń związanych z osobą Wielkiego Marszałka.

PAMIĄTKI PO MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM NA WOŁYNIU

Aby utrwalić pomnikami-głazami miejsca historyczne, związane z życiem, pracą lub pobytem Marszałka Józefa Piłsudskiego na terenie Wołynia w Kościuchnówce i jej okolicach, postawiono dotychczas 9 słupów bazaltowych, a mianowicie: obok wsi Niedzwiecże, koło cmentarza wiejskiego Kościuchnówki, w Polskim Lasku, w reducie Piłsudskiego, w Anielinie, w Lasku Saperskim, przy moście na Garbachu, w Nowym Jastkowie, w Nowej Barańczy. Niezależnie od tego wydział wykonawczy naczelnego komitetu uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego zdecydował postawić w Kostiuchnówce jeszcze jeden głaz-pomnik. Obecnie materiał historyczny, dotyczący województwa wołyńskiego, znajduje się w opracowaniu Wojskowego Biura Historycznego. Wojewoda Hauke-Nowak zwrócił się do byłych legionistów i uczestników wojny polsko-bolszewickiej oraz do wszystkich obywateli Wołynia z odezwą o podawanie miejscowości, w których przebywał Józef Piłsudski, dokładne oznaczanie miejsc, związanych z Jego pobytem, nadsyłanie fotografij i dokumentów, ilustrujących pobyt Marszałka Piłsudskiego na Wołyniu, celem stworzenia w Łucku regionalnego zbioru pamiątek, związanych z tym okresem.

MUZEUM BELWEDERSKIE

W Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze udostępniona została dla zwiedzających wystawa darów i upominków imieninowych składanych w różnych okresach Wielkiemu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, jako wyraz hołdu i uczuć narodu dla Wodza i Budowniczego potęgi Państwa Polskiego.

W paru podziemnych salach pałacu belwederskiego zebranych zostało parę tysięcy darów serc polskich. Nie są to wszystkie dary. Szczupłość pomieszczeń przeznaczonych na ten cel nie pozwoliła na wystawienie wszystkich upominków imieninowych, m. in. kroci artystycznie wykonanych albumów pamiątkowych, adresów hołdowniczych i tysięcy laurek z życzeniami młodzieży i dzieci.

Pierwsze dary składane Józefowi Piłsudskiemu pochodzą od Drużyn i Związków Strzeleckich i oddziałów Pierwszej Brygady. Są to przeważnie skromne upominki, często wykonane lub projektowane przez artystów — żołnierzy legionowych, jak portret Komendanta rysunku Czesława Jarnuszkiewicza, rzeźba legionisty Koniecznego — dar 5 p. p. Legionów, album Lenarta w artystycznej oprawie — dar 1 p. p. Legionów, sygnet od 1 p. uł., ryngraf z Matką Boską Ostrobramską projektu Jastrzębowskiego, album z 1915 r. zawierający historię 1 p. p. Legionów, złoty zegarek, szabla legionowa i wiele innych.

W odrodzonym państwie Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny, otrzymuje od społeczeństwa i wojska dary bogate i cenne pod względem artystycznym i historycznym, wśród których przeważa zabytkowa broń.

W latach późniejszych uwielbienie społeczeństwa dla Wodza znajduje wyraz w masowości składanych rok rocznie darów i upominków. Przeważały wśród nich dary chłopów, robotników i rzemieślników.

Poważną grupę stanowią wśród nich rzeźby w drzewie, metalu i kamieniu, obrazy i plakiety z wizerunkami Marszałka Piłsudskiego lub też epizody ze zwycieskich bitew. Drugą grupę stanowią piękne wyroby sztuki ludowej ze wszystkich ziem Rzplitej, bogate hafty — dary mozolnej pracy rąk kobiecych, wreszcie dary rękodzielników i rzemieślników w postaci artystycznie wykonanych przedmiotów użytkowych, bądź miniatur godeł cechowych i warsztatów pracy.

Dary te znalazły pomieszczenie w jasnych salach podziemi, rozwieszone na ścianach i rozmieszczone w oszklonych dużych gablotach razem z darami, otrzymywanymi przez Marszałka od Polaków z zagranicy i często egzotycznymi,

jak np. miecz wodza plemienia Dajaków z wyspy Borneo i bumerang od Polaków z Australii, wyroby z kości słoniowej od Polaków w Szanghaju i t. p.

Również cenną grupę darów stanowią miniaturowe modele polskiego sprzętu wojennego, okrętów, stare monety, medale pamiątkowe, liczne szachownice i gry.

Obok darów społeczeństwa polskiego, znalazły się także cenne i zabytkowe dary rządów i armii państw obcych, miast zagranicznych i pamiątki z pobytu Józefa Piłsudskiego w Japonii i Anglii.

MUZEUM WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ IMIENIA J. PIŁSUDSKIEGO W ŁODZI

W listopadzie 1938 r. zostało otwarte w Łodzi Muzeum Pamiątek po Marszałku Piłsudskim. Muzeum to jest zrekonstruowanym historycznie mieszkaniem Józefa Piłsudskiego z lat 1899—1900, w którym mieściła się tajna drukarnia P. P. S. — drukarnia „Robotnika". Muzeum to w niedalekiej przyszłości zostanie przekształcone na Muzeum Walk o Niepodległość im. Józefa Piłsudskiego.

(Nakładem zarządu miejskiego w Łodzi ukazała się praca „Szlakiem Wielkości", podająca dokładny opis pobytu J. Piłsudskiego w Łodzi i jego pracy w tajnej drukarni. Bogato ilustrowana, stanowi doskonały przewodnik po Muzeum).

W lutym r. b. specjalna delegacja wyjechała na Śląsk Zaolziański, gdzie udało się jej nabyć wiele cennych pamiątek z okresu walk niepodległościowych.

DOM ŻOŁNIERZA IMIENIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W POZNANIU

Społeczeństwo Wielkopolski uczciło pamięć Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego przez wybudowanie wspaniałego Domu Żołnierza Jego Imienia w Poznaniu. Dom przeznaczony jest dla wojska i organizacyj półwojskowych. Znajdą więc w nim pomieszczenie wszystkie organizacje b. kombatantów, oraz organizacje współpracujące z wojskiem. Koszta budowy wyniosły 1 milion złotych. Uroczyste otwarcie, poświęcenie i przekazanie władzom wojskowym Domu Żołnierza im. Marszałka Piłsudskiego odbyło się dn. 19 marca.

Oddając dzieło społeczeństwa wielkopolskiego w ręce władz wojskowych, prezes zarządu komitetu F. Świtalski powiedział w swoim przemówieniu „że w każdej cegle tego gmachu zakute jest żywo bijące serce społeczeństwa wielkopolskiego dla dzielnego żołnierza polskiego".

BUDOWA 100 SZKÓŁ IMIENIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W WOJEWÓDZTWIE NOWOGRÓDZKIM

Na wiosnę ub. r. wszystkie gminy wiejskie na terenie województwa nowogródzkiego rozpoczęły budowę 100 szkół powszechnych dla uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego. Inicjatywa spotkała się z poparciem czynników rządowych oraz samorządów. Min. Wyznań Religijnych i Oświecenie Publicznego przyznało na cele budowy milion zł., a niezależnie od tego rząd udzielił znaczną ilość drzewa budulcowego na ulgowych warunkach.

Ogólny koszt budowy tych szkół wyniesie ponad 3.000.000 złotych.

W ogólnej liczbie 100 szkół przeważają 3 i 4-klasowe, kilka jest 7-io klasowych. Przy każdej szkole budowane są mieszkania dla nauczycieli.

Miejscowa ludność okazuje duże zainteresowanie budową szkół, wyrażające się w dostarczaniu bezpłatnej robocizny i zwózki materiałów, niwelacji placów itp.

Z zaprojektowanych szkół 35 już w bież. roku szkolnym zostało oddanych do użytku. Pozostałe wykończone zostaną przed rozpoczęciem roku szkolnego 1939—40.

DOM STRZELECKI IMIENIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

We wsi Zulin w powiecie chełmskim odbyło się poświęcenie Domu Strzeleckiego imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dom obejmuje salę teatralną, poczekalnię, kancelarię, magazyn broni strzeleckiej i lokal spółdzielni spożywców.

MOST IMIENIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W DARKOWIE-ZDROJU

W Darkowie-Zdroju odbyła się uroczystość wmurowania tablic pamiątkowych na moście prowadzącym przez Olzę, który został nazwany imieniem Marszałka Piłsudskiego.

DZIELNICA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE

W Warszawie powstaje „Dzielnica Józefa Piłsudskiego". Dzielnica Józefa Piłsudskiego jest skomponowana w ten sposób, że w gmachach, w nazwach ulic, alei i placów upamiętni się twórcza działalność Marszałka przed wojną i po wojnie oraz działalność organizacyj, które złożyły się na utworzenie wojska polskiego. Czasu, jakiego wymaga to przedsięwzięcie, oczywiście obliczyć nie podobna. Jednakże można sądzić, że kościół Opatrzności ukończony będzie na r. 1944 przynajmniej w swoich głównych zarysach.

Dzielnica Marszałka Piłsudskiego rozpoczyna się od zamku książąt Mazowieckich, który będzie odbudowany i w którym znajdzie pomieszczenie część zbiorów Muzeum Wojska. Budynki szpitala Ujazdowskiego będą zburzone. Pomnik Marszałka stanie na Placu Wolności. Tam rozpoczyna się Aleja Józefa Piłsudskiego, stanowiąca główną oś nowej dzielnicy.

Aleja Józefa Piłsudskiego przejdzie przez kasyno oficerskie oraz przez część gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych przy ul. Marszałkowskiej — następnie przez ulicę Marszałkowską do Polnej. Dalej dzielnica rozgałęzia się na nowe place i ulice, poświęcone historii działalności Marszałka, mając zawsze jako oś główną aleję Józefa Piłsudskiego. Plac przed Politechniką do alei Józefa Piłsudskiego nazwany został placem Prezydenta Ignacego Mościckiego. Na południe od alei iść będzie aleja Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Od niej pójdzie ulica Zulowska, która stanowić ma jeden z boków „placu Konstytucji Kwietniowej".

Na południowej części alei Józefa Piłsudskie-

go roztaczać się będzie park, za nim zaś od alei Marszałka Śmigłego-Rydza do alei Niepodległości przejdzie ulica generała Kazimierza Sosnkowskiego. Pomiędzy nią, a równoległą do niej „ulicą Bojowców", przejdą kolejno, począwszy do alei Marszałka Śmigłego-Rydza ulice poprzeczne, poświęcone w swych nazwach organizacjom niepodległościowym, a więc: „Robotnika", „Związku Walki Czynnej", „Strzelców" i „Drużyniaków". Od ulicy Bojowców ku południowi iść ma „ulica Bezdany", kończąca się na wielkiej arterii równoległej do Alei Józefa Piłsudskiego, a idącej od Alei Marszałka Śmigłego-Rydza aż pod koniec nowej dzielnicy, poza „Pole Chwały" i „Plac Bolesława Chrobrego". Będzie to Aleja Stefana Batorego.

Aleja Józefa Piłsudskiego i Aleja Stefana Batorego stanowić więc będą dwie główne arterie nowej dzielnicy, pomiędzy nimi zaś mieścić się mają główne bloki ulic o nazwach związanych z okresem Józefa Piłsudskiego.

Pomiędzy Aleją Stefana Batorego i ulicą Rakowiecką przejdą dwie ulice: „Sokolów" i „Skautów".

Następny blok nowej dzielnicy pomiędzy Aleją Józefa Piłsudskiego a Aleją Stefana Batorego oraz pomiędzy Aleją Niepodległości i Polem Chwały obejmować będzie ulice poświęcone oddziałom wojskowym z czasów wielkiej wojny i od nich biorące swe nazwy, a więc „Pierwszej Brygady", „Drugiej Brygady", „Trzeciej Brygady", „Kadrówki", „Błękitnego Żołnierza", „Powstańców Śląskich", ‚Korpusów Wschodnich", „Kurierek Pierwszej Brygady", „Batalionu Warszawskiego", wreszcie zaś aleja „Polskiej Organizacji Wojskowej". Równolegle do ulicy „P. O. W." pójdzie ulica „Beliny".

Od Alei Józefa Piłsudskiego ku północy iść będą: ulica „Zesłańców", „Aleja Wielkopolski", „Ulica Biskupa Bandurskiego", a za nimi wielka arteria równoległa do Al. Niepodległości, nazwana „Aleją Legionów".

Na wschodnim krańcu nowej dzielnicy akcentem architektonicznym będzie pomnik Marszałka Piłsudskiego, pośrodku mniej więcej szaniec, na którym spoczywała trumna Marszałka, a na zachodzie akcent ten, stanowiący uwieńczenie Alei Józefa Piłsudskiego, szerokiej na 250 m stanowić będzie kościół Opatrzności z wieżą, liczącą 110 m wysokości, oraz Pole Chwały, które będzie ogromnym placem, przeznaczonym na uroczystości wojskowe z kaplicą, gdzie będą odprawiane msze polowe.

Na południe od kościoła Opatrzności rozłoczy się Plac Bolesława Chrobrego, na zachód od kościoła — „Plac Zwycięstwa 1920 roku".

ZBIÓRKA FUNDUSZÓW NA SAMOCHÓD OŚWIATOWY „POMORZE" IMIENIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Pod protektoratem wojewody W. Raczkiewicza i dowódcy O. K. generała Karaszewicz-Tokarzewskiego, okręg pomorski Polskiego Białego Krzyża przystępuje do stworzenia ruchomej placówki oświatowej dla Wielkiego Pomorza przez zakupienie w drodze zbiorowego wysiłku społeczeństwa pomorskiego samochodu oświatowego „Pomorze" imienia Józefa Piłsudskiego. Samochód ten wyposażony w kino, radio, biblioteki ruchome i wystawy okrężne ma docierać do wszystkich osiedli na Pomorzu, zwłaszcza w powiatach przygranicznych, aby nieść żywe polskie słowo i krzewić kulturę polską.

STYPENDIA LITERACKIE POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY IMIENIA J. PIŁSUDSKIEGO

Pragnąc umożliwić pisarzom polskim pogłębienie ich twórczości — Polska Akademia Literatury ustanowiła stypendia na wyjazdy za granicę. Stypendia rozdzielane będą z Funduszu wieczystego imienia Józefa Piłsudskiego, na który składają się kapitały własne P. A. L. i darowizny prywatne.

Kandydatem do stypendium według regulaminu może być autor przynajmniej jednej ogłoszonej drukiem książki (poeta, powieściopisarz, nowelista, krytyk, esseista, autor dramatyczny). Pierwszeństwo przysługuje pisarzom młodego pokolenia. Co roku Polska Akademia Literatury przyznaje 2 stypendia im. J. Piłsudskiego w wysokości 1.500 zł. Ilość i wysokość stypendiów może być powiększona.

Stypendysta obowiązany jest co najmniej do 3 miesięcznego pobytu za granicą, przede wszystkim w jednym z krajów romańskich. Kandydatów do stypendium proponuje komisja, złożona z 3 akademików. Wybiera stypendystów plenarne zebranie Polskiej Akademii Literatury zwykłą większością głosów. Przy równości głosów o wyborze decyduje głos prezesa Akademii.

Kandydaci do stypendiów winni składać podania na piśmie do dn. 15 stycznia każdego roku. Komisja stypendiów im. J. Piłsudskiego przedstawia kandydatów do stypendiów najpóźniej do dn. 15.2. Wybór stypendystów na plenarnym zebraniu Polskiej Akademii Literatury odbywa się najpóźniej 15 marca.

STYPENDIA IMIENIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Zarząd fundacji stypendialnej imienia Józefa Piłsudskiego po ukończeniu prac, związanych z badaniem nadesłanych podań w liczbie około 100, przyznał 69 stypendiów (15 starych i 54 nowych). W tej liczbie 47 osób otrzymało stypendium po 800 zł. (rocznie), 2 osoby po 600 zł., 10 osób po 400 zł., 2 osoby po 300 zł., 1 osoba 250 zł., 7 osób po 200 zł. Ogółem przyznano stypendiów na kwotę 45.050 zł.

Fundacja, stworzona przez samego Wielkiego Marszałka, przyznaje stypendia tylko sierotom po oficerach i szeregowych wojsk polskich, poległych w czasie wojny o niepodległość lub zmarłych po wojnie, w związku przyczynowym z działaniami wojennymi.

STYPENDIUM IMIENIA MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO DLA NIEZAMOŻNEGO STUDENTA

Dla uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego Izba Notarialna w Wilnie ufundowała stypendium w kwocie 300 zł. dla niezamożnego studenta wydziału prawa i nauk społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego, Polaka, wyznania rzymsko-katolickiego

WSZYSTKIE RĘKOPISY PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI WINNY BYĆ ZEBRANE I PRZECHOWANE W MUZEUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W BELWEDERZE

Komitet organizacji muzeum w składzie: Aleksandry Piłsudskiej — przewodniczącej, gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego, gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego, gen. bryg. Janusza Głuchowskiego, płka Mariana Kościałkowskiego, prof. Wojciecha Jastrzębowskiego, płka dypl. Tadeusza Rakowskiego, Artura Śliwińskiego, docenta dra Wacława Lipińskiego, konserwatorów — Jerzego Remera i Bonawentury Lenarta oraz ppłka Adama Borkiewicza, zwraca się niniejszym do osób i instytucyj, posiadających rękopisy Józefa Piłsudskiego, a więc: artykuły, pisma, rozkazy, jak również listy prywatne itp z uprzejmą prośbą o przekazanie wymienionych rękopisów w formie daru lub depozytu do Muzeum w Belwederze. Muzeum już w obecnym stanie swego rozwoju ma możność fachowego zabezpieczenia rękopisów, zwłaszcza pisanych, a więc łatwo ulegających zniszczeniu przy braku odpowiednich warunków.

Ofiarodawcy rękopisów J. Piłsudskiego w zamian za oryginały otrzymają z Muzeum dokładne ich kopie fotograficzne. Zebranie wszystkich rękopisów J. Piłsudskiego w Belwederze zapewni także rękopisom, że nie staną się one przedmiotem handlu.

DZWONY IMIENIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W parafii Stary Korczyn, w powiecie pińczowskim zawiązał się komitet obywatelski złożony z chłopów, którzy pamięć Marszałka Piłsudskiego postanowili uczcić ufundowaniem czterech dzwonów dla kościoła w St. Korczynie, wzamian zrabowanych ongiś przez okupantów.

Najpiękniejszy dzwon dla uczczenia pobytu Wielkiego Marszałka podczas walk legionowych w Korczynie i Czarkowej w r. 1914, otrzyma nazwę Marszałek Piłsudski", drugi nazwany będzie im. ks. biskupa Bandurskiego, trzeci im. św. Stanisława, czwarty św. Mikołaja patrona parafii.

Doceniając uchwałę miejscowej ludności, b. uczestnicy bojów I Brygady zadeklarowali na kupno dzwonu Marszałka Piłsudskiego 6000 zł.

Na tym dzwonie umieszczona będzie w odlewie płaskorzeźba przedstawiająca MARSZAŁKA oraz napis: „12 maja o godzinie 20 minut 45 w rocznicę śmierci WIELKIEGO MARSZAŁKA trzynastokrotnym uderzeniem wzywam wiernych do modlitwy". Po drugiej stronie napis: „Ufundowali mnie żołnierze — legioniści I Brygady Piłsudskiego".

W aktach parafii wpisany będzie następujący regulamin dzwonu: „Dzwon ufundowany został przez Żołnierzy b. Legionistów I Brygady z tym, że wzywać będzie wiernych do modlitwy: w uroczyste święta kościelne i państwowe; 12 maja o godz. 20 minut 45 w rocznicę śmierci WIELKIEGO MARSZAŁKA trzynastokrotnym uderzeniem dzwonu; 23 września o godzinie 18 w rocznicę bitwy pod Czarkowami trzykrotnym uderzeniem dzwonu za poległych w tej bitwie; po „Anioł Pański" wieczorem przez cały maj, jednym uderzeniem dzwonu za poległych w bojach o Niepodległość Polski".

Z ŻYCIA LEGIONISTÓW i PEOWIAKÓW

„LEGIONIZACJA" ŻYCIA NARODU

W biuletynie okręgu stołecznego Związku Legionistów ukazał się wywiad z Komendantem Naczelnym Związku Legionistów Polskich, ministrem Juliuszem Ulrychem. Wywiad ten przedrukowujemy w całości.

— Obywatelu Ministrze! — rozpoczął nasz współpracownik. — Zaczęliśmy niedawno nowy rok naszej pracy. Jak się Pan Minister zapatruje w związku z tym na nasze zadania i naszą rolę w rozpoczęciu roku?

— *Proszę Kolegi!* — *odpowiada żywo p. minister.* — *O roli naszej nie trzeba teoretyzować, gdyż wyznaczyło ją nam samo życie. Od 25 blisko lat stanęliśmy w służbie dla Polski na czołowym miejscu w naszym narodzie, nadawaliśmy mu tempo marszu, byliśmy ramieniem zbrojnym Komendanta, ale i dzisiaj — pomimo upływu lat, pomimo ubytku w naszych szeregach — musimy iść naprzód i idziemy naprzód.*

Zdaję sobie niewątpliwie sprawę, że jest to sytuacja dość wyjątkowa. Mało jest w historii przykładów, ażeby jedna i ta sama kadra w ciągu 25 lat odgrywała rolę pierwszoplanową i ażeby nawet po tym okresie życie wymagało od niej nieustannego wysiłku. Od czasu wymarszu Kadrówki przeszliśmy olbrzymi szmat drogi, zrealizowaliśmy z nawiązką nasze marzenia, ale pomimo to — chcemy czy nie chcemy — musimy iść nadal w pierwszym szeregu. Taka jest nasza dola.

— Pan Minister wspomniał o naturalnym ubytku w naszych szeregach. Czy owa szczupłość szeregów pozwoli nam podołać tym olbrzymim i coraz wzrastającym zadaniom, jakie stawia przed nami życie?

— *Mówiąc o legionistach, jako o tych co nadają tempo marszu narodowi, nie chciałem sugerować jakoby oni tylko mieli wykonać wszystkie, względnie najważniejsze prace. Wódz Naczelny ujął to w formę lapidarnej tezy, że obok nas, obok legionistów i peowiaków, „ciągnąć muszą łańcuch" ci wszyscy, którzy pracować chcą dla wielkości i chwały Polski.*

— Czy Pan Minister przywiązuje wagę nie tylko do bezpośredniej pracy legionistów, lecz

również i do ich „promieniowania ideowego" na społeczeństwo?

— *Nie tylko przywiązuję wagę, lecz uważam to za jedno z najdonioślejszych zjawisk, jakie miały miejsce w ubiegłym ćwierćwieczu. Mamy wszelkie dane ku temu, ażeby proces ewolucji ideowej, przez który przeszło społeczeństwo polskie, nazwać legionizacją życia narodowego. To wszystko, co było ongiś naszą wyłączną własnością, za co byliśmy potępiani jako zbyt jaskrawo odbijający od ogólnego tła — to wszystko stało się dzisiaj własnością ogółu.*

Trzeba też podkreślić z całym naciskiem, że jeśli chodzi o nasze zasadnicze hasła, święcące dzisiaj coraz większe triumfy — wiarę we własne siły, dumną niezależność, walkę z obcymi agenturami, służbę Rzeczypospolitej, a nie partykularnym kapliczkom — my, legioniści nie zmieniliśmy się ani na jotę. To społeczeństwo uległo procesowi legionizacji, samo sobie z tego częstokroć nie zdając sprawy. Trzeba wertować dzisiaj stare roczniki pism, trzeba przypominać wypowiedzi polityków polskich sprzed 20—25 lat, ażeby zdać sobie sprawę, jaki olbrzymi szmat drogi jest już poza nami, jaką olbrzymią ewolucję przeszła myśl polityczna polska.

— Czy Pan Minister uważa, że społeczeństwo polskie nie zdaje sobie sprawy z wpływu, jaki wywierają nań od lat całych myśli i czyny legionistów?

— *Proszę Pana! Prawda jak oliwa — zawsze na wierzch wypływa. Sprawa ta będzie jasną nie tylko dla przyszłego historyka naszych czasów, lecz jest nią również dzisiaj dla każdego bezstronnego obserwatora. Chciałbym jednak zwrócić uwagę pana na pewną charakterystyczną cechę działania Józefa Piłsudskiego, wspólną zarazem i nam legionistom. Cechą tą jest bezpośredniość działania na rzecz Polski. Józef Piłsudski nigdy nie uważał, że trzeba pracować dla splendoru tej czy innej grupy lub stronnictwa, aby tą drogą — pośrednio służyć Polsce. Ta jego cecha działania stała się również i naszą właściwością: nie pracowaliśmy nigdy dla naszej chwały ani dla oklasków tłumu. Nie przywiązujemy więc dzisiaj wagi do doraźnego dyskontowania na naszą korzyść owego procesu „legionizacji". Dawaliśmy z siebie zawsze, co mogliśmy — bezpośrednio społeczeństwu i to nam wystarcza.*

— Panie Ministrze! Związek Legionistów starał się połączyć zawsze pracę realizacyjną z głębszą refleksją na temat jej istoty i jej znaczenia. Czy Pan Minister mógłby wskazać, na co w roku bieżącym należałoby zwrócić szczególną uwagę?

— *Pragnąłbym bardzo, ażeby Związek Legionistów właśnie w roku bieżącym — w roku wielkich prac nad obronnością Państwa i w roku dalszego ciągu wysiłków nad konsolidacją narodu — zastanowił się głębiej nad istotną cechą działalności Józefa Piłsudskiego. Cechą tą jest — umiejętność realizacji.*

Bardzo często w ostatnich czasach zastanawiam się nad pytaniem: czy owa istota każdego świadomego działania, owa umiejętność realizacji, która nas zbliża do celu — czy jest już dostatecznie głęboko zakorzeniona w naszym narodzie? Czy daną jest naszemu narodowi cnota czynnego działania nie tylko w dniach przełomowych, lecz również w dniach powszednich, codziennych i szarych? Czy nie istnieje u nas dotąd większa niż gdzie indziej rozpiętość między słowem a czynem, między powzięciem zamiaru a znalezieniem dróg do jego realizacji?

Niech mi Pan wierzy, że są to rzeczy najbardziej istotne, które zadecydują ostatecznie o naszej randze wśród narodów świata. Stanisław Szczepanowski powiedział kiedyś słusznie, że „nic ma nic co by narody bardziej dzieliło nad różnicę narodów czynnych i narodów biernych". A przecież narody bierne cechuje zazwyczaj nie brak fantazji twórczej, nie brak cech ofiarności lub niezdolności do zrywu, lecz przede wszystkim — nieumiejętność realizacji, niezdolność do konsekwentnego kroczenia po drodze codziennego wysiłku i planowej pracy. Niech więc Koledzy zastanowią się nad tym".

7 ROCZNICA ŚMIERCI KS. BISKUPA BANDURSKIEGO

W 7 rocznicę śmierci wielkiego patrioty i biskupa polowego Legionów Polskich ks. Władysława Bandurskiego, z inicjatywy garnizonu wileńskiego i Zw. Legionistów Polskich w Wilnie odbyło się w kościele garnizonowym nabożeństwo żałobne.

Na nabożeństwo przybyli: inspektor armii generał Dąb-Biernacki, wojewoda Bociański, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, poczty chorągwiane związków kombatanckich i p. w., członkowie Zw. Legionistów, delegacja korporacji „Cresovia" ze sztandarem, której zmarły biskup był honorowym filistrem.

Po nabożeństwie uformował się pochód, który udał się do bazyliki wileńskiej, gdzie na grobie ks. biskupa Bandurskiego zarząd okręgu Zw. Legionistów Polskich złożył piękny wieniec.

KU CZCI POLEGŁYCH POD KRZYWOPŁOTAMI

W Bydlinie powiatu olkuskiego odbyła się podniosła uroczystość złożenia hołdu pamięci legionistów poległych w bitwie pod Krzywopłotami. Po nabożeństwie olbrzymi pochód z przybyłymi licznie delegacjami i organizacjami ruszył na cmentarz, gdzie u stóp pomnika poległych złożono liczne wieńce. Wśród wielu organizacyj powiatu olkuskiego w uroczystości uczestniczyły delegacje powstańców śląskich oraz po raz pierwszy „Orlęta" krakowskie. W oddaniu hołdu poległym uczestniczyła również delegacja krakowskiego pułku piechoty.

W czasie uroczystości w Bydlinie odbył się akt poświęcenia chorągwi Zw. Strzeleckiego na pow. olkuski. Z okazji tej uroczystości gwoździe wraz z depeszami gratulacyjnymi nadesłali Pan Marszałek Śmigły-Rydz, prezydium Rady Ministrów, wicepremier inżynier Kwiatkowski, minister spraw wojskowych generał dywizji Kasprzycki, główny zarząd Zw. Strzeleckiego i wojewoda kielecki Dziadosz.

ZA TRUMNĄ Ś. P. ZOFII Z DRABIŃSKICH SOSNKOWSKIEJ

W Gorlicach 3 stycznia odbył się pogrzeb ś. p. Zofii z Drabińskich Sosnkowskiej, matki genera-

la broni Kazimierza Sosnkowskiego, wybitnej działaczki i bojowniczki niepodległościowej, zmarłej w 80 roku życia w Glinniku Mariampolskim. Pogrzeb stał się wielką manifestacją żałobną ku czci Zmarłej, która całe życie spędziła w służbie Ojczyzny.

Urodzona w majątku Gintowce na Żmudzi, zamieszkała potem w Warszawie, gdzie przez wiele lat brała żywy udział w walce o polską szkołę, wychowując sama wybitnych bojowników o niepodległość synów: generała broni Kazimierza Sosnkowskiego, inżyniera Jerzego Sosnkowskiego, legionowego oficera-beliniaka i córkę Stanisławę. Dom ś. p. Zofii Sosnkowskiej w Warszawie do 1905 r. był schroniskiem dla bojowców, a później — dla całego zastępu niepodległościowców. Po aresztowaniu przez Moskali Jej zięcia, inżyniera Adama Kowalskiego, towarzyszy mu wraz z córką na Sybir. Ostatnie lata ś. p. Zofia Sosnkowska spędziła u córki, Stanisławy, w Glinniku Mariampolskim. Była odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się nabożeństwem w kościele parafialnym w Gorlicach, odprawionym przez ks. prałata Litwina. Na nabożeństwie obecna była rodzina Zmarłej oraz liczne delegacje wojska, legionistów, związków i miejscowej ludności.

Kondukt żałobny wyruszył z Glinnika Mariampolskiego do Gorlic, odległych o 3 km. Zwłoki eksportował ks. prałat Litwin w asyście licznego duchowieństwa oraz braci zakonnych OO. Reformatów z Biecza. Przed trumną niesiono liczne wieńce.

Za trumną postępował syn zmarłej inspektor armii generał broni Kazimierz Sosnkowski, inżynier Jerzy Sosnkowski oraz córka Stanisława i zięć inżynier Adam Kowalski, wnuki i prawnuki.

Na czele delegacyj wojskowych szli: generał Krzemieński, prezes NIK, generał Bończa-Uzdowski, generał Jur-Gorzechowski, następnie kroczyły delegacje Naczelnej Komendy Związku Legionistów, VI Batalionu i innych formacyj, delegacje miejscowych związków: Legionistów, Strzeleckiego, Rezerwistów, b. Ochotników Armii Polskiej, przedstawiciele władz powiatowych w Gorlicach ze starostą mgr Styczyńskim oraz wielotysięczne rzesze miejscowego społeczeństwa.

Po przybyciu do kościoła parafialnego w Gorlicach, trumnę umieszczono na katafalku i odprawiono modły.

Następnie kondukt udał się na cmentarz parafialny, gdzie trumnę złożono do grobowca rodziny Kowalskich.

DEKORACJA KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI B. LEGIONISTÓW W CZERNIOWCACH

W Czerniowcach odbyła się podniosła uroczystość wręczenia Krzyża i Medala Niepodległości 37-miu b. Legionistom II Brygady, zamieszkałym na Bukowinie. Uroczystość miała miejsce w podziemiach kościoła OO. Jezuitów, w których złożone są tymczasowe trumny ze szczątkami b. Legionistów aż do czasu wybudowania mauzoleum w Rarańczy. Po modlitwie i krótkim przemówieniu księdza superiora Kumorowicza, aktu dekoracji dokonał konsul generalny Rzplitej w Czerniowcach Marian Uzdowski, wygłaszając serdeczne przemówienie do odznaczonych.

Po uroczystości odbył się wspólny obiad, na którym obecni byli również przedstawiciele duchowieństwa katolickiego oraz polskich organizacyj młodzieży, harcerskich i akademickich na Bukowinie. W czasie obiadu wygłosił przemówienie konsul Uzdowski i opiekun b. legionistów na Bukowinie, kapitan Stanisław Daszewski.

MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ NA KONCERCIE NA RZECZ SZKOŁY IM. J. PIŁSUDSKIEGO

Na zaproszenie koła 1 pułku Legionów Polskich chór Dana dał koncert w Teatrze Polskim na rzecz wyposażenia szkoły im. J. Piłsudskiego w Czarkowach.

Olbrzymia Sala Teatru Polskiego była wypełniona całkowicie.

Koncert zaszczycił swą obecnością Marszałek-Śmigły-Rydz, któremu obecni zgotowali długotrwałą owację, wznosząc okrzyki: „Niech żyje Wódz Naczelny“. Orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy i Pierwszą Brygadę.

W imieniu organizatorów koncertu powitał Marszałka Śmigłego-Rydza wicemarszałek Sejmu pułkownik Wenda wraz z małżonką i p. Dan-Daniłowski.

Chór Dana wykonał szereg utworów ze swego bogatego repertuaru, a soliści pp. Godlewska, Fogg i Wysocki odśpiewali kilka piosenek, gorąco oklaskiwanych przez publiczność.

Opuszczającego teatr Marszałka Śmigłego-Rydza żegnano okrzykami „Niech żyje nasz Marszałek“.

WALNY ZJAZD KOŁA 2 P. P. LEGIONÓW POLSKICH

W Warszawie w salonach kasyna garnizonowego odbył się zwyczajny walny zjazd koła 2 pułku Legionów Polskich.

Po wyczerpaniu porządku dziennego dokonano wyboru władz komendy koła.

Do komendy Koła weszli: generał brygady T. Malinowski — jako komendant, pułkownik L. Bittner i pułkownik C. Szyndler — jako zastępcy.

Członkowie komendy: podpułkownik dr B. Pawłowski, podpułkownik T. Krzanowski, pułkownik dr T. Kamiński, podpułkownik M. Szumański, major K. Selwa, major dr T. Dąbrowski, major P. Podsiadło, major J. Komenda, kapitan rezerwy dr F. Olas, kapitan rezerwy W. Skarzyński, kapitan W. Brummer, St. Seweryn.

Do komisji rewizyjnej: podpułkownik rezerwy H. Goldman, major J. K. Machalski, major P. Imielski.

Do sądu koleżeńskiego: generał brygady M. Smorawiński, generał brygady K. Masny, pułkownik dr A. Kielbiński, pułkownik rezerwy dr M. Konopacki, podpułkownik dr W. Gergovich, pułkownik dr J. Dąbrowski.

Zjazd wysłał depeszę hołdowniczą do Marszałka Śmigłego-Rydza oraz meldunki do komendanta głównego Zw. Legionistów Polskich ministra Ulrycha i głównego opiekuna generała Sławoja Składkowskiego.

WALNE ZEBRANIE KOŁA 4 PUŁKU LEGIONÓW POLSKICH „CZWARTAKÓW"

W sali Kół Pułkowych przy ul. Ludnej 10 w Warszawie, odbyło się walne zebranie oddziałowe Koła 4 pułku Legionów Polskich „Czwartaków". Przyjęto sprawozdanie ustępującej Komendy Oddziału Koła i wybrano nowe władze.

Na komendanta oddziału wybrano podpułkownika St. Klementowskiego, na zastępców: podpułkownika St. Miliana i profesora A. Bieńka. W skład komendy oddziału weszli nadto Czwartacy: J. Bonotek, A. Buczkowski, J. Cieślikowski, A. Grotowski, J. Kopeć, R. Mański, Wł. Mietke, T. Moskwa i K. Włodarczyk.

Do najważniejszych punktów programu pracy Koła należą: Podtrzymanie ideologii obozu Marszałka Piłsudskiego, wciągnięcie młodzieży czwartackiej do ideowych prac oddziału Koła, utrzymanie tradycji historycznej pułku, przygotowanie uroczystości w 25-lecie istnienia 4 pułku piechoty Legionów Polskich.

Z kolei odbyło się zebranie Placówki Nr. 4, na którym wybrano nowe władze i ustalono program działalności.

Program ten pokrywa się z programem prac Komendy Oddziału Koła Czwartaków i obejmuje w szczególności prace związane z Obozem Zjednoczenia Narodowego.

WALNE ZEBRANIE KOŁA PIĄTAKÓW

W historycznych Oleandrach w Krakowie odbyło się doroczne walne zebranie Koła Piataków b. żołnierzy b. 5 pułku I Brygady. Po uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego i poległych Piataków w bojach od 1914 do 1921 r. odczytano wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. Po przyjęciu sprawozdań z działalności w ubiegłym okresie i udzieleniu absolutorium, przez aklamację został wybrany dotychczasowy zespół komendy z podpułkownikiem T. Podgórskim na czele.

NOWE WŁADZE KOŁA 6 PUŁKU LEGIONÓW POLSKICH

Odbyło się walne zebranie warszawskiego oddziału Koła 6 pułku Legionów Polskich w lokalu Kół Pułkowych przy ulicy Ludnej.

Po sprawozdaniu komendy Koła i komisji rewizyjnej oraz przeprowadzonej dyskusji, którą cechowała troska o dalsze kontynuowanie zakreślonych statutem prac i zadań Koła, wybrano jednogłośnie przez aklamację następujące nowe władze Koła: komendant podpułkownik rezerwy dr Tadeusz Jakubowski, zastępcy — podpułkownik T. Szmoniewski i major rezerwy K. Orski-Zarębski, członkowie komendy Koła — major inżynier J. Ciepielowski, major st. sp. M. Gryl, podpułkownik st. sp. B. Malinowski, dyr. J. Pasternak, doktór J. Fenc, dyrektor dr M. Filipek, dr T. Jasiobędzki, por. rez. St. Dmytruk-Mirvński, członkowie komisji rewizyjnej — dr J. Babecki, inżynier M. Dziewulski, A. Jamroz, major rez. K. Michalski, inspektor M. Kalita, L. Nowosielski, członkowie sądu koleżeńskiego — doktór A. Lisiewicz, inspektor T. Mięsowicz, rotmistrz st. sp. Cz. Góralik-Sław, A. Witek, naczelnik M. Przyborowski, sędzia B. Kupść, podpułkownik rez. St. Wielkopolan i inżynier St. Krzyczkowski.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW KOŁA 6 PUŁKU LEGIONÓW POLSKICH

W dn. 12 kwietnia odbył się w Warszawie walny zjazd delegatów Koła 6 pułku Legionów Polskich, na którym obecny był b. dowódca pułku z czasów legionowych, generał dywizji Norwid-Neugebauer. Walny zjazd Koła Szóstaków uchwalił wysłać następujące depesze hołdownicze:

„Naczelny Wódz, Marszałek Edward Śmigły-Rydz — Warszawa.

Walny zjazd Koła Szóstaków melduje Panu Marszałkowi wyrazy najgłębszej czci i żołnierskiego przywiązania oraz dalszą gotowość oddania wszystkich swoich sił rzetelnej służbie dla Polski w myśl wskazań Pana Marszałka".

„Naczelny Komendant Związku Legionistów Polskich — Warszawa .

Walny zjazd Koła Szóstaków przesyła wyrazy głębokiej czci i, meldując swoje przywiązanie do idei legionowej, wyraża gotowość dalszej pracy w służbie dla Polski".

Na walnym zjeździe wybrane zostały nowe władze Koła z dotychczasowym Komendantem Koła, generałem Orlik-Rückemanem na czele.

WALNE ZEBRANIE KOŁA BELINIAKÓW

W Warszawie odbyło się walne zebranie oddziału warszawskiego Koła b. Żołnierzy 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich imienia Józefa Piłsudskiego „Beliniacy".

Zebraniu przewodniczył pułkownik Ksawery Maszadro. Po uczczeniu pamięci zmarłych Beliniaków sprawozdanie z działalności komendy oddziału za okres 1936—1938 r złożył komendant oddziału, pułkownik Józef Koczwara.

Po dyskusji, zakończonej uchwaleniem na wniosek komisji rewizyjnej absolutorium ustępującej komendzie, przystąpiono do wyborów komendanta i władz oddziału. Wybrano jednogłośnie: na komendanta — pułkownika Józefa Koczwarę (ponownie), na zastępców — podpułkownika Stanisława Krawczyka i p. Mieczysława Skrzetuskiego (ponownie).

NOWE WŁADZE KOŁA B. ŻOŁNIERZY 1 P. ARTYLERII LEGIONÓW POLSKICH

Na okres dwuletniej kadencji zamianowani zostali w oddziale warszawskim Koła b. Żołnierzy 1 p. artylerii Legionów Polskich: komendantem — podpułkownik Czerny, I zastępca — major Maciejski, II zastępca — Malcolm-Morris.

Zarząd ukonstytuował się następująco: sekretarz A. Wąchała, zastępca — Lubuśka, skarbnik Nieniewski, zastępca Janota, kierownik Sekcji Samopomocy — T. Drożyński, referat historyczno ewidencyjny — Malcolm-Morris.

WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO KOŁA ŻOŁNIERZY FORMACJI POZAPUŁKOWYCH LEGIONÓW POLSKICH

Odbyło się walne zebranie oddziału warszawskiego Koła Formacji Pozapułkowych Legionów Polskich.

Po zagajeniu zebrania oddano hołd pamięci zmarłych członków.

Sprawozdanie z działalności komendy oddziału za okres 1936—1938 r. złożył komendant oddziału major M. Piekarczyk, a komisja rewizyjna przedstawiła wyniki z kontroli działalności oddziału, wyrażając uznanie komendantowi i członkom komendy za owocną pracę i wnosząc o udzielenie absolutorium z podziękowaniem, co prze aklamację uchwalono

Następnie dokonano wyborów komendanta, zastępcy oraz władz oddziału, do których weszli: dr Przeworski, Wł. Baranowski, Z. Kowalski, major Piekarski, M. Kunecki i inni.

Mimo prób rezygnacji dotychczasowego komendanta zebrani jednogłośnie wybrali majora Mieczysława Piekarczyka ponownie na okres nowej dwuletniej kadencji.

Zebranie zakończono omówieniem programu prac nowych władz oddziału, przy czym podkreślono konieczność konsolidacji legionistów i kontynuowanie idei Marszałka J. Piłsudskiego.

WALNE ZGROMADZENIE ZWIĄZKU LEGIONISTÓW W KRAKOWIE

Odbyło się doroczne walne zgromadzenie krakowskiego oddziału Zw. Legionistów, w którym wzięło udział ponad 500 członków. Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa dra Korczyńskiego, zabrał głos przewodniczący zebrania major Polakiewicz, który wspomniał m. in., że w r. b. przypada 25-ta rocznica Czynu Legionowego, która połączona będzie z ogólnym zjazdem Związku Legionistów w Krakowie.

Z kolei prezes dr Korczyński przedstawił działalność Związku Legionistów w roku ubiegłym. W toku dyskusji nad sprawozdaniem zgromadzeni urządzili serdeczną owację komendantowi Koła 2 p. p Legionów wicewojewodzie doktorowi P. Malaszyńskiemu, za jego działalność nie tylko na terenie Związku Legionistów, ale i na innych polach pracy społecznej.

Po dyskusji udzielono absolutorium przez aklamację ustępującemu zarządowi i przez aklamację wybrano nowy zarząd z dotychczasowym prezesem doktorem Korczyńskim na czele .

ZEBRANIE ZWIĄZKU LEGIONISTÓW WE LWOWIE

Odbyło się we Lwowie walne zebranie oddziału Związku Legionistów Polskich, na które przybyli wojewoda doktór Biłyk oraz generał Langner i generał Zulauf. Zebranie zagaił prezes Związku Legionistów, a zarazem prezes okręgu OZN, doktór B. Wojciechowski. Sprawozdanie złożył dotychczasowy prezes oddziału sędzia Boczar. Sprawozdanie przyjęto oklaskami, po czym przemówienie wygłosił wojewoda Biłyk.

Po dyskusji i załatwieniu spraw organizacyjnych, dokonano przez aklamację wyboru zarządu oddziału, na którego czele stanął kapitan J. Antoszewicz. Do zarządu weszli: prof. Starzyński, Piasecki, doktór Burzycki, doktór Maruszczak, Wojtowicz, Kryjak, Krogulski, major Wernicki, Śliwiński Gornada, Bonk i inżynier Kosiba.

OBRADY LEGIONISTÓW KIELECKICH I LUBELSKICH

W Kielcach odbyło się doroczne walne zebranie członków kieleckiego oddziału Związku Legionistów Przewodniczył przewodniczący miejscowego obwodu OZN dyrektor J. Jedliński.

Po wysłuchaniu sprawozdań z działalności ustępującego zarządu, udzielono mu absolutorium z podziękowaniem. Do nowego zarządu oddziału powołani zostali: wiceprezydent miasta Kielc B. Dorobczyński, jako prezes (ponownie), magister W. Makiełło, jako wiceprezes i W. Gałuszka, jako sekretarz. Na czele komisji rewizyjnej stanął dyrektor T. Piwowoński.

Przed zamknięciem zebrania legioniści kieleccy, wyrażając dyrektorowi Jedlińskiemu podziękowanie za sprawne pzeprowadzenie zebrania, oświadczyli, że oddają się do jego dyspozycji jako przewodniczącego Kieleckiego Obwodu OZN.

W Lublinie odbyło się doroczne walne zebranie lubelskiego oddziału Zw. Legionistów. Zebranie zagaił prezes Związku p. Przeździecki, po czym na przewodniczącego wybrano senatora Lelka. Po uczczeniu przez powstanie pamięci zmarłych legionistów odczytano sprawozdanie z działalności za lata 1937 i 1939. Na czele nowego zarządu stanął ponownie p E. Przeździecki.

ZEBRANIE ZWIĄZKU LEGIONISTÓW W GDYNI

W Gdyni odbyło się doroczne walne zebranie oddziału morskiego Zw. Legionistów, na którym wybrano nowe władze. Prezesem został ponownie dr W. Gruszecki, a do zarządu weszli pp.: L. Michalski, Witkowski, Dendor, chorąży Stobczyński, Szymański, dr Dzwięga, dr Majewski, inżynier K. Ślączka, M. Bodzieński, Z. Cieślikowski, B. Gregor i chorąży Szramek.

ZEBRANIE ZWIĄZKU LEGIONISTÓW W RADOMIU

Pod przewodnictwem p. Zalewskiego odbyło się w Radomiu zebranie miejscowego Koła Związku Legionistów, na którym po sprawozdaniu dotychczasowego prezesa zarządu, b. posła Kasprzykowskiego, udzielono ustępującemu zarządowi absolutorium. Wobec zrzeczenia się przez nowowybranego prezesa dra Wrońskiego prezesury, wybory zarządu odbędą się w nowym terminie, ustalonym przez Zarząd Okręgowy w Kielcach.

WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU POZNAŃSKIEGO ZWIĄZKU LEGIONISTÓW

W Poznaniu odbyło się walne zebranie oddziału poznańskiego Związku Legionistów pod przewodnictwem prezesa zarządu okręgowego profesora doktora Jakubskiego. Po wysłuchaniu sprawozdań i udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi, wybrano nowe władze w dawnym składzie z dotychczasowym prezesem dyrektorem Unoltem na czele.

ZWIĄZEK LEGIONISTÓW W OSTROWI MAZOWIECKIEJ

W sali rady miejskiej w Ostrowi Mazowieckiej odbyło się zebranie organizacyjne b. legionistów z powiatu ostrowskiego z udziałem prezesa okręgu Związku Legionistów Metza i członka zarządu okręgu Zulaufa. Utworzono powiatowy oddział Zw. Legionistów z następującym zarządem: pułkownik Marian Raganowicz — prezes, Bugaj — wiceprezes, kapitan R. Ciecimirski, W. Adamowicz, P. Gaik i W. Staśkiewicz — członkowie zarządu.

Z ŻYCIA ODDZIAŁU ZWIĄZKU LEGIONISTÓW POLSKICH W KALISZU W ROKU 1938

Dla uczczenia 20-lecia Niepodległości zarząd Oddziału przeprowadził w roku 1938 wśród członków Oddziału zbiórkę na FON. Zebrano 672 zł. 55 gr., które wpłacono do Miejskiego Komitetu FON.

Zorganizowano dla młodzieży wyższych klas szkół średnich następujące odczyty i akademie o charakterze ideowym:

Profesor doktór Jakubski wygłosił dwa odczyty: „Zarys historii ruchu niepodległościowego" i „Moje wejście na Kilimandżaro". Dochód w sumie 150 zł. 15 gr oddano do dyspozycji powiatowego Komitetu Gwiazdkowego.

Doktór Stanisław Wasylewski — „Poranek autorski". Dochód w sumie 51 zł. 30 gr. oddano powiatowemu Komitetowi Walki z Bezrobociem.

Pułkownik dyplomowany E. Więckowski „W Rocznicę Niepodległości" — odczyt na uroczystej akademii w 20 rocznicę Niepodległości.

Dokonano remontu mauzoleum legionistów zmarłych w Szczypiornie podczas internowania w 1917 roku, kosztem 180 zł.

Zainstalowano nową płytę na mauzoleum z nazwiskami zmarłych w Szczypiornie legionistów. Płytę wykonano z czarnego granitu szwedzkiego kosztem 490 zł. Ufundowanie płyty umożliwione zostało dzięki subwencji pana premiera generała dywizji doktora Slawoj-Składkowskiego.

Z inicjatywy zarządu Oddziału naszego Związku i zawdzięczając subwencji pana premiera, który dał do dyspozycji zarządu Oddziału 500 zł, przystąpił magistrat miasta Kalisza do ogrodzenia tegoż mauzoleum. Połowa ogrodzenia została wykonana jesienią r. ub., a całość wykończona będzie wczesną wiosną r. b.

W dniu 30.X.38 r. delegacja zarządu Oddziału wręczyła generałowi dywizji Składkowskiemu, premierowi i posłowi ziemi kaliskiej upominek w postaci srebrnej miniatury pomnika Legionów w Szczypiornie. Upominek ofiarowano panu generałowi jako posłowi ziemi kaliskiej w dowód wdzięczności za jego ofiarność i pracę dla ziemi kaliskiej.

Z dniem 1.XII.38 r. rozpoczęła działalność Kasa Bratniej Pomocy, utworzona przy Oddziale Związku Legionistów Polskich w Kaliszu. Kasa opiera działalność swą na przepisach uchwalonych przez walne zebranie na podstawie paragrafu 72 Statutu Związku Legionistów Polskich.

OSIEDLE LEGIONOWE W KRAKOWIE NA DĘBNIKACH

Projekt budowy „Osiedla" istniał już od dziewięciu lat, jednakże dopiero teraz przystąpiono do jego realizacji. Z inicjatywy prezesa Związku Legionistów Polskich w Krakowie dra Korczyńskiego zorganizowała się Spółdzielnia Osiedla Legionowego z drem Janem Gołąbem na czele. Zakupiono 50 tysięcy m. kw. gruntu na Dębnikach, w tym 18 tysięcy od wojska i 33 tysięcy od gminy miasta Krakowa. Zakupiony teren podzielono na 56 parcel, przy czym cena ich wynosi od 1.30 zł. do 2.20 zł. za 1 m. kw., zaś wielkość jednej parceli waha się od 460 do 1953 m. kw.

Nabywać działki w myśl statutu mogą kawalerowie odznaczeń bojowych i niepodległościowych, inwalidzi wojenni armii polskiej i sieroty po nich.

Budowę osiedla rozpoczęto jesienią 1938 roku. W myśl warunków jakie gmina miasta Krakowa postawiła, budowa całego osiedla winna być ukończona w ciągu sześciu lat.

MOST KOLEJOWY IMIENIA LEGIONÓW

W Płocku odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowozbudowanego mostu kolejowego imienia Legionów Józefa Piłsudskiego.

Nowowzniesiony most łączy w jedną całość linię kolejową Kutno—Płock — Radziwie na lewym brzegu Wisły z linią Płock — Sierpc — Brodnica — Gdynia na prawym brzegu. Most ten jest jedną z największych inwestycyj w tej dziedzinie w ostatnie 20-leciu, posiada bowiem 700 metrów długości. Rozmiary całości inwestycji obrazuje zużycie 5.500 ton stali na wykonanie konstrukcji, dziesiątki tysięcy m. sześc. betonu na filary i przyczółki, oraz około 700 tysięcy m. sześc. wykonanych robót ziemnych dla budowy dojazdów.

Most wykonany został według projektów opracowanych przez Biuro Konstrukcyjne Ministerstwa Komunikacji oraz profesora Politechniki Warszawskiej inżyniera A. Pszenickiego.

Ogółem koszt mostu wraz z dojazdami i łącznicą kolejową wynosi 15 milionów złotych. Całość tej inwestycji wykonano w rekordowym czasie 20 miesięcy.

Na moście umieszczono pamiątkową tablicę z brązu z wykutym na niej napisem: *Most Legionów Józefa Piłsudskiego, wybudowany przez Państwo Polskie w latach 1937—1938*.

W czasie uroczystości minister kolei pułkownik dyplomowany Ulrych wygłosił następujące przemówienie:

„Ziemia Mazowiecka łącznie ze swą historyczną siedzibą Płockiem grodem Bolesławowym, tak chwalebnie zapisanym w dziejach Rzplitej oraz w historii niedawnych naszych walk o wolność, uzyskuje w dniu dzisiejszym pod względem komunikacyjnym olbrzymią zdobycz. Wybudowany w okresie naszej wolności kompleks linii kolejowych: Kutno — Płock — Radziwie, Płock — Sierpc, Sierpc — Brodnica zostaje w dniu dzisiejszym poprzez most kolejowo-drogowy przez Wisłę połączony w jedną linię kolejową, mianowicie: Kutno — Brodnica o długości

140 kilometrów. Jeśli uwzględnić, że w okresie Polski Niepodległej została wybudowana cała linia kolejowa Toruń — Nasielsk, długości 166 kilometrów, to trzeba przyznać, że ta część kraju z Płockiem na czele, tak bardzo upośledzona pod względem komunikacyjnym w okresie niewoli, w dobie wolności dostała bardzo dużo.

Znaczenie gospodarcze linii Łódź — Kutno — Brodnica polega na złączeniu dwóch odmiennych gospodarczo dzielnic kraju: ognisk przemysłowych Zagłębia i Łodzi z południa ze zwartym kompleksem terenów rolniczych na północy.

Doba niewoli oraz zniszczeń czasu wojny na wszystkich polach życia narodowego zostawiły swe długotrwałe ślady, a już specjalnie dział mostów przedstawiał się w sposób opłakany. Na przestrzeni od Krakowa do Warszawy i poniżej Warszawy aż do Torunia nie było na Wiśle ani jednego mostu drogowego stałego w nowoczesnym tego słowa znaczeniu. Każde też znaczniejsze podniesienie wody, bądź też wiosenny pochód lodów, powodował poważne obawy o stałość tych mostów i wymagał rok rocznie łożenia znacznych sum na podtrzymanie ich istnienia. Na przestrzeni tych ostatnich 18 lat pracy pokojowej mosty kolejowe na Wiśle zostały wzniesione w Sandomierzu, Dęblinie, Warszawie, a mosty drogowe: w Krakowie, Puławach, Modlinie, Toruniu i Włocławku. Dzisiaj wreszcie mam zaszczyt oddać do codziennego użytku most drogowo-kolejowy przez Wisłę w Płocku, który obok oddanego w zeszłym roku do użytku portu na Wiśle w Płocku, stanowi poważne osiągnięcie w zakresie rozbudowy komunikacji w Polsce.

Most ten dzieło polskiego inżyniera i polskiego robotnika, mimo ciężkich i niebezpiecznych warunków pracy, został dźwignięty w ciągu dwóch okresów budowlanych, co świadczy najwymowniej o dzielności naszych inżynierów, techników i robotników. Cieszę się że mogę to publicznie stwierdzić i wyrażam serdeczne podziękowanie kierownikom budowy, personelowi, robotnikom, firmom i przedsiębiorstwom za dokonane roboty, które zasługują na pełne uznanie i wyróżnienie.

Most ten nosić będzie zaszczytne imię: „Mostu Legionów". Położony u bram sławnego grodu Płocka, kryjącego w czcigodnych murach prastarej katedry prochy dwóch królów polskich, będzie symbolicznym pomostem łączącym Polaków, pod przewodem Pana Prezydenta Rzplitej i Naczelnego Wodza na drodze do wielkości i potęgi Polski. Toteż w okrzyku na cześć Polski, na cześć Pana Prezydenta Rzplitej profesora Ignacego Mościckiego i na cześć Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, zjednoczmy się wszyscy.

Niech żyje Rzplita Polska, niech żyje Prezydent Rzplitej Polskiej, niech żyje Naczelny Wódz".

DOM UZDROWISKOWY DLA LEGIONISTÓW IMIENIA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA

W Nowym Sączu odbyło się doroczne walne zebranie członków nowosądeckiego koła Związku Legionistów Polskich.

Na zebraniu tym uchwalono m. in. wznieść w Piwnicznej dom letniskowo-uzdrowiskowy dla dzieci legionistów i nazwać go imieniem Marszałka Śmigłego-Rydza. Nadmienić należy, że w roku ubiegłym miejscowe Koło Związku Legionistów uchwaliło stypendium dla ubogich synów legionistów.

KONKURS NA STYPENDIA IMIENIA PUŁKOWNIKA LISA-KULI

Na podstawie statutu fundacji stypendialnej imienia pułkownika Lisa-Kuli z dnia 5 marca 1934 zarząd fundacji rozpisuje konkurs na nadanie czterech stypendiów dla uczniów pierwszego i drugiego gimnazjów oraz szkoły rzemiosł na II półrocze 1939 r.

Warunkami niezbędnymi do otrzymania stypendium niniejszej fundacji, są: płeć męska, narodowość polska, chlubne obyczaje, bardzo dobre postępy w nauce, wybitna praca i postępy w hufcach szkolnych p. w., praca w organizacjach obywatelskich młodzieży, dozwolonych na terenie szkoły, zaświadczenie właściwej władzy, że ani uczeń, ani rodzice jego nie posiadają majątku, który by na dostateczne utrzymanie ucznia w szkołach wystarczył. Pierwszeństwo do otrzymania stypendium mają w pierwszej linii krewni i powinowaci ś. p. Lisa-Kuli, o ile odpowiadają warunkom wyżej wymienionym. Pokrewieństwo lub powinowactwo musi być metrykalnie stwierdzone.

Podania wraz z załącznikami, t. j. świadectwem szkolnym z ostatniego półrocza, zaświadczeniem komendanta hufca szkolnego, świadectwem ubóstwa, w razie zaś pokrewieństwa lub powinowactwa ze ś. p. pułkownikiem Lisem-Kulą — dowodami metrykalnymi, należy wnieść do właściwych dyrekcyj szkolnych w nieprzekraczalnym terminie do dn. 25 lutego 1939.

NOWE WŁADZE KOMENDY LWOWSKIEGO KOŁA BELINIAKÓW

Komenda Lwowskiego Koła Beliniaków zawiadamia, że na ostatnim walnym zebraniu Koła wybrano nową komendę Koła w następującym składzie: komendant Koła major Karol Wiernicki, I zastępca — pułkownik Mieczysław Staszewski, II zastępca Włodzimierz Kmicic-Nieprzewski, sekretarz Ludwik Giebułtowicz, skarbnik doktór Zdzisław Karpiński.

Miesięczne zebrania Koła odbywają się zawsze w pierwszą niedzielę każdego miesiąca o godz. 10 w budynku Związku Legionistów Polskich (Jabłonowskich 11, pokój 5). Korespondencję należy kierować na ręce sekretarza ul. Kordeckiego 2.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA POMNIK MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W WILNIE

Pod przewodnictwem generała broni Kazimierza Sosnkowskiego, przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbyło się w Wilnie w dniu 18 kwietnia posiedzenie sądu konkursowego projektów na pomnik Marszałka Piłsudskiego w Wilnie.

Na konkurs nadesłano 54 projektów. Prace

wystawione zostały w pawilonie Targów Północnych, gdzie również odbyły się posiedzenia sądu konkursowego.

Po eliminacji, zgodnie z warunkami konkursu, jury zdecydowało zakupić za kwotę 5.000 złotych projekt opatrzony godłem „Praca"; za sumę 3.000 złotych — projekt opatrzony godłem „Wyzwolenie"; równorzędne zakupy po 2.000 złotych przyznano projektom oznaczonym godłami „Broń", „Żułów", „Jasieńczyk" i „Antokol".

Po otwarciu kopert okazało się, że autorami nagrodzonych projektów są: godło „Praca" — J. Reichert ze Lwowa przy współpracy F. Totha i inżyniera-architekta K. Tołłoczkówny; godło „Wyzwolenie" — S. Popławski z Krakowa; godło „Broń" — D. Konstanty i W. Kowalik z Warszawy; godło „Żułów" — S. Horno-Popławski z Wilna; godło „Jasieńczyk" i „Antokol" — Z. Jabłoński z Warszawy przy współudziale inżyniera-architekta E. Szparkowskiego.

Jury żadnego z nadesłanych projektów nie zakwalifikowało do wykonania i wyraziło opinię, że opracowanie ostatecznego projektu na pomnik winno nastąpić w drodze zamówienia prac u kilku artystów rzeźbiarzy.

Dla opracowania warunków zamówienia, jak również dla wyboru artystów, którzy będą zaproszeni do opracowania projektów, powołana została komisja w składzie: profesor M. Kotarbiński z Warszawy, dziekan wydziału sztuk pięknych U. S. B. L. Ślendziński, profesor M. Morelowski, konserwator W. Kieszkowski i inżynier St. Bukowski Uchwały komisji zostaną przedłożone do zatwierdzenia Wojewódzkiemu Komitetowi Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

ZJAZD „CZWARTAKÓW"

16 kwietnia odbył się w Warszawie w lokalu Legionowych Kół Pułkowych przy ulicy Ludnej w Warszawie zjazd delegatów Koła 4 p. p. Legionów Polskich — „Czwartaków". Prezydium zjazdu, w którym wzięło udział 68 delegatów z całej Polski — stanowili generałowie Kołłątaj-Srzednicki (jako przewodniczący), Zarzycki i Zulauf oraz pułkownik Witorzeniec.

Po wygłoszeniu przez przewodniczącego zjazdu sprawozdania za ostatni dwuletni okres pracy ustępującej komendy głównej Koła, który to okres był nacechowany znakomitym dorobkiem ideowym i organizacyjnym, uchwalono dla nowej komendy wytyczne pracy, polecając jej przede wszystkim podtrzymywanie wśród „Czwartaków" ideologii Józefa Piłsudskiego oraz prowadzenie pracy dla Polski w myśl wskazań Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza.

Następnie dokonano wyboru nowych władz Koła, przy czym komendantem obrano senatora generała F. Zarzyckiego, I zastępcą komendanta generała J. Kołłątaja-Srzednickiego, II zastępcą — pułkownika B. Pytla.

Wieczorem wzięli uczestnicy zjazdu udział w czwartackim „Święconym", gdzie spędzono kilka godzin w nader serdecznym, żołnierskim nastroju. Przedmiotem szczególnie gorących owacyj ze strony licznie zebranych Czwartaków był ich miły gość oraz towarzysz broni z walk legionowych, obecnie podchorąży rezerwy armii węgierskiej Karol Haudek, wiceprezes oddziału Związku Legionistów Polskich na Węgrzech.

W czasie zjazdu uchwalono wysłanie depesz: do P. Prezydenta Rzplitej i do Naczelnego Wodza z zapewnieniem żołnierskiego hołdu i posłuszeństwa oraz do P. Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej z zapewnieniem wierności dla testamentu Komendanta.

WALNE ZJAZDY OKRĘGÓW ZWIĄZKU PEOWIAKÓW I LEGIONISTÓW W KIELCACH

W Kielcach odbyły się w jednym dniu (18 kwietnia) walne zjazdy delegatów Kieleckiego Okręgu Związku Peowiaków i Kielecko-Radomskiego Okręgu Związku Legionistów.. Przed rozpoczęciem obrad uczestnicy obu zjazdów złożyli wieńce w Sanktuarium Józefa Piłsudskiego.

Obrady toczyły się w gmachu Kieleckiego Urzędu Wojewódzkiego. Udział w obradach wzięli wojewoda kielecki doktór Dziadosz i pułkownik Dojan-Surówka oraz przedstawiciele organizacyj byłych wojskowych.

Otwarcia zjazdu Peowiaków dokonał prezes Okręgu wicewojewoda W. Lutomski, zjazdu Legionistów — prezes Okręgu wicestarosta St. Nowakowski. Zgromadzeni uczcili przez powstanie i chwilę ciszy pamięć ś. p. pułkownika Walerego Sławka.

Obradom Peowiaków przewodniczył prezydent miasta Zawiercia p. Cz. Kowalski, obradom Legionistów — poseł J. Ostachowski.

Po wysłuchaniu przemówienia wojewody doktora Dziadosza zgromadzeni Peowiacy i Legioniści uchwalili wspólną rezolucję, w której stwierdzają iż: *Ofiarnością swoją i pracą, jednością braterską, wysiłkiem ducha i serc podejmować będziemy każdy trud i walkę w obronie nienaruszalności naszych granic. Ślubujemy stać wiernie przy wskazaniach Marszałka Józefa Piłsudskiego, wyrazicielem których jest Marszałek Śmigły-Rydz, w pełnej i stałej gotowości bojowej, współdziałać w rozbudowie naszej Armii, jako najlepszej gwarantki bezpieczeństwa Polski, przeciwdziałać wszelkiej akcji dywersyjnej, osłabiającej ducha Narodu, pobudzać Naród do wysiłku i ofiarności na rzecz obrony najwyższych naszych dóbr jakimi są honor Narodu i całość Państwa Polskiego. Z niezmierną radością witamy fakt całkowitego zjednoczenia się Narodu przy osobach P. Prezydenta Rzplitej i Naczelnego Wodza*".

Z kolei uczestnicy obu zjazdów zapoznali się ze sprawozdaniami z działalności ustępujących zarządów Okręgów. Po udzieleniu zarządom absolutorium dokonano wyboru nowych władz.

Prezesem Kieleckiego Okręgu Związku Peowiaków został po raz trzeci wicewojewoda W. Lutomski. Do zarządu powołano: posła J. Plebanka, Fr. Zająca, J. Chyle, dra A. Romszajda, St. Olędzką, J. Budzyńskiego, K. Rolskiego i St. Podsiadło.

Prezesem Kielecko - Radomskiego Okręgu Związku Legionistów wybrano ponownie wicestarostę St. Nowakowskiego. Do zarządu Okrę-

gu wybrani zostali: dr J. Zaleski, magister W. Makiełło, kapitan A. Messinger, dyrektor J. Jurasz, wiceprezydent miasta Kielc Br. Dorobczyński, Fr. Bodura, major M. Kowalski (z Radomia), major Z. Mirski.

ZWIĄZEK LEGIONISTÓW POLSKICH NA WĘGRZECH

W Budapeszcie powstało Koło b. legionistów polskich Węgrów. Uroczyste otwarcie nowego Koła odbyło się w dniu 30 stycznia b. r. W dniu tym odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele polskim. Przybyłego na nabożeństwo w towarzystwie attaché wojskowego Rzplitej pułkownika Emisarskiego i sekretarza poselstwa Rzplitej Królikowskiego, delegata naczelnej komendy Związku Legionistów majora dra Polakiewicza powitała owacyjnie przed kościołem liczna grupa b. legionistów-Węgrów. Po nabożeństwie udano się pod pomnik Nieznanego Żołnierza, pomnik Legionistów i tablicę pamiątkową Marszałka Piłsudskiego, gdzie major dr Polakiewicz złożył wieniec.

W godzinach południowych odbyło się w kasynie miejscowym zebranie inauguracyjne Koła, na którym obecni byli m. in. przedstawiciele ministerstwa spraw zagranicznych, ministerstwa obrony narodowej oraz z ramienia poselstwa Rzplitej attaché wojskowy pułkownik Emisarski i sekretarz Królikowski. W czasie zebrania major dr Polakiewicz wygłosił przemówienie, podkreślając wdzięczność Narodu Polskiego i wszystkich towarzyszów broni dla 400 Węgrów, którzy w okresie najcięższym, bo w latach 1914—1918 wstąpili do Legionów i w ten sposób stali się pierwszymi żołnierzami niepodległej Polski.

Widomym znakiem uznania Państwa Polskiego — zakończył major dr Polakiewicz — jest 214 Krzyżów Niepodległości i kilkadziesiąt medali, które Pan Prezydent Rzplitej nadał Węgrom — byłym legionistom.

Po przemówieniu majora dra Polakiewicza odczytano listę odznaczonych, przy przy 30 nazwiskach padła odpowiedź: „poległ na polu chwały".

Następnie przedstawiciel naczelnej komendy Zw. Legionistów i attaché wojskowy poselstwa Rzplitej w imieniu nieobecnego posła Rzplitej dokonał dekoracji obecnych na zebraniu b. legionistów. Z okazji odznaczenia major dr Polakiewicz podkreślił, iż legioniści Węgrzy są w Polsce wysoko cenieni jako synowie zaprzyjaźnionego narodu, którzy walczyli o wolność Polski oraz zaprosił wszystkich legionistów-Węgrów na Zjazd Legionowy w dn. 6 sierpnia w Krakowie, który zbiega się z 25-leciem rocznicy wymarszu 1-ej kompanii kadrowej.

W odpowiedzi dotychczasowy prezes legionistów-Węgrów Miklossi w gorących słowach podziękował przedstawicielowi naczelnej komendy Związku Legionistów za pamięć o swych węgierskich kolegach i za wyróżnienie, jakie spotyka ich przez nadane odznaczenia. Zebranie postanowiło wysłać depesze hołdownicze do regenta Horthy'ego, P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Śmigłego-Rydza, premiera Składkowskiego, premiera Imredy'ego, ministra Becka i ministra Ulrycha. W godzinach popołudniowych odbyła się w poselstwie herbatka dla Węgrów b. legionistów i kolonii polskiej.

WALNE ZEBRANIE KOŁA LEKARZY B. LEGIONISTÓW

W lutym rb. odbył się w Warszawie Walny Zjazd Lekarzy b. Legionistów. Po przesłaniu depeszy hołdowniczej do Pana Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza, członka honorowego Koła i oddaniu się lekarzy do Jego dyspozycji, oraz depeszy do Pana Premiera Dra Składkowskiego, zebrani przystąpili do właściwych obrad.

Tematem Zjazdu były wybory władz Koła i referaty naukowe — kol. Dyr. Dra Babeckiego: Reorganizacja studiów lekarskich oraz kol. Sen. Dra Stryjeńskiego: Ustawy w zakresie służby zdrowia wniesiono do Sejmu.

Po przedyskutowaniu projektów ustaw w zakresie zdrowia publicznego wniesionych do Sejmu, uchwalono następujące wnioski:

1) Walny Zjazd uchwala wziąć czynny udział w zespołach lekarskich Obozu Zjednoczenia Narodowego. 2) Walne Zebranie poleca Zarządowi Koła energiczne i gorące poparcie sprawy budowy klinik Uniwersytetu St. Batorego, uważając to za obowiązek Koła w stosunku do Wydziału i Uczelni wskrzeszonej przez Marszałka Józefa Piłsudskiego i będącej przedmiotem Jego stałej i serdecznej troski. 4) Walny Zjazd wypowiada się za utworzeniem specjalnych funduszów państwowych lub samorządowych na cele wykonania ustaw o zdrowiu publicznym, wniesionych do Izb Ustawodawczych, chociażby drogą uchwalenia specjalnego podatku. 4) Walne Zebranie uchwala przystąpić na członka Komitetu budowy szkoły-pomnika im. Komendanta na polach pierwszych bojów pod Czarkowami w Starym Korczynie pow. pińczowskiego i opodatkować się na urządzenie w tej szkole sali im. Gen. Roupperta, Szefa Sanitarnego I Br.

Po ukończeniu obrad zostały wybrane Władze Koła w następującym składzie:

Prezes: Gen. Dr Rouppert. Wiceprzesi: Gen. Kołłątaj Srzednicki, Dr Graba-Łęcki. Kierownik bratniej pomocy: Płk Dr Kawiński. Sekretarz: Dr Bellert. Skarbnik: Dr Konopnicki. Członkowie Zarządu: Płk Dr Mozołowski S., Prof. Dr Mozołowski W., Sen. Dr Stryjeński, Sen. Dr Dobaczewski, Doc. Dr Kucharski, Płk Dr Rudke, Dr Falkiewicz, Dr Wąsowicz, Płk Dr Wowkowicz, Dr Szumski. Komisja Rewizyjna: Gen. Dr Rogalski, Dr Gądek, Płk Dr Nadolski, Dr Marczyński, Płk Dr Maszadro. Sąd koleżeński Koła: Prof. Dr Konopacki, Dr Stefanowski, Płk Dr Szalla, Prof. Dr Jakowicki, Dr Gołąb. Sekcja Historyczna: Mjr Konopka, Płk Dr Rudzki, Dr Kunicki.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW KOŁA PIĄTAKÓW

W sali oficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie odbył się 7 maja walny zjazd delegatów Koła Piątaków b. żołnierzy 5 p. p. L. P.

Otwarcia zjazdu dokonał w obecności komendanta naczelnego Zw. L. P. min. płk Ulrycha, prezesa Zw. P. O. W. min. Zyndrama-Kościałkowskiego, min. J. Poniatowskiego, przedstawicieli Kół Pułkowych, gości i przybyłych delegatów — gen. dyw. Burhardt-Bukacki, podkreślając znaczenie zjazdu zwołanego w przededniu XXV-lecia wymarszu w pole Legionów Józefa Piłsudskiego i doniosłych chwil historycznych przeżywanych przez Polskę. Po przemówieniu gen. Burhardt-Bukacki powołał na przewodniczącego zjazdu min. płka J. Ulrycha oraz w skład prezydium: min. Zyndram-Kościałkowskiego, min. J. Poniatowskiego, b. min. W. Jędrzejewicza, mjra Wilczyńskiego kpt. Kruk-Strzeleckiego i mjra Chyżyńskiego.

Następnie komendant Koła gen. Burhardt-Bukacki odczytał fragmenty z pism Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, a zebrani chwilą ciszy oddali hołd pamięci Józefa Piłsudskiego. Z kolei komendant Koła wezwał obecnych do uczczenia pamięci jednego z najbliższych Józefowi Piłsudskiemu przyjaciół i nieodłącznych towarzyszy walk o Niepodległość i towarzysza broni śp. płka Walerego Sławka, po czym uczczono pamięć zmarłych w ostatnim okresie członków Koła.

Z kolei zabrał głos komendant naczelny Zw. Leg. płk J. Ulrych, dając w swym przemówieniu wyraz życzeniu Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza by w ćwierćwiecze historycznego czynu Legionów Józefa Piłsudskiego zameldowała się 6 sierpnia w Krakowie nie tylko Polska walcząca z 1914 r., ale i cała współczesna generacja oraz Polska o ćwierćlecie młodsza i wszyscy kombatanci, dla których sztandar podniesiony przez legionistów jest wspólnym sztandarem.

Po odczytaniu depesz z życzeniami od premiera Sławoja Składkowskiego, insp. armii gen. K. Sosnkowskiego, gen. Zająca, gen. Bortnowskiego, szefa Sztabu Głównego gen. Stachiewicza i in., zjazd przyjął przez aklamację deklarację ideową następującej treści:

„W obliczu powagi sytuacji, w jakiej znalazło się Państwo Polskie walny zjazd delegatów Koła Piątaków stwierdza, że b. żołnierze 5-go pułku Pierwszej Brygady J. P. nie zapomnieli, iż z najtrudniejszych walk 5-ty pułk „Zuchowatych" zawsze wychodził zwycięsko. Nasze wypróbowane serca i nasze niezawodne dłonie są do dyspozycji Państwa i z równą, jak dawniej, energią, chwycimy za broń, by odeprzeć wszelkie zakusy wroga na tak ciężko wywalczoną niepodległość Ojczyzny".

Następnie zjazd wysłał następujące depesze:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej:

„Walny zjazd delegatów Koła Piątaków składa Ci, Dostojny Panie Prezydencie, wyrazy czci i zapewnienia o swojej żołnierskiej gotowości obrony honoru Ojczyzny, i nienaruszalności jej granic".

Pan Marszałek Śmigły-Rydz:

„W chwilach próby i wytrzymałości postawy moralnej narodu polskiego, gdy z zewnątrz czynione są zakusy pisania historii naszej bez nas i wbrew nam, b. żołnierze 5 p. p. Leg. zebrani na swym zjeździe delegatów w dniu dzisiejszym w Warszawie zwracają wzrok swój ku Tobie, Naczelny Wodzu, gotowi na Twój krótki żołnierski rozkaz do marszu w tę stronę zagrożonej granicy, gdzie brak jest okopów Polskiej Góry".

Pan Premier gen. Sławoj Składkowski:

„Zebrani w dniu dzisiejszym w Warszawie, jak przed trzema laty, delegaci 5 p. p. Leg. przesyłają Ci, Obywatelu Premierze, wyrazy uznania i hołdu za Twe niestrudzone, godne żołnierza mocarstwowej Polski i wybitnego przedstawiciela „Zuchowatych", patrolowanie marszu Najjaśniejszej ku potędze i gospodarczemu rozwojowi. Pragniemy Cię zapewnić, Obywatelu Generale, że tyraliera Piątaków kroczy w krok za Tobą, osłania Cię, gotowa wesprzeć każdej chwili, gdy się do niej odwołasz".

Pan minister spraw zagranicznych płk J. Beck:

„Piątacy, zebrani na swym zjeździe wyrażają Ci, Obywatelu Ministrze, pełne koleżeńskie uznanie za najwłaściwszą, godną ministra-żołnierza, postawę wobec nieposkromionej buty i zakusów sąsiada.

Stanowczość Twoich oświadczeń i po żołniersku wyrażona wola, oddająca wiernie uczucia całego narodu, staną się ostrzeżeniem dla każdego, kto dotąd wątpił lub nie doceniał do czego jest zdolne pokolenie Józefa Piłsudskiego, od lat 25 budujące w krwi i pocie zręby niepodległej, odrodzonej mocarstwowej Polski. My Piątacy, Twoi towarzysze bojów, których niejednokrotnie w walce ogniem swej baterii skutecznie wspierałeś, wierzymy, — że i twój ostatnio z trybuny sejmowej oddany strzał ministerialny, aczkolwiek mierzyć musiałeś do celu mgłą propagandy przesłoniętego, będzie trafny i skuteczny".

Pan Inspektor Armii gen. broni Kazimierz Sosnkowski:

„Walny Zjazd Delegatów Koła Piątaków śle Ci, Obywatelu Szefie, niezmiennie skojarzone w duszach naszych z miłości do Komendanta, proste słowa żołnierskiego oddania i wierności".

Pan Inspektor Armii gen. broni Leon Berbecki:

„Zebrani na zjeździe delegatów Koła Piątacy sercem meldują się Tobie, Obywatelu Generale, nieustraszony nasz Dowódco Pułku, przynosząc zapewnienie, że na drogach pracy dla Polski lub walki o Nią, napotkasz zawsze w marszowej kolumnie pułk piąty „Zuchowatych".

Pan Insepktor Armii gen. dyw. Władysław Bortnowski:

„Zebrani na zjeździe delegatów w dniu dzisiejszym w Warszawie Piątacy ślą Ci, Obywatelu Generale, wyrazy uznania i serdecznego podziękowania za chlubne i godne reprezentowanie chwały żołnierskiej w dniach próby nad Olzą, dumni zarazem, że Tobie, Oficerowi pułku „Zuchowatych", przypadł dziś w udziale

zaszczyt czuwania nad całością i bezpieczeństwem ziemi pomorskiej".

Pani Aleksandra Piłsudska:

„Byli żołnierze Piątego Pułku Legionów, tak zawsze bliscy sercu Komendanta, ślą Ci, czcigodna Pani, ze swego zjazdu wyrazy głębokiego przywiązania".

Instytut im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Prezes Aleksander Prystor:

„Walny Zjazd Delegatów Koła Piątaków w głębokim i bolesnym skupieniu oddaje hołd śp. pułkownikowi Sławkowi, nieustraszonemu bojownikowi o Niepodległość, wielkiemu mężowi stanu, do ostatka najwierniejszemu z wiernych żołnierzy Komendanta".

Z kolei zebranie przyjęło wniosek, by ogólny zjazd Piątaków przypadający w rb. z okazji 25-cj rocznicy wymarszu w pole, odbyć w ramach najskromniejszych, a całą kwotę zebraną na ten cel przekazać na FON oraz wezwać wszystkich Piątaków do przekazania na FON obligacji subskrybowanej Pożyczki O. P.

Po wyborze komisji zjazdowych zebrani udali się w kolumnie czwórkowej z pocztem sztandarowym do pałacu belwederskiego, na stopniach którego złożyli wieniec w kształcie krzyża Pierwszej Brygady z szarfami orderu Virtuti Militari.

Przedmiotem obrad po powrocie z Belwederu były sprawy organizacyjne. Komendantem Koła wybrano ponownie gen. dyw. Burhardta-Bukackiego, a na zastępców płk. Chilewskiego i płk. Gluth-Nowowiejskiego. W skład komendy Koła weszli b. min. W. Jędrzejewicz, adw. J. Ruff, dyr. J. Sobecki, kpt. J. Broda, insp. J. Śmigielski, mjr. Zielan-Zieliński, nacz. St. Bąbiński i kpt. Kruk-Strzelecki. Do komisji rewizyjnej wybrano płk. Pikusę, nacz. Modzelewskiego i L. Tymińskiego, do sądu koleżeńskiego prezesa dr Br. Hełczyńskiego, b. wicemin. Ferek-Błeszczyńskiego, sen. dr Kwaśniewskiego, mjr. Dobrodzickiego, mjr. Majewskiego i mjr. adw. Kąkolewskiego. Zjazd zakończono okrzykiem: „Dla nas „Zuchowatych" śmierci w Polsce nie ma"! Z sali obrad uczestnicy zjazdu udali się do kasyna podoficerskiego w Al. Ujazdowskich, gdzie odbył się wspólny obiad koleżeński.

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

W kwietniu odbyło się w Warszawie walne zebranie delegatów i prezesów oddziałów Zw. Leg. Pol. Warszawskiego Okręgu Wojewódzkiego, na którym prezes Okręgu ob. mec. Radlicki złożył sprawozdanie z dwuletniej działalności Zarządu, ob. Sowiński przedstawił szczegółowo działalność komisji kulturalno - społecznej legionowo-peowiackiej, a ob. Węgrowicz złożył sprawozdanie z prac bratniej pomocy.

Komisja kulturalno-społeczna legionowo-peowiacka, kierowana przez ob. Sowińskiego, wysunęła się na czoło prac Okręgu. W okresie sprawozdawczym zorganizowano i wygłoszono w oddziałach i placówkach 35 odczytów treści wojskowej, społecznej i bieżącej. Odczyty te cieszyły się wielkim powodzeniem — frekwencja wynosiła od 25 do 600 osób na jednym odczycie, osiągając ogólną liczbę 25.000 słuchaczy! Korzystali z wykładów nie tylko członkowie organizacji, ale i szeroka publiczność. Szczególnym powodzeniem cieszyły się odczyty na tematy aktualne. W celu pogłębienia pracy oświatowej i społecznej w oddziałach zorganizowano sześciodniowy kurs dla kierowników tych działów pracy. Wzięło udział w tym kursie 31 referentów oświatowo-społecznych z oddziałów Związku oraz Federacji P. Z. O. O., otrzymując obok teoretycznych wiadomości, związanych z przedmiotem, wyczerpujące wskazówki praktyczne, dotyczące organizacji, świetlic, czytelni, odczytów, obchodów oraz innych form pracy oświatowo-społecznej w terenie.

Oprócz tego kursu odbyła się w ub. roku jednodniowa konferencja (odprawa instrukcyjna) dla nowych referentów oświatowo-społecznych, oraz kilka pogadanek i zebrań dyskusyjnych, na których omawiano ważniejsze zagadnienia bieżące.

Komisja dzieli się na cztere referaty: 1) Organizacyjny — ob. ob. mjr Znamirowski, Fornalska, Lis i Sienkiewicz, 2) Odczytowy — ob. ob. Falkiewicz i Domaszewski, 3) Świetlic, obchodów i widowisk — ob. ob. Sosiński, Brzeska i Sucharkiewicz, oraz 4) Młodzieży — ob. ob. dr Gnoiński, dr Lutyński i Słowikowski.

Walne zebranie wysłało depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Śmigłego-Rydza, Premiera gen. Sławoja Składkowskiego, P. Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej, min. płka Ulrycha i insp. armii gen. broni Sosnkowskiego.

Wśród ogólnego entuzjazmu zebranych uchwalono poniższe rezolucje w sprawie konsolidacji społeczeństwa oraz nienaruszalności granic Państwa.

Do zarządu Okręgu wybrano ponownie na prezesa mec. Radlickiego oraz na członków kol.: Szymańskiego, Podczerwińskiego, Sowińskiego, Brodę, Dziurzyńskiego, Gerczyńskiego, Rutkowskiego i Sienkiewicza.

REZOLUCJE.

I. Związek Legionistów był pionem ideowym, przodującym w pracy politycznej i społecznej Państwa Polskiego.

Narastanie młodej generacji, jak i potrzeba zwartości społeczeństwa, zrodziły konieczność powstania nadrzędnej organizacji.

Stać się nią powinien Obóz Zjednoczenia Narodowego. Powstanie tej politycznej organizacji i praca w niej nie powinny jednak osłabiać tętna prac legionowych.

Dążeniem i celem Związku Legionistów jest przekazywanie pokoleniom młodszym tradycji rycerskich, ofiarności i męstwa.

Legionista, łącząc cechy żołnierza z zaletami obywatela, był przedłużeniem prac wojskowych w społeczeństwie cywilnym, wnosząc do tegoż społeczeństwa swą tężyznę duchową, inicjatywę i entuzjazm. Stąd też Związek Legionistów, jako organizacja, nie może pozostać tylko wyrazem

moralnych wartości, ale na odcinku współpracy z Armią Polską — poprzez:

organizację przysposobienia wojskowego,

akcję związaną ze wzmocnieniem siły obronnej państwa (obrona przeciwlotnicza i gazowa),

urządzanie obchodów i uroczystości w rocznice bohaterskich walk o niepodległość oraz pogłębianie uczuć miłości do Armii, jako wychowawczyni Narodu —

ma stanowić realną siłę w pracy dla Państwa.

Celem wzmocnienia tej pracy w społeczeństwie nadszedł czas na rozbudowanie całkowitej jedności Obozu Legionowego, na ściślejsze połączenie Związku Legionistów z innymi niepodległościowymi organizacjami, a przede wszystkim na połączenie Związku Legionistów z P. O. W.

II. Wyścig zbrojeń, zapoczątkowany przez Niemcy i Włochy, a w następstwie agresja przez te państwa Czechosłowacji, Kłajpedy i Albanii — mimo wygasającej walki w Hiszpanii — stworzyły stan pogotowia zbrojnego państw innych.

Niemcy po wyrównaniu rzekomych krzywd przez przyłączenie Austrii i Sudetów — realizują politykę imperialnego podboju innych narodowości, zmierzając do hegemonii światowej.

Stwierdzić musimy stanowczo, że w sytuacji tej Polska, która zdaje sobie sprawę ze swego kluczowego stanowiska w tej części Europy, nie da się przestraszyć ani próbą nerwowego czy finansowego wyczerpania, czy groźbą wojny.

Polska, pragnąc pokoju, jest gotowa do obrony swych granic i żywotnych interesów. Zjazd zauważa, że eksterminacyjne wynaradawianie Polaków w Niemczech, agresywne dążenie do rozszerzenia wpływów niemieckich w Europie — są przeszkodą do normalnego sąsiedzkiego współżycia.

O byt niepodległej Ojczyzny, o mocarstwowe stanowisko Państwa Polskiego — Naród polski walczyć będzie umiał.

NADZWYCZAJNY ZJAZD KOŁA WARSZAWA-POŁUDNIE ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

W Warszawie odbył się Nadzwyczajny Zjazd Koła Warszawa-Południe Związku Peowiaków, na którym omówiono program prac zarządu oraz zagadnienia społeczno-gospodarcze na terenie Koła i wybrano delegatów na Zjazdy: delegatów Okręgu i Związku. Delegatami Koła na Zjazd Okręgu zostali wybrani ob. ob. A. Kozłowski, J. Szamotulski, mgr St. Włostowski, H. Kierzkowski, kpt. J. Andrzejowski, inżynier St. Schmidt, J. Fruziński, K. Mroczkowski, St. Świtał, J. Żarnowska, J. Jackowski, J. Górka, dr A. Wierzbicki i F. Brzeziński. Delegatami zaś na Walny Zjazd Delegatów Związku wybrano ob. ob.: inż. J. Sulińskiego, J. Jackowskiego, inż. St. Schmidta, St. Świtala i H. Kierzkowskiego Wnioski na Zjazd Delegatów Okręgu zgłoszone przez ob. ob. Fausta i Świtala w sprawie: 1) stosowania w całej rozciągłości ustawy o niepodległościowcach z dnia 2 lipca 1937 r., 2) powołanie komisji interwencyjnej przy zarządzie Okręgu, 3) zorganizowania sekcyj zawodowych w poszczególnych ośrodkach pracy, 4) zatrudnienia dzieci peowiackich — zostały przez Zjazd Koła przyjęte.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU

Koło Praskie P. O. W. obchodziło uroczystość poświęcenia sztandaru i odsłonięcia tablicy pamiątkowej w bursie im. Józefa Piłsudskiego Koła Prażan przy ul. Dębowej 2, gdzie w latach 1917—1918 mieściła się zakonspirowana siedziba władz tej organizacji.

Na wmurowanej tablicy z orłem i krzyżem P. O. W. wyryto napis: „*W dwudziestą rocznicę odzyskania Niepodległości pamiątkę tę ufundowali peowiacy Koła Praskiego na wieczne upamiętnienie konspiracyjnej siedziby byłego pierwszego obwodu P. O. W. w roku 1918*".

SEKCJA MŁODZIEŻY PEOWIACKIEJ OKRĘGU STOŁECZNEGO

Kierownictwo Sekcji Młodzieży Peowiackiej, zrzeszonej w świetlicach Okręgu Stołecznego Związku Peowiaków zorganizowało dla dzieci peowiaków stolicy w dniu 18 marca rb. uroczystą akademię ku uczczeniu dnia Imienin Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Na akademię przybyło około 300 dzieci peowiackich. Program akademii został całkowicie wykonany przez młodzież zorganizowaną w świetlicach peowiackich. Przemówienie okolicznościowe wygłosił ob. inżynier Józef Suliński. Podkreślając ogromne znaczenie, jakie dla przyszłości Polski posiada odpowiednie wychowanie młodego pokolenia, wskazał młodzieży peowiackiej źródła, z których ma czerpać treść ideową do pracy nad utrwaleniem wielkości i potęgi Rzeczpospolitej. Źródłami tymi jest tradycja walk niepodległościowych i duch rycerski, wypływający z walk orężnych o wolność Ojczyzny. Zaznaczając, że młodzież peowiacka w pierwszym rzędzie powinna przyjąć ideały i tradycje ojców, wezwał obecnych do masowego wstępowania do świetlic peowiackich, celem stworzenia na terenie stolicy młodej armii dzieci niepodległościowców. Armia ta wśród ogółu młodzieży ma kroczyć w pierwszych szeregach ku świetlanej przyszłości naszej Ojczyzny — w myśl wskazań Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

ULICA PEOWIAKÓW WE LWOWIE

We Lwowie odbyło się uroczyste przemianowanie ulicy Kadeckiej na ulicę Peowiaków w obecności pocztów sztandarowych wszystkich związków niepodległościowych i kombatanckich, generała Karaszewicza-Tokarzewskiego, wojewody Bilyka, prezesa Okręgu Związku Legionistów doktora Wojciechowskiego i prezesa Okręgu Związku P. O. W., majora dyplomowanego Domonia oraz kompanii honorowej wojska i kadetów i licznie zebranych peowiaków-obrońców Lwowa. Podczas uroczystości major Domoń wygłosił płomienne przemówienie, w którym powiedział: „My peowiacy... żądamy aby idea Piłsudskiego, idea Legionów i P. O.

W. .... była w Polsce ewangelią życia codziennego. Żądamy od Was Żołnierze, Kadeci i Cała Polska Młodzieży, abyście lepiej niż my za Polskę walczyli, chętniej umierali, bo przyjdzie czas, że my Wam tę Polskę Piłsudskiego przekażemy, a Wy Ją przekazać musicie następnym pokoleniom jeszcze silniejszą!"

WALNY ZJAZD POWIATOWEGO KOŁA ZWIĄZKU PEOWIAKÓW WE LWOWIE

We Lwowie odbył się Walny Zjazd Powiatowego Koła Związku Peowiaków pod przewodnictwem ob. Wawrzyńca Tyrowicza. Z pracy Koła podkreślić należy wspólną ze Związkiem Legionistów inicjatywę polityczno-organizacyjną (Zjazd 7.XI.37) oraz inicjatywę utworzenia Rady Związków Niepodległościowych. Koło zorganizowało również uroczystość przemianowania ul. Kadeckiej na ul. Peowiaków i Zjazd Kompanii Studenckiej P. O. W. w ramach dwudziestolecia Obrony Lwowa. Poza tym Koło dostarcza kilku szkołom powszechnym pomocy naukowych oraz odzieży, obuwia i podręczników ubogim dzieciom. Koło pomogło również do zbudowania kaplicy we wsi Miłoszowice. Prezesem zarządu na nową kadencję został wybrany jednomyślnie ob. kapitan Stanisław Kański.

UCHWAŁY ZJAZDU DELEGATÓW OKRĘGU ZWIĄZKU PEOWIAKÓW WE LWOWIE

We Lwowie odbył się zjazd delegatów Okręgu Zw. Peowiaków, z udziałem delegata zarządu głównego pułkownika Herfurta i prezesa Okręgu Związku Legionistów dra Wojciechowskiego. Po odczytaniu wyjątków z pism Marszałka Piłsudskiego i załatwieniu spraw organizacyjnych peowiacy lwowscy — w związku z wypadkami w Gdańsku — uchwalili rezolucję wzywającą młodzież akademicką do zachowania spokoju. Młodzież nie powinna usiłować wpływać na bieg spraw państwowych, ulegając podszeptom warchołów i zdezorientowanych politycznie malkontentów.

Rezolucja nawołuje też do wysiłków o uzyskanie dla Polski kolonii, do jednolitego polskiego frontu przy wyborach samorządowych, do powierzenia ze względu na bezpieczeństwo i obronność państwa stanowisk kierowniczych i odpowiedzialnych tylko Polakom wypróbowanym i godnym zaufania.

ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGU POZNAŃSKIEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

W Poznaniu w salach Bazaru, obradował zjazd delegatów Związku Peowiaków Okręgu Poznańskiego. Obrady zagaił dyrektor Okoniewski, witając przybyłych na zjazd: delegata zarządu głównego wicewojewodę Łepkowskiego, wiceprezesa Okręgu Związku Legionistów profesora A. Jakubskiego, oraz delegata Związku Powstańców Wielkopolskich, radcę Słomińskiego. Zjazd powitał serdecznym przemówieniem wicewojewoda Łepkowski. Dalsze przemówienia wygłosili w imieniu bratnich organizacyj: senator Jeszke, profesor Jakubski i radca Słomiński. Sprawozdania ustępującego zarządu przyjęto bez dyskusji i po uchwaleniu preliminarza budżetowego na najbliższą kadencję dokonano wyboru władz Okręgu z p. M. Tomaszewskim jako prezesem na czele.

ZEBRANIE ODDZIAŁU POZNAŃSKIEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

W Poznaniu odbyło się zebranie oddziału poznańskiego Związku Peowiaków pod przewodnictwem dra Koszyckiego. Po wysłuchaniu sprawozdań ustępującego zarządu, dokonano wyboru nowych władz z dotychczasowym prezesem majorem Winterem na czele.

Zebranie uchwaliło zwrócić się do komisji Krzyża P. O. W. o ostateczne załatwienie nadania peowiakom tego odznaczenia.

DOROCZN ZJAZD PEOWIAKÓW BIAŁOSTOCKICH

W Białymstoku odbył się doroczny walny zjazd członków Koła POW, obejmującego miasto Białystok oraz powiaty białostocki i bielsko-podlaski. W ub. r. Koło przejawiało intensywną działalność organizacyjną, rozszerzając pomoc i opiekę nad swymi członkami. Ponadto zarząd Koła opracował historię P. O. W. z czasów walk o niepodległość na terenie Białegostoku i powiatu białostockiego oraz bielsko-podlaskiego, przesyłając materiały do komisji historycznej przy zarządzie głównym P.O.W. Na dalszy 2-letni okres zjazd zatwierdził dotychczasowy zarząd z prezesem ob. Józefem Pasztą na czele.

ZJAZD OKRĘGU SIEDLECKIEGO P. O. W.

W Siedlcach odbył się historyczny zjazd Okręgu Siedleckiego P. O. W. Rząd reprezentował wojewoda de Tramecourt, a wojsko organizator P. O. W. na tym terenie generał Krok-Paszkowski.

W pierwszym dniu uroczystości przed pomnikiem niepodległości w asyście kompanii honorowej siedleckiego p. p. z orkiestrą i oddziałem pułku artylerii podlaskiej złożono wieniec. Następnie odbył się apel 146 poległych peowiaków.

Podczas zjazdu odbyło się przemianowanie placu przed pałacem Ogińskich, w którym mieściła się pierwsza komenda Okręgu 9 P. O. W. na „Plac P. O. W.". Na placu tym stanie pomnik P. O. W., ufundowany przez dawnych peowiaków. Akt erekcyjny, odczytany przez b. komendanta 9 Okręgu P. O. W. wojewodę Maruszewskiego, wmurowano w fundament przyszłego pomnika.

ZJAZD ZWIĄZKU PEOWIAKÓW POWIATU RADZYMIŃSKIEGO

W Tłuszczu odbył się zwyczajny zjazd Związku Peowiaków powiatu radzymińskiego. W czasie zjazdu starosta powiatowy Jan Strusiński dokonał dekoracji Krzyżami Zasługi: srebrnym — prezesa doktóra medycyny Z. Siedleckiego, K. Brachfogla, J. Lewańskiego i Z. Brzuszczyńskiego; brązowym — J. Matuszewską, J. Kokoszkę, S. Dudzińskiego, W. Powierza, A. Kielaka, J. Dolowego i S. Tryca.

Prezesem Koła został wybrany przez aklamację ob. dr Zygmunt Siedlecki, który piastując to stanowisko już od kilku lat zyskał sobie szacunek i powszechną sympatię wśród członków Koła.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU PEOWIAKÓW W GNIEŹNIE

W Gnieźnie odbyło się walne zebranie Koła Związku Peowiaków w Gnieźnie. Na przewodniczącego zebrania wybrano przybyłego z Poznania prezesa Okręgu dyrektora K. Okoniewskiego. Sprawozdanie poszczególnych członków zarządu z ich działalności przyjęto z zadowoleniem do zatwierdzającej wiadomości, wybierając w dowód zaufania tych samych członków na następną dwuletnią kadencję.

WALNE ZEBRANIE KÓŁ ZWIĄZKU PEOWIAKÓW W POZNANIU I OSTROWIU

W Poznaniu odbyło się walne zebranie Koła powiatowego Związku Peowiaków w Koninie w obecności delegatów poszczególnych placówek, starosty Koczorowskiego, burmistrza m. Konina Grętkiewicza i delegatów związków kombatanckich. Na przewodniczącego zebrania wybrano dyrektora K. Okoniewskiego, prezesa Okręgu Poznańskiego Związku Peowiaków, przybyłego z Poznania w towarzystwie szefa okręgowego Bratniej Pomocy magistra St. Łuniewskiego.

Sprawozdania poszczególnych członków zarządu z ich działalności przyjęto jednomyślnie do zatwierdzającej wiadomości, wybierając w dowód zaufania tych samych członków, z prezesem p. Michalskim na czele.

•

W Ostrowie Wielkopolskim odbył się doroczny walny zjazd Koła powiatowego Związku Peowiaków. Przewodniczył delegat okręgu p. Kandziora z Poznania. Po sprawozdaniu ustępującego zarządu wybrano nowe władze. Prezesem został p. Franciszek Kabula.

OBRADY P. O. W. OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

Przy udziale około 300 delegatów obradował w Katowicach zjazd okręgu śląskiego P. O. W. Obradom przewodniczył ksiądz kapelan Krzoska. Po przemówieniach powitalnych zabrał głos wojewoda śląski doktór Grażyński, który ze szczególnym naciskiem podkreślił konieczność scementowania wspólnego frontu peowiacko-powstańczego na Śląsku. Po przemówieniu dyrektora Klotta, składali sprawozdania członkowie ustępującego zarządu, po czym rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której mówcy poruszyli szereg interesujących zagadnień bieżących z zakresu polityki wewnętrznej i zagranicznej. M. in. poruszono konieczność zatrudnienia i zaopatrzenia niepodległościowców na terenie Górnego Śląska. Na zakończenie zjazdu wybrano nowy zarząd okręgu śląskiego P. O. W.

WALNE ZEBRANIE NOWOGRODZKIEGO KOŁA PEOWIAKÓW

W Nowogródku odbyło się walne zebranie członków Nowogródzkiego Koła Peowiaków a następnie walny zjazd delegatów Nowogródzkiego Okręgu Związku Peowiaków przy udziale delegatów kół powiatowych z terenu całego województwa.

Po przyjęciu sprawozdań z działalności władz okręgu, uchwalono preliminarz budżetowy na rok bieżący, wnioski na walny zjazd delegatów Związku Peowiaków w Warszawie, wreszcie powołano zarząd w składzie: ob. ob. T. Runge, jako prezes, oraz jako członkowie: O. Zejtzowa z Baranowicz, M. Kucharski, Fr. Krawczyński, K. Gładkowski, K. Małynicz, K. Arczyński, L. Wadas z powiatu nowogródzkiego i L. Batorowicz z powiatu lidzkiego. Do komisji rewizyjnej powołano ob. ob.: H. Bokunową, J. Szota i O. Grabianko; w skład sądu koleżeńskiego: sędziego Sądu Okręgowego N. Gutkowskiego, M. Baniewicza, Sobieniewskiego, Janika, Wawerysza, Karasińskiego i Filipowiczową.

ZJAZD ZWIĄZKU PEOWIAKÓW W KIELCACH

W Kielcach odbył się walny powiatowy zjazd Związku Peowiaków, w którym wzięło udział ponad 100 peowiaków z terenu Kielc i powiatu kieleckiego. Przewodniczył przedstawiciel zarządu Kieleckiego Okręgu Związku Peowiaków p. Fr. Zając.

Po wysłuchaniu sprawozdań z dwuletniej działalności poprzedniego zarządu wybrano nowy zarząd Powiatowego Koła Związku Peowiaków w składzie ob. ob.: sędzia K. Lejman (prezes — po raz drugi), inż. St. Kapela (wiceprezes), J. Budzyński (skarbnik), St. Podsiadło (sekretarz), J. Kupiec (referent kulturalno-społeczny) i H. Potocki (gospodarz).

Na zjeździe powołano do życia specjalną sekcję społeczno-gospodarczą, której zadaniem jest współpraca terenowa z samorządem w realizacji aktualnych zagadnień gospodarczych i społecznych.

WALNE ZEBRANIE KOŁA ZWIĄZKU PEOWIAKÓW W STANISŁAWOWIE

W Stanisławowie odbyło się walne zebranie Koła Związku Peowiaków. Dotychczasowy zarząd w ciągu dwuletniej kadencji dokonał następujących prac: zlikwidował zupełnie bezrobocie wśród członków, otoczył skuteczną opieką rodziny zmarłych członków, oraz szkoły w Brzezinie i Komarówce, udzielił bezzwrotnych zapomóg członkom w kwocie 715 zł, oraz 3350 zł. subwencji szeregowi organizacyj, uruchomił i prowadził hurtownię tytoniową, przynoszącą około 6.000 zł. rocznego dochodu, obracanego na cele charytatywno-społeczne, oraz zakupił za gotówkę jednopiętrową kamienicę z parcelą o powierzchni 2073 m. kw., w której mieszczą się obecnie poza Związkiem Peowiaków, Związek Harcerstwa Polskiego, Stowarzyszenie „Zarzewie" i Związek Szlachty Zagrodowej.

Po wyborze nowego zarządu z prezesem ob. Janem Lisem na czele uchwalono między innymi popieranie przez wszystkich peowiaków z rodzinami spółdzielczości i handlu polskiego.

ZJAZD PEOWIACZEK

W Warszawie odbył się zjazd peowiaczek. Po zagajeniu obrad przez p. Stachiewiczową i po-

wołaniu prezydium zjazdu, przemawiał prezes zarządu głównego Związku Peowiaków, minister Kościałkowski.

Zjazd, po załatwieniu spraw organizacyjnych, uchwaleniu wniosków i przeprowadzeniu doraźnej zbiórki na pożyczkę przeciwlotniczą, wysłał depeszę: do P. Prezydenta Rzplitej, do Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza, do P. Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej oraz do ministra spraw zagranicznych J. Becka.

SEN. PRYSTOR PREZESEM INSTYTUTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W dn. 2 maja odbyło się posiedzenie zarządu Instytutu Józefa Piłsudskiego. Po oddaniu hołdu pamięci zmarłego prezesa Instytutu Walerego Sławka, zarząd wybrał na prezesa sen. Aleksandra Prystora. W dalszym ciągu obrad zarząd postanowił uczcić pamięć swego pierwszego prezesa przez poświęcenie jednego z najbliższych zeszytów „Niepodległości" jego życiu i pracom oraz postanowił ustanowienie nagrody naukowej im. Walerego Sławka. Nagroda ta w wysokości 2.000 zł przyznawana będzie co 3 lata za najlepszą pracę z dziedziny najnowszej historii Polski.

ZWIĄZEK PEOWIAKÓW ZARZĄD KOŁA POWIATOWEGO W CIESZYNIE

Związek Peowiaków Zarząd Koła Powiatowego w Cieszynie zwraca się z wezwaniem do wszystkich członków b. T. O. W. na Śląsku Cieszyńskim a nie zrzeszonych jeszcze w Związku Peowiaków do wstąpienia w szeregi tego Związku. Zgłoszenia na powiat cieszyński, bielski i frysztacki przyjmują: prezes ob. R. Szturc, Cieszyn ul. Szeroka 13, sekretarz ob. K. Jurczek, Cieszyn ul. Celesty 14 i ob. dr Kosowski, ref. propagandowy Cieszyn Plac Wolności 14.

25-LECIE SZKOŁY PODCH. LEGIONÓW W JABŁONKOWIE

Komitet organizacyjny zjazdu z okazji 25-lecia I Szkoły Podchorążych Legionów Polskich w Jabłonkowie wzywa kolegów, wychowanków tej szkoły do zgłoszenia adresów do komitetu zjazdu: Jerzy Barański, Warszawa, Mochnackiego 15 m. 21.

KOMUNIKATY

WARUNKI PRZYJĘCIE do szkół rzemieślniczych kształcących w przemyśle wojennym

Przy wielu fabrykach państwowych i prywatnych oraz przy parkach wojskowych zostały uruchomione szkoły zawodowe o typie gimnazjów mechanicznych i elektrycznych oraz fabryczne dzienne szkoły dokształcające zawodowo.

Ponieważ w praktyce podania o przyjęcie do tych szkół nadsyłają kandydaci, nie odpowiadający żadnym warunkom, względnie kierują je niewłaściwie do instytucyj centralnych, które tych spraw nie załatwiają, podaje się do ogólnej wiadomości, że: I. podania o przyjęcie na uczni powinny być kierowane do tych zakładów, przy których n/w. szkoły istnieją; II. podania należy składać w terminie od 1 kwietnia do dn. 10 maja roku przyjęcia; III. wymagane od kandydatów na uczni warunki są następujące: 1) obywatelstwo polskie; 2) wiek ukończonych lat od 15 do nieprzekroczonych w dniu 1.VIII roku przyjęcia 16 lat i 6 miesięcy; 3) ukończenie 7, względnie 6-klasowej szkoły powszechnej, lub wykształcenie równorzędnym; 4) złożenie do szkoły podania wraz z krótkim własnoręcznie napisanym życiorysem, do którego należy dołączyć: a) świadectwo ukończenia 7, wzgl. 6-klasowej szkoły powszechnej. W wypadku, gdy kandydat kończy szkołę powszechną w roku przyjęcia, ostatnią cenzurę półroczną ze szkoły (odpis); b) świadectwo ze szkoły zawodowej, o ile kandydat uczęszcza lub uczęszczał do takiej szkoły (odpis), c) metrykę urodzenia kandydata (odpis), d) dowód obywatelstwa polskiego rodziców lub kandydata, wzgl. zastępcy, stwierdzający złożenie podania o wydanie dowodu obywatelstwa (odpis), e) pisemne oświadczenie rodziców, względnie prawnego opiekuna kandydata o znajomości warunków, w jakich uczeń, po ewentualnym przyjęciu do zakładu, będzie się szkolił oraz zgodę na odbycie przez ucznia praktyki (warunki poda zakład), f) zobowiązanie rodziców, względnie prawnych opiekunów, że w razie zapotrzebowania syna (wychowanka) po wyzwoleniu na czeladnika, oddadzą go do służby ochotniczej w wojsku, względnie pozostawią w wojsku w charakterze podoficera zawodowego w grupie specjalistów.

IV. Podania wniesione po terminie, względnie bez któregokolwiek z załączników, mogą być nierozpatrzone.

V. Kandydaci na uczni są poddawani badaniom lekarskim, egzaminowi sprawdzającemu, przy czym pierwszeństwo w przyjęciu, przy innych warunkach równych, mają w następującej kolejności synowie:

1) niezamożnych pracowników zakładu, wzgl. sieroty, 2) niezamożnych pracowników zakładów właściwego kierownictwa, departamentu, względnie sieroty, 3) sieroty po poległych żołnierzach, 4) inwalidów wojennych, 5) sieroty odznaczonych krzyżem Virtuti iMlitari, krzyżem i medalem niepodległości, krzyżem walecznych i zasługi, 6) sieroty po żołnierzac hsłużby stałej, pracownikach właściwego kierownictwa, dowództwa, departamentu i państwowych, 7) niezamożnych uczestników walk o niepodległość, względnie sieroty.
łość, wzlędnie sieroty.

Podania, dotyczące przyjmowania uczni, kie-

rowane inaczej, w szczególności do władz centralnych, nie będą rozpatrywane.

Kandydaci, ubiegający się o przyjęcie do szkół rzemieślniczych przy fabrykach państwowych, a posiadający powyższe warunki przyjęcia, mogą składać podania wraz z odpisami wymienionych dokumentów (tylko pisemnie) do dyrekcji niżej wymienionych szkół:

A. *Gimnazja zawodowe.* Prywatne 3-letnie gimnazja mechaniczne: 1) PWU przy Fabryce Karabinów w Warszawie, 2) PWU przy Fabryce Broni w Radomiu, 3) PWU przy Fabryce Amunicji w Skarżysku, 4) PWU przy Fabryce Amunicji w Dąbrowie Bór, 5) Państw. Zakł. Tele- i Radiotechn. w Kazimierzu Dolnym, 6) Południowych Zakładów w Stalowej Woli i 7) Męskie Gimn. Mech. Podlaskiej Wytwórni Samolotów (Biała Podlaska).

B. *Dzienne szkoły dokształcające zawodowe.* Prywatne dzienne męskie szkoły dokształcające zawodowe, przy:

1) Państw. Zakł. Tele- i Radiotechn. w Warszawie, 2) Warsztatach Portowych Mar. Wojennej w Gdyni, 3) Zbrojowni w Warszawie, 4) Zakł. Amunic. „Pocisk" S. A. w Warszawie, 5) Wytwórni oPlsk Zakł. Optycznych w Warszawie, 6) Tow Starachowickich Zakł. Górn. S A., w Starachowicach. 7) Państw. Zakł. Inż. — Fabryka w Ursusie, 8) Państw Zakł. Inż. — aF- Wytwórnia Płatowców w Okęciu—Paluch, 10) bryka w Warszawie, 9) Państw. Zakł. Lotn. — Państw. Zakł. Lotn. — Wytwórnia Silników w Okęciu w Warszawie, 11) Wytwórni „Avia" w Warszawa-Okęcie, 13) Wojskowym Parku Lot- Warszawie, 12) Wojskowym Parku Lotniczym — niczym — Kraków, 14) Wojskowym Parku Lotniczym — Poznań, 15) Wojskowym Parku Lotniczym — Toruń, 16) Wojskowym Parku Lotniczym — Lida, 17) Wojskowym Parku Lotniczym — Lwów, 18) Wojskowym Parku Lotniczym — Dęblin, 19) Południowych Zakładach w Stalowej Woli.

OŚRODEK KSZTAŁCENIA INSTRUKTOREK GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

Jeśli o kobiecie miejskiej mówimy, że prowadząc gospodarstwo domowe, dysponując budżetem domowym i decydując o zakupach, jest poważnym czynnikiem gospodarczym, to kobieta wiejska poza tym jeszcze uczestniczy — i to nie tylko jako siła robocza, ale i jako współkierowniczka — w prowadzeniu warsztatu produkcji rolniczej. Od jej pracowitości, zapobiegliwości i znajomości rzeczy zależy rozwój wielu dziedzin gospodarstwa wiejskiego, że wymienimy chociażby np. produkcję hodowlaną.

Niemal trzy czwarte ludności Polski — to dzieci wsi. Na ich wychowanie oddziałuje matka-chłopka. Ten wpływ moralny pozostawia ślad na całe życie. Nie ma więc potrzeby rozwodzić się nad znaczeniem pracy społecznej wśród kobiet wiejskich. Trzeba to natomiast wiedzieć, że prowadzą ją koła gospodyń wiejskich, które stawiają sobie zadania społeczne, kulturalne i gospodarcze. Koła gospodyń wiejskich, obejmując całokształt prac i zainteresowań kobiet wiejskich, mają być, i w dużej mierze już są, terenem wszechstronnej pracy społecznej na wsi.

Prace te jednak natrafiają wśród wielu innych na poważną przeszkodę w postaci braku dostatecznej ilości ideowo i fachowo należycie przygotowanych instruktorek, które mogłyby poprowadzić robotę w terenie, w kołach.

Pragnąc temu zaradzić czynniki zainteresowane przystąpiły do rozwiązania sprawy szkolenia instruktorek dla kół gospodyń wiejskich komisja do spraw gospodyń wiejskich przy międzyministerialnym komitecie do spraw kultury wsi ustaliła konieczność powołania do życia ośrodka kształcenia instruktorek gospodarstwa wiejskiego. Ośrodek taki prowadzić będzie M. W. R. i O. P. i Min. Rolnictwa przy współudziale przedstawicielstwa gospodarczych organizacji kobiet wiejskich. Ośrodek powstaje przy liceum dla gospodyń wiejskich w Gołotczyźnie.

Nauka w ośrodku trwałaby 11 miesięcy, przy czym okres ten obejmowałby praktykę w małym gospodarstwie rolnym, połączoną z praktyką organizacyjną w oparciu o powiatową organizację K. G. W. Do praktyki tej, która pozwoliłaby na bliższe poznanie środowiska i warunków pracy w terenie, przywiązuje się duże znaczenie

Placówka szkolenia instruktorek dla K. G. W. znajdować się będzie w środowisku wiejskim, mając oparcie w kilkunastohektarowym gospodarstwie, celem umożliwienia przyszłym instruktorkom nabywania umiejętności technicznych i praktyki w zakresie organizacji gospodarstwa małorolnego Ponieważ jednak szkolenie to w znacznej mierze musi się opierać na bardziej zaktualizowanych zagadnieniach z dziedziny gospodarczej i społecznej omawianych przez przyjezdnych prelegentów-specjalistów, więc też ośrodek będzie się znajdował w pobliżu stacji kolejowej niedaleko od Warszawy.

Kandydatkom na instruktorki stawiane są wymagania: wykształcenie zawodowe akademickie lub licealne, a więc kompletna znajomość jednego z zawodów, odpowiadających potrzebom wsi. W ośrodku kandydatki miałyby uzupełnić wiadomości z innych działów, potrzebnych im w pracy instruktorskiej i otrzymać ogólne przygotowanie do pracy na wsi. Program ośrodka obejmować ma zagadnienia pedagogiczne, dydaktyczne i metodyczne, społeczno-gospodarcze, zawodowe oraz zajęcia praktyczne

Jest rzeczą zrozumiałą, że ośrodek, którego zadaniem nie jest wydawanie dyplomów, ale rzeczywiste przygotowanie słuchaczek do samodzielnej roboty społecznej, musi pracę uzależnić od poważnego wysiłku słuchaczek. Decyduje to o charakterze przyszłego ośrodka kształcenia instruktorek K. G. W.

OGNISKA PRACY DLA MŁODZIEŻY

Jednym z najpilniejszych zagadnień społecznych jest los młodzieży, która kończąc w 14 roku życia szkołę powszechną, aż do ukończenia 15 lat, ma ustawowo zamknięty dostęp do pracy zarobkowej. Jest to więc rok przymusowego

bezrobocia, stwarzający niezdrową atmosferę próżniactwa i wszelkich jego skutków.

Ale i po dojściu do wymaganego wieku tylgo część młodzieży uzyskuje pracę, gdyż procent zatrudnienia młodocianych w poszczególnych zakładach jest ograniczony. Ten szczęśliwy odłam przez 3 lata dokształca się w szkołach zawodowych. Olbrzymia jednak większość do pracy nie dostaje się i żadnemu też obowiązkowi dokształcenia nie podlega.

Oczywiście, że tu i tam uda się poszczególnym jednostkom od czasu do czasu uzyskać jakąś dorywczą pracę, lecz niemniej los ich jest przesądzony, musi taka młodzież w rezultacie stworzyć zastęp niefachowych robotników, już z góry stworzonych na marną wegetację i odczuwających każde załamanie gospodarcze w jak najdotkliwszy sposób.

Aby choć w części złagodzić to ciężkie zjawisko — że przytoczymy tu cyfry: corocznie 8000 młodzieży na 18.000 wychodzącej ze szkół powszechnych musi zostać bez przydziału — zorganizowano w lutym tego roku wspólnym wysiłkiem Stol. Obyw. Komitetu Pomocy Zimowej i Wydz. Oświaty i Kultury Zarządu m. st. Warszawy prowizoryczne ośrodki dokształcania absolwentów szkół powszechnych.

Na razie, ponieważ jest to w tej chwili jeszcze eksperyment i próba, objęto tylko tę młodzież, która w r. 1938 ukończyła szkoły powszechne.

Ośrodki te, tzw. „ogniska pracy", w liczbie 10, objęły na razie tylko 500 osób, chłopców i dziewcząt.

Jest to typ świetlic, w których po 3 godziny każdego dnia młodzież spędza czas według ustalonego podziału godzin.

Z zajęć praktycznych wybrano dla chłopców stolarkę, dla dziewcząt naukę gospodarstwa domowego, a specjalnie gotowania. Wynosi to 5 godzin tygodniowo.

Sześć godzin tygodniowo przeznaczone jest na naukę języka polskiego i rachunków, z tym, że przedmioty te traktuje się nie jako powtórkę programu szkoły powszechnej lecz jako kurs praktyczny, uzupełniający tamte wiadomości. Mamy tu prócz tego 3 godz. zajęć świetlicowych i 3 godz. wychowania fizycznego.

Bardzo szczegółowo ćwiczy się umiejętność pisania listów, podań, pokwitowań, rachunków pamięciowych itd. Nadto, z uwagi, że młodzież ta, pochodząc z Warszawy, spędzi tutaj życie — program obejmuje szczegółowo wiedzę o stolicy.

Organizatorzy pewni są, że już nawet ten krótki okres czasu dostarczy im materiałów orientacyjnych, jak poprowadzić tę robotę, aby objąć całą młodzież, stojącą w danej chwili poza nawiasem możliwości, oczywiście do czasu, kiedy wspólny nurt będzie mógł już objąć wszystkich jednakowo, na równych prawach.

NOWE SZKOŁY ZAWODOWE

Ministerstwo W. R. i O. P. powołało w bież. roku szkolnym do życia następujące rodzaje szkół zawodowych: państwowe licea ceramiczne, chemiczne, hotelarskie, przemysłu drzewnego i spółdzielcze oraz państwowe gimnazja spółdzielcze i szkoły przysposobienia spółdzielczego I stopnia.

Zadaniem tych szkół jest wychowanie zamilowanych w swym zawodzie pracowników i świadomych swych obowiązków obywateli Państwa Polskiego. Obok tego zadania ogólnego mają wymienione szkoły cele i zadania szczegółowe. I tak: trzyletnie licea ceramiczne mają przygotować młodzież do pracy w zakresie nadzoru, organizowania i prowadzenia procesów produkcji w ceramicznych zakładach przemysłowych oraz do pracy w laboratoriach; trzyletnie licea chemiczne do pracy wykonawczej i nadzorczej raz laboratoriach chemicznych; dwuletnie licea hotelarskie do pracy w zakresie organizacji i administracji hoteli i pensjonatów; trzyletnie licea przemysłu drzewnego do pracy w zakresie nadzoru, organizowania i normowania procesów produkcji w wytwórniach przemysłowych mechanicznej obróbki drzewa; wreszcie dwuletnie i trzyletnie licea spółdzielcze mają przygotować młodzież do samodzielnej pracy w spółdzielniach różnych typów.

Program wymienionych liceów opiera się na programie gimnazjum ogólnokształcącego. Do klasy pierwszej przyjmuje się absolwentów gimnazjów ogólnokształcących i zawodowych po złożeniu przez nich odpowiednich egzaminów wstępnych.

Zadaniem gimnazjum spółdzielczego jest przygotowanie młodzieży do pracy we wszystkich typach spółdzielni. Program nauczania opiera się tu na drugim szczeblu programowym szkoły powszechnej. Do gimnazjum spółdzielczego przyjmuje się uczniów, którzy ukończyli szkołę powszechną i złożyli odpowiedni egzamin wstępny.

Zadaniem szkół przysposobienia spółdzielczego I stopnia jest przysposobienie uczniów do prac pomocniczych w spółdzielniach. Program nauczania szkoły opiera się na pierwszym szczeblu szkoły powszechnej. Od uczniów wstępujących do szkoły wymaga się świadectwa ukończenia szkoły powszechnej pierwszego stopnia.

POSZUKIWANIA

Ob. Werstak Bolesław (Łomża, Al. Legionów 20) prosi obywateli, którzy należeli do Związku Strzeleckiego w 1914 r. we Lwowie i z batalionem ob. kpt. Dragata wyruszyli na front, a znają względnie przypominają go sobie, by zechcieli mu podać swoje adresy.

ZJAZD LEGIONISTÓW I PEOWIAKÓW

W DWUDZIESTĄ PIĄTĄ ROCZNICĘ WYMARSZU

Komenda Naczelna Związku Legionistów Polskich i Zarząd Główny P. O. W. zwołują w dniu 6 sierpnia w Krakowie Zjazd w dwudziestopięcioletnią rocznicę podjęcia zbrojnej walki o Niepodległość pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Zjazd obejmie, oprócz legionistów i peowiaków, wszystkich Polaków, którzy rozumieją doniosłość zwarcia szeregów narodowych dla spotęgowania sił obronnych kraju i jego rozwoju.

Zjazd złoży hołd Twórcy Legionów i Państwa Polskiego — Wielkiemu Marszałkowi, a równocześnie będzie przeglądem wszystkich sił żywotnych Narodu z legionistami i peowiakami na czele.

Dla przygotowania wstępnych prac organizacyjnych, przyjęto następujący zarys programu Zjazdu:

1) Zjazd jest w zasadzie jednodniowy w dniu 6 sierpnia 1939 r. Znaczna część uczestników przyjedzie jednak do Krakowa już w dniu 5 sierpnia, a odjedzie 7 sierpnia, zatem program uroczystości obejmie i te dni. Uczestnicy przyjadą na wszystkie dworce krakowskie, skąd udadzą się na miejsce zbiórki.
2) W każdym powiecie i województwie będą powołane Komitety lokalne oraz komisarze zjazdowi. Niezależnie od zorganizowanie udziału w Zjeździe Komitety te przygotują lokalne uroczystości w dniu 6 sierpnia dla podkreślenia łączności ideowej ze Zjazdem krakowskim.
3) Zbiórka uczestników w Krakowie odbędzie się na Błoniach, gdzie odprawione będzie nabożeństwo, po czym nastąpią: akademia, ogłoszenie deklaracji ideowej oraz defilada przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem, a następnie złożenie hołdu Wielkiemu Marszałkowi.
4) Ścisłą organizacją Zjazdu w Krakowie, a więc zagadnieniami kwaterunkowymi, aprowizacyjnymi (nie przewiduje się wspólnego zaprowiantowania), dekoracją miasta, a przede wszystkim Błoń, które muszą otrzymać szatę odpowiadającą charakterowi uroczystości, umożliwieniem uczestnikom Zjazdu zwiedzenia Krakowa w dniu 5 i 7 sierpnia, itd. zajmie się Komitet krakowski przy poparciu Komitetu warszawskiego.
5) W związku ze Zjazdem będą opracowane specjalne wydawnictwa, których zorganizowaniem zajmie się Komitet warszawski, przewidywane jest też wydawnictwo pozjazdowe — które by stanowilo trwałą pamiątkę Zjazdu.

Podając do wiadomości powyższy projekt organizacji zjazdu, zaznaczamy, że może on uledz jeszcze pewnym zmianom.

Sekretariat Zjazdu mieści się w Komendzie Naczelnej Związku Legionistów przy ul. Matejki Nr 3, w Warszawie.

DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE 1 PUŁKU L. P.

W sierpniu odbędą się również uroczystości obchodu dwudziestopięciolecia istnienia 1 pułku piechoty Józefa Piłsudskiego, najstarszego z pułków legionowych.

Szczegóły tych uroczystości zostaną podane w komunikatach dodatkowych i prasie codziennej.

Polacy!

Zbliża się ćwierć wieku od chwili, gdy na mocy historycznej decyzji Józefa Piłsudskiego z Krakowskich Oleandrów wyruszyła Pierwsza Kompania Kadrowa. 6 sierpnia upłynie lat 25, gdy wbrew wszelkim ostrzeżeniom i głosom niewiary, garść ludzi oświadczyła, że w Polskę wierzy i o Polskę bić się będzie.

W perspektywie tych ubiegłych lat 25, gdy wypadki dostarczają miażdżących dowodów, jakie pierwiastki decydują o prawie narodów do życia, — czyn zbrojny dla wywalczenia Niepodległości jaśnieje szczególnym blaskiem.

W 25 rocznicę czynu legionowego pragniemy, aby na błoniach krakowskich zjechali się ci wszyscy, którzy drogę, wytkniętą przez Józefa Piłsudskiego, za swoją uznali. Któż bowiem dzisiaj ośmieli się twierdzić, że niepodległości nie zdobywa i nie broni się krwią, kto powie, że gwarancją bytu niepodległego nie jest własna siła narodu, kto będzie jej upatrywał w zobowiązaniach i przychylności obcych? Kto zaprzeczy, że duch żołnierski winien przenikać cały naród, a cnota żołnierska stać się winna najpewniejszą ostoją wolności?

25 lat temu Józef Piłsudski podniósł sztandar walki o Wielkość, Honor i Samodzielność Narodu. Swoich żołnierzy wychował w kulcie oręża, czynu i sławy. Jego zasadą była twarda nieustępliwość, wiara we własne siły i wiara w imponderabilia. Na polach licznych bitew, bez względu gdzie one się odbywały, narastała ta wielka siła moralna, która do dziś dnia stanowi kościec najistotniejszy Rzeczypospolitej. Toteż na miliony liczymy tych wszystkich, którym drogi jest testament ideowy Komendanta. Niech więc w dniu 6 sierpnia — obok Legionistów i Peowiaków — spotkają się na błoniach krakowskich wszystkie pokolenia, warstwy i stany z młodzieżą w pierwszych szeregach, niech ten dzień czynu wojennego stanie się dniem zbratania i jedności Narodu, a myśl nasza pobiegnie w skupieniu do cichej Krypty Wawelskiej i głowy nasze pochylą się kornie u trumny Tego, co spełnił czyn największy, na jaki stać człowieka, Tego, co broń dał nam do ręki, wolność Ojczyźnie przywrócił i niewzruszone podstawy dla Jej wielkości zbudował.

Za Komendę Naczelną Związku Legionistów — JULIUSZ ULRYCH

Za Zarząd Główny P. O. W. — MARIAN ZYNDRAM KOŚCIAŁKOWSKI

Za Radę Komendancką Kół Pułkowych — Generał JAN KRUSZEWSKI

DO OBYWATELI LEGIONISTÓW

Zbliża się 25 rocznica pierwszych naszych bojów, stoczonych pod Nowym Korczynem - Opatowcem we wrześniu 1914 roku.

Powstały w Pińczowie z inicjatywy uczestnika tych walk ob. dra Bellerta Komitet Społeczny postanowił uczcić pamięć Komendanta i Jego żołnierzy, wznosząc na tych pobojowiskach dwa pomniki.

Na pobojowiskach pod Czarkowami został w 1928 roku wzniesiony ofiarnością miejscowego społeczeństwa piękny pomnik ku pamięci poległych w tych bojach legionistów.

Drugi pomnik, poświęcony czci i pamięci Komendanta, będzie ukończony dopiero w bieżącym roku. Pomnikiem tym jest SZKOŁA IMIENIA MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO. Wspaniały gmach, którego budowę rozpoczęto przed dziesięciu laty, będzie mieścił w sobie 7-klasową szkołę powszechną i szkołę zawodową ślusarsko-mechaniczną.

Dziesięć lat niestrudzonej, niezmordowanej, nie zrażającej się żadnymi przeszkodami pracy ob. dra Bellerta i Komitetu dobiega końca. Gmach szkolny już istnieje. Pozostało tylko do wykończenia urządzenie wnętrza i zaopatrzenie szkoły w pomoce naukowe.

Komendy Kół Pułkowych I Brygady, Unia Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny i Wojskowa Służba Zdrowia wraz z Kołem Lekarzy Legionowych, postanowiły przyjść z wydatną pomocą Komitetowi i wzięły na siebie obowiązek urządzenia sal szkolnych.

Koło 1 Pułku zobowiązało się urządzić dwie sale: Salę Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i Salę 1 Pułku L. P.

Koło 5 Pułku urządzi trzy sale: Ks. Biskupa Bandurskiego, gen. dra Sławoja Składkowskiego i 5 Pułku L. P.

Koło VI Batalionu urządzi dwie sale: Szefa Sztabu I Brygady Kazimierza Sosnkowskiego i Salę VI Batalionu.

Koło 1 Pułku Ułanów Beliny urządza salę własnego imienia.

Saperzy I Brygady urządzają również salę własnego imienia.

Unia Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny urządzi salę imienia Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Koło Lekarzy Legionistów i Wojskowa Służbia Zdrowia organizuje salę Szefa Sanitarnego I Brygady gen. dra Roupperta.

Poza tym jedna z sal będzie urządzona przez ludność powiatu pińczowskiego i będzie nosiła nazwę „Sala Gospodyń i Gospodarzy powiatu pińczowskiego".

Urządzenie sal szkolnych ma przedstawić poglądowo w obrazach, fotografiach, szkicach i planach historię bojów legionowych.

Koszt urządzenia jednej sali wyniesie około trzech tysięcy złotych.

OBYWATELE! NA AKCIE FUNDACYJNYM TEJ SZKOŁY WIDNIEJE PODPIS KOMENDANTA.

TO NAS ZOBOWIĄZUJE!

Musimy drogą dobrowolnych składek zebrać potrzebne kwoty! Niechaj każdy z nas da tyle, na ile go stać

Datki należy wpłacać na konta PKO swych kół najpóźniej do końca czerwca 1939 roku, gdyż Komitet pragnie otworzyć szkołę w dwudziestą piątą rocznicę walk pod Nowym Korczynem - Opatowcem, tj. 23 września rb.

NIECHAJ NIE BĘDZIE ANI JEDNEGO LEGIONISTY I BRYGADY, KTÓRY BY NIC NIE DAŁ NA SZKOŁĘ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W CZARKOWACH!

Komendy Kół Pułkowych I Brygady
Wojskowa Służba Zdrowia i Koło Lekarzy Legionistów
Unia Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny

OD REDAKCJI

Obecny podwójny numer „Żołnierza“ rozpoczyna trzeci rok istnienia naszego wspólnego pisma — pisma legionistów i peowiaków.

Układ pisma pozostał ten sam. Podobnie jak w poprzednich numerach dajemy dwa działy: Nasze Wczoraj i Nasze Dzisiaj.

Dział Nasze Dzisiaj został znacznie rozszerzony przez złączenie „Biuletynu Informacyjnego“ z „Żołnierzem“. Rozszerzona również znacznie została kronika legionowo-peowiacka z działem poświęconym uczczeniu pamięci Komendanta.

Następny numer ukaże się przed Zjazdem i będzie doręczony wszystkim Kolegom w końcu lipca. Będzie bogato ilustrowany i całkowicie poświęcony naszej przeszłości bojowej.

Zwracamy się do wszystkich Kolegów z apelem, by zechcieli ułatwić zadanie Komitetu Redakcyjnego, nadsyłając swoje wspomnienia, dzienniki, pamiętniki itp., pamiętając na słowa Komendanta, który wzywał nas do spisywania swoich wspomnień tymi słowy: **„Niech Koledzy zechcą się przyczynić swymi pracami do wyjaśniania prawdy historycznej, niesfałszowanej, swymi szczerymi opisami momentów przeżytych ongiś we wspólnej pracy. Zwracając się w ten sposób do kolegów legionistów i zapraszając ich do współpracy, nie szukam wcale ani literackich, przerobionych pracą i mozołem utworów, ani wspomnień osobistych dłuższych, gdyż wiem dobrze, że wyjątki tylko z pomiędzy nas zdołają to uczynić. Szukam wspomnień ulotnych, urywków — że tak powiem — życia, które najjaskrawiej w pamięci pozostały“.**

Numer ten otrzymują, podobnie jak poprzednie, wszyscy zrzeszeni legioniści i peowiacy. Do numeru dołączamy blankiet nadawczy P. K. O., prosząc naszych Czytelników o wpłacanie na konto 1914 tytułem prenumeraty na rok 1939 kwotę co najmniej 1 złotego. Granicy górnej nie wyznaczamy. Ci, którym złotówka czyni różnicę w budżecie, będą nadal otrzymywali pismo bezpłatnie.

Redakcje wszystkich pism legionowych i peowiackich prosimy o nadsyłanie egzemplarzy wymiennych.

Z powodu nawału materiału bibliografję podamy w następnym numerze.

Aby ułatwić Obywatelom wpłacanie dobrowolnych datków w myśl odezwy umieszczonej na poprzedniej stronie, podajemy numery kont poszczególnych Kół Pułkowych I Brygady.

Numery kont PKO:
Koło 1 p. p. leg. pol. Warszawa 2.830.
Koło 5 p. p. leg. pol. Warszawa. 27.496.
Koło VI baonu: Jan Pudełek. Warszawa. 10.331.
Koło 1 p. ul. Beliny. Warszawa. 9.932.

Unia Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. 27.250.

UWAGA! Na blankiecie nadawczym na odwrocie należy napisać „na szkołę-pomnik im. Komendanta w Czarkowach“.

Adres Redakcji: WARSZAWA, ŁOWICKA 51 m. 13, tel. 4-29-49 i 9-84-71

Adres Administracji: WARSZAWA, ZIELNA 45, tel. 6.98-53

Wydawca: KOMENDA NACZELNA ZWIĄZKU LEGIONISTÓW I ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

Redaktor WACŁAW JANKIEWICZ

Drukarnia „Polski Zbrojnej“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 33.

TREŚĆ

Str.

JÓZEF PIŁSUDSKI — Piękne wczoraj . 3

NASZE WCZORAJ

DZIENNIK BOJOWY III BATALIONU . 5
MICHAŁ SZWAJLIK — Dziennik Czwartaka 13
WŁADYSŁAW ŚWIERZ — Przeprawa przez ląd i wodę 21
WŁADYSŁAW MUCHA — Moje wspomnienia 23
STANISŁAW BARNAŚ — Wyjątek z pamiętnika 25
ALEKSANDER STAWARZ — Dwa opowiadania 27
KAZIMIERZ ROJOWSKI — Znad Styru na Stochód 33
MARIAN RAMOCKI-MALICKI — P. O. W. Szkoła dyscypliny charakteru i czynu 39
JERZY BARTKOWSKI — Okręg IV P. O. W. - Łódź 48
WŁADYSŁAW BRZOZOWSKI — Stan i postulaty badań nad historią P. O. W. z. p. 54
STANISŁAW TRZECIAK — Wielkanoc 1919 r. w Wilnie 61
MARIA Z NAGRODZKICH MŁODKOWSKA — Wielkanoc 1919 62
KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI — Ostatnia bitwa Lisa-Kuli 64
TADEUSZ KRÓL — Pogrzeb żołnierza poety 68
JULIAN LUCJAN BAZGIER — Placówka pod Żernikami 70
ODEZWA NACZELNEGO KOMITETU UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO 75
JÓZEF PIŁSUDSKI — Z przemówień . . 76
KAZIMIERZ SOSNKOWSKI — Pamiętamy, Komendancie! 77
T. K. — Cztery Rocznice 79
Ś. p. Pułkownik Walery Sławek 81
Odezwa Zw. Leg. Pol. i P. O. W. . . 82
WACŁAW SIEROSZEWSKI — Walery Sławek 82
Ostatnie słowa płk. Walerego Sławka . 83
Ś. p. Płk. Tadeusz Puszczyński 86

Str.

NASZE DZISIAJ

Naczelny Wódz do dzieci 88
KAZIMIERZ SOSNKOWSKI — Państwo, które chce być mocarstwem 91
Odpowiedź Polski Niemcom 92
Jesteśmy gotowi 95
TADEUSZ KORNIŁOWICZ — Postawa żołnierska 96
KAZIMIERZ RYZIŃSKI — Zwyciężają silni 97
Zadatek na wielką przyszłość 100
KAZIMIERZ A. CZYŻOWSKI — Virtuti Militari 101
W. IPOHORSKI - LENKIEWICZ — Egzamin pokolenia 101
ZDZISŁAW KLIMPEL—Polityczna wiosna 103
Wojna bez broni 108
STEFAN MOSSOR — Wojna nieustająca 110
GUSTAW NOWOSIELSKI — Błyskawiczność rozstrzygnięć 119
Jesteśmy państwem lotniczym 122
Zagadnienie wsi w Polsce 124
Hołd pamięci Komendanta 133
Z życia legionistów i peowiaków . . . 140
Komunikaty 154
Zjazd legionistów i peowiaków 157
Odezwa 158
Do obywateli legionistów 159
Od Redakcji 160

FOTOGRAFIE

Józef Piłsudski w 1914 roku przed wybuchem wojny 1
Marszałek Śmigły w 1914 roku 9
Ś. p. płk. Sławek — ostatnie zdjęcie . . 80
Ś. p. płk. Puszczyński — w mundurze peowiackim 86
Marszałek Śmigły-Rydz wśród dzieci . 89, 90
Minister Beck 94